



UCIEKINIER

SAPPHIQUE

BESTSELLER „THE TIMES”

CATHERINE FISHER

CATHERINE FISHER

UCIEKINIER SAPPHIQUE

(SAPPHIQUE)

Tłumacz: Mazan Maciejka



Hachette Polska: 2010



Powiadają, że po upadku Sapphique nieodwracalnie się zmienił. Pochłonęła go rozpacz, otchłań Więzienia. Pełzał Tunelami Szaleństwa. Szukał mrocznych miejsc i niebezpiecznych ludzi.

Legenda o Sapphique'u

Zaułek był tak wąski, że Attia z trudem mogła w nim rozłożyć ręce. Czekwała w mroku, nasłuchując. Jej oddech skraplał się na lśniących cegłach. Migotliwy ogień za zakrętem rzucał na ściany ruchliwy, czerwony blask. Krzyki stały się głośniejsze. Ryk rozgorączkowanego tłumu był coraz bliżej. Wycie zachwytu, nagłe wybuchy śmiechu, gwizdy i tupanie, oklaski.

Zlizła słoną kroplę z warg. Musiała stanąć przed tym tłumem. Zbyt długą drogę przebyła, za długo szukała, żeby teraz się wycofać. Nic jej nie przyjdzie z tego, że czuje się mała i przerażona. Nie pomoże jej to uciec. Wyprostowała się, ostrożnie podeszła do końca zaułka i wyjrzała.

Na małym, oświetlonym pochodniami skwerze zobaczyła setki odwróconych do niej plecami ludzi, stojących ramię w ramię. Smród potu i ciał zapierał dech w piersiach. Za tłumem widać było kilka staruszek wyciągających szyje, żeby lepiej widzieć. Półudzie kulili się w cieniu. Chłopcy podsadzali się na dachy rozchwianych szałasów. W kolorowych płóciennych budkach sprzedawano gorące jedzenie; mocny zapach cebuli i tłuszczu sprawił, że do ust Attii napłynęła ślina.

Więzienie także zainteresowało się zgromadzeniem. Nad jej głową, pod strzechą z gnijącej słomy, lśniły maleńkie czerwone Oczy, z zaciekawieniem przyglądające się scenie.

Po kolejnym ryku zachwytu wyprostowała się i ruszyła zdecydowanym krokiem. Psy walczyły ze sobą o ochłapy; minęła je ostrożnie, przeszła obok mrocznych drzwi. Ktoś cicho stanął za nią; odwróciła się z nożem w ręce.

– Nawet nie próbuj.

Rzezimieszek cofnął się z rozłożonymi rękami i wyszczerzył nieliczne zęby. Był chudy i brudny.

– Oczywiście, skarbie. Mój błąd.

Odprowadziła go wzrokiem, gdy zniknął w tłumie.

– Mało brakowało – mruknęła.

Schowała nóż i ruszyła w ślad za złodziejaszkiem.

Trudno było przecisnąć się przez tę ciżbę. Ludzie stali ściśnięci, prac do przodu, by wszystko lepiej zobaczyć. Jednocześnie śmiali się i wstrzymywali oddech, jak na rozkaz. Obdarte dzieci plątały się pod nogami dorosłych, potrącane i kopane. Attia przeciskała się wśród gapiów, klnąc pod nosem, wdzierając się w powstałe luki, przechodziła pochylona pod łokciami. Niski wzrost ma swoje plusy, a ona musiała się przedrzeć na sam przód. Musiała go zobaczyć.

Posiniaczona i zdyszana, prześliznęła się między dwoma osiłkami i wreszcie odetchnęła pełną piersią.

Powietrze przesycił gryzący dym. Wszędzie trzaskały płonące pochodnie; przed sobą ujrzała ogrodzony linami spłachetek błota.

A w nim przyczał się niedźwiedź.

Attia wpatrzyła się w niego chciwie.

Czarne futro zwierza było pozlepiane brudem, ślepia małe i dzikie. Na jego szyi pobrzękiwał łańcuch, którego drugi koniec trzymał ukryty w mroku treser, łysy mężczyzna z długimi wąsami, o skórze połyskującej potem. U boku miał bęben, w który uderzał miarowo. Szarpnął za łańcuch.

Niedźwiedź dźwignął się ociężale na tylne łapy i zaczął tańczyć.

Wyższy od człowieka, kołysał się niezdarnie i wirował wokół własnej osi. Z jego ściśniętego kagańcem pyska wyciekała ślina, łańcuchy zostawiały krwawe ślady na jego futrze.

Attia wpatrywała się w niego ponuro. Doskonale go rozumiała.

Uniosła rękę do szyi, na której jeszcze widniały zabliźnione ślady po łańcuchach.

Tak jak ten niedźwiedź, i ona kiedyś je nosiła. Nadal by tak było, gdyby nie Finn. Zresztą pewnie już by nie żyła.

Finn.

Jego imię raniło ją tak, jak kiedyś te łańcuchy. Bolała ją myśl o jego zdradzie.

Bęben rozbrzmiał głośniej. Niedźwiedź podskoczył; Attia przyglądała mu się ponuro. Za nim dostrzegła plakat, przyklejony do wilgotnego muru, ten sam, który widziała w całej wiosce.

Jaskrawe litery na podartym, zwilgotniałym arkuszu o odklejających się brzegach głosiły:

Przybywajcie, dobrzy ludzie,

Tylko u nas cuda

Zaginieni powracają,

Martwi ożywają!

Dziś

Występ największego magika Incarceronu

Posiadacza smoczey Rękawicy Sapphique'a

Mrocznego Czarodzieja!

Attia skrzywiła się z niesmakiem. Po dwóch miesiącach błąkania się po korytarzach i pustych skrzydłach, wioskach, miastach, mokradłach i

niezliczonych białych celach w poszukiwaniu sapienta, celorodnego, kogokolwiek, kto wiedziałby o Sapphique'u, znalazła tylko ten tandetny objazdowy cyrk.

Tłum zaczął klaskać i tupać. Odepchnięto ją; gdy znowu przedarła się do pierwszego rzędu, zobaczyła, że niedźwiedź odwrócił się do swojego tresera; ten, przestraszony, szarpał za łańcuch i dźgał zwierza długą piką. Ludzie szydzili z niego i kpili.

– Następnym razem z nim zatańcz! – ryknął któryś.

Jakaś kobieta zachichotała.

Ci z ostatnich rzędów krzyczeli, żądając czegoś nowego, innego, niecierpliwili się i urągali. Zaczęli miarowo klaskać. Potem powoli przestali i zrobiło się cicho.

Między płonącymi pochodniami ktoś stał.

Pojawił się znikąd, zmaterializował się z mroku i ognia. Był wysoki, czarnowłosy, w ciemnym, połyskującym setkami maleńkich iskierek płaszczu z postawionym wysoko kołnierzem. Uniósł rozłożone ramiona i szerokie rękawy osunęły się w dół. W mroku wydawał się młody.

Nikt się nie odezwał. Tłum zastygł w bezruchu.

Można by pomyśleć, że to Sapphique.

Wszyscy wiedzieli, jak wyglądał; znali tysiące jego obrazów, rzeźb, opisów. Nazywano go Skrzydlatym, Dziewięciopalcym, Tym, Który Uciekł. Jak Finn, obiecał wrócić. Attia przełknęła nerwowo ślinę. Dłonie się jej trzęsły. Zacisnęła je w pięści.

– Przyjaciele... – Magik przemówił cicho; ludzie wyteżyli słuch. – Witajcie na scenie cudów. Sądzicie, że pokażę wam iluzje, że będę was zwodzić sztuczkami i trikami, ukrytymi urządzeniami. Ale nie jestem taki jak inni magicy. Jestem Mrocznym Czarodziejem i pokażę wam prawdziwą magię. Magię z gwiazd.

Tłum westchnął.

A to dlatego, że czarodziej uniósł prawą dłoń w rękawicy z ciemnego materiału, z której strzelały białe rozbłyski światła. Pochodnie na ścianach buchnęły ogniem i przygasły. Kobieta obok Attii jęknęła z trwogą.

Dziewczyna założyła ręce na piersi. Patrzyła, zdecydowana nie poddawać się wrażeniu. Jak to zrobić? Czy to naprawdę Rękawica Sapphique'a? Czy rzeczywiście ocalała? Czy została w niej jeszcze odrobina dawnej mocy? Ale w miarę, jak się przyglądała, sceptycyzm zaczął ją opuszczać.

To przedstawienie było zdumiewające.

Mroczny Czarodziej zahipnotyzował tłum. Brał dowolny przedmiot, który dzięki niemu znikał i znowu się pojawiał, wyczarowywał gołębie i Żuki, uspił kobietę i uniósł ją w powietrze, w zadymioną cuchnącą czerń. Wywołał motyle z ust przestraszonego dziecka, stworzył złote monety i rzucił je złaknionym, chciwym widzom, otworzył drzwi w powietrzu i przeszedł przez nie, a gdy tłum zaczął wrzeszczeć, domagając się jego powrotu, magik pojawił się w głębi skweru i spokojnie ruszył między zebranymi, którzy cofali się, jakby bali się go dotknąć.

Gdy mijał Attię, musnął jej rękę płaszczem; zamrowiła ją skóra, jej włosy się zjeżyły jak naelektryzowane. Rzucił jej spojrzenie z ukosa. Oczy mu zaśniły.

Nieopodal rozległ się krzyk kobiety: – Ulecz mojego syna, o Mędrco! Ulecz go.

Uniesiono dziecko nad tłum. Ludzie przekazywali je sobie nad głowami.

Czarodziej odwrócił się i wyciągnął rękę.

– Później, nie teraz – rzucił zdecydowanym głosem. – Teraz przygotowuję się na wezwanie całej mojej mocy, by móc czytać w myślach. By wejść między zmarłych i powrócić do żywych.

Zamknął oczy.

Pochodnie przygasły.

– Ile tu smutku – szepnął, stojąc samotnie w ciemnościach. – Ile strachu...

Spojrzał na nich, jakby przytłoczony ich liczbą, bojąc się zadania, które go czekało.

– Proszę, by wystąpiły trzy osoby – powiedział cicho. – Ale muszą być przygotowane na to, że obnażę ich największe lęki i zajrzę w ich dusze.

Uniosło się parę rąk. Kobiety wołały. Po chwili wahania Attia także się zgłosiła.

Czarodziej podszedł ku zebrany.

– Ona! – zawołał i z tłumu wypadła kobieta, zarumieniona i zawstydzona. – On.

Wysoki mężczyzna, który wcale się nie zgłosił, został wypchnięty z cizby. Zaklął i stanął, skrępowany, jakby skamieniały ze strachu.

Czarodziej odwrócił się, powędrował spojrzeniem po morzu twarzy. Attia wstrzymała oddech. Odczuła jego skupiony wzrok jak muśnięcie ciepła. Mężczyzna zatrzymał się, obejrzał. Ich oczy spotkały się na jedną straszną chwilę. Powoli uniósł rękę i dźgnął środkowym palcem w jej kierunku. Wówczas tłum krzyknął, bo wszyscy zauważyli, że podobnie jak Sapphique'owi, brakuje mu palca wskazującego.

– Ty – szepnął czarodziej.

Wstrzymała oddech, by się uspokoić. Jej serce łomotało z przerażenia. Musiała przywołać wszystkie siły, by przejść przez ten mroczny, zadymiony skwer. Ale zachowanie spokoju, ukrywanie strachu były ważne. Nie wolno jej pokazać, że różni się od innych.

Cała trójka stanęła w szeregu. Attia poczuła, że kobieta obok niej dygocze. Czarodziej przeszedł przed nimi, badając ich wzrokiem. Attia

odpowiedziała wyzywającym spojrzeniem. Jednego była pewna: nie zdoła odczytać jej myśli. Widziała rzeczy, których nie potrafił sobie wyobrazić. Widziała Zewnątrz.

Czarodziej wziął kobietę za rękę. Po chwili powiedział bardzo łagodnie:
– Tęsknisz za nim.

Kobieta spojrzała na niego ze zdumieniem. Pasma włosów przyłgnęło do pobrużdżonego zmarszczkami czoła.

– O, tak... Bardzo...

Czarodziej uśmiechnął się do niej.

– Nie lękaj się. Bezpieczne spoczywa w spokoju Incarceronu. Jego ciało śpi w białych celach.

Kobieta załkała z radości, ucałowała jego dłonie.

– Dziękuję, mistrzu. Dziękuję, że to mówisz.

Tłum ryknął ze szczęścia. Attia pozwoliła sobie na ukradkowy ironiczny uśmieszek. Głupcy! Nie zauważyli, że ten tak zwany czarodziej nie powiedział kobiecie nic konkretnego. Jedyne parę pustych słów. Dali się nabrać.

Starannie wybrał swoje ofiary. Wysoki mężczyzna był tak przerażony, że powiedziałby wszystko. Spytany o zdrowie chorej matki, wykrztusił, że już jej lepiej. Tłum bił brawo.

– O, tak! – Czarodziej skinął okaleczoną ręką, domagając się ciszy. – A oto moje proroctwo: do Świąteł jej gorączka opadnie. Matka wstanie i przywoła cię, mój przyjacielu. Będzie żyć jeszcze dziesięć lat. Widzę ją w otoczeniu wnuków.

Mężczyzna nie mógł wykrztusić słowa. Attia z niesmakiem zauważyła łzy w jego oczach.

Tłum zaszemrał. Może czarodziej zorientował się, że ich nie przekonał, bo podszedł do Attii i nagle odwrócił się gwałtownie do zebranych.

– Niektórzy z was myślą, że łatwo jest mówić o przyszłości. – Zwrócił ku nim młodą twarz. – Zadajecie sobie pytanie: „Jak się zorientujemy, czy się nie pomylił?”. Macie prawo wątpić. Lecz przeszłość, moi przyjaciele, przeszłość to co innego. Opowiem wam o przeszłości tej dziewczyny.

Attia skamieniała. Możliwe, że wyczuł jej lęk, bo uśmiechnął się lekko. Spojrzał na nią, powiódł po niej leniwym spojrzeniem. Jego oczy załśniły, mroczne jak noc, odległe. Potem uniósł dłoń w rękawicy i dotknął jej czoła.

– Widzę długą podróż – szepnął. – Wiele kilometrów, wiele dni mozolnego marszu. Widzę cię skuloną jak zwierzę. Widzę łańcuch na twojej szyi.

Przełknęła ślinę. Miała ochotę mu się wyrwać, ale skinęła głową. Tłum ucichł.

Czarodziej wziął ją za rękę. Ścisnął ją; palce miał długie i kościste.

– Widzę w twojej głowie dziwne rzeczy – dodał zaskoczony. – Widzę, jak wchodzisz po wysokiej drabinie, jak lecisz w srebrnym statku nad miastami i wieżami. Widzę chłopca, na imię mu Finn. Zdradził cię, zostawił, i choć obiecał wrócić, obawiasz się, że nie dotrzyma słowa. Kochasz go i nienawidzisz. Czy to prawda?

Attia czuła, że twarz ją pali.

– Tak – szepnęła.

Tłum słuchał jak urzeczony.

Czarodziej patrzył na nią, jakby przenikał jej duszę na wylot. Nie potrafiła odwrócić wzroku. Coś się z nim działo, w jego oczach pojawił się jakiś dziwny wyraz. Na jego płaszczu iskrzyły się drobinki światła. Rękawica wydawała się zimna jak lód.

– Gwiazdy – szepnął czarodziej. – Widzę gwiazdy. A pod nimi złoty pałac o oknach rozświetlonych blaskiem świec. Widzę go przez dziurkę od klucza w czarnych drzwiach. To bardzo daleko stąd. Na Zewnątrz.

Attia spojrzała na niego zdumiona. Jego palce miażdżyły jej dłoń, ale nie mogła się poruszyć. Czarodziej zniżył głos do szeptu.

– Istnieje droga na Zewnątrz. Sapphique ją znalazł. Dziurka od klucza jest malutka, mniejsza od atomu. A wejścia do niej strzegą orzeł i łabędź.

Musiała się poruszyć, przerwać ten czar. Zerknęła w bok. Na arenie stali ludzie: niedźwiednik, siedmiu zonglerów, tancerki, zasłuchani tak samo, jak tłum.

– Mistrzu – szepnęła.

Jego powieki drgnęły.

– Szukasz sapienta, który wskaże ci drogę na Zewnątrz. Ja nim jestem! – rzucił z mocą i odwrócił się do tłumu. – Droga, którą uciekł Sapphique, prowadzi przez Drzwi Śmierci. Wyprawię tę dziewczynę przez nie, a potem ją sprowadzę!

Gapie wrzasnęli z zachwytu. Mężczyzna zaprowadził Attię za rękę na środek zadymionej areny. Światło dawała już tylko jedna przygasająca pochodnia. Jej blask padał na kanapę. Czarodziej dał znak dziewczynie, żeby się położyła.

Usłuchała, przerażona.

Ktoś krzyknął, ale został natychmiast uciszony.

Tłum oblepił arenę. Smród potu i rozgrzanych ciał stał się mocniejszy.

Czarodziej uniósł dłoń w czarnej rękawicy.

– Śmierć – zaczął. – Wszyscy się jej boimy. Zrobilibyśmy dużo, by jej uniknąć. A jednak jest ona drzwiami, które prowadzą w obie strony. Oto ujrzycie na własne oczy, jak martwi ożywają.

Kanapa była twarda. Attia mocno wpiła w nią palce. Nie mogła się cofnąć, po to tu przyszła.

– Patrzcie! – rzucił czarodziej.

Odwrócił się i tłum z jękiem ujrzał w jego dłoni szpadę.

Pojawiła się nie wiadomo skąd, dobyta z mroku. Ostrze zaśnięło zimnym błękitem. Uniósł je i nagle – nie do wiary – pod oddalonym o wiele kilometrów sklepieniem Więzienia błysnął piorun.

Czarodziej spojrział na niego; Attia drgnęła.

Grzmot zagrział niczym śmiech.

Przez chwilę wszyscy zamarli. Nie mieli odwagi się poruszyć. Spodziewali się, że Incarceron zainterweniuje, że ulice się zapadną, niebo runie, gaz i promienie lasera zakończą ich życie.

Ale nic się nie stało.

– Ojciec mój, Incarceron, widzi mnie i pochwała – oznajmił pospiesznie czarodziej.

Odwrócił się do Attii.

Z kanapy zwisały metalowe okowy; zatrzasnął je na nadgarstkach dziewczyny, zaciągnął rzemień na jej szyi i w pasie.

– Nie ruszaj się – szepnął, uważnie jej się przyglądając – bo może ci grozić wielkie niebezpieczeństwo.

Obejrzał się na tłum.

– Patrzcie, jak ją uwolnię, a potem przywołam!

Uniósł szpadę, trzymając ją w obu rękach. Przyłożył jej czubek do piersi Attii. Dziewczyna miała ochotę krzyknąć: „Nie!”, ale zdrętwiała, zlodowaciała, zapatrzona w migotliwy, śmiercionośny szpikulec.

Zanim zdołała odetchnąć, wbił się w jej serce. Więc to jest śmierć. Ciepła i lepka, napływała falami jak ból. Bez powietrza, bez słów, dusząca. A potem stała się czysta, błękitna i pusta jak niebo na Zewnątrz, i pojawił się w niej Finn z Claudią. Siedzieli na złotych tronach. Odwrócili się do niej.

– Nie zapomniałem o tobie – powiedział Finn. – Wrócę po ciebie.

Mogła wykrztusić tylko jedno słowo, a on drgnął ze zdumienia.

– Kłamiesz.

Otworzyła oczy.

Ryk i wycie uradowanego tłumu dobiegały do niej jakby z daleka. Okowy opadły. Czarodziej pomógł jej wstać. Spojrzała na swoje ubranie; nie było na nim krwi, szpada stała się czysta, a ona przekonała się, że ma siłę ustać. Odetchnęła głęboko; mgła odpłynęła sprzed jej oczu. Na dachach budynków stali gapie, wczepiali się w płócienne markizy, wyglądali z okien, a grzmot oklasków ciągle nie cichł.

Mroczny Czarodziej ścisnął jej rękę i zmusił, by się ukloniła wraz z nim. W dłoni w rękawicy uniósł szpadę; żonglerzy i tancerki rozbiegli się, by dyskretnie pozbierać monety, które spadły ku nim niczym gwiazdy.

Gdy pokaz się skończył i tłum zaczął się rozpraszać, Attia stanęła w kącie placu, mocno zaplótłszy ręce na piersi. Czuła w niej palący ból. Parę kobiet zebrało się pod drzwiami, za którymi zniknął czarodziej. Trzymały na rękach chore dzieci.

Attia odetchnęła powoli. Była zesztywniała i oszołomiona, jakby ogłuszyła ją jakaś potężna eksplozja.

Szybko, zanim ktoś ją zauważył, odwróciła się i przebiegła pod markizami, koło klatki z niedźwiedziem, rozpraszając grupkę obdartych żonglerów.

Jeden z nich spojrzał na nią, ale nie ruszył się od ogniska, przy którym piekli skrawki mięsa.

Attia otworzyła małe drzwi pod okapem dachu i wśliznęła się przez nie cicho.

W pokoju panował mrok.

Czarodziej siedział przed brudnym lustrem, oświetlonym przez skwierczącą świeczkę. Uniósł głowę i zobaczył odbicie dziewczyny.

Zdjął czarną perukę, rozprostował ukryty palec wskazujący, zmył makijaż z pomarszczonej twarzy, rzucił podarty płaszcz na podłogę.

Oparł się o stół i uśmiechnął, odsłaniając nieliczne zęby.

– Wspaniały występ – powiedział.

Skinęła głową. – Mówiłam, że dam radę. – Nigdy w to nie wątpiłem, skarbie. Przyjmuję cię, jeśli nadal chcesz się zatrudnić. – Wsunął do ust zwitek ketu i zaczął żuć.

Attia rozejrzała się po pokoju. Nigdzie nie widziała ani śladu rękawicy.

– O, chcę – oznajmiła. – I to bardzo.



*Czemuś mnie zdradził, Incarceronie,
Kiedy mnie w czeluść strącałeś?
Zawsze cię miałem za mego ojca,
A ty za głupca mnie miałeś.
Pieśni Sapphique'a*

Finn rzucił dokumentami o ścianę. W ślad za nimi poleciał kałamarz. Ekspłodował jak czarna gwiazda.

– Jaśnie panie... – szepnął przerażony szambelan.

Finn nie zwrócił na niego uwagi. Popchnął stół, który runął z trzaskiem na podłogę. W ślad za nim posypały się kaskady kartek i zwojów z pieczęciami. Chłopak ruszył do drzwi.

– Panie, jeszcze szesnaście...

– Wyrzucić. – Co?

– Słyszałeś. Spal, zjedz, daj psom.

– Na tych zaproszeniach musisz złożyć podpis! To dokumenty Ugody Styksowej, zamówienia na szaty koronacyjne.

Finn odwrócił się wściekle do chudego szambelana, gorączkowo zbierającego dokumenty.

– Ile razy mam powtarzać? Nie będzie koronacji!

Zostawił go z otwartymi ustami, odwrócił się i szarpnął kłamkę. Gdy tylko wyszedł na korytarz, strażnicy stanęli na baczność, lecz zaraz ruszyli za nim. Zaklął i rzucił się biegiem przez korytarz, kotarę i Wielki Salon, przeskoczył sofę, przewrócił zgrabne krzeselka. Zdyszani strażnicy zostali z

tyłu. Rzucił się szczupakiem, prześliznął się po gładkim blacie stołu, wymijając srebrne lichtarze, wskoczył na szeroki parapet, wymknął się przez okno i zniknął.

Zziajany szambelan stanął w progu i z rezygnacją opuścił ręce. Dyskretnie wszedł do małej komnatki, zamknął drzwi i, rozejrzawszy się szybko, wyjął minikom. Włączył go z niechęcią, bo nie lubił łamać zasad Protokołu, ale nie ośmielił się nie posłuchać rozkazów, bo ta, która mu je wydała, była gwałtowna jak księżę.

W głośniczku trzasnęło.

– Co znowu? – warknęła dziewczyna.

Szambelan przełknął ślinę.

– Wybacz, pani, ale prosiłaś, żebym dał znak, gdy znowu do tego dojdzie. Obawiam się, że tak się stało.

Finn wylądował na czworakach na zwirowanej ścieżce pod oknem. Poderwał się na równe nogi i wielkimi krokami przemierzał trawnik. Na jego widok grupy dworzan pierzchały w popłochu, kobiety z ażurowymi parasolkami pospiesznie dygały, mężczyźni składali skomplikowane ukłony i zamiatali ziemię kapeluszami.

Finn mijał ich, w ogóle na nich nie spoglądając. Wzgardził starannie zagrabionymi ścieżkami i przeszedł na ukos przez klomb, miażdżąc białe ozdobne muszelki. Oburzony ogrodnik wyłonił się zza żywopłotu, ale rozpoznawszy go, przyklęknął na jedno kolano. Finn pozwolił sobie na zimny uśmiech. Bycie księciem w tym ślicznym rajku miało swoje plusy.

Dzień był idealnie piękny. Maleńkie puszyste chmurki sunęły po zdumiewająco błękitnym niebie. Wątpił, żeby mógł się kiedyś przyzwyczać do tego widoku. Stado kawek skrzeczało pod wiązami nad jeziorem.

Finn zmierzał właśnie tam.

Ta gładka błękitna toń przyciągała go jak magnes. Rozpiął sztywny kołnierzyk, który kazali mu nosić, i zaczął go szarpać, przeklinając wszystko – uwierające stroje, niezrozumiałe zasady etykiety, niekończące się reguły Protokołu. Nagle ruszył biegiem wśród posągów i urn z kwiatami. Stado gęsi wrzasnęło i rzuciło się do ucieczki.

Wreszcie odetchnął swobodniej. Iskierki przed oczami i tępy ból głowy ustąpiły. W tym dusznym, nieznośnym pokoju, za przygniecionym papierzyskami biurkiem poczuł nadchodzący atak. Rósł w nim jak gniew. Może nim był. Może powinien do niego dopuścić, z ulgą mu się poddać, przeżyć te konwulsje, nieustannie mu zagrażające, ukryte na jego drodze jak wilczy dół. Bo choćby naszły go wtedy najgorsze wizje, choćby przeżył najgorszy ból, mógłby w końcu zasnąć, głęboko i mocno, nie myśląc o Więzieniu. Nie śniąc o Keirze, swoim bracie krwi.

Powierzchnia jeziora zmarszczyła się na lekkim wietrzyku. Chłopak pokręcił głową. Drażniło go, że tak precyzyjnie dobrano temperaturę powietrza, że tak tu spokojnie. Na przystani, wśród płaskich, zielonych liści lilii wodnych kołysały się przycumowane łódki. Nad nimi unosiły się chmary komarów.

Nie wiadomo, czy prawdziwych.

Przynajmniej w Więzieniu nie miał takich wątpliwości.

Usiadł na trawie. Gniew go zmęczył, wyczerpał. Szambelan starał się przecież tylko robić to, co mógł. Nie powinien rzucać w jego stronę tym kałamarzem.

Położył się na wznak, osłonił głowę rękami i znieruchomiał w słonecznych promieniach. Były takie jasne i gorące. Teraz potrafił je znieść, lecz przez parę pierwszych dni go oślepiały. Musiał nosić ciemne okulary, bo oczy mu ciągle łzawiły. A potem minęło wiele długich tygodni i jego skóra straciła tę upiorną bladość – tygodnie nieustannych kąpieli,

odwszawiania i przyjmowania leków, które wmuszał w niego Jared. Claudia uczyła go cierpliwie, jak się ubierać, rozmawiać, posługiwać się nożem i widelcem, jak tytułować rozmówców, jak się kłaniać, jak nie wrzeszczeć, nie pluć, nie przeklinać, nie walczyć.

Dwa miesiące temu był pozbawionym nadziei więźniem, obdartym złodziejem i kłamcą. Teraz stał się księciem w raju.

A jednak nigdy nie czuł się bardziej nieszczęśliwy.

Ktoś zasłonił słońce.

Nie otworzył oczu, ale czuł zapach jej perfum, usłyszał szelest sukni, gdy usiadła obok niego na niskiej kamiennej ławeczce.

Po chwili przerwał milczenie.

– Maestra mnie przeklęła, wiedziałaś?

– Nie.

Jej głos zabrzmiał zimno.

– No, więc wiesz. Maestra, ta kobieta, która przeze mnie zginęła. Zabrałem jej kryształowy klucz. Jej ostatnie słowa brzmiały: „Mam nadzieję, że cię zniszczy”. Jej klątwa się sprawdza...

Claudia nie odpowiadała tak długo, że w końcu uniósł głowę i na nią spojrzał. Podkuliła nogi pod spódnicą z brzoskwiniowego jedwabiu i objęła kolana rękami. Przyglądała mu się tym zatroskanym, rozdrażnionym wzrokiem, do którego zdążył się już przyzwyczaić.

– Finn...

Poderwał się.

– Nie! Nie mów mi, że mam zapomnieć o przeszłości. Nie powtarzaj, że tu życie jest grą, że każde słowo i uśmiech, każdy wdzięczny ukłon to tylko kolejny ruch. Nie mogę tak żyć! I nie będę.

Claudia zmarszczyła brwi. Znowu miał to dziwne spojrzenie, jak zawsze przed atakiem. Chciała na niego warknąć, ale opanowała się i spytała

spokojnie: – Jak się czujesz?

Wzruszył ramionami.

– Był blisko, ale przeminął. Myślałem... myślałem, że po ucieczce nie będę już miał ataków. Te głupie dokumenty...

– To nie to. Znowu chodzi o Keira, tak? Finn urwał. Zapatrzył się w dal.

– Zawsze jesteś taka spostrzegawcza? – mruknął po chwili. Roześmiała się.

– Uczył mnie Jared Sapiens. Wykształcił mnie w obserwacji i analizie. Poza tym – dodała gorzko – jestem córką Naczelnika Incarceronu. Najlepszego gracza.

Zdziwił się, że wspomniała o ojcu. Zerwał źdźbło trawy i zaczął je skubać.

– Masz rację. Nie mogę przestać myśleć o Keirze. To mój brat krwi. Przysięgliśmy sobie wierność do śmierci i dłużej. Nie potrafisz nawet odgadnąć, co to znaczy. W Więzieniu nie przeżyjesz sama. Keiro opiekował się mną, kiedy nie wiedziałem, kim jestem. Bronił mnie w niezliczonych walkach. W grocie Bestii wrócił po mnie, choć miał klucz i mógł odejść.

Claudia milczała przez chwilę.

– Zmusiłam go do tego. Nie pamiętasz? – spytała w końcu.

– I tak by to zrobił.

– Czyżby? – Spojrzała na jezioro. – Z tego, co zauważyłam, jest arogancki, okrutny i nieprawdopodobnie próżny. To ty brałeś na siebie ryzyko. On dbał tylko o siebie.

– Nie znasz go. Nie widziałaś, jak walczył z panem Skrzydła. Dokonał niesłychanych rzeczy. Keiro jest moim bratem. A ja zostawiłem go w tym piekle, choć obiecałem, że wyciągnę go na Zewnątrz.

Od strony strzelnicy nadchodziła grupka młodzieńców.

– To Caspar i jego kompania – rzuciła Claudia. – Szybko!

Przyciągnęła do brzegu jedną z łódek. Finn wsiadł do niej i wziął wiosła. Dziewczyna weszła za nim pospiesznie. Po chwili znaleźli się na środku spokojnego jeziora. Dziób łódki roztrącał liście wodnych lilii, w ciepłym powietrzu tańczyły motyle. Claudia oparła się o poduszki i spojrzała w niebo.

– Widział nas?

– Tak.

– I dobrze.

Finn pogardliwie przyglądał się wymuskanym młodzieńcom. Rude włosy Caspara i jego jaskrawoniebieski surdut były widoczne z daleka. Chłopak śmiał się, uniósł łuk i wycelował w łódź, napiął pustą cięciwę, uśmiechając się ironicznie. Finn odwzajemnił się ponurym spojrzeniem.

– Jeśli miałbym wybierać między nim a Keirem...

Claudia wzruszyła ramionami.

– Jestem przy tobie. Pamiętaj, że mało brakowało, a musiałabym za niego wyjść. – Znowu przypomniała sobie tamten dzień, tę zimną, wyrachowaną przyjemność, którą sprawiło jej podarcie ślubnej sukni, rozszarpanie koronkowej, białej doskonałości, jakby wraz z nią niszczyła swoje życie albo siebie i ojca. Siebie i Caspara.

– Teraz już nie musisz – powiedział cicho Finn.

Przez jakiś czas milczeli. Tylko woda pluskała pod wiosłami. Claudia zanurzyła w niej dłoń, nie patrząc na Finna. Oboje wiedzieli, że w dzieciństwie zaręczyła się z księciem Gilesem i dopiero wtedy, gdy rzekomo umarł, jego miejsce zajął Caspar. Gilesem okazał się Finn. Zmarszczyła brwi.

– Słuchaj... – odezwali się razem.

Claudia parsknęła śmiechem.

– Mów.

Wzruszył ramionami bez uśmiechu.

– Słuchaj, nie wiem, kim jestem. Jeśli myślałaś, że poza Incarceronem odzyskam pamięć, to się pomyliłaś. Nie pamiętam niczego – same przebłyski, wizje, które nachodzą mnie po atakach. Mikstury Jareda mi nie pomagają. – Nagle przestał wiosłować i pochylił się ku niej. – Nie rozumiesz? Możliwe, że nie jestem prawdziwym księciem. Nie jestem Gilesem, choć mam to. – Uniósł rękę ze spłóviałym tatuażem z orłem w koronie. – A nawet, jeśli... to się zmieniłem – dodał, z trudem dobywając głos z zaciśniętego gardła. – Incarceron mnie zmienił. Ja tu nie pasuję. Nie mogę się tu odnaleźć. Jak taki Męt, jak ja, może być tym, kogo szukasz? Chodzę z duszą na ramieniu. Ciągłe mi się wydaje, że z góry patrzy na mnie małe czerwone Oko.

Spojrzała na niego z przerażeniem. Miał rację. Sądziła, że to będzie łatwe, spodziewała się sprzymierzeńca, przyjaciela, nie tego znękanego ulicznika, który zdawał się nienawidzić samego siebie i całymi godzinami wpatrywał się w gwiazdy.

– Nie mogę zostać królem – wymamrotał ledwie dosłyszalnie.

Wyprostowała się.

– Już ci mówiłam, musisz. Jeśli chcesz wydostać stamtąd Keira. – Odwróciła się gniewnie, patrząc w stronę trawników.

Zbierał się na nich wielobarwny tłum dworzan. Dwóch lokajów przyniosło stertę złożonych krzesel, inny – naręcze poduszek i kijów do krykieta. Spoceni słudzy ustawiali nad stołami wielki, ozdobiony frędzlami baldachim z żółtego jedwabiu, a służący obojga płci wnosili na srebrnych tacach marmolady, słodycze, kapłony na zimno, małeńkie paszteciki i dzbany ponczu z lodem.

Claudia jęknęła. – Przyjęcie królowej! Zapomniałam! Finn obejrzał się obojętnie. – Ja nie idę. – Idziesz. Wracajmy. – Obrzuciła go wściekłym

spojrzeniem. – Weź się w garść! Jesteś mi to winien. Nie zniszczyłam sobie życia po to, żeby osadzić na tronie jakiegoś łobuza. Jared nieustannie pracuje nad Portalem. Wydostaniemy Keira. I tę żmiję, o której tak rozważnie nie wspominasz. Ale musisz zrobić, co do ciebie należy!

Finn spochmurniał. Wziął wiosła i ruszył do przystani.

Claudia zobaczyła królową już z daleka. Sia włożyła olśniewająco białą suknię o spódnicy udrapowanej na pastoralną modłę. Spod jej rąbka wystawały małe stopki w migotliwych pantofelkach. Błądą cerę chronił wielki kapelusz, ramiona – przejrzysta mgiełka szala. Królowa wyglądała na dwudziestolatkę, choć była pewnie cztery razy starsza. Miała dziwne oczy o przezroczystych tęczęwkach. Oczy wiedźmy.

Łódź stuknęła dziobem o przystań.

Finn nabrał tchu. Zapiął kołnierzyk, wysiadł i wyciągnął dłoń. Claudia przyjęła ją i wdzięcznie stanęła na pomoście. Ruszyli razem ku zebranym.

– Pamiętaj – szepnęła. – Używaj serwetek, nie jedz palcami, nie przeklinaj, nie chodź naburmuszony.

Wzruszył ramionami.

– Co za różnica? I tak chętnie by nas zabiła.

Claudia puściła jego rękę. Królowa przybiegła do nich lekkim krokiem.

– A, tu jesteście! Mój drogi chłopcze, wyglądasz dziś o niebo lepiej. Finn skłonił się niezgrabnie. Claudia dygnęła nisko. Królowa zignorowała ją, wzięła Finna pod rękę i pociągnęła za sobą.

– Usiądź przy mnie! Mam dla ciebie wielką niespodziankę! Zaprowadziła go pod baldachim i pociągnęła na złożony tron.

Klasnęła w dłonie, wzywając służącego, któremu kazała przynieść więcej poduszek.

– Pewnie już mu się wydaje, że jest królem – wymamrotał ktoś stojący tuż za Claudią. Odwróciła się i ujrzała Caspara w surducie z rozluźnionymi

sznurówkami i z niemal opróżnionym kielichem w dłoni. – Mój tak zwany przyrodni brat.

– Cuchniesz winem – syknęła.

Chłopak mrugnął do niej złośliwie.

– Bardziej ci się podoba ode mnie, co? Ten twój parszywy złodziejaszek. Nie przyzwyczajaj się do niego. Mama ostrzy sobie na ciebie pazury. Jesteś skończona. Bez ojca, który cię bronił, stałaś się nikim.

Odeszła, wściekła, ale podążył za nią.

– Tylko patrz! Mama zrobiła pierwszy ruch. Królowa to najsilniejsza figura na szachownicy. A mogłaś nią zostać...

Królowa Sia uciszyła tłum.

– Drodzy przyjaciele – przemówiła srebrzystym głosem. – Mam dla was doskonale wieści. Rada Sapientów powiadomiła mnie, że wszystko jest już gotowe do ogłoszenia następcy tronu. Sporządzono edykty, które potwierdzą prawo mojego najdroższego pasierba Gilesa do korony. Postanowiłam zorganizować jutro ceremonię w Kryształowej Komnacie i zaprosić wszystkich ambasadorów Królestwa i cały dwór. A potem wydam bal maskowy!

Dworzanie bili brawo, kobiety szeptały z zachwytem. Claudia stała z uprzejmą miną, choć natychmiast się zaniepokoiła. O co chodziło? Co uknuła Sia? Nienawidziła Finna. To musiała być jakaś pułapka. Jared zawsze mówił, że królowa będzie miesiącami zwlekać z ogłoszeniem, nie mówiąc już o koronacji. A jednak sama ją wyznaczyła na jutro!

Sia spojrzała jej w oczy nad głowami tłumu. Roześmiała się dźwięcznie, pociągnęła Finna, trzymając go za rękę, wzniosła toast, unosząc kielich z winem.

Claudia czekała w napięciu.

– A nie mówiłem? – syknął Caspar.

Finn był wściekły. Otworzył usta, ale podchwycił groźne spojrzenie Claudii i zamilkł.

– Strasznie się rozzłościł – zauważył Caspar z uśmiechem. Odwróciła się, ale on niespodziewanie odskoczył.

– Fuj! Zdejmuj ze mnie to paskudztwo!

Była to ważka, zielona mgiełka trzepoczących skrzydełek; owad śmignął ku niemu. Chłopak machnął ręką, ale nie trafił. Ważka z cichym, metalicznym brzękiem wylądowała na sukience Claudii.

Dziewczyna odeszła w stronę jeziora, by nie zwracać na siebie uwagi, i odwróciła się od tłumu.

– Jared? – szepnęła. – To niezbyt dobra pora.

Nie usłyszała odpowiedzi. Ważka złożyła skrzydełka. Przez chwilę Claudia sądziła, że się pomyliła, że to prawdziwy owad. Potem rozległ się cichy jak tchnienie głos: – Claudio... szybko... proszę...

– Jared? Co się stało? – Ze strachu podniosła głos.

Nie usłyszała odpowiedzi. – Mistrzu? Dobiegł ją cichy brzęk tłukącego się szkła. Bez namysłu ruszyła biegiem.



Pewnego razu Incarceron stał się smokiem, a więzień wpelzł do jego legowiska. Zawarli układ. Mieli sobie zadawać zagadki. Ten, który by nie znał odpowiedzi, przegrywał. Gdyby to był więzień, musiałby oddać życie. Gdyby przegrało Więzienie, wskazałoby mu tajną drogę ucieczki. Lecz gdy mężczyzna się zgodził, usłyszał, że Incarceron się śmieje.

Grali przez rok i jeden dzień. Światła się nie zapalały. Zmarłych nie usuwano. Jedzenie się nie pojawiało. Więzienie nie zwracało uwagi na krzyki tych, którzy w nim mieszkali.

Mężczyznę, który rzucił mu wyzwanie, był Sapphique. Została mu już tylko jedna zagadka. Spytał: – Jaki klucz otwiera serce?

Incarceron myślał cały dzień. Myślał dwa dni. I trzy. W końcu powiedział: „Jeśli znałem odpowiedź, to ją zapomniałem”.

Sapphique w tunelach szaleństwa

Kuglarze opuścili wioskę wcześniej, przed Światłami. Attia czekała na nich za lichymi murami, koło ceglanego słupa, z którego nadal zwisały gigantyczne okowy, sypiące czerwonymi płatkami rdzy. Gdy światła Więzienia nagle rozblęły, mrugające i jaskrawe, dziewczyna ujrzała siedem wozów sunących z turkotem po rampie. Na jednym umieszczono klatkę z niedźwiedziem, inne były przykryte materiałem w gwiazdy. Attia podeszła do niedźwiedzia, który zmrużył małe, przekrwione ślepia. Siedmiu identycznych żonglerów szło obok taboru, przerzucając się piłeczkami.

Wskoczyła na kozioł i usiadła obok czarodzieja.

– Witaj w trupie – powiedział. – Dzisiejszy triumf czeka nas w wiosce oddalonej o dwie godziny drogi, za tunelami. To nędzna dziura, ale podobno miejscowi mają niezły zapasik srebra. Musisz zejść z wozu na długo przed nią. Pamiętaj, serdeńko, nikt nie może cię z nami zobaczyć. Nie znasz nas.

Spojrzała na niego. W ostrym blasku świateł nie mógłby uchodzić za młodzieńca, jak na scenie. Twarz miał usianą wrzodami, rude włosy rzadkie i brudne, trzymał cugle mocno i pewnie. Zręczne palce magika.

– Jak mam cię nazywać? – spytała.

Uśmiechnął się.

– Ludzie tacy jak ja lubią zmieniać imiona jak płaszcze. Nazywano mnie już Silentem, Milczącym Wróżem i Alixią, jednooką wiedźmą z Demonii. Raz byłem Wędrownym Skazańcem, potem – Zwinnym Zbiegiem ze Skrzydła Popiołów. Czarodziej to nowa rola. Wyczuwam w niej pewną godność. – Strzepnął lejcami; wół spokojnie obszedł dziurę w metalowych szynach.

– Musisz mieć prawdziwe imię.

– Muszę? – Rzucił jej uśmiech. – Takie jak Attia? To jest prawdziwe imię?

Rozdrażniona upuściła swój dobytek.

– Mnie wystarczy.

– Nazywaj mnie Ismaelem – odpowiedział i parsknął śmiechem, nagłym i gardłowym. Przestraszyła się.

– Co?

– To z jednej książki–składanki o człowieku, który ścigał wielkiego białego królika. Wbiegł za nim do nory, a królik go połknął i trzymał w brzuchu czterdzieści dni. – Czarodziej spojrzał na przechyloną metalową

płaszczynę, po której jechali, i parę mizernych krzaków. – Zgadnij, jak mam na imię. Odgadnij je, moja Attio.

Zacięła się i milczała naburmuszona.

– Adrax, Malevin czy Korrestan? A może Tom Tat Tot lub Rumpelstiltskin? Albo...

– Daj spokój – mruknęła.

W jego oczach lśniło szaleństwo; wpatrywał się w nią w sposób, który jej się nie podobał. Poderwał się z kozła i wrzasnął: – A może Dziki Edric, który ujeżdża wiatr?

Wół człapał spokojnie dalej. Jeden z siedmiu identycznych żonglerów biegł obok ich.

– Jak leci, Rix?

Magik drgnął. Usiadł ciężko, jakby nagle stracił równowagę.

– No i wypaplałeś. A w ogóle dla ciebie jestem panem Rixem, niezdar!

Żongler wzruszył ramionami i zerknął na Attię. Dyskretnie stuknął się w czoło, przewrócił oczami i pobiegł dalej.

Dziewczyna zmarszczyła brwi. Myślała, że magik jest upojony ketem, ale teraz zaczęła podejrzewać, że połączyła swój los z wariatem. W Incarceronie było ich wielu, zniekształconych lub niewydarzonych celorodnych. Przypomniła jej się Finn i zagryzła wargę.

Ale Rix, nawet jeśli był szalony, miał w sobie coś niezwykłego. Czy naprawdę posiadał Rękawicę Sapphique'a, czy też to tylko zwykły rekwizyt? A jeśli jest prawdziwa, jak można ją ukraść?

Rix milczał, nagle zachmurzony. Szybko stracił humor. Ona także się nie odzywała, zapatrzona w ponury krajobraz.

W tym skrzydle światło było przyćmione i czerwone jak żar. Sklepienie znajdowało się zbyt wysoko, by je dostrzec. Gdy wozy przetoczyły się z

turkotem po trakcie i ominęły wielki zwisający łańcuch, Attia spojrzała w górę; jego górna część ginęła w rdzawych chmurach.

Kiedyś już tu była na pokładzie srebrnego latającego statku. Wtedy otaczali ją przyjaciele, mieli klucz... Teraz upadła nisko, podobnie jak Sapphique.

W dali wznosił się łańcuch górski, dziwne, skaliste szczyty.

– Co to? – spytała.

Rix wzruszył ramionami.

– Kostki. Nie można ich przebyć górą, droga prowadzi pod nimi. – Zerknął na nią z ukosa. – Co sprowadza byłą niewolnicę do naszej małej grupki?

– Mówiłam, muszę coś jeść. – Skubnęła zębami paznokieć. – I jestem ciekawa. Chciałabym się nauczyć paru sztuczek.

Pokiwał głową.

– Jak wszyscy. Ale moje tajemnice umrą wraz ze mną, siostró. Przysięga magika.

– Nie nauczysz mnie?

– Tylko uczeń pozna moje sekrety.

Nie była aż tak zainteresowana, ale musiała się czegoś dowiedzieć o Rękawicy. twój syn?

Znowu drgnęła, słysząc jego straszny śmiech.

– Syn! W Więzieniu pewnie by się paru znalazło! Nie, każdy magik przekazuje dorobek swojego życia jednej osobie – uczniowi. To mogłabyś być ty albo ktokolwiek inny. – Pochylił się i mrugnął. – Poznam mojego przyszłego ucznia po tym, co powie.

– Jakby hasło?

Cofnął się z przesadnym podziwem.

– Dokładnie o tym mówię! Słowo, zdanie, które znam tylko ja. Tego nauczył mnie mój mistrz. Pewnego dnia usłyszę, jak ktoś wypowiada Pytanie. I jego wybiorę na swojego ucznia.

– I przekażesz mu swoje rekwizyty? – spytała cicho.

Obrzucił ją spojrzeniem. Szarpnął za wodze; wół ryknął i stanął.

Attia błyskawicznie sięgnęła po nóż.

Rix odwrócił się do niej. Nie zważając na krzyki woźniców z tyłu, przyjrzał się jej przenikliwymi, nieufnymi oczami.

– Więc o to chodzi! Chcesz zdobyć Rękawicę. Wzruszyła ramionami. – Jeśli jest prawdziwa... – O, jest. Prychnęła. – Jasne. I dał ci ją Sapphique. – Szydzisz, bo chcesz usłyszeć, skąd ją mam. – Potrząsnął lejcami i wół począł dalej. – Powiem ci, bo chcę. To nie tajemnica. Trzy lata temu przebywałem w skrzydle Więzienia, znanym jako Tunele Szaleństwa.

– Istnieją naprawdę?

– Tak, ale nie chciałybyś się tam znaleźć. W ich głębi spotkałem staruszkę. Była chora. Umierała na poboczu. Podałem jej kubek wody. W zamian opowiedziała mi, że w młodości widziała Sapphique'a. Ukazał się jej w wizji, gdy spała w dziwnym, przechylonym pokoju. Uklęknął przy niej, zdjął z prawej dłoni Rękawicę i wsunął ją pod jej palce. „Przechowaj to do mojego powrotu”, powiedział.

– Była szalona – szepnęła Attia. – Wszyscy, którzy się tam zapuszczają, popadają w obłąd.

Rix parsknął nieprzyjemnym śmiechem.

– Otóż to! I ja nigdy więcej nie byłem już taki jak niegdyś. Nie uwierzyłem jej, ale ona wyjęła spod łachmanów Rękawicę i włożyła mi ją w dłoń. „Ukrywałam ją przez całe życie”, rzekła, „a wiem, że Więzienie na nią poluje. U ciebie, tak wielkiego czarodzieja, nic jej nie grozi”.

Attia zastanawiała się, ile z tego było prawdą. Na pewno nie ostatnie zdanie.

I przechowałeś ją.

– Wielu chciało ją ukraść. – Rix zerknął w bok. – Żadnemu się nie udało.

Najwyraźniej ją podejrzewał. Uśmiechnęła się i przystąpiła do dalszego ataku.

– Wczoraj podczas tego tak zwanego występu... Skąd wiedziałeś to, co powiedziałaś o Finnie?

– Sama mi powiedziałaś, serdeńko.

– Wiedziałaś, że byłam niewolnicą, i że Finn mnie uratował. Ale powiedziałaś coś o zdradzie i miłości. Skąd to wiesz?

– Ach... – Szybkim ruchem złożył palce w wieżyczkę. – Czytam w myślach.

– Bzdury.

– Sama widziałaś. Ten mężczyzna i łkająca kobieta...

– O, widziałam! – Pozwoliła sobie na niesmak. – Zwiodłeś ich takimi tandetnymi sztuczkami! „Spoczywa w spokoju Incarceronu”! Jak możesz patrzeć sobie w oczy?

– Ta kobieta chciała to usłyszeć. A ty kochasz i nienawidzisz tego Finna.

– W jego oczach znowu pojawił się błysk. – Ale ten grzmot! Przyznaję, że mnie zdziwił. Tego jeszcze nie było. Czy Incarceron cię obserwuje? Czy interesuje się tobą?

– Obserwuje nas wszystkich – warknęła.

Z tyłu rozległ się ostry głos.

– Przyspiesz, Rix! – Spod gwiazdzistego materiału wychyliła się głowa olbrzymki.

– A ta wizja maleńkiej dziurki od klucza? – spytała.

– Czego?

– Powiedziałaś, że widzisz Zewnątrze. Gwiazdy i wielki pałac...

– Tak powiedziałem? – Przez jego twarz przemknęło zaskoczenie, nie wiedziała, czy udawane. – Nie pamiętam. Czasami, gdy wkładam Rękawicę, naprawdę mi się wydaje, że ktoś przejmuję panowanie nad moim umysłem. – Potrząsnął cugłami. Attia chciała spytać go o coś jeszcze, ale dodał: – Lepiej już zsiądź i rozprostuj nogi. Wkrótce dotrzemy do Kostek, a wtedy będziemy musieli wszyscy uważać.

W ten sposób zakończył rozmowę. Rozdrażniona Attia zeskoczyła z wozu.

– No, wreszcie – burknęła olbrzymka.

Rix wyszczerzył nieliczne zęby.

– Gigantio, kochanie, wracaj spać.

Smagnął batem wołu. Attia puściła przodem wszystkie wozy o jaskrawo malowanych bokach, z kołami o czerwonych i żółtych szprychach i garnkami szczękającymi przy ich bokach. Na grzbiecie osła na długim postronku kołysało się parę zmęczonych dzieci.

Attia ruszyła za nimi ze spuszczoną głową. Musiała się zastanowić. Kiedy usłyszała plotki o magiku, podobno posiadającym Rękawicę Sapphique'a, powzięła prosty plan: znaleźć ją i ukraść. Skoro Finn o niej zapomniał, musiała sama znaleźć wyjście. Idąc metalową drogą, jeszcze raz przeżyła te rozpaczliwe godziny w celi na Końcu Świata, kpiny Keira i litość, z jaką powiedział: „On nie wróci. Pogódź się z tym”.

Odwróciła się i spojrzała na niego z wściekłością.

– Obiecał! To twój brat!

Nawet teraz, dwa miesiące później, czuła chłód na myśl o tym, jak wzruszył ramionami i powiedział: – Już nie. – Zatrzymał się przy drzwiach. – Finn to doskonały kłamca. Jego specjalność to wzbudzanie litości. Nie

marnuj czasu. Teraz ma Claudię i to bezcenne królestwo. Nigdy więcej go nie zobaczymy.

– Dokąd pójdziesz?

Uśmiechnął się.

– Znaleźć własne królestwo. Idź za mną. – I odszedł zrujnowanym korytarzem.

Ale ona czekała.

Czekała samotnie w tej brudnej, cichej celi przez trzy dni, aż pragnienie i głód ją z niej wyгнаły. Trzy dni niedowierzania, zwątpienia, gniewu. Trzy dni wyobrażania sobie Finna w tym świecie, gdzie świecą gwiazdy, w jakimś wspaniałym marmurowym pałacu, w którym wszyscy mu się kłaniają. Dlaczego nie wracał? Pewnie przez Claudię. Musiała go przekonać, rzuciła na niego zaklęcie zapomnienia. A może klucz mu się zepsuł albo go zgubił.

Ale teraz trudniej było tak myśleć. Dwa miesiące to długo. A w dodatku nieustannie towarzyszyła jej jedna myśl, atakująca ją w chwilach zmęczenia lub przygnębienia: że Finn nie żyje. Że zabili go wrogowie.

Ale widziała go wczoraj, w tej chwili udawanej śmierci.

Usłyszała krzyk.

Uniosła głowę i zobaczyła górujące nad nią Kostki.

Nosiły trafną nazwę. Wyglądały jak ogromna piramida sześcianów, większa niż góry, białych, lekko lśniących, jakby jakiś olbrzym rzucił na drogę garść kostek cukru. Na ich bokach widniały wgłębienia, po pięć lub sześć. Miejscami wyrastały z nich rosochate krzaki, mozolnie zapuszczające korzenie w skałę; głębokie rozpadliny i doliny wyścielał mech. Na szczyty nie wiodła żadna droga; te kanciaste góry musiały być twarde jak marmur i równie gładkie, uniemożliwiające wspinaczkę. Przez łańcuch górski prowadził tunel, przebity w jego ścianach.

Wozy stanęły. Rix wstał.

– Słuchajcie! – przemówił.

Natychmiast spod płóciennych bud wyłoniły się twarze – monstrualne, wykrzywione, cudaczne twarze dziwolągów z gabinetu okropności. Siedmiu zonglerów obstało wóz, nawet niedźwiednik do nich przyczłapał.

– Podobno bandyci, którzy grasują na tej drodze, są chciwi, ale tępi. – Rix wyjął z kieszeni monetę i podrzucił ją wysoko. Zniknęła nie wiadomo gdzie. – Więc powinniśmy się przeprawić bez trudu. Jeśli nastąpią... problemy, wiecie, co robić. Zachowajcie czujność, przyjaciele. I pamiętajcie, magia to sztuka iluzji.

Skłonił się z emfazą i usiadł. Zaskoczona Attia zauważyła, że siedmiu zonglerów rozdaje szpady i noże, a także małe niebieskie i czerwone kule. Potem usiedli na kozłach obok woźniców. Wozy zbliżyły się do siebie, tworząc ścisłą formację.

Attia szybko wdrapała się na ławeczkę za Rixem i jego strażnikiem.

– Naprawdę chcecie zaatakować Męty sztyletami ze składanymi ostrzami i atrapami szpad?

Rix nie odpowiedział. Uśmiechnął się od ucha do ucha.

Wejście do tunelu było coraz bliżej. Attia wyjęła swój nóż, żałując z całego serca, że nie ma przy sobie muszkietu. Ci ludzie oszaleli, a ona nie zamierzała zginąć razem z nimi.

Wjechali do tunelu. Otoczyły ich nieprzeniknione ciemności.

Wszystko zniknęło. Nie, nie wszystko. Uświadomiła sobie, że widzi jarzące się litery na wozie za nią, namalowany odblaskową farbą napis *JEDYNY NA ŚWIECIE, WYJĄTKOWY WĘDROWNY POKAZ*, a także wirujące zielone szprychy. Resztę pochłonęła czerń. Tunel był wąski; turkot kół odbijał się od jego ścian, zwielokrotniony, ogłuszający jak grzmot.

Im dalej jechali, tym bardziej Attia się niepokoiła. Wszystkie drogi miały swoich właścicieli; posiadacz tej musiał znaleźć świetne miejsce na zasadzkę. Zerknęła w górę, usiłując dostrzec sklepienie tunelu. Być może napastnicy przyczaili się pod nim na wiszących chodnikach lub sieciach. Oprócz jednego nadpajaka nie zobaczyła nic.

Z wyjątkiem Oczu, naturalnie.

W ciemnościach było je widać z daleka, rozmieszczone w równych odstępach maleńkie ciekawskie iskierki. Przypomniała sobie księgi z setkami zdjęć, wyobraziła sobie, jak musi ją widzieć Więzienie: maleńką, niewyraźną, z uniesioną w górę głową.

„Patrz na mnie”, pomyślała gorzko. „Pamiętaj, że słyszałam twój głos. Wiem, że można się z ciebie wydostać”.

– Są – mruknął Rix.

Zerknęła na niego. Nagle przed nimi spadła z góry metalowa krata; druga runęła w dół za ich plecami. Buchnęły kłęby kurzu, ryknął wół, gdy Rix mocno szarpnął za jego cugle. Wozy zatrzymały się z piskiem.

– Witajcie! – rozległ się krzyk z ciemności. – Pora zapłacić myto Rzeźnikom Thara.

– Siedź cicho – mruknął Rix. – I rób, co każę.

Zeskoczył z kozła, chudy cień w mroku. Natychmiast oświetlił go snop blasku. Rix osłonił oczy.

– Z radością zapłacimy wielkiemu Tharowi. Damy to, czego tylko sobie zażyczy.

Rechot. Attia uniosła wzrok. Niektóre głosy niemal z całą pewnością dochodziły z góry. Mocno ścisnęła nóż. Pamiętała, że Kompania schwytała ją zrzuconą spod sufitu siecią.

– Powiedz nam, o wielki, ile wynosi myto? – spytał Rix przymilnie.

– Złoto, kobiety lub metal. To, co się nam spodoba, kuglarzu.

Rix skłonił się nisko.

– A zatem podejdźcie i weźcie, co chcecie – powiedział z ulgą. – Błagam tylko, byście nam zostawili rekwizyty.

– Właśnie im zdradziłeś... – syknęła Attia.

– Zamknij się – warknął i rzucił do zonglera. – Jak się nazywasz?

– Quintus.

– Twoi bracia?

– Gotowi, szefie.

Z mroku ktoś się wyłonił. W czerwonym, mrugającym blasku Oczu Attia zobaczyła łysinę, rozłożyste bary, błysk metalu. W tle pojawiły się inne złowieszcze postaci.

Po bokach zapaliły się skwierczące zielone światła.

Attia otworzyła szeroko oczy; nawet Rix zaklął.

Przywódca Rzeźników był półczłowiekiem.

Prawie całą jego łysą głowę pokrywał metal. W miejscu ucha ziała dziura zasnutą pasmami skóry.

Nieznajomy niósł straszliwą broń, z jednej strony przypominającą siekiere, z drugiej – tasak. Idący z tyłu mężczyźni mieli ogolone czaszki, jakby usiłowali się do niego upodobnić.

Rix przełknął nerwowo ślinę. Uniósł pojednawczo dłoń.

– Jesteśmy biedni, panie. Cały nasz dobytek to parę srebrnych monet, kilka klejnotów. Zabierz je, weź wszystko. Zostaw nam tylko nasze bezwartościowe rekwizyty.

Półczłowiek chwycił go za gardło.

– Za dużo gadasz.

Jego podwładni już przetrząsali wozy, odpychali zonglerów, zaglądali pod budy. Kilku od razu się cofnęło.

– Na paszczę piekła! – mruknął jeden. – To bestie, nie ludzie.

Rix uśmiechnął się trwoźnie.

– Ludzie płacą za oglądanie brzydoty. Dzięki temu czują się ludźmi.

„Głupio, że to powiedział”, pomyślała Attia, patrząc na ponure oblicze Thara.

Pan Skrzydła zmrużył chytrze oczy.

– Więc dasz nam pieniądze?

– Ile tylko zechcesz. – I kobiety? – W rzeczy samej. – Nawet dzieci? – Wybieraj. Pan Skrzydła zachichotał szyderczo. – Ależ z ciebie śmierdzący tchórz! Rix skrzywił się niechętnie. Thar puścił go z obrzydzeniem. Obrzucił spojrzeniem Attię.

– A ty, dziewczyno?

– Tknij mnie – powiedziała cicho – a poderżnę ci gardło. Pólczłowiek stęknął z aprobatą.

– To mi się podoba. Odwaga. – Zrobił krok naprzód, przesuając w zamyśleniu palcami po ostrzu broni. – Powiedz, tchórz, co to za... rekwizyty?

Rix pobladł.

– Przedmioty, których używamy podczas występu.

– A dlaczego są tak cenne?

– Nie są. To znaczy... – zająknął się. – Owszem, są, dla nas, ale... Pan Skrzydła spojrzał mu prosto w oczy.

– Zatem nie masz nic przeciwko temu, jeśli na nie spojrzę? Magik wyraźnie nie wiedział, co począć.

„Sam tego chciałeś”, pomyślała Attia gorzko. Pan Skrzydła odsunął Rixa, zajrzał pod budę wozu, znalazł schowek pod kozłem i wyciągnął z niego skrzynię.

– Nie! – Czarodziej oblizwał nerwowo wargi. – Błagam! Weź wszystko, co chcesz, byle nie to! Bez tych drobiazgów nie możemy występować...

– Słyszałem opowieści o tobie. – Thar roztrzaskał zamek. – I o pewnej rękawicy...

Rix zamilkł, przerażony.

Pólczłowiek podniósł wieko skrzyni. Wyjął z niej mały czarny przedmiot.

Attia wstrzymała oddech. Rękawica wydawała się maleńka w łapie osiłka; była zniszczona, wiele razy cerowana, a palec wskazujący znaczyły ślady, być może plamy krwi. Zrobiła krok w jej stronę; Thar łypnął groźnie. Znieruchomiała.

– Ach... – westchnął z satysfakcją. – Rękawica Sapphique’a.

– Błagam! – Rix stracił całą buńczuczność. – Tylko nie to!

Pan Skrzydła wyszczerzył zęby w uśmiechu. Z umyślną powolnością zaczął naciągać rękawicę na grube paluchy.

Z największą uwagą konstruowaliśmy zamki Więzienia. Nikt nie może do niego wtargnąć ani z niego uciec. Pieczę nad jedynym kluczem obejmie Naczelnik. Gdyby zmarł, nie przekazawszy nikomu swojej wiedzy, należy otworzyć Arkana, ale może to zrobić jedynie jego następca, gdyż te sprawy zostały obecnie zakazane.

Zdyszana Claudia wpadła do komnaty swojego nauczyciela i rozejrzała się, przerażona.

Pokój był pusty.

Łóżko zostało schludnie pościelone, na skromnych półkach stało kilka książek. Drewnianą podłogę wysłano słodko pachnącym sitowiem, na stole leżała taca z okruszkami chleba i pustym kieliszkiem.

Dziewczyna odwróciła się gwałtownie; od zamaszystego furknięcia jej spódnicy poruszyła się kartka, na której stał kieliszek.

RAPORT MARTORA SAPIENSA O PROJEKCIE

Przyjrzała się jej. Arkusik wyglądał jak list napisany na grubym pergaminie. Widniejący na nim herb Havaarnów, orzeł w koronie, rzucał się w oczy z daleka.

Claudia spieszyła się, by znaleźć Jareda, ale na widok listu znieruchomiała. Jared otworzył go i przeczytał, a potem porzucił niedbale. To nie mogło być nic prywatnego.

A jednak się wahała. Gdyby chodziło o kogoś innego, przeczytałaby jego list bez odrobiny skruchy. Na dworze nikt jej nie sprzyjał, wszyscy chcieli jej zaszkodzić. Na tym polegała ta gra. Ale Jared był jej jedynym przyjacielem. Kimś najważniejszym. Od dawna kochała go wielką miłością.

Więc kiedy sięgnęła po kartkę, powiedziała sobie, że to nic ważnego, że Jared i tak by jej o tym opowiedział. Nie mieli przed sobą tajemnic...

List nosił podpis królowej. Przeczytała go z rosnącym zdumieniem.

Mój drogi mistrzu!

Piszę do ciebie, bo sądzę, że musimy sobie wyjaśnić pewne rzeczy. Dawniej byliśmy wrogami. To już przeszłość. Wiem, że wielce się trudzisz nad uruchomieniem Portalu. Claudia z pewnością chciałaby się dowiedzieć o losie swojego ukochanego ojca. Ale czy nie znalazłbyś paru chwil na spotkanie ze mną? Oczekuję cię w moim prywatnym apartamencie o siódmej.

Sia Regina

A pod spodem widniał dopisek małymi literkami:

Możemy sobie nawzajem bardzo pomóc.

Claudia zmarszczyła brwi. Złożyła arkusik, znowu wsunęła go pod kieliszek i wybiegła. Królowa wiecznie coś knuła. Ale czego chciała od Jareda?

Jej nauczyciel z pewnością pracował przy Portalu.

Chwyliła świeczkę i potrząsnęła nią, by włączyć mechanizm. Starła się panować nad emocjami. Otworzyła drzwi we wspaniałej boazerii i zeszła kręconymi schodami do piwnic, omijając pajęczyny, które odrastały w irytującym tempie. W głębokich lochach panowały wilgoć i chłód. Przechyliła się między baryłkami i skrzynkami z winem, pobiegła w najciemniejszy kąt, gdzie wysokie drzwi z brązu sięgały od podłogi do sufitu. Ze zgrozą przekonała się, że są zamknięte. Wielkie ślimaki, których było tu pełno, pełzały po lodowatym metalu; ich lśniące ślady przecinały się na mokrej powierzchni.

– Mistrzu! – Claudia uderzyła pięścią w drzwi. – Wpuść mnie!

Cisza.

Przez chwilę sądziła, że tego nie zrobi, że choroba, która powoli pożerała go od lat, powaliła go atakiem bólu. Potem przeszła ją następna obawa: że w końcu Jared uruchomił Portal, który uwięził go w Incarceronie.

Drzwi otworzyły się ze szczękiem zamka.

Wśliznęła się przez nie.

A potem parsknęła śmiechem.

Jared, stojący na czworakach wśród setek lśniących niebieskich piór, spojrzał na nią z irytacją.

– To nie jest śmieszne!

Nie mogła się opanować. Ulga uderzyła jej do głowy. Usiadła na jedynym krześle i rozchichotała się histerycznie, aż z oczu pociekły jej łzy, które wytarła rąbkiem jedwabnej spódnicy. Klęczący na dywanie z niebieskich piór Jared patrzył na nią pytająco. Miał rozczochrane długie włosy i ciemnozieloną koszulę z podwiniętymi rękawami. Przerzucony

przez krzesło płaszcz sapienta tonął w piórach. Jared uśmiechnął się krzywo.

– No, dobrze. Może i jest.

Pokój, zawsze tak sterylny i biały, wyglądał, jakby oskubano w nim tysiąc zimorodków. Pióra leżały na metalowym biurku, pokrywały gładkie srebrne półki pełne przyrządów o nieznanym przeznaczeniu, zalegały na podłodze, sięgając kostek Claudii. Przy każdym ruchu w powietrze wzbijały się błękitne chmury.

– Uważaj. Przewróciłem butelkę, usiłując je pozbiierać.

– Dlaczego pióra? – zdołała wykrztusić.

Jared westchnął.

– Jedno piórko. Wziąłem je z trawnika. Małe. Organiczne, idealne do eksperymentów. Szeroko otworzyła oczy. – Jedno? A zatem... – Tak. W końcu moje starania dały jakieś efekty, choć nie całkiem takie, o jakie mi chodziło.

Obejrzała się, zdumiona. Portal prowadził do Incarceronu, ale tylko jej ojciec umiał go otworzyć, a odchodząc, umyślnie go uszkodził. Usiadł na tym oto krześle i zniknął. Wiedziała, że zaginął gdzieś w zminiaturyzowanym świecie Więzienia. A ponieważ urządzenia przestały działać, Jared od miesiąca badał pokręta i włączniki, doprowadzając Finna do furii swoją delikatnością i ostrożnością. Na razie nie zapaliła się żadna lampka.

– Co się stało? – Nagle poderwała się z krzesła, przerażona, że mogłaby zniknąć.

Jared wyjął z włosów niebieskie piórko.

– Położyłem je na krześle. Od paru dni eksperymentuję z uzupełnianiem zepsutych części. Ostatnio badałem zakazany plastik, który kupiłem na rynku.

– Ktoś cię widział? – spytała natychmiast.

– Byłem zamaskowany, więc mam nadzieję, że nie.

Ale oboje wiedzieli, że prawdopodobnie są śledzeni.

– No i?

– Chyba się udało, bo coś błysnęło i jakby... zadrżało. Ale piórko nie zniknęło ani się nie zmniejszyło. Zwielokrotniło się tylko. Wszystkie są identyczne. – Rozejrzał się tak bezradnie, że Claudia nagle spoważniała.

– Zapracowujesz się, mistrzu – powiedziała cicho.

Spojrzał na nią łagodnie.

– Mam tego świadomość.

– Wiem, że Finn wiecznie się tu kręci, zadręcza cię.

– Powinnaś go nazywać księciem Gilesem. – Wstał, lekko się krzywiąc.

– Przyszłym królem.

Spojrzeli na siebie. Claudia skinęła głową. Powiodła wokół spojrzeniem, znalazła worek po narzędziach i zaczęła zgarniać do niego pióra. Jared usiadł na krześle i pochylił się.

– Czy Finn wytrzymuje tę presję? – spytał niemal szeptem.

Znieruchomiała. Gdy znowu zabrała się do pracy, jej ruchy stały się gwałtowniejsze i szybsze.

– Musi. Sprowadziliśmy go z Incarceronu, by został królem. Potrzebujemy go. – Uniosła głowę. – Dziwne... Kiedy to wszystko się zaczęło, chciałam tylko uniknąć ślubu z Casparem. I zatriumfować nad ojcem. Przez całe życie spiskowałam i planowałam...

– A teraz, gdy osiągnęłaś cel, nie jesteś zadowolona. – Jared pokiwał głową. – Życie to schody, po których się wspinamy. Czytałaś *Filozofię Zelona*. Twój horyzont się przesunął.

– Tak, ale nie wiem...

– Wiesz. – Wyciągnął delikatną rękę i ścisnął jej dłoń, przerywając jej w pół zdania. – Czego się spodziewasz po Finnie, kiedy zostanie królem?

Bardzo długo milczała, jakby się zastanawiała. Ale odpowiedziała dokładnie tak, jak się spodziewał.

– Chcę, żeby zniósł Protokół. Nie tak, jak planują Stalowe Wilki – zabijając królową. Chcę znaleźć sposób pokojowej przemiany, żebyśmy mogli zacząć jeszcze raz. Chcę żyć naturalnie, bez stagnacji, bez tej duszącej fałszywej historii.

– Czy to możliwe? Mamy niewielkie zasoby energii.

– Tak i marnujemy ją na pałace bogaczy, zachowywanie błękitnego nieba, na trzymanie biednych i zapomnianych w Więzieniu sterowanym przez okrutną maszynę. – Gwałtownie wrzuciła do worka ostatnią garść pierza i wstała. – Mistrzu, mój ojciec zaginął. Nie sądziłam, że to możliwe, ale czuję się, jakbym wraz z nim straciła połowę siebie. Ale jestem jego spadkobierczynią i jeśli ktokolwiek piastuje teraz tytuł Naczelnika Incarceronu, to właśnie ja. Dlatego wybiorę się do akademii. Przeczytam Arkana.

Odwróciła się, nie chcąc widzieć jego przerażenia.

Jared nie odpowiedział. Wziął płaszcz i wyszedł za nią; przekraczając próg pomieszczenia, znowu poczuli tę dziwną przemianę, jakby pokój zmienił położenie.

Claudia obejrzała się na jego nieskalaną biel, na miejsce istniejące jednocześnie tutaj i w domu.

Jared zamknął drzwi i powiesił na nich łańcuch. Przypiął do niego małe urządzenie.

– To tylko zabezpieczenie. Medlicote był tu dziś rano.

– Sekretarz mojego ojca? – zdziwiła się Claudia.

Jared skinął głową z roztargnieniem.

– Czego chciał?

– Przyniósł mi wiadomość. Cały czas się rozglądał. Ciekawość go dręczy, jak zresztą wszystkich na dworze.

Claudia od zawsze nie znosiła tego wysokiego, milczącego człowieka, który pracował dla jej ojca. Teraz spytała tylko cicho: – Jaką wiadomość? Dotarli do schodów. Rzuciła worek z piórami, by zabrał go jakiś służący. Jared odstąpił w bok, przepuszczając ją w drzwiach zgodnie z wymogami Protokołu. Przez chwilę, gdy szła, pochylając się pod pajęczynami, znowu poczuła chłód strachu – że Jared ją okłamie albo będzie starał się uniknąć jej pytania. Ale jego głos brzmiał normalnie.

– Od królowej. Nie wiem, o co jej chodzi. Chce się ze mną spotkać.

Claudia uśmiechnęła się słodko.

– Więc powinieneś iść. Musimy się dowiedzieć, o co jej chodzi.

– Muszę przyznać, że mnie przeraża. Ale tak, masz rację.

Zaczekała na niego na szczycie schodów. Gdy się wyłonił z mroku, przytrzymał się framugi i przez chwilę oddychał głęboko, jakby ugodził go ból. Podchwycił jej spojrzenie i wyprostował się szybko. Ruszyli w milczeniu korytarzem wykładanym boazerią z drewnianych płyt, skręcili w inny, w którym stały rzędy setek niebieskobiałych wazonów wielkości człowieka, wypełnionych pleśniejącym od dawna potpourri. Drewniane deski skrzypiały pod ich stopami.

– Arkana są przechowywane w akademii – powiedział Jared.

– Więc będę musiała do niej pojechać.

– Musisz mieć pozwolenie królowej, a oboje wiemy, że nie zależy jej na otwarciu Portalu.

– Mistrzu, pojedę, cokolwiek powie Sia. I będziesz musiał mi towarzyszyć, bo nie rozumiem tego, co znajdę.

– To znaczy, że Finn zostanie tu sam.

Myślała nad tym od wielu dni.

– Musimy mu znaleźć kogoś do obrony.

Dotarli do Dziedzińca Wiciokrzewowego. Słodki zapach pnących kwiatów napłynął do nich jak powiew lata, sprawił, że Claudia poczuła się odrobinę szczęśliwsza. A gdy zanurzyli się w labirynt eleganckich ścieżek, zachodzące słońce oświetliło krużganki z kryształowej plecionki i złota. Maleńkie fragmenty mozaiki zalśniły, kilka pszczoł brzęczało w przyciętym rozmarynie i lawendzie.

Daleki zegar na wysokiej wieży wybił za kwadrans siódmą. Claudia zmarszczyła brwi.

– Lepiej idź. Sia nie lubi czekać.

Jared wyjął z kieszonki zegarek i sprawdził godzinę.

– Ciągłe go nosisz – zauważyła Claudia.

– Twój ojciec mi go powierzył.

Zegarek był cyfrowy, dokładny. Choć zamknięty w złotej obudowie, był zupełnie niezgodny z Epoką. Zawsze ją to dziwiło, bo ojciec przykładął wielką wagę do wierności Protokołowi. Spojrzała na cienki srebrny łańcuszek ze zwisającą z niego małą kostką i zastanowiła się, jak Naczelnik radzi sobie z brudem i nędzą Więzienia. Ale przecież dobrze je znał. Bywał tam wiele razy. Jared zamknął zegarek i przez chwilę trzymał go w dłoni.

– Claudio – odezwał się bardzo łagodnie – skąd wiedziałaś, że mam się spotkać z królową o siódmej?

Wstrzymała oddech.

Przez chwilę nie potrafiła wykrztusić ani słowa. Zerknęła na niego. Czowała, że oblała się rumieńcem.

– Ach, tak – szepnął.

– Mistrzu... przepraszam. List leżał na stole. Wzięłam go i przeczytałam.

– Potrząsnęła bezradnie głową. – Przepraszam!

Wstydziła się i była trochę na siebie zła za tę wpadkę.

– Nie powiem, że nie czuję się odrobinę zraniony – powiedział, zapinając płaszcz. Spojrzał na nią zielonymi oczami. – Nie wolno nam w siebie zwątpić. Będą chcieli nas rozdzielić, poróżnić ciebie, mnie i Finna. Nie możemy na to pozwolić.

– Nie pozwolę – obiecała zaciekle. – Gniewasz się na mnie?

– Nie – mruknął z melancholijnym uśmiechem. – Od dawna wiem, że jesteś nieodrodną córką swojego ojca. Poproszę królową, by pozwoliła nam się wybrać do akademii. Przyjdź później do wieży, a opowiem ci o rozmowie.

Skinęła głową i stanęła, patrząc za nim. Po drodze ukłonił się dwom damom dworu, które dygnęły i przyjrzały mu się z uznaniem. Odwróciły się i ujrzały Claudię. Przeszyła je zimnym spojrzeniem; pospiesznie ruszyły w swoją stronę. Jared należał od niej. Ale choć starał się tego nie okazywać, bardzo go zraniła.

Dotarłszy do zakrętu krużganka, Jared pomachał Claudii i skręcił w bramę. Zatrzymał się natychmiast, gdy zszedł swojej podopiecznej z oczu. Oparł się o mur i zaczerpnął tchu. Przed spotkaniem z królową musiał wziąć lekarstwo. Wyjął chusteczkę i wytarł nią czoło, czekając, aż ostry skurcz przeminie. Dyskretnie zbadał swój puls.

Nie powinien się tak zdenerwować. Claudia słusznie okazywała ciekawość. W końcu już coś przed nią zataił.

Wyjął zegarek i trzymał go tak długo, aż metal rozgrzał się od jego ręki. Przez chwilę miał ochotę jej powiedzieć, a potem zdradziła się, że przeczytała jego list. I to go powstrzymało? Dlaczego nie powinna się dowiedzieć, że ta maleńka kostka w jego palcach to Incarceron, w którym jest uwięziony jej ojciec, Keiro i Attia?

Położył ją na dłoni, przypomniawszy sobie głos Naczelnika, kpiącego z jego strachu: „Jesteś niczym bóg, Jaredzie. Trzymasz w dłoni Incarceron”. Zostały na niej krople potu; wytarł je. Zamknął zegarek, wsunął go do kieszeni i pobiegł do swojego pokoju.

Claudia wpatrywała się ponuro w swoje stopy. Przez chwilę nienawidziła siebie; teraz powiedziała sobie, żeby przestała się tak głupio zachowywać. Musiała wrócić do Finna. Nie ucieszą go wiadomości o rychłym ogłoszeniu następcy. Westchnęła, idąc szybko krużgankiem. Przez tych parę ostatnich tygodni, podczas polowań lub przejażdżek po lesie, czasami wydawało jej się, że Finn ma ochotę uciec, spiąć konia i rzucić się galopem przez lasy królestwa, z dala od dworu i ciężaru bycia księciem, który wrócił spomiędzy umarłych. Tak bardzo pragnął uciec, znaleźć gwiazdy. A trafił tylko do nowego więzienia.

Za krużgankiem znajdowały się stajnie. Posłuszna nagłemu impulsowi, przeszła przez niskie drzwi na zakurzony korytarz. Musiała się zastanowić, a to miejsce najbardziej przypadło jej do gustu w całym pałacu. Słońce wpadało przez wysokie okno na końcu budynku; pachniało słomą, kurzem i ptakami.

Szlachetne jastrzębie i sokoły siedziały na żerdziach, przywiązane do palików. Niektóre miały na głowach małe czerwone kapturki, które zasłaniały im oczy; gdy potrząsały łebkami lub drapały się pazurkami, strosząc piórka, rozlegał się brzęk małych dzwoneczków. Inne wlepiły wzrok w Claudię, idącą korytarzykiem między klatkami: wielkie sowy o ogromnych oczach, bezgłośnie obracające głowami, krogulce o drapieżnym spojrzeniu herbacianych oczu, ospały sokół drzemlik. W głębi pomieszczenia, przywiązany rzemieniami, siedział wielki orzeł o żółtym, okrutnym dziobie. Patrzył na nią arogancko.

Zdjęła z wieszaka rękawicę i włożyła ją, po czym wyłowila z sakwy mięsny ochłap. Orzeł odwrócił głowę. Przez chwilę patrzył na nią, nieruchomy jak posąg. Raptem sięgnął dziobem i już po chwili szponami rozdzierał żylaste mięso.

– Prawdziwy symbol rodziny królewskiej.

Claudia drgnęła.

Ktoś stał w mroku za kamiennym murkiem. Zobaczyła jego rękę w ukośnym promieniu słońca, w którym wirowały pyłki kurzu. Przez chwilę wydawało jej się, że to ojciec, i dźgnięcie uczucia, którego nie potrafiła nazwać, zacisnęło jej ręce w pięści.

– Kto tam? – spytała.

Zaszeleściła słoma.

Nie miała broni. Była sama. Cofnęła się o krok.

Mężczyzna wyszedł powoli. Słoneczny blask położył się na jego wysokiej, szczupłej sylwetce, tłustych strąkach włosów, półksiężycach okularowych szkieł.

Odetchnęła zirytowana.

– Medlicote!

– Mam nadzieję, że cię nie przestraszyłem, pani.

Sekretarz ojca skłonił się sztywno.

Claudia dygnęła szybko. Przyszło jej do głowy, że gdy ojciec przyjeżdżał do domu, widywała tego mężczyznę niemal codziennie, ale chyba nigdy dotąd z nim nie rozmawiała.

Był chudy i lekko przygarbiony, jakby niezliczone godziny przy biurku przygięły go do ziemi.

– Ależ skąd – skłamała i dodała z wahaniem: – Cieszę się, że nadarza mi się okazja, by z tobą porozmawiać. Sprawy mojego ojca...

– Są w najlepszym porządku. – Zdziwiła się, że wpadł jej w słowo. Spojrzała na niego surowo. Zrobił krok w jej stronę. – Pani, wybacz ten brak uprzejmości, lecz mamy niewiele czasu. Może to poznasz?

Wyciągnął dłoń o poplamionych atramentem palcach i upuścił coś małego na jej dłoń w rękawicy. Przedmiocik zaśnił w blasku słońca. Była to mała metalowa figurka – biegnące zwierzę o otwartej paszczy. Nigdy dotąd czegoś takiego nie widziała, ale wiedziała, co przedstawia.

Był to stalowy wilk.



- *Mogę cię owiać moim ognistym oddechem – warknął elektrowilk.*
- *Zrób to – powiedział Sapphique. – Tylko nie wrzucaj mnie do wody.*
- *Mógłbym ci odgryźć cień.*
- *To nic strasznego w porównaniu z czarną wodą.*
- *Mógłbym ci zmiażdżyć kości i rozszarpać ciało.*
- *Bardziej boję się tej strasznej wody.*

Elektrowilk wrzucił go do jeziora.

A Sapphique odpłynął, śmiejąc się bez troski.

Rękawica była za mała.

Attia patrzyła ze zgrozą, jak materiał się napina, a szwy puszczają. Zerknęła na Rixa; chłonął z fascynacją widok palców pana Skrzydła.

Uśmiechał się.

Attia nabrała tchu; nagle zrozumiała. Błagając, żeby Thar nie dotykał rekwizytów, magik umyślnie go sprowokował.

Zerknęła na Quintusa. Żongler trzymał niebieską i czerwoną kulę, czujnie napięty. Za nim w mroku czekała trupa.

Pólczłowiek uniósł rękę. W ciemnościach czarna rękawica była niemal niewidoczna, jakby odcięto mu dłoń. Osilek zarechotał ochryple.

– I co teraz? Strzelę palcami i wyczaruję złote monety? Człowiek, którego wskażę palcem, padnie bez życia?

Zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, odwrócił się i dźgnął palcem w stronę jednego ze swoich zbirów. Ten pobladł.

– Dlaczego ja, szefie?

– Boisz się?

– Po prostu mi się to nie podoba, to wszystko.

– Boś głupi. – Thar odwrócił się i spojrzał pogardliwie na Rixa. – Widywałem lepsze rekwizyty w stercie nawozu. Musisz być niezły, jeśli ktokolwiek ci wierzy.

Rix skinął głową.

– Jestem najlepszym magikiem w całym Incarceronie.

Uniósł dłoń.

Szyderczy grymas natychmiast zniknął z twarzy Thara, który spojrzał z niepokojem na swoje palce.

Raptem zawył z bólu.

Attia drgnęła. Krzyk odbił się w tunelu echem; pan Skrzydła zaczął szarpać rękawicę z przeraźliwym wrzaskiem.

– Zdejmijcie mi to! Pali!

– Jakież to smutne – powiedział uprzejmie Rix.

Thar poczerwieniał z furii.

– Zabić go! – ryknął.

Jego zbiry rzuciły się do ataku, ale Rix krzyknął: – Spróbujcie, a nigdy tego nie zdejmie.

Thar klął i rozpaczliwie starał się ściągnąć rękawicę.

– Kwas! Przepala mi skórę!

– A czego się spodziewałeś, skoro profanujesz własność Sapphique’a? – W głosie Rixa zabrzmiał ostry ton.

Attia zerknęła na niego. Jego szczerbaty uśmiech zniknął, w oczach płonęła obsesja, którą zauważyła już wcześniej. Za jej plecami żongler Quintinus nerwowo cmoknął.

– Zabić resztę! – Thar z trudem łapał oddech.

– Nikt nikogo nie zabije. – Rix spokojnie przyjrzał się bandzie. – Pozwolicie nam przejść przez góry, a wtedy zdejmę klątwę. Spróbujcie nas zdradzić, a gniew Sapphique’a będzie go trawił przez całą wieczność.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Niech będzie – zawył Thar.

W tej chwili ich życie zawisło na włosku. Wszystko zależało od tego, czy bandyci bali się swojego przywódcy. Gdyby choć jeden go nie posłuchał albo zabił, by przejąć dowodzenie, byłoby po nich. Ale zbiry wyglądały na zbitych z tropu, przestraszonych. Najpierw cofnął się jeden, potem pozostali.

Rix dał znak głową.

– Rusz się – syknął Quintus.

Attia chwyciła cugle.

– Czeka! – wrzasnął Thar. Jego palce w rękawicy drgały, jakby porażał je prąd. – Przestań! Przestań to robić!

– Nie rozkazuję rękawicy – powiedział Rix z zainteresowaniem. Czarne palce dygotały konwulsyjnie. Półczłowiek skoczył w przód, wyjął pędzel z kubelka ze złotą farbą, wiszącego pod wozem. Złote krople skapnęły na podłogę tunelu.

– Co znowu? – mruknął Quintus.

Thar zatoczył się na ścianę. Jego dłoń w rękawicy nakreśliła z rozmachem pięć lśniących liter na metalu. *ATTIA*.

Wszyscy spojrzeli na to ze zdumieniem. Rix spojrział na nią. Odwrócił się do Thara.

– Co robisz?

– Ja tego nie robię! – Półczłowiek niemal dławił się furią i przerażeniem.
– Ta przeklęta rękawica żyje!

– Umiesz pisać?

– Oczywiście, że nie. Nie wiem, co to znaczy!

Attia zamarła z przejęcia. Zeskoczyła z wozu i podbiegła do ściany. Z liter spływały długie, cienkie strużki złota.

– Co? – rzuciła gorączkowo. – Co dalej?

Gwałtownie, jakby pociągnięty, Thar napisał: *GWIAZDY ISTNIEJĄ. FINN JE WIDZI.*

– Finn – szepnęła.

WKRÓTCE I JA JE ZOBACZĘ. ZZA ŚNIEGU I BURZY. Coś ją musnęło. Chwyła to coś – małe, miękkie, spłynęło spod mrocznego dachu. Niebieskie piórko.

Wokół niej padało ich mnóstwo, setki maleńkich błękitnych piórek, delikatnych jak pieszczota. Osiadały na wozach, bandytach, drodze – łaskocząca, nieprawdopodobna zadymka, sycząca i trzaskająca w płomieniach, deptana przez woły, wpadająca do oczu i ust, na płócienne budy, topory, przyklejająca się do malowanych słów.

– To Więzienie! – szepnął Rix z trwogą. Chwył ją za ramię. – Szybko, za nim.

Ale było już za późno.

Burza runęła na nich z rykiem i rzuciła ich na siebie. Attia straciła równowagę, ale magik ją podniósł. Incarceron się gniewał; huragan spustoszył tunel i roztrzaskał kraty. Banda się rozpierzchła, a Attia, odciągana przez Rixa, zauważyła, że Thar osuwa się na ziemię, czarna rękawica kurczy się i rozdziera, ukazując krwawiące, odarte ze skóry ciało.

Wdrapała się na wóz. Rix wrzasnął, smagnął batem wołu i ruszyli na oślep w zamieci. Dziewczyna zasłaniała głowę przed śmigającymi piórami; przez niebieską zamieć widziała, jak rzucone przez żonglerów kule rozświetlają okolicę na zielono, czerwono i fioletowo.

Przemieszczali się z trudem. Woły były silne, ale nawet one chwiały się pod naporem wichru. Spuściły łby, brnąc przed siebie. Attia usłyszała cichy, zagłuszany przez wiatr histeryczny chichot. Rix cicho się śmiał, obsypany błękitnymi piórami.

Attia zdołała spojrzeć przez ramię. Nigdzie nie widziała bandytów. Po dwudziestu minutach w tunelu zrobiło się jaśniej, wóz wytoczył się z zakrętu i ujrzeli przed sobą światełko.

Raptem zawierucha ustała tak samo nagle, jak nadciągnęła.

Attia powoli opuściła ręce i odetchnęła głęboko. Przy wyjeździe z tunelu Rix rzucił: – Ktoś za nami jedzie?

Wytężyła wzrok.

– Nie, Quintus i jego bracia są z tyłu.

– Wspaniale. Parę bomb powstrzyma pościg.

Uszy paliły ją od lodowatego wichru. Otuliła się płaszczem, strzepnęła pióra z rękawów, wypluła błękitny puch. Raptem coś sobie uświadomiła.

– Rękawica jest zniszczona!

Rix wzruszył ramionami.

– Co za szkoda.

Te suche słowa i zadowolony uśmieszek ją zastanowiły. Spojrzała na krajobraz.

Otaczał ją świat skuty lodem.

Poniżej biegła droga otoczona zamrażniętymi nasypami, dorównującymi wysokością człowiekowi. Całe to Skrzydło było opuszczoną, szarpaną wichrem tundrą, ciągnącą się daleko w mrok Więzienia. Drogę zagrodził im wielki wykop z mostem, zabezpieczonym kratą z czarnego, obrośniętego cienką lodową warstewką metalu. W kracie wycięto wejście; końce prętów były wygięte na zewnątrz. Rozdeptana śniegowa breja wskazywała, którądy

proceedzi najbardziej uczęszczany trakt. Attia poczuła nagły chłód jak dżgnięcie strachu.

– Wiem, gdzie jesteście – szepnęła. – To Skrzydło Lodu.

– Jakaś ty mądra, serdeczko. A i owszem.

Wół pośliznął się na zboczu. Dziewczyna milczała chwilę.

– Więc to nie jest prawdziwa rękawica?

Rix splunął w bok.

– Gdyby otworzył jakąkolwiek skrytkę w moim wozie, znalazłby rękawicę. Małą, czarną rękawicę. Nigdy nie powiedziałem, że należała do Dziewięciopalcego. Rękawica Sapphique’a jest mi zbyt bliska, żeby mogła zostać ukradziona.

– Ale... przecież go oparzyła.

– No, z tym kwasem miał rację. A jeśli chodzi o jej zdjęcie, mógłby to zrobić w każdej chwili, ale wmówiłem mu, że jest inaczej. To jest właśnie magia. Namieszać człowiekowi w głowie tak, żeby uwierzył w niemożliwe.

– Rix zamilkł na chwilę, oprowadzając wołu wokół wystającej belki. – Skoro pozwolił nam odejść, będzie musiał uwierzyć, że zdjąłem z niego klątwę.

Zerknęła na niego z ukosa.

– A to, co napisał?

Rix spojrział na nią z namysłem.

– O to zamierzałem spytać ciebie.

– Mnie?

– Nawet ja nie potrafię zmusić analfabety, żeby coś napisał. Ta wiadomość była dla ciebie. Odkąd cię spotkaliśmy, dzieją się dziwne rzeczy.

Uświadomiła sobie, że obgryza paznokcie. Pospiesznie ukryła palce w rękawach.

– To Finn. To musi być Finn. Usiłuje się ze mną skontaktować. Z Zewnątrz.

– I sądzisz, że rękawica ci pomoże? – spytał cicho Rix.

– Nie wiem! Może... Jeśli pozwolisz mi ją obejrzeć...

Rix ściągnął cugle tak gwałtownie, że omal nie spadła z wozu.

– Nie! To niebezpieczne. Iluzje to jedno, ale ten przedmiot ma prawdziwą moc. Nawet ja nie odważyłbym się jej włożyć.

– Nigdy cię nie kusiło?

– Może. Ale jestem szalony, nie głupi.

– Przecież ją wkładasz podczas przedstawienia.

– Czyżby? – spytał, szczerząc zęby. – Doprowadzasz mnie do furii! – To ambicja mojego życia. No, tutaj zsiądziesz. Rozejrzała się. – Tutaj? – Osada znajduje się jakieś dwie godziny drogi stąd. Pamiętaj, nie znasz nas, a my nie znamy ciebie. – Pogrzebał w kieszeni i wcisnął jej w dłoń trzy miedziaki. – Kup sobie coś do jedzenia. I tym razem pamiętaj, żeby zadrzeć, kiedy uniosę broń. Wyglądaj na przerażoną.

– Nie muszę udawać. – Zeskoczyła z kozła i nagle się zatrzymała. – Skąd mam wiedzieć, że nie pojedziecie w inną stronę?

Rix mrugnął do niej i smagnął wołu batem.

– Do głowy by mi to nie przyszło.

Odprowadziła ich wzrokiem. Obsypany niebieskimi piórami niedźwiedź kulił się żałośnie. Jeden z żonglerów pomachał do niej, ale pozostali nawet na nią nie spojrzeli. Powoli trupa zniknęła w oddali.

Attia zarzuciła plecak na ramię i podskoczyła parę razy, przywracając czucie w zziębniętych stopach. Początkowo ruszyła szybkim krokiem, ale zamarznięty metalowy trakt był śliski, pokryty olejem. W miarę, jak schodziła w dolinę, ściany lodu powoli wznosiły się po obu jej stronach; wkrótce sięgnęły ponad jej głowę. Mijając je, widziała zatopione w nim

przedmioty i zwierzęta. Martwy pies z szeroko rozdziawionym pyskiem. Żuk. W jednym miejscu małe okrągłe czarne kamienie i żwir. Gdzie indziej – tak głęboko w błękitnym lodzie, że prawie niedostrzegalny – szkielet dziecka.

Zrobiło się przenikliwie zimno. Z ust ulatywały jej obłoki pary. Szła szybko, bo wozy już zniknęły jej z oczu, a także dlatego że tylko tak mogła się rozgrzać.

Wreszcie dotarła do stóp zbocza i weszła na most. Był zbudowany z kamienia, rozpięty nad fosą, ale gdy przeszła parę metrów koleinami po wozach, przekonała się, że fosa zamarzała. Przez lód widziała brudne dno. Łańcuchy prowadziły od brzegów fosy aż pod lód.

Krata była czarna i stara. Na końcach wygiętych prętów lśniły sople; na tym najwyższym przysiadł śnieżnobiały ptak o długiej szyi. Przez chwilę Attia sądziła, że to rzeźba, ale nagle rozłożył skrzydła i odleciał w metalicznie szare niebo, wrzeszcząc przeraźliwie.

Potem zobaczyła Oczy.

Dwoje Oczu, po obu stronach żelaznej bramy. Wpatrywały się w nią, maleńkie i czerwone. Sople zwisały z nich jak zamrożone łyzy.

Attia zatrzymała się, zdyszana, trzymając się za bok. Spojrzała. – Wiem, że na mnie patrzysz. Czy to ty wysłałeś mi wiadomość? Milczenie. Ciche skrzypienie śniegu. – Co znaczą słowa, że wkrótce zobaczysz gwiazdy? Jesteś Więzieniem. Możesz widzieć Zewnątrz?

Oczy wyglądały jak nieruchome ogniste iskry. Czyjej się wydawało, że jedno mrugnęło?

Odczekała chwilę, ale za bardzo zmarzała, żeby stać tam dłużej. Przeszła przez dziurę w kracie i ruszyła dalej.

Incarceron był okrutny, wszyscy o tym wiedzieli. Nie tak go zaprojektowano. Sapientowie chcieli, by stał się wspaniałym

eksperymentem, miejscem świetlistym, ciepłym i bezpiecznym. Attia roześmiała się gorzko. Jakże im się nie udało! Więzienie rządziło tu wedle własnej woli. Zmieniało krajobrazy, a tych, którzy się mu nie podobali, raziło laserami. Albo patrzyło, jak więźniowie walczą ze sobą, i śmiało się z nich. I tylko Sapphique zdołał z niego uciec. A teraz Finn...

Stała i uniosła głowę.

– Pewnie cię to gniewa – powiedziała. – Pewnie zazdrościsz, co?

Znowu cisza. Zaczął padać prawdziwy śnieg. Sypał cicho i niezmordowanie, więc poprawiła plecak i ruszyła ze zmęczeniem dalej przez ten bezgłośny chłód, od którego lodowaciały jej palce u rąk i stóp, pierzchły wargi i policzki, a z ust buchały kłęby pary tak gęstej, że się nie rozpraszała.

Płaszcz Attii był wytarty, rękawiczki dziurawe. Przeklinała Rixa, potykając się na zamarzniętych wykrotach.

Śnieg już zasypał drogę, koleiny zniknęły. Sterta wolicz odchodów zmieniła się w zamarznięty kopczyk.

W końcu Attia ujrzała osadę.

Wyglądała jak zbiorowisko niskich pagórków, tak samo białych, jak wszystko dokoła. Przycupnęły na białym pustkowiu, niemal niewidzialne. Wyróżniały się tylko dymem, ulatującym ze szpar i kominów. Nad nimi wznosiły się wysokie słupy. Na każdym siedział mężczyzna pełniący straż.

Trakt rozwidlił się i wreszcie zobaczyła ślady wozów, źdźbła słomy i parę piórek. Idąc ostrożnie dalej, wyjrzała zza lodowej ściany i przekonała się, że drogę tarasuje drewniana zapora. Tuż obok, przy rozpalonym piecyku siedziała pulchna kobieta z robótką.

Strażniczka? Attia zagryzła wargę. Nasunęła kaptur na twarz i ruszyła przez śnieg. Kobieta uniosła głowę, choć nadal rytmicznie poruszała drutami.

– Masz ket?

Zaskoczona dziewczyna pokręciła głową.

– Dobrze. Pokaż broń.

Wyjęła nóż. Kobieta odłożyła druty, wzięła jej broń i wrzuciła ją do skrzyni nieopodal.

– Coś jeszcze?

– Nie. Czym teraz będę się bronić?

– Do Szronii nie wolno wnosić broni. Takie mamy zasady. Teraz muszę cię przeszukać.

Attia spokojnie patrzyła, jak kobieta przetrząsa jej bagaże. Rozłożyła ręce i pozwoliła się zrewidować. Strażniczka cofnęła się i znowu wzięła druty.

– Dobrze. Idź – rzuciła, znowu nimi szczękając.

Zdumiona Attia przeszła przez kruchą zaporę. Odwróciła się.

– Czy będę bezpieczna?

– Mamy tu teraz mnóstwo pustych pokoi. – Kobieta uniosła głowę. – Jeśli cię to ciekawi, znajdziesz pokój w drugiej kopule.

Attia ruszyła przed siebie. Ciekawiło ją, jak jedna słaba staruszka zdołała przeszukać wszystkie wozy Rixa, ale nie mogła o to spytać, bo przecież miała udawać, że nie zna kuglarzy. Ale zanim weszła do kopuły, spytała jeszcze: – Czy kiedy będę odchodzić, oddasz mi nóż?

Nikt nie odpowiedział. Obejrzała się i znieruchomiała.

Stołek był pusty. Druty szczękały o siebie, unosząc się w powietrzu.

Czerwona nitka, która wlokła się po śniegu jak strużka krwi, odpowiedziała: – Nikt stąd nie odchodzi.



*Jeśli jeden zginie, drugi zajmie jego miejsce.
Klan przetrwa, dopóki nie przepadnie Protokół.*

Stalowe Wilki

Claudia nabrała tchu, przerażona i zdumiona. Zamknęła w dłoni małego metalowego wilka.

– Widzę, że rozumiesz – powiedział Medlicote.

Orzeł poruszył się, odwrócił łeb o okrutnych oczach i przeszył go wzrokiem.

– To należało do mojego ojca?

– Nie, pani. Do mnie. – Oczy za półkolistymi okularami były spokojne.

– Klan Stalowych Wilków ma wielu tajnych członków, nawet na dworze. Lord Evian nie żyje, a twój ojciec zaginął, ale zostali inni. Dążymy do celu – obalenia dynastii Havaarnów. Zakończenia Protokołu.

Przyszło jej do głowy tylko jedno – że to nowe zagrożenie dla Finna. Oddała stalową figurkę.

– Czego chcesz?

Sekretarz zdjął okulary i przetarł szkła. Twarz miał wychudłą, oczy małe.

– Chcemy odnaleźć Naczelnika, pani, podobnie jak ty.

Czy tego chciała? Ta myśl nią wstrząsnęła. Zerknęła na oświetlone ukośnymi promieniami drzwi za zamysłonymi jastrzębiami.

– Nie powinniśmy tu rozmawiać. Mogą nas obserwować.

– To ważne. Mam informacje.

– Więc mi powiedz.

Zawahał się.

– Królowa chce wybrać nowego Naczelnika Incarceronu. Nie ciebie, pani.

– Co? – zdumiała się.

– Wczoraj odbyła prywatne spotkanie z doradcami, Tajną Radą. Sądźmy, że jego tematem było...

Nie wierzyła własnym uszom.

– Jestem jego spadkobierczynią! Córka!

Wysoki sekretarz milczał przez chwilę. Gdy się znowu odezwał, ton miał obojętny.

– Ale nie rodzoną.

Zamknął jej tym usta. Poczowała, że miętosi w dłoniach spódnice. Rozprostowała palce i odetchnęła głęboko.

– Ach... Więc to tak.

– Oczywiście, królowa wie, że przyniesiono cię w dzieciństwie z Incarceronu. Powiedziała członkom rady, że nie masz prawa do tytułu Naczelnika, jego domu i ziem...

Claudia jęknęła.

– ...i że nie ma oficjalnych dokumentów adopcyjnych, a nawet, że Naczelnik popełnił poważne przestępstwo, uwalniając ciebie, więźniarkę i córkę więźniów.

Przejął ją gniew, spłynął jej po skórze jak zimny pot. Zmierzyła sekretarza spojrzeniem, usiłując się zorientować w jego zamiarach. Czy naprawdę sprzymierzył się z Wilkami, czy też służył królowej?

Jakby wyczuwając jej wahanie, dodał: – Pani, musisz wiedzieć, że wszystko zawdzięczam twojemu ojcu. Byłem jedynie biednym skrybą; on

mnie awansował i go szanuję. Uważam, że muszę bronić jego interesów pod jego nieobecność.

Pokręciła głową.

– Mój ojciec stał się wyrzutkiem. Nawet nie wiem, czy chcę, żeby wrócił. – Zaczęła krążyć po kamiennej posadzce, zamiatając spódnicą kurz. Ale Naczelnikostwo? Nie chciała z niego rezygnować. Pomyślała o tym pięknym starym budynku, w którym mieszkała przez całe życie, fosie, komnatach i korytarzach, ukochanej wieży Jareda, jej koniach, zielonych polach, lasach, łąkach, wioskach i rzekach. Nie odda ich królowej. Nie da się zubożyć.

– Jesteś poruszona – zauważył Medlicote. – Nie ma w tym nic dziwnego. Jeśli...

– Posłuchaj! – przerwała ostro. – Powiedz Wilkom, że nie wolno im działać. Rozumiesz? – Nie zważając na jego zaskoczenie, dodała: – Nie uważajcie Finna... księcia Gilesa... za wroga. Może i jest dziedzicem Havaarnów, ale zapewniam cię, że tak samo pragnie obalić Protokół, jak wy. Nalegam, żebyście przestali przeciwko niemu spiskować.

Medlicote stanął nieruchomo, wpatrzony w kamienną posadzkę. Gdy uniósł głowę, przekonała się, że jej gniew go nie poruszył.

– Pani, z całym szacunkiem... I nam przyszło do głowy, że księżę Giles mógłby być naszym wybawcą. Ale ten chłopiec, jeśli to rzeczywiście księżę, nie jest taki, jak się spodziewaliśmy. To melancholik, rzadko pojawia się publicznie, a gdy już to czyni, zachowuje się niezdarnie. Zdaje się myśleć o tych, których zostawił w Incarceronie...

– To was dziwi? – warknęła.

– Hm... Ale znacznie bardziej interesuje go znalezienie Więzienia niż to, co się dzieje tutaj. I jeszcze te jego ataki, utrata pamięci...

– Dobrze! – rzuciła, kipiąc z gniewu. – Dobrze. Ale zostawcie go mnie. Mówię poważnie. Rozkazuję.

Zegar nad stajnią wybił siódmą. Orzeł otworzył dziób i wydał ochrypły krzyk. Siedzący na dalszej żerdzi drzemlik załopotał skrzydłami z wrzaskiem.

Drzwi stajni zasłonił cień.

– Ktoś nadchodzi – szepnęła. – Odejdź. Szybko.

Medlicote skłonił się i cofnął w mrok. Jego okulary błysnęły.

– Przekażę twój rozkaz Klanowi, ale nie mogę ci dać żadnego zapewnienia.

– Możesz – syknęła – bo każę cię aresztować.

Uśmiechnął się ponuro.

– Nie sądzę, żebyś to zrobiła, bo i ty jesteś gotowa na wszystko, by zmienić to Królestwo. A królowa potrzebuje jedynie drobnego pretekstu, by cię usunąć.

Ruszyła szybkim krokiem do wyjścia, rzucając po drodze rękawicę. Nadal palił ją gniew, choć nie była zła na sekretarza, ale na siebie, bo powiedział to, co ona myślała potajemnie od miesięcy, choć nie miała odwagi spojrzeć prawdzie w oczy. Finn ją rozczarował. Ocena Medlicote'a była lodowato precyzyjna.

– Claudia?

Odwróciła się i ujrzała stojącego w drzwiach Finna, zgrzanego i poruszonego.

– Wszędzie cię szukam! Dlaczego uciekłaś?

Ruszył ku niej, ale wyminęła go, jakby nie mogła go znieść.

– Jared mnie zawołał.

Serce Finna załomotało.

– Uruchomił Portal? Znalazł Więzienie? – Chwycił ją za ramię. – Mów!

– Puszczaj – syknęła i wyrwała się z jego chwytu. – Chyba panikujesz przed ogłoszeniem następcy. To nic takiego. Nie ma znaczenia.

Spochmurniał.

– Przecież ci mówiłem, nie zostanę królem, dopóki nie znajdę Keira...

Nagle coś w niej pękło. Zapagnęła sprawić mu przykrość.

– Nigdy go nie znajdziesz! Nie dociera to do ciebie? Jesteś aż tak głupi? Zapomnij o mapach i poszukiwaniach, bo Więzienie to coś zupełnie innego. To świat tak mały, że można go zgnieść w palcach jak mrówkę i nawet tego nie zauważyć!

– Jak to? – Finn poczuł ostrzegawcze mrowienie w skroniach, strużkę potu na plecach, ale nie zwrócił na nie uwagi. Znowu chwycił Claudię za ramię, choć wiedział, że sprawia jej ból. Wyrwała mu się, wściekła.

– Jak to? – powtórzył, z trudem łapiąc oddech.

– A tak! Incarceron wydaje się wielki tylko Wewnątrz. Sapientowie zminiaturyzowali go do jakiejś jednej trylionowej nanometra! Dlatego nikt stamtąd nie wraca. Dlatego nie mamy pojęcia, gdzie go znaleźć. I lepiej się z tym pogódź, bo właśnie dlatego Keiro, Attia i tysiące innych więźniów nigdy stamtąd nie wyjdą. Nigdy! Na całym świecie nie ma dość energii, by do tego doprowadzić, nawet gdybyśmy wiedzieli jak. Przed oczami miał ciemne plamy. Odpędził je.

– To niemożliwe... Kłamiesz...

Roześmiała się nieprzyjemnie. Jedwab jej sukni zaszeleścił w słońcu. Jego połysk ranił oczy; Finn przesunął dłonią po twarzy. Jego skóra wydawała się sucha jak papier. Chciał coś powiedzieć, ale z jego gardła nie wydobył się żaden dźwięk.

Dziewczyna rzuciła coś ostro, zjadliwie i odeszła szybko, ale on za bardzo się oddalił, żeby ją słyszeć. Otoczyła go ta roziskrzona, jątrząca zasłona, znajomy, straszny żar, od którego ugięły mu się kolana, a świat

zgasł. Padając na ziemię, pomyślał jeszcze, że pod stopami ma kamienie i uderzy o nie i będzie leżał we własnej krwi. A potem ktoś go chwycił. To las, a on spada z konia. Wszystko zniknęło.

– Jak rozumiem, królowa mnie oczekuje – odezwał się cicho Jared.

Strażnik przed królewskimi apartamentami lekko skinął głową. Zapukał głośno do drzwi, które natychmiast się otworzyły. Stał w nich lokaj w surducie błękitnym jak ptasie piórka.

– Mistrzu, proszę za mną.

Jared ruszył w ślad za służącym, zdumiewając się ilością pudru na jego peruce. Drobiniki osypały się na ramiona mężczyzny, okrywając je delikatną szarością, jak popiół. Claudię by to rozbawiło.

Usiłował myśleć o tym z uśmiechem, ale był tak zdenerwowany, że aż pobladł z przerażenia. Sapien powinien zachować spokój. W akademii uczono ich dystansu do świata. Szkoda, że nie mógł teraz tego wykorzystać.

Apartamenty królewskie były przestronne. Jared szedł korytarzem, którego ściany były ozdobione malowidłami przedstawiającymi ryby, tak realistyczne, jakby znalazł się pod wodą. Nawet światło, które wpadało przez wysokie okna, miało zielonkawe zabarwienie. Następnie znalazł się w błękitnej komnacie, malowanej w ptaki, a potem w innej, z dywanem żółtym i miękkim jak pustynny piasek i palmami rosnącymi w ozdobnych donicach. Odetchnął, gdy lokaj minął drzwi wielkiej komnaty stanu; nie powrócił tu od czasu tego straszego ranka, kiedy to nie odbył się ślub Claudii. Wspomnienie przywoływało wizję Naczelnika, wpatzonego w niego nad głowami tłumu. Zadrżał na samą myśl o nim.

Lokaj zatrzymał się przed drzwiami obitymi materiałem i otworzył je z niskim ukłonem.

– Zaczekaj tu, mistrzu. Jej Wysokość wkrótce przybędzie.

Jared przekroczył próg. Drzwi zamknęły się z cichym stuknięciem. Jakby zatrzasnęły się ukryte sidła.

Pokój był mały i przytulny. Po obu stronach dużego kamiennego kominka stały miękkie sofy; na jego gzymsie ustawiono ogromny wazon z różami, strzeżony po obu stronach przez kinkiety w kształcie orłów. Przez wysokie okna wlewały się strumienie światła.

Jared podszedł do jednego z nich.

Z pokoju rozciągał się widok na rozległe trawniki. Pod porośniętymi wiciokrzewem łukowatymi pergolami brzęczały pszczoły. Z pobliskiego ogrodu dobiegały roześmiane głosy ludzi grających w krykieta. Jared zastanowił się, czy ta gra jest zgodna z Epoką. Królowa zwykła kierować się tylko własnymi zachciankami. Splótł nerwowo ręce i podszedł do kominka.

W pokoju było ciepło, trochę duszno, jakby rzadko go odwiedzano. Od mebli tchnął zapach stęchlizny.

Jared usiadł. Żałował, że nie może rozluźnić kołnierzyka.

Natychmiast, jakby królowa specjalnie na to czekała, drzwi się otworzyły. Jared poderwał się z krzesła.

– Dziękuję, mistrzu, że zechciałeś przyjść – przemówiła Sia.

– To dla mnie zaszczyt, najjaśniejsza pani.

Sapient skłonił się nisko, królowa dygnęła z gracją. Nadal nosiła kostium pasterki; przy jej pasku więdł bukietek fiołków.

Sia dostrzegła wszystko, także ukradkowe spojrzenie Jareda. Roześmiała się srebrzyście i rzuciła kwiaty na stół.

– Kochany Caspar. Zawsze myśli o swojej mamusi. – Spoczęła na sofie i wskazała mu drugą. – Proszę siadać, mistrzu. Nie bawmy się w formalności.

Usiadł, sztywno wyprostowany.

– Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję.

– Zanadto pobladłeś, Jaredzie. Nieczęsto bywasz na świeżym powietrzu?

– Mam się dobrze, dziękuję, najjaśniejsza pani – powiedział spokojnie.

Bawiła się nim. Wyobraził ją sobie jako kotkę, psotną białą kotkę, która igra z myszą, zanim w końcu zabije ją jednym uderzeniem pazurzastej łapki. Królowa uśmiechnęła się do niego. Patrzyła na niego ze skupieniem dziwnymi jasnymi oczami.

– Niestety, nie mówisz całej prawdy. Zgadza się? Ale porozmawiajmy o twoich badaniach. Jak postępy?

Pokręcił głową.

– Bardzo niewielkie. Portal został poważnie uszkodzony. Obawiam się, że nie zdołamy go naprawić. – Nie wspomniał o drugim gabinecie, a ona o niego nie spytała. Tylko on i Claudia wiedzieli, że Portal jest identyczny w pałacu i domu Naczelnika. Jared pojechał tam trzy tygodnie temu, by go zbadać. Wyglądał dokładnie tak samo, jak ten w pałacu. – Jednak dziś wydarzyło się coś niespodziewanego.

– Tak?

Opowiedział jej o piórku.

– Ta replikacja mnie zadziwiła. Ale nie potrafię stwierdzić, czy w Więzieniu się coś wydarzyło. Ponieważ Naczelnik zabrał ze sobą oba klucze, nie mamy łączności z osadzonymi.

– Rozumiem. A czy masz już jakieś podejrzenia co do lokalizacji Incarceronu?

Jared poruszył się lekko. Czuł na piersi wyraźne tykanie zegarka.

– Niestety, nie.

– Jaka szkoda! Tak niewiele wiemy.

„Co by było, gdyby się dowiedziała, co ma w kieszeni? Gdyby to zmiażdżyła swoim białym obcasikiem?”, pomyślał.

– Pani Claudia i ja uznaliśmy, że musimy odwiedzić akademię. – Sam się zdziwił, słysząc swój zdecydowany ton. – W Arkanach możemy znaleźć opis tworzenia Incarceronu. Może przechowali grafiki, obliczenia... – Urwał ze świadomością, że zbliżył się niepokojąco do złamania Protokołu, ale Sia spokojnie oglądała swoje zadbane paznokietki.

– Pojedziesz – oznajmiła – lecz bez Claudii.

Zmarszczył czoło.

– Ale...

Uniosła głowę i uśmiechnęła się słodko, prowokująco.

– Mistrzu, ile lat daje ci twój medyk?

Jared odetchnął gwałtownie, jakby go dźgnęła nożem. Pytanie nim wstrząsnęło, a odpowiedź przeraziła. Dłonie mu zadrżały.

Spuścił wzrok. Usiłował odpowiedzieć spokojnie, ale jego głos zabrzmiał dziwnie.

– Dwa lata. Najwyżej.

– Jakże ci współczuję. – Nie odwróciła od niego wzroku. – I zgadzasz się z nim?

Wzruszył ramionami. Jej litość go mierzyła.

– Uważam, że jest zbyt optymistą.

Lekko wydeła czerwone usteczka.

– Oczywiście nikt z nas nie uniknie przeznaczenia. A przecież gdyby nie Lata Gniewu, wielka wojna, Protokół, z pewnością już dawno temu wynaleziono by lekarstwo nawet na twoją rzadką chorobę. Prowadzono intensywne badania... Tak sędzę.

Spojrzał na nią, wyczuwając zagrożenie.

Skóra mu ścierpła.

Królowa westchnęła. Nalała wina do kryształowego kielicha i usiadła na sofie, podkuliwszy nogi.

– A przecież jesteś tak młody, mistrzu. Jak rozumiem, masz zaledwie trzydzieści lat?

Udało mu się skinąć głową.

– I jesteś genialnym uczonym. Cóż za strata dla Królestwa. A kochana Claudia...! Jak ona to zniesie?

Nie spodziewał się po niej takiego okrucieństwa. Głos miała jedwabisty i smutny; powiodła w zamyśleniu długimi palcami po krawędzi kielicha.

– Cóż za ból musisz znosić – dodała cicho. – Wiedząc, że wkrótce żadne lekarstwo ci nie pomoże, będziesz leżeć bezradny i chory, dzień po dniu coraz mniej przypominając tego, którym byłeś, aż w końcu Claudia nie zdoła znieść twojego widoku. Wtedy z ulgą powitasz śmierć.

Wstał gwałtownie.

– Pani, nie wiem, co...

– Wiesz. Siadaj.

Miał ochotę pobiec do drzwi, otworzyć je, wypaść na zewnątrz, uciec od przerażającej wizji, którą przed nim roztoczyła. Ale usiadł. Czoło zwilgotniało mu od potu. Poczował się pokonany.

Przyjrzała mu się spokojnie.

– Pojedziesz i zbadasz Arkana. Kolekcja jest ogromna, resztki dawnej mądrości. Na pewno znajdziesz jakieś medyczne dokumenty, które ci pomogą. Reszta zależy od ciebie. Będziesz musiał przeprowadzić eksperymenty, badania, to wszystko, co robicie wy, sapientowie. Proponuję, żebyś pozostał w akademii; tamtejszy sprzęt laboratoryjny jest najlepszy w Królestwie. Przymkniemy oko na naruszenie Protokołu. Masz pełną swobodę. Możesz spędzić czas, który ci pozostał, tak jak powinienes –

szukając lekarstwa dla siebie. – Pochyliła się w szeleście sukni. – To moja propozycja: zakazana wiedza. Szansa przeżycia.

Przełknął ślinę.

W tym dusznym pokoju każdy dźwięk wydawał się donośniejszy; głosy dobiegające z zewnątrz brzmiały jak z innego świata.

– Czego chcesz w zamian? – spytał ochryple. Odchyliła się z uśmiechem. Jakby wygrała.

– Niczego. Dosłownie. Portal nie powinien się otworzyć. Bramy Incarceronu, gdziekolwiek się on znajduje, pozostaną niezdobyte. Wszystkie próby spalą na panewce.

Spojrzała na niego nad krawędzią kryształowego kieliszka.

– A Claudia się o tym nie dowie.



Sapphique skoczył z radości.

– Skoro nie umiesz odpowiedzieć, to wygrałem! Pokaż mi drogę na Zewnątrz.

Śmiech Incarceronu rozbrzmiał na milionie korytarzy. Więzienie uniosło łapę, z której zsunęła się smocza skóra. Rękawica upadła na ziemię.

Sapphique został sam. Podniósł lśniąca rękawicę i przeklął Więzienie.

Ale kiedy włożył dłoń w skórę Incarceronu, zrozumiał jego plany. Zaczął śnić jego sny.

Trupa ustawiła skrzypiącą drewnianą scenę na środku jednej ze śnieżnych kopuł – zadymionego pomieszczenia z lodowych bloków, topniejących i na nowo zamarzających od tylu lat, że sufit stał się pofalowany, pokryty naroślami i stalaktytami, na których osiadła sadza.

Sapphique w tunelach szaleństwa

Tego wieczoru mieli komplet widzów.

Attia stała obok dwojga wybranych ochotników, starała się patrzeć na Rixa z uniesieniem i ze zdumieniem, choć czuła jego napięcie. W sali przez cały wieczór panowała cisza. Zbyt głęboka. Jakby na tych ludziach nic nie robiło wrażenia.

Nie szło im dobrze. Niedźwiedź nie chciał tańczyć, może przez ten przenikliwy chłód. Skulił się żałośnie na scenie, nie reagując na kłujący go pręt. Żonglerzy dwa razy upuścili talerze i nawet Gigantia została nagrodzona za ledwie cichymi oklaskami, gdy jedną wielką łapą podniosła mężczyznę na krześle.

Ale gdy pojawił się Mroczny Czarodziej, cisza stała się jeszcze głębsza, bardziej intensywna. Rzędy widzów wpatrywały się z fascynacją w Rixa, gdy stanął przed nimi, młody i ciemnowłosy, z prawą ręką obleczoną w czarną rękawicę, której palec wskazujący był podpięty, by podkreślić okaleczenie.

To było coś więcej niż fascynacja – głód. Z bliska Attia widziała pot na czole magika.

To, co powiedział obu kobietom, także skwitowano milczeniem. Nikt nie płakał, nie klaskał w dłonie z radości, nie reagował, choć Rixowi udało się stwarzać wrażenie, że jest inaczej. Wpatrywali się w niego nieruchomo. Attia musiała sama odstawić wszystkie szloch i okrzyki zdumienia; starała się nie przesadzać, ale ta cisza ją niepokoiła. Oklaski zabrzmiały ledwie dosłyszalnie.

Co z nimi było nie tak?

Stali brudni, wynędzniali, osłoniwszy usta i nosy szalikami, z oczami zapadniętym z głodu. Ale tutaj to nic nadzwyczajnego. Nie zauważyła wśród nich wielu starych ludzi, prawie żadnych dzieci. Cuchnęli dymem, potem i jakimś słodkim ziołem. Nie dotykali się, nie tłoczyli. Zauważyła jakieś zamieszanie; jedna z kobiet zachwiała się i upadła. Sąsiedzi odsunęli się od niej. Nikt jej nie podniósł, nie pochylił się nad nią. Wokół niej powstał pusty krąg.

Rix chyba także to zobaczył.

Gdy się odwrócił, dostrzegła mgnienie paniki na jego umalowanej twarzy, ale przemówił spokojnie, jak zawsze.

– Szukacie czarodzieja, sapienta, który pokaże wam drogę wyjścia z Incarceronu. Wszyscy tego szukacie! – Wycelował w nich palec, wyzywająco, jakby wzywał ich, żeby zaprzeczyli. – To ja jestem tym

człowiekiem. Droga, którą uciekł Sapphique, prowadzi przez Drzwi Śmierci. Przeprowadzę przez nie tę dziewczynę. I sprowadzę ją znowu!

Nie musiała udawać. Serce naprawdę jej łomotało.

Tłum nie krzyknął, ale cisza jakoś się zmieniła. Stała się groźna i przesycona pożądaniem, przerażająca. Attia, prowadzona przez Rixa na kanapę, zerknęła na ukryte w szalach twarze i zrozumiała, że ta widownia nie da się łatwo oszukać. Ci ludzie byli niesamowicie głodni ucieczki. Rix igrał z ogniem.

– Kończ – syknęła.

– Nie mogę – odpowiedział, ledwie poruszając wargami. – Przedstawienie musi trwać.

Widzowie obstąpili ich, by lepiej widzieć. Ktoś upadł. Został stratowany. Z dachu skapywała woda – na umalowaną twarz Rixa, dłonie dziewczyny, czarną rękawicę. Z ust gapiów wydobywały się kłęby cuchnącej pary.

– Śmierć – powiedział magik. – Wszyscy się jej lękamy. Zrobilibyśmy wszystko, by jej uniknąć. A jednak jest ona drzwiami, które prowadzą w obie strony. Oto ujrzyście na własne oczy, jak martwi ożywają!

Uniósł w powietrze szpadę – prawdziwą broń. Zaśniła lodowato.

Tym razem nie rozległ się grzmot, nie błysnął piorun. Może Incarceron się znudził. Widzowie chciwie wpatrywali się w szpadę. Jakiś mężczyzna w pierwszym rzędzie drapał się nieustannie, mamrocząc coś pod nosem.

Rix zapiął kajdany na rękach Attii.

– Możliwe, że trzeba będzie się szybko zwijać. Uważaj.

Zadzierzgnął pętle wokół jej szyi i talii. Zauważyła, że łatwo je rozluźnić, i odetchnęła.

Odwrócił się do zebranych i uniósł broń.

– Patrzcie, jak ją uwolnię, a potem przywołam!

Szpadę zamienił na atrapę. Attia zauważyła to na chwilę przed tym, jak wbił jej ostrze w serce.

Tym razem nie miała wizji Zewnętrza.

Leżała sztywna, nie oddychając; czuła, jak ostrze się składa, jak na jej skórze rozlewa się zimna sztuczna krew.

Rix spojrział na milczących ludzi. Po chwili wyczuła, że pochylił się nad nią, ogarniając ją swoim ciepłem.

Odjął fałszywe ostrze od jej piersi.

– Już – szepnął.

Otworzyła oczy. Wstała chwiejnie, choć nie tak, jak za pierwszym razem. Podniósł ją i podtrzymał, a gdy krew w magiczny sposób zniknęła z jej ubrania, poczuła dziwną ulgę. Ujęła jego rękę, dała się zaprezentować tłumowi, ukłoniła się z uśmiechem, na chwilę zapominając, że przecież nie powinna wyglądać w tym występie na aktorkę.

Rix także się ukłonił, ale bez przekonania. Zrozumiała dlaczego i euforia ją opuściła.

Nikt nie bił brawa.

Setki oczu wpatrywały się w magika, jakby czekały na więcej.

Teraz nawet on się zdenerwował. Znowu się ukłonił, uniósł czarną rękawicę, zaczął się wycofywać po trzeszczącym podium.

Tłum zafalował. Ktoś krzyknął. Jakiś mężczyzna rzucił się naprzód – chudy i kościsty, owinięty szalem aż po oczy. Przepchnął się przez tłum, trzymając w dłoni koniec grubego łańcucha. W drugiej miał nóż.

Rix zaklął cicho; kątem oka Attia dostrzegła siedmiu zonglerów, biegnących za kulisy po broń.

Mężczyzna wspiął się na scenę.

– A więc Rękawica Sapphique’a przywraca zmarłych do życia.

Rix wyprostował się, starając się opanować.

– Panie, zapewniam cię...

– Pokaż to jeszcze raz. Potrzebujemy tego.

Pociągnął za łańcuch. Na deski upadł niewolnik w żelaznej obroży na szyi. Jego skórę pokrywały obrzydliwe wrzody. Wyglądało to straszliwie.

– Możesz go sprowadzić? Straciłem już...

– Przecież on żyje – zauważył Rix.

Właściciel niewolnika wzruszył ramionami i szybko, zanim ktokolwiek zdążył zareagować, poderznął mu gardło.

– Już nie.

Attia zachłysnęła się i zakryła usta dłońmi.

Z rany bluznęła krew. Niewolnik upadł, krztusząc się, w konwulsjach. Tłum zaszemrał. Rix stał jak skamieniały. Przez chwilę Attia sądziła, że znieruchomiał ze zgrozy, ale kiedy przemówił, w jego głosie nie słychać było nawet drżenia.

– Połóż go na kanapie.

– Nie dotknę go. Ty to zrób. Ty go przywołaj.

Ludzie zaczęli krzyczeć. Wreszcie się ożywili, zaczęli się wspinać na scenę, stanęli wokół nich.

– Straciłam moje dzieci! – krzyknęła kobieta.

– Mój syn nie żyje – dodała inna.

Attia rozejrzała się, usiłując się cofnąć, lecz nie znalazła drogi ucieczki. Rix chwycił ją dłonią w rękawicze.

– Trzymaj się – syknął, a głośno powiedział: – Zechciej się odsunąć, panie.

Uniósł rękę, strzelił palcami.

Podłoga się zapadła.

Attia runęła w zapadnię tak szybko, że straciła oddech; wylądowała na materacu z końskiego włosia.

– Wiej! – ryknął Rix.

Gwałtownie wstał i pociągnął ją za sobą, pochylony, pod niską sceną.

Z góry dobiegał ryk furii, tupot stóp, krzyki i łkania, zgrzyt kling. Attia przemykała między belkami konstrukcji. W głębi wisiała kurtyna; Rix zanurkował pod nią, ściągnął perukę i sztuczny nos, pozbył się makijażu i atrapy broni. Zerwał z ramion płaszcz, przewrócił go na lewą stronę i znowu włożył, związał sznurkiem. Na jej oczach zmienił się w zgarbionego, zgiętego w pół żebraka.

– Oszaleli!

– Co ze mną? – rzuciła.

– Radź sobie! Jeśli ci się uda, spotkamy się za bramą.

I zniknął, kuśtykając w śnieżnym tunelu.

Na chwilę skamieniała z oburzenia, ale gdy w zapadnię ktoś zajrzał, poderwała się z piskiem i uciekła.

Wbiegła do przylegającej jaskini. Wozy już odjechały, zostawiając głębokie koleiny w śniegu. Kuglarze nie czekali na koniec przedstawienia. Popędziła za nimi, ale z kopuły wyległo zbyt wiele osób. Niektórzy ścigali trupę, inni w furii rozbijali wszystko, co znalazło się w ich zasięgu. Zawróciła, klnąc. Przebyła taką drogę, nawet zdołała dotknąć rękawicy, żeby teraz paść ofiarą tego wściekłego tłumu?

Przed oczami ciągle miała bluzgającą krwią ranę na gardle niewolnika.

Tunel prowadził między dwoma kopułami. W osadzie zapanował chaos; dziwne krzyki odbijały się echem, wszędzie pełzał duszący dym. Skoczyła w cichy zaułek i popędziła nim, rozpaczliwie żałując, że nie ma przy sobie noża.

Śnieg zalegał tu grubą, lecz ubitą warstwą, jakby często po nim chodzono. Na końcu uliczki stał wielki, ciemny budynek. Wpadła do niego.

W środku panował mrok i lodowaty chłód.

Przez chwilę przyczała się, przykucnięta za drzwiami, zdyszana, czekając na ścigających ją ludzi. W oddali usłyszała krzyki. Wyrzała przez szparę w drzwiach pokrytych lodem.

W zaułku widziała tylko ciemność i... lekki, prószący śnieg.

W końcu wstała z trudem, skostniała z zimna, strzepnęła lód z kolan i odwróciła się od drzwi.

Pierwszym widokiem, jaki jej się ukazał, było Oko.

Incarceron z ciekawością spoglądał na nią spod dachu. Pod czerwonym światełkiem na podłodze stały pudła.

Od razu zrozumiała, co to jest.

Trumny, pospiesznie zbite, śmierdzące środkiem dezynfekującym. Wokół nich ułożono drwa.

Wstrzymała oddech, zasłoniła ręką nos i usta. Wyrwał jej się jęk przerażenia.

Zaraza!

To wszystko wyjaśniało: tych przewracających się ludzi, strach, ciszę, desperackie pragnienie, by moc Rixa okazała się prawdziwa.

Wypadła na zewnątrz, płacząc ze strachu. Nabrała garść śniegu, zaczęła myć ręce, twarz, usta, nos. Czy się zaraziła? Czy powietrze było skażone? Czy czegoś dotknęła?

Odwróciła się, by uciec.

I zobaczyła Rixa.

Brnął, potykając się, ku niej.

– Nie ma ucieczki – wydyszał. – Możemy się ukryć tutaj?

– Nie! – Chwyciła go za ramię. – W tej wiosce panuje zaraza. Musimy się stąd wydostać.

– To o to chodzi! – Ku jej zdumieniu roześmiał się z ulgą. – A już myślałem przez minutkę, że tracę talent. Ale skoro to tylko...

– Może już się zaraziliśmy! Chodź!

Wzruszył ramionami i zawrócił, ale gdy spojrział na mroczną uliczkę, znieruchomiał.

Z ciemnych kłębow dymu wyszedł koń czarny jak noc. Siedział na nim jeździec w trójrożnym kapeluszu, czarnej masce z wąskimi otworami na oczy, długim płaszczu i butach ze szlachetnej skóry. Trzymał miotacz ognia, który swobodnym ruchem wymierzył w głowę Rixa.

Magik zamarł.

– Rękawica – szepnął nieznajomy. – Ale już!

Rix wytarł twarz ręką obleczoną w czarny materiał.

– Rękawica, panie? – odezwał się wyuczonym, jęklwym tonem. – To tylko rekwizyt. Możesz mi zabrać wszystko, ale nie...

– Przestań grać, czarodzieju. – Głos jeźdźca tchnął zimnym rozbawieniem. Attia przyglądała mu się czujnie. – Chcę prawdziwej rękawicy. Natychmiast.

Rix niechętnie, powoli wyjął z wewnętrznej kieszeni małe czarne zawiniątko.

– Oddaj ją dziewczynie. – Lufą lekko wskazał Attię. – Niech mi ją przyniesie. Jeden nieostrożny ruch i zginiecie oboje.

Attia roześmiała się ochryple, zaskakując ich obu – i samą siebie. Mężczyzna w masce zerknął na nią szybko; zauważyła, jak bardzo niebieskie są jego oczy.

– To także nie jest prawdziwa rękawica. Trzyma ją w małym woreczku pod koszulą, blisko serca.

Rix syknął z wściekłości.

– Co to ma znaczyć? Attia!

Nieznajomy odbezpieczył broń.

– Wyjmij ją.

Attia rozdarła szatę magika i szarpnęła za rzemień na jego szyi.

– Oszukałaś mnie! – syknął jej w ucho.

Ujrzała woreczek z białego jedwabiu. Schowała go do kieszeni.

– Przepraszam, Rix, ale...

– Ufałem ci. Myślałem, że zostaniesz moją uczennicą. – Wygrażał jej kościstym palcem. – A ty mnie zdradziłaś!

– Magia to sztuka iluzji. Sam to powiedziałaś.

Jego twarz wykrzywił grymas furii.

– Nie zapomnę ci tego. Popełniłaś błąd, wchodząc mi w drogę, serdeńko.

I wierz mi, jeszcze się spotkamy.

– Potrzebuję tej rękawicy. Muszę znaleźć Finna.

– Czyżby? „Przechowaj ją bezpiecznie”, powiedział Sapphique. Czy u twojego przyjaciela złodzieja będzie bezpieczna? Do czego jej potrzebuje? Kogo nią skrzywdzi?

– Może ją włożę. – Oczy jeźdźca zimno lśniły. Rix pokiwał głową.

– Wtedy będziesz miał władzę nad Więzieniem. A Więzienie – nad tobą.

– Uważaj na siebie, Rix – rzuciła Attia ze skruchą. Wyciągnęła rękę; Keiro pochylił się i wciągnął ją na siodło. Koń zawrócił, krzesząc iskry spod kopyt, i pogalopował w lodowaty mrok.



CHŁOPIEC W ŻÓŁTYM PŁASZCZU

Wspaniałe będzie nasze Królestwo. Zaczniemy żyć tak, jak przystoi ludziom; milion rolników zaorze ziemię. Zniszczony księżyc na niebie pozostanie pamiątką Lat Gniewu, migoczącą przez chmury jak zapomniane wspomnienie.

Dekret króla Endora

Finn leżał wtulony w poduszki tak wygodne, że całe jego ciało się rozluźniło. Drzemka go kołysała; miał ochotę znowu w nią zapaść, ale już go opuściła, odpłynęła jak chmura z tarczy słońca.

W Więzieniu panowała cisza. Jego cela była biała i pusta, i tylko małe czerwone Oko obserwowało go spod sufitu.

– Finn? – Głos Keira dobiegał z bliska.

Więzienie zauważyło:

– We śnie wygląda młodziej.

Za otwartym oknem brzęczały pszczoły. Dobiegł go słodki zapach kwiatów, których nazw nie znał.

– Finn, słyszysz mnie?

Odwrócił się, oblizwał suche wargi.

Otworzył oczy; oślepiło go słońce. Ktoś, kto się nad nim pochylał, był wysoki i miał jasne włosy. To nie był Keiro.

Claudia usiadła z ulgą.

– Obudził się.

Świadomość, gdzie się znajduje, zalała go jak fala rozpaczy. Spróbował usiąść, ale Jared delikatnie położył mu rękę na ramieniu.

– Jeszcze nie. Nie tak szybko.

Leżał w ogromnym łożu z baldachimem, na miękkich białych poduszkach. Zakurzony materiał nad nim pokrywał haft w słońca i gwiazdy oraz zawiły wzór ze splątanych gałązek dzikich róż. W kominku tliło się coś wydającego słodki zapach. Słudzy krzątali się dyskretnie po komnacie, przynosili wodę, tacę, inne drobiazgi.

– Niech odejdą – wychrypiał.

– Nie denerwuj się – powiedziała Claudia. Odwróciła się. – Dziękuję wszystkim. Proszę przekazać najjaśniejszej pani, że księżę doszedł do siebie. Zjawi się na ogłoszeniu.

Szambelan skłonił się, odprawił służących i pokojówki, a potem zamknął podwójne drzwi.

Finn natychmiast dźwignął się z posłania.

– Co powiedziałem? Kto mnie widział?

– Nie martw się. – Jared usiadł na łóżku. – Tylko Claudia. Gdy konwulsje ustąpiły, wezwała dwóch służących. Wnieśli cię tylnymi schodami. Nikt cię nie zauważył.

– Ale wszyscy się dowiedzą. – Gniew i wstyd odebrały mu siły.

– Wypij.

Sapient nalał kordiał do kryształowego kielicha. Finn wyciągnął po niego rękę. Zaschło mi w gardle, jak zawsze po ataku.

Nie chciał spojrzeć Claudii w oczy, lecz ona zachowywała się, jakby nic się nie stało. Kiedy uniósł głowę, krążyła niecierpliwie u stóp łoża.

– Chciałam cię obudzić, ale Jared mi nie pozwolił. Przespałeś całą noc i rano. Ceremonia zacznie się za niespełną godzinę.

– Na pewno na mnie poczekają – mruknął z goryczą. Powoli zacisnął palce na pustym kielichu i spojrzał na Jareda. – Czy to prawda? To, co mi powiedziała? Że Więzienie... i Keiro... są tacy mali?

– To prawda. – Jared dolał mu leku.

– To niemożliwe.

– Dla dawnych sapientów było całkiem możliwe. Postaraj się o tym na razie nie myśleć. Musisz się przygotować do ceremonii.

Finn pokręcił głową. Czuł się, jakby otworzyła się pod nim zapadnia, w którą runął i nie przestawał spadać. Potem powiedział: – Coś sobie przypomniałem.

Claudia stanęła.

– Co? – Obeszła łóżce. – Co takiego?

Położył się i łypnął na nią spode łba.

– Jakbym słyszał Gildasa. Obchodziły go tylko moje wizje, nie ja.

– Oczywiście, że mnie obchodzisz. – Z wyraźnym wysiłkiem przybrała spokojny ton. – Kiedy zobaczyłam, że zachorowałeś...

– Nie jestem chory. – Usiadł na posłaniu. – Jestem Widzącym Gwiazdy.

Przez chwilę milczeli. Jared odezwał się pierwszy.

– Te konwulsje mają charakter epileptyczny, ale podejrzewam, że wyzwolił je środek, który ci podali, żebyś stracił pamięć.

– Oni? Chyba królowa. – Albo Naczelnik. Albo nawet samo Więzienie. Jeśli to jakaś pocięcha, uważam, że ataki z czasem zanikną.

Finn spochmurniał.

– Świetnie. A na razie następcą tronu co parę tygodni będzie się zmieniał w podrygującego kalekę.

– To nie Więzienie – powiedział sapient cicho. – Choroba nie jest tu zbrodnią.

Jego głos zabrzmiał ostrzej niż zwykle. Claudia spojrzała na Finna z pretensją, rozdrażniona jego nietaktem.

Chłopak odstawił kielich na stół i przesunął palcami po rozczochranych włosach.

– Przepraszam, mistrzu – mruknął po chwili. – Zawsze myślę tylko o sobie.

– Ale co zapamiętałeś? – zniecierpliwiła się Claudia. Oparła się o słupek baldachimu, wpatrzona w niego z napięciem.

Finn starał się coś sobie przypomnieć.

– Jedyne wspomnienie, którego jestem pewien, to zdmuchiwanie świeczek na torcie i łodzie na jeziorze...

– Twoje siódme urodziny, gdy się zaręczyliśmy.

– ...skoro tak mówisz... Ale tym razem było inaczej. – Zaplótł ręce na piersi; Claudia wzięła z krzesła jedwabny szlafrok i przyniosła mu go. Otulił się. – Wydaje mi się... właściwie jestem pewien, że tym razem byłem starszy. Z całą pewnością jechałem konno, na siwku. Krzaki smagały moje nogi... głogi, bardzo wysokie. Koń się przez nie przedzierał. I zobaczyłem drzewa.

Claudia wstrzymała oddech. Jared uniósł rękę, by ją uciszyć.

– Wielki Las? – spytał spokojnie.

– Może. Paprocie i jeżyny. Ale także Żuki.

– Żuki?

– Byliśmy w Więzieniu. Małe metalowe przyrządy; czyszczą śmieci, zjadają metal, plastik i ciało. Nie wiem, czy to tutejszy las, czy Wewnątrz. Skąd by się wzięły tutaj...?

– Po prostu ci się pomieszało. – Claudia nie potrafiła dłużej mówić cicho. – Ale to nie znaczy, że to nie jest prawdziwe wspomnienie. Co dalej?

Jared wyjął z kieszeni mały skaner i położył go na pościeli. Wyregulował go; mechanizm pisnął.

– W tym pokoju niemal z całą pewnością roi się od urządzeń podsłuchowych. Jeśli będziecie mówić cicho, skaner do pewnego stopnia nas ochroni.

Finn spojrzał nieufnie na urządzenie. – Koń skoczył. Poczułem ból w kostce. Spadłem. – Ból? – Claudia usiadła obok niego. – Jaki ból? – Ostry. Jakby mnie coś użądliło. Jakby... – Wspomnienie zamigotało. – Pomarańczowe. Pomarańczowoczarne. Małe.

– Osa? Pszczoła?

– Zabolalo, spojrzałem na to. – Wzruszył ramionami. – A potem pustka. Szybko odsłonił kostkę i przyjrzał się jej.

– Tutaj. Przebiło się przez but.

Na skórze widniało wiele starych blizn i śladów.

– Czy to mógł być jakiś środek usypiający? Jak twoje sztuczne owady, mistrzu?

– Jeśli – odezwał się Jared powoli – to konstruktor był utalentowany i nie przejmował się Protokołem.

Claudia prychnęła.

– Królowa uważa, że Protokół dotyczy innych, nie jej.

Jared dotknął kołnierza swojej szaty.

– Ale przecież od opuszczenia Więzienia jeździłeś po lesie wiele razy. To może nie być dawne wspomnienie. Może to nawet wcale nie wspomnienie. – Zamilkł, widząc bunt na twarzy chłopca. – Mówię to, bo inni mogą tak twierdzić. Powiedzą, że ci się to przyśniło.

– Rozumiem, na czym polega różnica – warknął Finn. Wstał, zawiązał szlafrok. – Gildas zawsze twierdził, że te wizje przysyła mi Sapphique. Ale

to wspomnienie. Bardzo wyraziste. Upadłem. Pamiętam to. – Spojrzał Claudii w oczy. – Poczekaj, zaraz się przygotuję.

Zniknął w wykładanej boazerii przebieralni i zatrzasnął za sobą drzwi.

Pszczółki brzęczały sennie w wiciokrzewie.

– No i...? – szepnęła Claudia.

Jared wstał i podszedł do okna. Otworzył je szerzej i usiadł na parapecie, opierając głowę o mur.

– W Więzieniu Finn walczył o przetrwanie – odezwał się po chwili. – Nauczył się, że kłamstwa mają moc.

– Nie wierzysz mi?

– Tego nie powiedziałem, ale ma dar opowiadania historii, w które jego słuchacze chcą uwierzyć.

Pokręciła głową.

– Księżę Giles w dniu swojego wypadku polował w lesie. A jeśli to jego wspomnienie? A jeśli wtedy go uśpili i zabrali gdzieś, gdzie wyczyścili mu pamięć? – Poderwała się z ożywieniem, podbiegła do niego. – A jeśli zaczął to sobie przypominać?

– To świetnie. Ale pamiętasz, co opowiedział o Maestrze? O kobiecie, która dała mu klucz? Słyszeliśmy kilka wersji tej historii. Za każdym razem inną. Kto wie, która jest prawdziwa?

Przez chwilę milczeli. Claudia wygładziła jedwabną suknię, usiłując nie tracić nadziei. Jared miał rację; przynajmniej jedno z nich musiało zachować przytomną głowę. Tej metody ją nauczył – rozważać wszystkie argumenty, zastanawiać się nad nimi bez uprzedzeń. Ale tak bardzo chciała, żeby Finn sobie przypomniał przeszłość, żeby się zmienił, stał się nagle Gilesem, którego potrzebowali... Chciała być go pewna.

– Nie masz mi za złe, że jestem sceptyczny? – spytał sapient z takim smutkiem, że spojrzała na niego zaskoczona. Przyglądał się jej uważnie.

– Ależ skąd! – Poruszona jego przygnębieniem, podeszła, usiadła przy nim, uściśnęła jego ramię. – Dobrze się czujesz, mistrzu? Tak się martwisz o Finna...

– Bardzo dobrze.

Skinęła głową. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że jej nauczyciel kłamie.

– Ale nie spytałam cię o królową. Co tak ważnego miała ci do powiedzenia?

Odwrócił wzrok, spojrzał na zielone trawniki.

– Chciała wiedzieć, na jakim etapie znajdują się prace nad Portalem. Opowiedziałem jej o piórach. – Uśmiechnął się, co nie zdarzało mu się często. – Chyba nie zrobiłem na niej wrażenia.

– Nie – powiedziała.

– I poruszyłem temat akademii.

– Nie mów. Nie pozwoliła mi jechać.

Teraz to on się zdziwił.

– Zgadza się. Myślisz, że Medlicote mówił prawdę? Królowa chce cię wydziedziczyć?

– Niech spróbuje – rzuciła wojowniczo. – Czeka ją walka.

– To nie wszystko. Zachęcała mnie, żebym tam pojechał. Sam.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy.

– Żeby szukać drogi do Wewnątrz? Ale dlaczego? Oboje wiemy, że nie chce, byś ją znalazł.

Skinął głową, spoglądając na swoje chude palce.

– To jej kolejna intryga. Chce, żebyś wyjechał z dworu. – Claudia skubnęła zębami paznokcie, intensywnie myśląc. – Zamierza się ciebie pozbyć. Może wie, że niczego się nie dowiesz, że zmarnujesz czas. Może już się dowiedziała, gdzie jest Incarceron...

– Muszę ci coś powiedzieć. – Odwrócił się ku niej, ale w tej samej chwili zegar na wieży zaczął wybijać godzinę, a drzwi przebieralni się otworzyły.

Finn wybiegł na zewnątrz.

– Gdzie moja szpada?

– Tutaj. – Claudia uniosła ją z krzesła. Wziął ją od niej i przypasał. – Powinieneś mieć służącego, który to zrobi.

– Sam potrafię.

Spojrzała na niego. Od czasu ucieczki urosły mu włosy, które pospiesznie związał czarną wstążką. Jego frak miał intensywną niebieską barwę, rękawy ozdobiły złote szamerunki, lecz i tak nie mógł się on równać z obszytymi koronką i falbankami fantazyjnymi strojami dworzan. Finn nie upudrował włosów, nie miał barwnych ubrań, nie nosił woreczków z pachnidłami, gwiazdek i kapeluszy z piórami, które przysyłała mu królowa. Całkiem, jakby był w żałobie. Ta surowość przypominała jej ojca.

Spojrzał na nią wyczekująco.

– No?

– Wyglądasz świetnie, ale przydałoby się więcej złotych koronek. Musimy im pokazać...

– Jesteś księciem w każdym calu – zapewnił go Jared, otwierając drzwi.

Finn nawet nie drgnął. Ścisnął rękojeść szpady jak rozbitek cumę.

– Chyba nie dam rady.

Jared cofnął się o krok.

– Mylisz się. – Podszedł do niego i powiedział tak cicho, że Claudia ledwie go usłyszała: – Zrobisz to ze względu na Maestrę.

Finn spojrzał na niego, wstrząśnięty. Ale potem znowu rozległ się dzwon, Claudia mocno chwyciła go za ramię i wyprowadziła z pokoju.

Na wszystkich korytarzach dworu panował tłok. Pochlebcy, służący, żołnierze, sekretarze tłoczyli się w drzwiach i na galeriach, by zobaczyć następcę tronu Królestwa, idącego na ceremonię ogłoszenia. Claudia i Finn, poprzedzani przez trzydziestu strażników, pocących się w ceremonialnych zbrojach, ruszyli szybkim krokiem do sali audiencyjnej. Pod stopy Finna rzucono kwiaty, witano go oklaskami, choć niezbyt głośnymi. Claudia miała ochotę zmarszczyć brwi, przestać się wdzięcznie uśmiechać. Finn nie był wystarczająco popularny. Ludzie go nie lubili, a może uważali go za ponuraka i zarozumialca. To wszystko jego wina.

Ale uśmiechała się, kiwała głową i machała zebranym, a Finn szedł sztywno, od czasu do czasu kłaniając się osobom, które poznawał. Wiedziała, że Jared idzie tuż za nią, zamiatając kurz z podłogi długą szatą sapienta. Przeszli przez niezliczone apartamenty Srebrnego Skrzydła, Złote Pokoje, Turkusową Salę Balową pełną gapiów oraz Salon Lustrzany, gdzie zwierciadła powieliły w nieskończoność zebranych w nim ludzi. Przeszli pod roziskrzonymi żyrandolami, przez pokoje rozgrzane i duszne od perfum, potu i pomad, wśród szeptów, uprzejmych okrzyków i ciekawych spojrzeń. Z wysokiego balkonu dobiegały drżące dźwięki wiol i wiolonczel; damy dworu sypały z góry płatki róż. Finn uniósł głowę i zdobył się na uśmiech. Ładne panie zachichotały i skryły twarze za wachlarzami.

Ramię Finna było rozgrzane i napięte pod palcami Claudii; uścisnęła je, by dodać mu otuchy. Uświadomiła sobie, jak niewiele wie o nim i jego męce niepamięci, jego życiu.

Przy wejściu do Kryształowej Komnaty dwaj służący w liberiach skłonili się i otworzyli drzwi.

Wielka sala iskrzyła się blaskiem. Setki osób obejrzały się w ich stronę.

Claudia puściła ramię Finna i stanęła przy Jaredzie. Chłopak zerknął na nią, wyprostował się i ruszył dalej z ręką opartą na szpadzie. Poszła za nim,

zastanawiając się, w jaki sposób Incarceron nauczył go takiego opanowania.

Bo w tej sali czyhało wiele niebezpieczeństw.

Ruszyła wśród ukłonów i wdzięcznych dygnięć, zastanawiając się, jak wiele osób ukrywa broń, ilu zabójców się tu zebrało, ilu szpiegów przyczało się w tłumie. Jedwabiste, uśmiechnięte kobiety. Ambasadorzy ze wszystkimi dystynkcjami. Księżne i diukowie w gronostajach Rady Prywatnej rozstąpili się, ukazując szkarłatny dywan, prowadzący przez całą komnatę. Maleńkie ptaszki w złotych klatkach śpiewały i trzepotały skrzydełkami pod wysokimi łukami sklepienia. I wszędzie, jak w oszałamiającym labiryncie, tysiące kryształowych kolumn, od których sala wzięła swoją nazwę, siały tęczone blaski i kołysały się pod sufitem.

Po obu stronach podwyższenia ustawiły się szeregi sapientów, których połyskliwe szaty lśniły tęczone w świetle. Jared dołączył do nich, cicho zajmując miejsce na końcu.

Do podniesienia prowadziło pięć szerokich marmurowych stopni. Stały na nim dwa trony. Z jednego podniosła się królowa Sia.

Włożyła dziś białą atlasową suknię z rozłożystą spódnicą, płaszcz obszyty gronostajem i koronę. „Dziwnie mały wydaje się ten klejnot na tak misternej fryzurze”, pomyślała Claudia, przystając w pierwszym rzędzie dworzan obok Caspara. Zerknął na nią i wyszczerzył zęby w uśmiechu. Masywny strażnik Fax stał tuż za nim. Odwróciła się, spochmurniała.

Spojrzała na Finna.

Wszedł szybko po schodach z lekko pochyloną głową. Na ich szczycie odwrócił się do tłumu, wyprostował i rzucił wszystkim wyzywające spojrzenie. Chyba pierwszy raz pomyślała: „Gdyby się postarał, mógłby wyglądać jak książę”.

Królowa uniosła rękę. Gwarny tłum ucichł; tylko setki zień ćwierkały i śpiewały wysoko nad nimi.

– Przyjaciele, to historyczny dzień. Giles, niegdyś utracony, powrócił, by odebrać swoje dziedzictwo. Dynastia Havaarnów wita następcę tronu. Królestwo wita swojego króla.

Ładne przemówienie. Wszyscy nagrodzili je oklaskami. Claudia podchwyciła spojrzenie Jareda, który powoli mrugnął. Z trudem powstrzymała uśmiech.

– Teraz usłyszymy ogłoszenie następcy tronu.

Finn stanął koło Sii, sztywno wyprostowany. Pierwszy Lord Sapient, chudy, surowy mężczyzna, wstał i powierzył służącemu srebrną różdżkę zwieńczoną półksiężycem. Inny podał mu zwój pergaminu, rozwinął i zaczął czytać mocnym, dźwięcznym głosem. Tekst był długi i nudny, pełen klauzul, tytułów i prawniczego żargonu, ale Claudia zrozumiała, iż wyraża on zgodę Finna na koronację i przyjęcie przysługujących mu przywilejów i obowiązków. Przy sformułowaniu „zdrowy na ciele i umyśle” zastygła w bezruchu, raczej wyczuwając, niż zauważając, zdenerwowanie Finna. Stojący za jej plecami Caspar prychnął cichutko.

Zerknęła na niego. Znowu zobaczyła ten jego głupi uśmieszek.

Nagle ogarnął ją lodowaty strach. Na coś się zanosilo. Coś uknuli. Poruszyła się nerwowo; Caspar chwycił ją za rękę.

– Mam nadzieję, że im nie przerwiesz – tchnął jej w ucho – i nie zepsujesz Finnowi tego wielkiego dnia.

Sapient dotarł do końca tekstu.

– Oto ogłaszamy: jeśli nikt nie zgłasza sprzeciwu, potwierdzam i zaświadczam w obecności świadków i dworu Królestwa, że księżę Giles Aleksander Ferdynand Havaarna, pan Południowych Wysp, hrabia...

– Zgłaszam sprzeciw!

Sapient zająknął się i zamilkł. Wszyscy zebrani odwrócili się ze zdumieniem.

Claudia obejrzała się gwałtownie.

Głos, cichy, lecz zdecydowany, należał do chłopca, który utorował sobie drogę w tłumie tuż obok niej. Był wysoki, miał brązowe włosy i zdecydowane spojrzenie. Miał na sobie płaszcz ze szlachetnego złotego atłasu i zdumiewająco przypominał Finna.

– Zgłaszam sprzeciw.

Spojrzał na królową i Finna, który wpatrywał się w niego ze zdumieniem. Pierwszy sapient skinął szybko ręką i żołnierze unieśli broń.

– Kim jesteś, panie, że uważasz się za upoważnionego do sprzeciwów? – spytała królowa z niedowierzaniem.

Chłopiec uśmiechnął się i wyciągnął ręce osobliwie władczym gestem. Stanął na stopniu i ukłonił się nisko.

– Nie poznajesz mnie, najjaśniejsza pani? To ja jestem prawdziwym Gilesem.



Zatem wstał i ruszył najtrudniejszą drogą, która prowadzi do wewnątrz. A dopóki nosił rękawicę, nie jadł, nie spał, Incarceron zaś znał wszystkie jego pragnienia.

Legenda o Sapphique’u

Mechaniczny koń biegł niezmordowanie, brodząc w śniegu.

Attia mocno trzymała się Keira, bo zdrętwiała na mrozie i parę razy omal nie spadła.

– Musimy się wystarczająco oddalić – rzucił Keiro przez ramię.

– Tak, wiem.

Roześmiał się.

– Jesteś twarda. Finn byłby dumny.

Nie odpowiedziała. To ona obmyśliła plan zdobycia rękawicy i wiedziała, że zdoła go zrealizować, ale zdradzając Rixa, czuła dziwny wstyd. Magik był szalony, lecz polubiła go i tę jego trupę od siedmiu boleści. Zastanawiała się, co teraz robi, jaką bajeczkę sprzedał kuglarzom. Ale przecież nie wykorzystywał prawdziwej rękawicy podczas występów, więc mogli je dawać dalej. W Incarceronie nie było miejsca na litość. Potem przypomniała sobie, jak Finn zlitował się nad nią i ocalił jej życie. Spochmurniała.

Skrzydło Lodu lśniło w mroku, tak jakby sztuczny blask Więzienia przechował się głęboko w jego zlodowaciałych warstwach, tak że nawet teraz, w ciemnościach, ta ogromna, pokryta wyrwami i smagana wiatrem płaszczyzna, jarzyła się światłem. Na niebie migotała zorza polarna, jakby

Incarceron zapalił ją dla swojej rozrywki podczas długich godzin arktycznej nocy.

Jechali ponad godzinę; teren stawał się coraz trudniejszy, narastał mróz. Attia traciła siły; miała zmęczone nogi, ból to plecach dokuczał jej przy każdym ruchu.

W końcu Keiro zwolnił. Plecy miał mokre od potu.

– To musi wystarczyć – powiedział. Dotarli do wielkiego lodowego nawisu, jakby zamrożonego wodospadu. – Wspaniałe – szepnęła Attia. Koń powoli ruszył między głazami pokrytymi igiełkami szronu. Attia zeskoczyła z ulgą z siodła. Kolana się pod nią ugięły; przytrzymała się skały, z jękiem rozprostowała nogi.

Keiro także zsiadł. Jeśli zdrętwiał, to duma nie pozwoliła mu tego zdradzić. Zdjął kapelusz i maskę, odsłaniając twarz.

– Ogień – mruknął.

Nie mieli czym rozpalić ogniska. W końcu znaleźli bardzo stary pniak z odrobiną kory, którą udało im się zdrapać. Keiro oblał ją paliwem i po dłuższej chwili okrutnych przekleństw zdołał rozniecić ogień. Płomienie dawały niewiele ciepła, ale Attia i tak wyciągnęła drżące ręce, by się ogrzać. Przykucnęła i spojrzała na Keira.

– Umówiliśmy się za tydzień. Miałeś szczęście...

– Jeśli ci się wydawało, że będę koczował przy tej śmierdzącej wylegarni zarazy, to się bardzo pomyliłaś. – Usiadł naprzeciwko niej. – Poza tym sytuacja zaczęła się komplikować. Ten tłum mógłby dostać rękawicę przed nami.

Skinęła głową.

Keiro patrzył, jak woda z topiącego się lodu skapuje w ognisko. Mokra kora syczała i strzelała. Po twarzy chłopaka pełgały cienie. Jego niebieskie

oczy były zaczerwienione ze zmęczenia, ale zachował dawną arogancję, wrodzone poczucie wyższości.

I jak było?

Wzruszyła ramionami.

– Magik nazywał się Rix. Był... dziwny. Może trochę szalony.

– Ten jego występ to lipa.

– Co ty tam wiesz. – Pomyślała o błyskawicy, ociekających literach, namalowanych przez człowieka niepotrafiącego pisać. – Wydarzyło się parę dziwnych rzeczy. Może z powodu rękawicy. Chyba widziałam Finna.

Keiro gwałtownie uniósł głowę.

– Gdzie?

– Jakby... we śnie.

– W wizji? – jęknął. – Świetnie! Tego jeszcze brakowało, kolejna Widząca Gwiazdy. – Przyciągnął plecak, wyjął z niego chleb, przełamał go i rzucił jej mniejszy kawałek. – I co porabia mój ukochany braciszek? Siedzi na złotym tronie?

„Jakbyś zgadł”, pomyślała, ale powiedziała tylko: – Wyglądał smutno. Keiro prychnął. – Jasne. Strasznie cierpi w tych luksusowych komnatach i salach tronowych, z winem i kobietami. Pewnie wszyscy tańczą wokół niego – Claudia, królowa i inne ofermy, które go słuchają. Ja go tego nauczyłem. Nauczyłem go, jak przeżyć, kiedy był przerażonym dzieckiem i ryczał przy każdym hałasie. A on mi się tak odpłaca.

Attia przełknęła ostatni kęs chleba. Już to słyszała.

– To nie jego wina, że zdołał uciec.

Łypnął na nią spode łba.

– Nie musisz mi przypominać.

Wzruszył ramionami, starając się nie patrzeć na jego rękę. Ostatnio zawsze nosił rękawice, nawet gdy nie było aż tak zimno. Pod tym brudnym,

haftowanym czerwonym materiałem kryła się jego tajemnica, źródło udręki – metalowy paznokiec, dowodzący, że chłopak nie jest w pełni człowiekiem. I że nie wiadomo, co jeszcze Incarceron zrobił z jego ciałem.

– Finn przysiągł, że znajdzie jakiś sposób, żeby nas stąd wydostać. Wszyscy sapientowie z jego żalostnego królestwa będą nad tym pracować. Ale nie zamierzam beczynn timer czekać. Kiedyś zapomniał o Zewnętrzu, więc może teraz zapomniał i o nas. Jedno wiem: jeśli znowu się spotkamy, już ja mu podziękuję.

– Mało prawdopodobne – oznajmiła bezlitośnie.

Zerknął na nią. Jego przystojna twarz oblała się rumieńcem.

– A co z tobą? Zawsze miałas do niego słabość, co?

– Uratował mi życie.

– Dwa razy. Raz moim magicznym pierścieniem. Miałbym go do tej pory, gdybym go nie zmarnował na ciebie.

Nie odpowiedziała. Przywykła do jego szyderstw i złych humorów. Tolerował ją, bo była użyteczna, a ona została z nim, bo gdyby Finn wrócił, to tylko po niego, nie dla niej. Nie miała co do tego złudzeń.

Keiro ponuro pociągnął łyk kwaśnego piwa.

– Spójrz na mnie. Poniewieram się po Skrzydle Lodu, a powinienem być z moją bandą, na jakimś wypadzie, zgarniać lwią część łupów. Pokonałem Jormanrica w uczciwej walce! Zwyciężyłem go. Miałem dowództwo w rękach, a dałem się przekonać Finnowi i wszystko to zostawiłem. I co z tego mam? Uciekł, a ja tu utknąłem.

Powiedział to z autentycznym niesmakiem. Attia już nie chciała mu się przypominać, że to ona przewróciła jego przeciwnika w tej najważniejszej chwili, która zdecydowała o zwycięstwie. Rzuciła tylko: – Przestań marudzić. Mamy rękawicę. Przynajmniej się jej przyjrzyjmy.

Keiro znieruchomiał na chwilę, ale w końcu wyjął z kieszeni jedwabny woreczek. Zakołysał nim na palcu.

– Jaki ładny drobiazg. Nie spytam, skąd wiedziałaś, gdzie to trzyma.

Podeszła bliżej. Jeśli się pomyliła...

Keiro ostrożnie rozluźnił sznurek sakiewki i wytrząsnął z niej zawiniątko. Rozłożył je na dłoni. Oboje przyjrzeni mu się z fascynacją.

Rękawica była bardzo stara. I zupełnie inna od tych, których Rix używał podczas występu.

Przede wszystkim nie zrobiono jej z materiału, lecz jakiejś lśniącej, łuskowatej skóry, bardzo miękkiej i sprężystej. Miała nieokreślony kolor, zdawała się mienić ciemną zielenią, czernią i metaliczną szarością. Ale z całą pewnością była to rękawica.

Palce miała zniszczone i sztywne, kciuk został załatany, zszyty paroma niezdatnymi ściegami. Przyczepiono do niej parę małych metalowych przedmiotów, małą figurę żuka, wilka, dwa łabędzie, połączone cienkim łańcuszkiem. Ale najbardziej niespodziewane było to, że palce rękawicy kończyły się starymi, pożółkłymi pazurami.

– To naprawdę smocza skóra? – spytał Keiro z niedowierzaniem.

– Może wężowa. – Nigdy nie widziała tak delikatnych i twardych łusek.

Keiro powoli zdjął swoją rękawiczkę. Rękę miał muskularną i brudną.

– Nie rób tego – szepnęła.

Rękawica Sapphique'a wydawała się za mała dla niego, jakby zrobiono ją na drobną, delikatną dłoń.

– Czekałem na to przez całe życie.

Sądził, że to jakoś zmieni sytuację, że jeśli ją włoży, metal w jego ciele przestanie istnieć, że jeśli Finn wróci po niego przez Portal, on dzięki niej zdoła się przedostać na drugą stronę. Ale Attia nie mogła zapomnieć o ostrzeżeniu magika.

– Keiro...

– Zamknij się.

Rozchylił rękawicę. Rozległo się ciche trzaskanie. W powietrzu rozeszła się zatechła woń starości. Jednak zanim zdołał wsunąć palce w rękawicę, koń parsknął gwałtownie, unosząc łeb. Keiro znieruchomiał.

Opustoszały krajobraz za zlodowaciałym wodospadem tonął w mroku i ciszy. Wyteżyli słuch, ale usłyszeli tylko cichy jęk wichru, zimne echo odbijające się od rozpadlin i lodowców.

Potem dobiegł ich inny dźwięk.

Szczęk metalu.

Keiro zdeptał ogień; Attia zanurkowała za kamień. Nie mogli ukryć konia, ale stał cicho, jakby i on wyczuł niebezpieczeństwo.

Gdy płomienie zgasły, noc stała się granatowa i srebrna; zlodowaciałe kaskady wodospadu przypominały groteskowy marmur.

– Widzisz coś? – Keiro wcisnął się obok niej, chowając rękawicę za koszulę.

– Tak mi się wydawało. Tak. Tam.

Na lodowej równinie coś błysnęło. Zorza odbita w stali. Migocząca pochodnia.

Keiro zaklął.

– To Rix?

– Raczej niemożliwe.

Ociężałe wozy trupy nigdy by ich nie dogoniły. Attia zmrużyła oczy i wyteżyła wzrok.

W mroku coś się poruszało. W następnym rozbłysku światła dostrzegła jakąś dziwną istotę, gruzłowatą, jakby wielogłowy kształt. Rozległ się szczęk łańcuchów. Po plecach dziewczyny przebiegł dreszcz.

– Co to?

Keiro skamieniał.

– Coś, czego miałem nadzieję nigdy nie spotkać. – Z jego głosu zniknęła zwykła zuchowatość.

Zerknęła na niego; w mroku widziała tylko błysk jego oczu.

Stworzenie szło prosto na nich. Może czuło zapach konia albo zwabiły je zamarznęte kaskady. Brzęk stał się regularny, jakby tysiąc nóg maszerowało z wojskową precyzją.

– Wskakuj na konia! – krzyknął Keiro. – Zostaw wszystko. Strach w jego głosie sprawił, że usłuchała bez sprzeciwu. Koń także wyczuł, że coś im grozi, i głośno zarżał.



Istota stanęła. Zaszepotała wieloma głosami. Jej głowy odwróciły się ku sobie. Potem zaczęła sunąć niezdarnymi skokami. Jakieś kształty odpadały od niej, wlokły się za nią, wstawały z trudem. Istota wrzeszczała i klęła, jeżyła się szablami i szpadami, oświetlała drogę pochodniami. W końcu padł na nią zielony blask zorzy. Był to łańcuchowy gang.

Claudia wpatrywała się w osłupieniu w chłopaka. Wyprostował się, dostrzegł ją i uśmiechnął się ciepło.

– Claudio! Jakże wydorostałaś. Pięknie wyglądasz! – Ruszył ku niej, i zanim strażnicy zdolali go powstrzymać, ujął jej dłoń i ucałował ją uroczyście.

– Giles? – spytała, zdumiona.

Tłum zaszemrał, żołnierze obejrzel się na królową. Sia stała jak skamieniała; w końcu otrząsnęła się ze zdumienia, uniosła wdzięcznie rękę i zaczęła, aż zebrani się uciszą.

Nie od razu zamilkli. Strażnik uderzył halabardą o posadzkę. Zapadła cisza, czasem mącona szeptami. Sapientowie spojrzeli na siebie; Finn podszedł do przybysza i zmierzył go gniewnym spojrzeniem.

– Jak to „prawdziwym Gilesem”? To ja nim jestem. Obcy spojrział na niego z odrazą.

– Ty, panie, jesteś zbiegłym więźniem i uzurpatorem. Nie wiem, jakie mroczne pobudki kryją się za twoimi roszczeniami, ale z całym przekonaniem nazywam cię oszustem. To ja jestem prawdziwym następcą

tronu. – Odwrócił się do zebranych. – I przybyłem, by domagać się mojego dziedzictwa.

Zanim ktokolwiek zdołał się odezwać, głos zabrała królowa.

– Dość! Kimkolwiek jesteś, panie, poczynasz sobie nazbyt śmiało. Wysłucham cię na osobności. Panowie, zechciejcie nam towarzyszyć. – Zerknęła na Finna. – Ty też masz prawo to usłyszeć.

Odwróciła się dostojnie. Ambasadorowie i dworzanie skłonili się jej nisko. Claudia chwyciła za rękę przechodzącego Finna. Odepchnął ją.

– To nie może być on – syknęła. – Zachowaj spokój.

– Więc dlaczego wypowiedziałaś to imię? Dlaczego tak go nazwałaś?! – rzucił z furią.

Nie znalazła odpowiedzi.

– Bo... byłem w szoku. To oszust.

– Czyżby? – Obrzucił ją zimnym spojrzeniem. Odwrócił się i ruszył szybko przez tłum, z dłonią na rękojeści szabli.

W komnacie wrzało.

Claudia poczuła, że Jared chwyta ją za rękaw.

– Chodź – szepnął.

Pobiegli do drzwi prywatnej komnaty królowej, przeciskając się między uperfumowanymi dworzanami w perukach. Claudia z trudem łapała powietrze.

– Kto to jest? Czy to intryga królowej?

– Jeśli tak, to Sia jest doskonałą aktorką.

– Caspar nie odziedziczył po niej rozumu.

– A... pewne metalowe zwierzęta?

Przez chwilę wpatrywała się w niego ze zdziwieniem. Strażnicy skrzyżowali przed nimi piki.

– Przepuście mnie – rzuciła, zaskoczona.

– Wybacz, pani – wymamrotał zawstydzony gwardzista. – Tylko sapientowie i Rada Prywatna. – Zerknął na Jareda. – Ty możesz wejść, mistrzu.

Claudia wyprostowała się z furją. Jared przez chwilę współczuł strażnikowi.

– Jestem córką Naczelnika Incarceronu – oznajmiła lodowato. – Zejdź mi z drogi, bo dopilnuję, żeby cię przeniesiono do najbardziej parszywej twierdzy Królestwa.

Żołnierz był młody. Przełknął nerwowo ślinę.

– Pani...

– Ani słowa. – Przeszyła go ostrym spojrzeniem. – Z drogi.

Jared przelotnie zwątpił, czy to coś da. Potem za ich plecami rozległ się rozbawiony szept: – No, przepuść ją. Co w tym złego? Nie chciałbym, żeby ją ominęła cała zabawa.

Żołnierz skulił się na widok uśmiechniętego Caspara. Odstąpił na bok.

Claudia natychmiast weszła do komnaty. Jared skłonił się, przepuszczając księcia z podążającym tuż za nim strażnikiem. Sapient ruszył za nimi. Drzwi zamknęły się za jego plecami.

Prywatna komnata była mała i duszna. Krzesła, obite starą czerwoną skórą, ustawiono w podkowie. Królowa zasiadła na jej szczycie, pod swoim herbem. Członkowie rady zajęli miejsca, sapientowie zgromadzili się za nimi. Finn, nie wiedząc, gdzie miałby się podziać, trzymał się blisko królowej, usiłując nie zwracać uwagi na szyderczo uśmiechniętego Caspara. Księżę szepnął coś do ucha matce, a ta zachichotała.

Claudia stanęła obok niego z rękami założonymi na piersi. Nie odezwali się do siebie.

– A zatem? – Królowa pochyliła się z gracją. – Możesz podejść.

Chłopiec w żółtym płaszczu stanął przed Sią. Wszyscy patrzyli na niego, co zupełnie go nie krępowało. Finn od razu poczuł do niego niechęć. Chłopak był jego wzrostu, o ciemnych, falistych włosach i brązowych oczach. Uśmiechał się, był pewny siebie.

Finn spochmurniał.

– Najjaśniejsza pani – przemówił obcy. – Panowie... Moje roszczenia należą do poważnych, ale zamierzam wam udowodnić, że mówię prawdę. Jestem Giles Aleksander Ferdynand Havaarna, pan Południowych Wysp, hrabia Marły, następca tronu tego Królestwa.

Zwracał się do wszystkich, ale patrzył na królową. A przez chwilę także na Claudię.

– Kłamiesz – syknął Finn.

– Zamilcz – rozkazała królowa. Przybysz uśmiechnął się spokojnie. – Aż do piętnastego roku życia wychowywałem się wśród was. Wielu z was mnie pamięta. Lordzie Burgundii, czy przypominasz sobie, jak pożyczałem twoje szlachetne rumaki, jak zgubiłem twojego jastrzębia w Wielkim Lesie?

Doradca, starzec w czarnej, obszytej futrem szacie, spojrział na niego ze zdumieniem.

– Pani Amelia zapewne pamięta dzień, gdy wraz z jej synem spadliśmy na nią z drzewa, przebrani za piratów. – Przybysz uśmiechnął się ciepło. Jedna z dam dworu poblądła i skinęła głową.

– Tak było – szepnęła. – Jakże się śmialiśmy!

– W istocie. Mam wiele takich wspomnień. – Założył ręce na piersi. – Panowie, znam was wszystkich. Potrafię powiedzieć, gdzie mieszkacie, jakie imiona noszą wasze żony. Bawiłem się z waszymi dziećmi. Mogę odpowiedzieć na każde pytanie dotyczące moich guwernerów, mojego ukochanego piastuna Bartletta, mojego ojca, zmarłego króla, i mojej matki, królowej Argenty. – Przez jego twarz przemknął cień, ale po chwili

powrócił na nią uśmiech. – To więcej, niż potrafi wam zaoferować ten zbiegły więzień z jakże dogodną utratą pamięci.

Claudia poczuła, jak stojący obok niej Finn zastyga w groźnym bezruchu.

– Moglibyście spytać: więc gdzie się podziewałeś przez cały ten czas? A może już słyszeliście od mojej szanownej macochy, królowej, że ów rzekomy upadek z konia został... zaaranżowany w trosce o moje bezpieczeństwo.

Claudia zagryzła wargę. Ten nieznajomy sprytnie wykorzystywał fakty, naginając je do swoich potrzeb. Był bardzo inteligentny. Lub też miał doskonałych nauczycieli.

– Były to niebezpieczne czasy. Istnieje pewne tajna, złowroga organizacja, o której może już słyszeliście, panowie. Nazywa się Klanem Stalowych Wilków. Ich zamach na życie królowej został niedawno udaremniony. Wówczas też został zdemaskowany ich przywódca, niesławny Naczelnik Incarceronu.

Chłopak spojrzał na Claudię. Manipulował słuchaczami z ogromną wprawą.

– Nasi szpiedzy wiedzieli o nich od lat i zdawali sobie sprawę, że Stalowe Wilki dybią na moje życie. Pragnęli mojej śmierci i zniesienia Edyktu. Zakończenia Protokołu. Chcieli, żebyśmy wrócili do zgrozy i chaosu Lat Gniewu. Dlatego zniknąłem. Nawet królowa nie wiedziała o moich planach. Zrozumiałem, że mogę się czuć bezpieczny tylko wówczas, gdy spiskowcy uwierzą, iż nie żyję. Zamierzałem czekać na odpowiednią porę – oznajmił z uśmiechem, czystym, spokojnym głosem. – I ta pora właśnie nadeszła.

Dał znak ręką – gestem władczym i naturalnym. Służący przyniósł mu plik kartek. Claudia niespokojnie zagryzła wargę. – Mam tu dowody na to,

co powiedziałem. Moje drzewo genealogiczne, akt urodzenia, wiele listów, jakie otrzymałem, zaproszenia – wiele z nich napisałaś ty, pani. Poznasz je. Mam portret mojej narzeczonej, który ofiarowała mi na naszych zaręczynach.

Claudia gwałtownie odetchnęła. Zerknęła na niego; odpowiedział spokojnym spojrzeniem.

– A nade wszystko, panowie i mistrzowie, mam dowód w postaci mojego ciała.

Uniósł rękę, odwinął koronkowy rękaw, powoli się odwrócił, by wszyscy mogli dobrze zobaczyć.

Na jego przegubie widniał wytrawiony głęboko w skórze tatuaż koronowanego orła Havaarnów.

*Ręka w rękę, ramię w ramię,
Incarceron, odbicie lustrzane.
Strach za strach, cierpienie za cierpienie.
Oko za oko.
Więzienie za więzienie.
Pieśni Sapphique'a*

Usłyszeli ich.

– Szybko! – krzyknął Keiro.

Attia chwyciła uprząż i siodło, ale koń się spłoszył, zaczął krążyć, rzeć i, zanim zdołała się wspiąć na jego grzbiet, Keiro znowu zeskoczył i zaklął. Odwróciła się.

Łańcuchowy gang czekał. Dwunastu mężczyzn w hełmach, spojonych ze sobą nadgarstkami i biodrami, połączonych pępowiną skórnych łańcuchów, ciągnących się od ramienia do ramienia, od pasa do pasa. Niektórzy trzymali w dłoniach latarki, inni broń – szpady, topory, zardzewiałe muszkiety.

Keiro także wyjął swój miotacz. Wycelował go w sam środek grupy.

– Ani kroku dalej. Trzymajcie się z daleka od nas.

Promienie latarek skupiły się na nim. Attia przywarła do konia, jego spoconego, gorącego boku o drżącej skórze.

Postaci z łańcuchowego gangu odsunęły się od siebie. Ten widok skojarzył się niemądrze Attii z papierowymi łańcuchami ludków, które

robiła jako dziecko, wycinając jedną sylwetkę, z której rozkładał się szereg innych.

– Powiedziałem: trzymajcie się z daleka! – Keiro powiódł lufą wzdłuż rzędu. Rękę miał spokojną, ale gdyby strzelił, trafiłby tylko w jednego napastnika, prowokując resztę grupy do ataku.

Czy na pewno?

Łańcuchowy gang przemówił. – Chcemy jedzenia. Jego głosy nakładały się na siebie. – Nie możemy wam nic dać. – Nieprawda. Czujemy chleb. Czujemy mięso. Czy było ich wielu, czy jeden? Czy mieli jeden mózg, kontrolujący ich ciała jak kończyny, czy też każdy z nich był świadomym człowiekiem, złączonym z innymi na zawsze straszliwymi więzami? Attia wpatrywała się w nich z fascynacją.

Keiro zaklął.

– Rzuć torbę – powiedział.

Attia ostrożnie zdjęła sakwę z jedzeniem z końskiego grzbietu i rzuciła ją na lód. Długie ramię sięgnęło po nią i poniosło. Torba zniknęła w mroku zniekształconej sylwetki.

– Mało.

– Nie mamy więcej! – zawołała.

– Czujemy zwierzę. Jego gorącą krew Słodkie mięso.

Zerknęła z przerażeniem na Keira. Bez konia byłiby tu uwięzieni. Stała za chłopakiem.

– Nie! Tylko nie koń!

Na niebie zalśniły słabe wyładowania. Attia zaczęła się modlić, żeby zapaliły się światła. Ale przecież znajdowali się w Skrzydle Lodu, gdzie panowały wieczne ciemności.

– Odejdźcie – rzucił Keiro dziko. – Albo was zmiotę!

– Którego z nas? Więzienie nas połączyło. Nie zdołasz nas rozdzielić.

Gang ruszył na nich. Kątem okiem Attia zobaczyła jakiś ruch.

– Otoczyli nas! – jęknęła.

Cofnęła się przerażona. Ogarnęła ją nagła pewność, że jeśli to stworzenie jej dotknie, jego palce wrosną w jej ciało.

Łańcuchowy gang niemal zupełnie ich otoczył. Tylko lodowy wodospad stanowił jakąś ochronę. Keiro wycofał się za niego.

– Wskakuj na konia – warknął.

– A ty?

– Wsiadaj!

Posłuchała. Połączeni ludzie ruszyli na nich. Koń stanął dęba.

Keiro strzelił.

Błękitna błyskawica przeszła pierś środkowego napastnika. Mężczyzna natychmiast wyparował; reszta gangu wrzasnęła, jedenaście głosów wyjących z wściekłości.

Attia obróciła konia, wyciągnęła rękę po Keira. Zauważyła, że stworzenie znowu się łączy, jego ręce się zrastają, pęta ze skóry się stapiają, znowu stają się mocne.

Keiro chciał wskoczyć na siodło za dziewczyną, ale stworzenie już go dosięgło.

Wrzasnął, wierzgnął nogą, lecz stworzenie chciwie sięgnęło po niego, chwyciło go za szyję i w pasie, ściągnęło z konia. Szarpnął się, klnąc wściekle, ale było ich zbyt wielu, zalali go, przygnietli, w błękitnym, lodowatym świetle błysnęły ich noże.

Attia opanowała przerażonego konia, pochyliła się, wyrwała Keirowi miotacz i wycelowała.

Jeśli strzeli, zabije go.

Pasma skóry omotały go jak macki. Wchłaniali go; miał zająć miejsce człowieka, którego zabił.

– Attia! – usłyszała jego stłumiony krzyk.

Koń stanął dęba. Z trudem powstrzymała go przed ucieczką.

– Attia! – Przez chwilę zobaczyła jego twarz. On też ją widział. – Strzelaj!

Nie mogła.

– Strzelaj! Strzel do mnie!

Na moment skamieniała ze strachu.

Potem podniosła broń i strzeliła.

– Jak to się mogło stać? – Finn przebiegł przez pokój i rzucił się na metalowe krzesło. Obejrzał się na brzęczącą szarą tajemnicę Portalu. – I dlaczego spotykamy się tutaj?

– Bo to jedyne miejsce na całym dworze, w którym nie ma podsłuchu.

Jared starannie zamknął drzwi, znowu odczuwając ich dziwne działanie, jakby pokój zmienił położenie, dostosowując się do jego obecności. Co zapewne było nieuniknione, skoro znajdował się w połowie drogi do Więzienia.

Na podłodze wciąż zalegały pióra. Finn roztrącił je stopą.

– A gdzie ona?

– Przyjdzie.

Jared przyjrzał mu się uważnie; Finn odpowiedział równie uważnym spojrzeniem.

– Mistrzu, czy ty też we mnie zwątpiłeś? – spytał spokojniej. – Też?

– Widziałeś go. A Claudia...

– Claudia uważa cię za Gilesa. Od zawsze, odkąd usłyszała twój głos.

– Wtedy nie widziała tamtego. Jak ona wypowiedziała jego imię! – Finn wstał, podszedł do ekranu. – Widziałeś, jaki Był wymuskany? Jak się uśmiechał, kłaniał i zachowywał po książęcemu? Ja tak nie potrafię. Nawet, jeśli to umiałem, to zapomniałem. Więzienie mnie tego oduczyło.

– Utalentowany aktor... Finn odwrócił się gwałtownie.

– Wierzysz mu? Mów prawdę.

Jared splótł delikatne palce. Wzruszył lekko ramionami.

– Jestem naukowcem, Finn. Niełatwo mnie przekonać. Te tak zwane dowody należy zbadać. Z całą pewnością i ciebie, i jego czeka proces przed radą. Obaj jesteście pretendentami do tronu, a zatem wszystko się zmieniło.

– Zerknął z ukosa na Finna. – Myślałem, że niechętnie myślisz o objęciu swojego dziedzictwa.

– To się zmieniło – warknął Finn. – Keiro zawsze mówił, że powinieneś zatrzymać to, o co walczysz. Tylko raz zdołałem go przekonać, żeby porzucił swój łup.

– Gdy odeszliście z bandy? Opowiadałeś nam różne rzeczy o Więzieniu. Chcę wiedzieć, czy to prawda. To o Maestrze, o kluczu.

– Przecież mówiłem. Dała mi klucz, a potem zginęła. Wpadła w otchłań. Ktoś nas zdradził. To nie moja wina – rzucił z urazą.

– Umarła przez ciebie – powiedział Jared bezlitośnie. – A to wspomnienie lasu, upadku z konia... Muszę wiedzieć, że jest prawdziwe. Że nie zmyśliłeś czegoś, co chce usłyszeć Claudia.

Finn gwałtownie poderwał głowę.

– Że nie skłamałem?

– Właśnie.

Jared wiedział, że ryzykuje. Spokojnie spoglądał na chłopca.

– Rada także będzie chciała usłyszeć tę opowieść – ze szczegółami. Będą cię o wszystko wypytywać. To ją musisz przekonać, nie Claudię.

– Gdyby powiedział mi to ktoś oprócz ciebie...

– Czy to dlatego trzymasz dłoń na szpadzie?

Finn zacisnął palce. Powoli założył ręce na piersi i osunął się na metalowe krzesło. Milczał przez chwilę; Jared słyszał ciche brzęczenie tego

przechylnego pokoju, dźwięk, którego nigdy nie udało mu się zrozumieć. W końcu Finn powiedział: – W Więzieniu okrucieństwo to nasz sposób, żeby przeżyć.

– Wiem. Wiem, że to musi być trudne...

– Nie mam pewności. Nie mam pewności, mistrzu, kim jestem! Jak mam przekonać radę, skoro sam nie jestem przekonany?

– Musisz się postarać. Wszystko zależy od ciebie. – Jared wpatrywał się w niego mądrymi zielonymi oczami. – Bo jeśli tamten cię zastąpi, jeśli Claudia straci swoje dziedzictwo, a ja... – urwał. Splótł blade palce. – Wtedy nikt już nie pomyśli o niesprawiedliwościach Incarceronu. A ty nigdy więcej nie zobaczysz Keira.

Drzwi się otworzyły; w progu stała Claudia, rozgorączkowana i zarumieniona, w zakurzonej jedwabnej sukni.

– Zostanie na dworze. Uwierzycie? Dała mu apartament w Wieży z Kości Słoniowej.

Nikt nie odpowiedział. Claudia wyczuła ich napięcie, zerknęła na Jareda, wyjęła z kieszeni sakiewkę z niebieskiego aksamitu i podeszła do sapienta.

– Pamiętasz to, mistrzu?

Rozsupłała sznurki i wytrząsnęła z niej miniaturkę w złotej ramce wysadzanej perłami, z orłem w koronie na odwrocie. Podała ją Finnowi, który ujął obrazek w obie dłonie.

Portrecik przedstawiał uśmiechniętego chłopca, którego oczy w świetle słonecznym wydawały się czarne. Spoglądał nieśmiało, lecz otwarcie i szczerze.

– To ja?

– Nie poznajesz siebie?

Gdy odpowiedział, w jego głosie usłyszała wstrząsający ból.

– Nie. Już nie. Ten chłopiec nigdy nie widział ludzi zabijanych dla paru ochłapów, nigdy nie znęcał się nad staruszką, by wyjawiała, gdzie ukryła kilka monet. Nigdy nie płakał w celi, straciwszy pamięć, nigdy nie leżał bezsennie w nocy, słuchając krzyków dzieci. To nie ja. Więzienie go nie torturowało.

Oddał jej medalion i podwinął rękaw.

– Spójrz na mnie.

Ramiona miał pokryte starymi bliznami i oparzeniami. Nie wiedziała, skąd je ma. Wytatuowany orzeł Havaarnów był blady i niewyraźny.

– Ale on nigdy nie widział gwiazd tak jak ty – odpowiedziała, siląc się na pewny siebie ton. – To byłeś ty. – Uniosła portrecik, zbliżyła go do jego twarzy. Jared podszedł, by spojrzeć.

Nie ulegało wątpliwości, że byli podobni, a jednak chłopak, który pojawił się dziś na uroczystości, także tak wyglądał. W dodatku brakowało mu chorobliwej bladości Finna, jego chudości, znękanego spojrzenia.

Nie chciała, żeby się zorientował w jej wątpliwościach.

– Jared i ja znaleźliśmy to w chacie niejakiego Bartletta. Opiekował się tobą, gdy byłeś mały. Zostawił dokument, w którym pisał, że cię kocha i uważa za własnego syna.

Przybity Finn pokręcił głową.

Ciągnęła uparcie, nie tracąc nadziei.

– Mam też obrazy, ale to coś lepszego niż one. Zdaje się, że to ty mu dałeś. To on zorientował się, że ten zabity chłopiec to nie ty, że żyjesz.

– Gdzie jest? Możemy go tu sprowadzić?

Zerknęła na Jareda i powiedziała cicho: – Bartlett nie żyje.

– Przeze mnie?

– Wiedział. Musieli go uciszyć.

Wzruszył ramionami.

– Szkoda. Ale jedyny starzec, którego kochałem, miał na imię Gildas.
On także nie żyje.

Coś trzasnęło.

Ekran na biurku zamrugał.

Jared podbiegł do niego. Claudia stanęła za nim.

– Co to? Co się stało?

– Nawiązaliśmy z kimś połączenie. Może...

Odwrócił się. Brzęk rozlegający się w pokoju jakoś się zmienił. Stał się oddalony i wyższy. Claudia pisnęła i ściągnęła Finna z krzesła z taką siłą, że omal się nie przewrócili.

– Działa! Portal działa! Ale... jak?

– Uruchomili go od Wewnątrz.

Blady z wrażenia Jared wpatrywał się w krzesło. Wszyscy stali jak zahipnotyzowani, nie wiedząc, czego się spodziewać, kto może przyjść. Finn dobył szpady.

Błysnęło oślepiające światło, takie jak poprzednio.

Na krześle pojawiło się pióro.

Wielkie jak człowiek.

Z miotacza buchnęły płomienie. Liznęły lód pod stopami łańcuchowego gangu, który zawył, stracił równowagę i runął na rozmiękłą krę. Ciała splątały się, wczepiając się w siebie. Attia znowu strzeliła, mierząc w roztrzaskane lodowe płyty.

Keiro usiłował się wyzwolić. Wściekle szarpał się, gryzł i kopał, ale i on ślizgał się w lodowej brei, a ktoś ciągle trzymał go za płaszcz. Materiał trzasnął, uwalniając go. Chłopak wyciągnął rękę, Attia ją chwyciła. Był ciężki, ale strach, że gang go zagarnie, dodał mu sił, i po chwili Keiro wdrapał się na siodło za jej plecami.

Dziewczyna wzięła broń pod pachę i mocniej chwyciła wodze. Koń szalał. Stanął dęba – jednocześnie rozległ się potężny trzask. Attia spojrzała w dół i zobaczyła pęknięcia, rozbiegające się zygzakiem z krateru, który wybiła w lodzie kula z muszkietu. Z wodospadu odrywały się sopele, rozbijając się na przezroczyste okruchy.

Keiro wyrwał jej miotacz, krzyząc: – Uspokój konia!

Ale ich wierzchowiec ślizgał się po zamrzniętych płytach, potrząsając głową ze strachu.

Łańcuchowy gang szamotał się, do połowy zanurzony w wodzie z topniejącego lodu. Jedno z ciał ugrzęzło pod innymi, jego więzy ze skóry i ścięgien zesztyniały, skute lodem.

Keiro uniósł broń.

– Nie! – rzuciła Attia. – Możemy uciec. – A gdy nie opuścił miotacza, dodała: – Oni kiedyś byli ludźmi!

– Jeśli to pamiętają, to mi podziękują – odpowiedział Keiro ponuro.

Strumień ognia ogarnął połączone sylwetki.

Keiro strzelił pięć razy, chłodno i skutecznie, aż broń zarzęziła i zgasła. Wówczas wrzucił ją do osmalonego krateru.

Attia zaciskała ręce na cuglach tak mocno, że straciła w nich czucie.

Zmusiła konia, by się zatrzymał.

W upiornej ciszy słychać było cichuteńki szmer wiatru. Attia nie potrafiła spojrzeć na martwych ludzi; przeniosła wzrok na wysoki sufit i zadrżała ze zdumienia, bo wydało jej się, że widzi tysiące maleńkich mrugających światełek, jakby pojawiły się tu gwiazdy, o których opowiadał Finn.

– Uciekajmy z tej piekielnej dziury – powiedział Keiro.

– Jak? – szepnęła.

Lodową płaszczyznę objęła sieć pęknięć. Pod roztrzaskaną tafłę napływała woda, ocean metalicznej szarości. A te lśniące iskierki nie były gwiazdami, lecz migotliwą mgłą, która z wolna spływała spod wysokiego sklepienia.

Opary otuliły ich twarze. „Nie powinienesz być zabijać moich stworzeń, półczłowieku”, odezwał się głos.

Claudia gapiała się w osłupieniu na ogromną stosinę pióra i wielkie promienie, łączące się ze sobą niebieskimi haczykami. Ostrożnie dotknęła puchu na końcu chorągiewki. Pióro było dokładną kopią tego, które Jared podniósł z trawnika, lecz stało się gigantyczne, rozdęte, nienaturalne.

– Co to znaczy? – szepnęła zdumiona.

– To znaczy, moja droga – odpowiedział ktoś rozbawionym głosem – że zwracam twój podarek.

Przez chwilę nie mogła nawet drgnąć.

– Ojciec?

Finn wziął ją za ramię i odwrócił. Ujrzała na ekranie pojawiający się bardzo powoli, piksel po pikselu, obraz mężczyzny. Gdy stał się kompletny, poznała go – surowość jego ciemnego płaszcza, idealnie gładką fryzurę, związane z tyłu włosy. Naczelnik Incarceronu, którego nadal uważała za swojego ojca, spoglądał na nią z ekranu.

– Widzisz mnie? – szepnęła.

Oto i jego znany, zimny uśmiech.

– Oczywiście. Zdziwiłabyś się, co widziałem. – Zwrócił szare oczy na Jareda. – Gratuluję, mistrzu. Myślałem, że wystarczająco zniszczyłem Portal. Znowu cię nie doceniłem.

Claudia splotła przed sobą dłonie. Wyprostowała się sztywno, jak zwykle, gdy stawała przed ojcem, jakby na chwilę stała się dzieckiem, jakby jego krystaliczne spojrzenie ją pomniejszyło.

– Zwracam materiały waszego eksperymentu – dodał Naczelnik sucho. – Jak widzicie, nadal macie problem ze skalą. Zdecydowanie doradzam nie wysyłać przez Portal żadnego żywego stworzenia. Rezultaty mogłyby być fatalne dla nas wszystkich.

Jared zmarszczył brwi.

– Pióra naprawdę dotarły?

Naczelnik uśmiechnął się, ale nie odpowiedział.

Claudia nie wytrzymała. Słowa same jej się wyrwały.

– Naprawdę znalazłeś się w Incarceronie?

– A gdzie?

– Ale gdzie on jest? Nie powiedziałaś nam!

Przez twarz Naczelnika przemknął cień zaskoczenia. John Arlex odchylił się; w jego oczach pojawił się jakiś błysk, jakby odbicie ognia. Z mroku dobiegł cichy, pulsujący dźwięk.

– Czyżby? W tej sprawie musisz się zwrócić do swojego ukochanego nauczyciela.

Claudia zerknęła na Jareda, który odwrócił głowę, unikając jej spojrzenia.

– Naprawdę jej nie powiedziałaś, mistrzu? – zakpił ojciec. – A ja myślałem, że w waszym związku nie ma miejsca na tajemnice. No, Claudio, uważaj. Władza korumpuje wszystkich. Nawet sapientów.

– Władza? – rzuciła ostro.

Rozłożył dłonie ruchem pełnym gracji, ale zanim zdążyła zadać następne pytanie, Finn odsunął ją kuksańcem.

– Gdzie jest Keiro? Co się z nim dzieje?

– Skąd mam wiedzieć? – wycedził zimno Naczelnik.

– Jako Blaize miałaś wieżę pełną ksiąg! Akta wszystkich więźniów. Możesz go znaleźć.

– Ale czy chcę? – Naczelnik pochylił się ku niemu. – Dobrze, powiem ci. W tej chwili Keiro walczy o życie z wielogłowym monstrem.

Roześmiał się, wykorzystując milczenie wstrząśniętego Finna.

– A ciebie przy nim nie ma, nie dbasz o jego bezpieczeństwo! To zapewne bolesne. Ale on czuje się tam na swoim miejscu, to jego świat, bez przyjaźni i miłości. I ty, więźniu, także do niego należysz.

Ekran zamigotał.

– Ojciec... – odezwała się szybko Claudia.

– Nadal mnie tak nazywasz?

– Jakże inaczej? – Zbliżyła się do niego. – Tylko takiego ojca znam.

Przez chwilę patrzył na nią. Zauważyła, że jego włosy trochę bardziej posiwiały, a na twarzy pojawiło się więcej zmarszczek.

– Ja też jestem teraz więźniem – odezwał się cicho.

– Możesz uciec. Masz klucze.

– Miałem. – Wzruszył ramionami. – Incarceron je zabrał.

Obraz zafalował.

– Ale dlaczego? – rzuciła z rozpaczą.

– Więzienie jest pełne żądy. Zapoczątkował ją Sapphique, wkładając rękawicę. Wówczas umysł jego i więzienia stały się jednością. Skaził je.

– Chorobą?

– Żądzą. Żądza może się stać chorobą. – Jego twarz drżała, rozpływała się i znowu scalała. – To także twoja wina, gdyż zbyt dobrze to wszystko opisałaś. Teraz Incarceron płonie z pożądania. Choć ma tysiące oczu, nigdy nie widział jednego – i zrobi wszystko, by to ujrzeć.

– Co? – szepnęła, choć już wiedziała. – Zewnątrz. Przez chwilę nikt się nie odezwał. W końcu Finn pochylił się ku ekranowi. – A ja? Czy jestem Gilesem? Czy odesłałeś mnie do więzienia? Powiedz! Naczelnik tylko się uśmiechnął. Ekran zgasł.

Rozmowa z Więzieniem budzi grozę. Moje tajemnice wydają się małe i żalodne, marzenia – głupie. Zaczynam się obawiać, że Incarceron potrafi wejrzeć w mój umysł.

Dziennik lorda Callistona

Mgła opadła między nich. Była lodowata. Zawiesina milionów kropelek. Ziębiły skórę Attii, zbierały się na jej wargach. Pamiętasz mnie, Attio? – szepnęły.

Spochmurniała.

– Pamiętam.

– Jedź – mruknął Keiro.

Łagodnie spięta konia, ale on pośliznął się na pochyłym terenie, i zrozumiała, że sam Incarceron ich tu uwięził, bo temperatura szybko się podniosła i całe skrzydło zaczęło topnieć.

Keiro także musiał to poczuć.

– Zostaw nas! – warknął. – Torturuj innych więźniów.

Znam cię, półczłowieku. Głos dobiegał z bliska, rozlegał się w ich uszach, łaskotał policzki. Jesteś częścią mnie, moje atomy biją w twoim sercu, jątrzą twoją skórę. Powinienem cię zabić. Powinienem roztopić lód, żebyś runął w dół.

Nagle Attia zsunęła się z konia. Spojrzała w szarą noc.

– Ale tego nie zrobisz. Przez cały czas mnie obserwowałeś. To ty napisałeś wiadomość na ścianie!

Że zobaczę gwiazdy? Tak, posłużyłem się ręką tego głupca. Zobaczę je, a ty mi w tym pomożesz.

Robiło się coraz jaśniej. Przez mgłę dojrzała zjeżdżające na kablach czerwone Oczy. Jarzyły się jak rubiny; jedno znalazło się tak blisko Keira, że sparzył go żar. Chłopak odsunął się pospiesznie w jej stronę.

Przez całe stulecia chciałem uciec, ale kto potrafi umknąć przed samym sobą? Naczelnik usiłuje mnie przekonać, że to się nie uda, ale mój plan miał tylko jedną wadę, a ty temu zaradziłaś.

– Jak to „Naczelnik”? – warknął Keiro. – Przecież jest na Zewnątrz ze swoją ukochaną córeczką i jej księciem.

Więzienie wybuchnęło śmiechem, który brzmiał jak grzmot. Od jego dźwięku lód zaczął trzaskać, a kry wpadały w wezbrane wody roztopów. Góra lodowa, na której stali, zakołysała się, jej krawędź zaczęła się kruszyć.

Mgła otworzyła ogromną paszczę.

Widzę, że nie wiesz. Naczelnik znalazł się Wewnątrz i tu zostanie, bo oba klucze należą teraz do mnie. Spożytkowałem ich energię, by zbudować moje ciało.

Lód zaczął trzeszczeć. Attia chwyciła konia.

– Twoje ciało?

W którym ucieknę.

– To niemożliwe – powiedział Keiro.

Oboje jakimś sposobem zrozumieli, że muszą rozmawiać z Więzieniem, że za sprawą okrutnego kaprysu może ich strącić w lodowatą wodę, że może otworzyć rury, które ich zmiotą, zmyją w bezdenne kanały i tunele.

Tak mówisz. W głosie Incarceronu brzmiała pogarda. Ty, który nie możesz się stąd wydostać z powodu swoich niedoskonałości. Ale sen Sapphique’a o gwiazdach należy teraz do mnie. Istnieje droga. Tajna, której istnienia nikt nie podejrzewa. Tworzę sobie ciało, podobne do ludzkiego,

ale większe, skrzydlate. Będzie wysokie, piękne i idealne, o oczach ze szmaragdów. Będzie chodzić, biegać i latać, a ja włożę w nie moją osobowość i potęgę. Porzucę Więzienie jak pustą skorupę. A wy macie ostatni fragment, którego potrzebuję, by dokonać dzieła.

– Naprawdę?

Dobrze to wiecie. Od stuleci szukałem zaginionej rękawicy mojego syna; nawet ja nie wiedziałem, gdzie jej szukać. Incarceron rozeźmiał się z rozbawieniem. Znalazł ją ten głupiec, Rix. A wyją zdobyliście.

Keiro zerknął z niepokojem na Attię. Lodowa kra kołysała się na wodzie; mgła otaczała ją ze wszystkich stron, zasłaniając lodowe pustkowie. Można by pomyśleć, że Więzienie naprawdę ich połknęło i podróżują w głębi jego przestronnego brzucha, tak jak ten człowiek w wielorybie ze składankowej książki Rixa.

Rix. Znowu wróciły do niej jego słowa. Magia to sztuka iluzji.

Fale kołysały coraz cieńszą krą. Daleko we mgle dostrzegła ogniwa ogromnego łańcucha. Woda znosiła ich w jego stronę.

– Chcesz jej? – spytała gwałtownie.

Stanie się moją prawą ręką.

Oczy Keira były jasne i błękitne. Attia natychmiast zrozumiała, co planuje.

– Nigdy jej nie dostaniesz – rzucił. Mój synu, mogę cię zabić i ją odebrać... Keiro trzymał rękawicę w dłoniach. – Ale najpierw ją założę i dowiem się o tobie wszystkiego. Nie. – Tylko patrz. NIE! Zalśniła błyskawica. Buchnęły kłęby mgły, zasłoniły konia, ukryły ich przed sobą nawzajem. Attia chwyciła Keira za łokieć, przez materiał poczuła bijący od niego żar.

– Może już pora, żebyśmy postawili swoje warunki. – Keiro zniknął, ale jego głos rozlegał się donośnie. – Mam rękawicę. Mogę ją włożyć! Mogę ją

podrzeć w parę chwil. Ale jeśli chcesz, mogę ci ją przynieść.

Więzienie zamilkło.

Attia poczuła, że chłopak wzrusza ramionami.

– To zależy od ciebie. Coś mi się zdaje, że to jedyna rzecz w tym piekle, nad którą nie panujesz. Rękawica należała do Sapphique’a. Ma dziwną moc. Oszczędź nas i pokaż nam drogę, a oddam ci ją. W przeciwnym razie ją włożę. I kim się stanę?

Mgła się cofnęła. Attia zrozumiała ze zgrozą, że znaleźli się sami na górze lodowej dryfującej po bezbrzeżnym morzu, śluzowatym metalicznym oceanie. Rozciągał się we wszystkie strony jak okiem sięgnąć. Dwoje Oczu zanurzyło się w nim i spoglądało na nią przez przelewające się po nich brudne fale.

Zdumiewająca arogancja.

– Dużo ćwiczę – warknął Keiro.

Nie wiesz, jak działa rękawica.

– Skąd możesz wiedzieć, co wiem. – Chłopak spojrzął w fale. – W moim mózgu nie ma czerwonych Oczu, tyranie.

Światła się zapaliły. Wysoko pod sufitem Attia dostrzegła pasaże i wiszące chodniki, całe powietrzne Skrzydło, ciągnące się kilometrami wokół nich. A na chodnikach małe kropeczki. To chyba ludzie spoglądający na nich z góry.

A jeśli są, półczłowieku? Jeśli mój wzrok sięga nawet tam?

Keiro parsknął śmiechem, co prawda głuchym, ale jeśli Więzienie właśnie dotknęło jego największego lęku, zdołał go dobrze zatuszować.

– Nie przestraszysz mnie. Ludzie cię stworzyli, ludzie mogą cię zniszczyć.

Czyżby? Głos zabrzmiał sucho i gniewnie. Dobrze, zawrzyjmy umowę. Przynieście mi rękawicę, a nagrodzę was ucieczką. Ale nie próbujcie jej

wkładać, bo spalę was na popiół razem z nią. Nie zaryzykuję.

Przed nimi kołysał się łańcuch, ogromny i ciężki. Wpadł z pluskiem do morza; Attia poczuła w ustach smak wody. W ślad za łańcuchem ukazał się pomost, który rozłożył się na falującej powierzchni morza, znikając w resztkach mgły.

Keiro wspiął się na konia, ale zanim ruszył, Attia rzuciła: – Nawet nie myśl, że mnie tu zostawisz.

- Nie potrzebuję cię. Mam rękawicę.
- Potrzebujesz brata krwi.
- Już mam jednego.
- Owszem, ale jest zajęty – rzuciła jadowicie.

Keiro spojrzał na nią. Włosy miał długie i mokre, lśniące w świetle, oczy chłodne i wyrachowane. Przez chwilę była niemal pewna, że odjedzie. Potem pochylił się i wciągnął ją na siodło.

- Dopóki nie znajdę kogoś lepszego – powiedział.

Tego wieczoru królowa wydała przyjęcie na cześć pretendenta.

Claudia siedziała przy długim stole, zlizując resztki kremu z łyżki. Myślała o ojcu. Jego widok nią wstrząsnął. Naczelnik wydawał się szczuplejszy, mniej pewny siebie. Nie potrafiła przestać myśleć o tym, co powiedział. Incarceron – inteligentny byt, stworzony przez sapientów – nie mógł przecież opuścić Więzienia, bo gdyby to zrobił, miliony więźniów umarłoby bez światła, powietrza, jedzenia. To było niemożliwe.

Starając się odsunąć te myśli, patrzyła niespokojnie na Finna, siedzącego przy stole zastawionym świecami, woskowymi owocami i ciepłarnianymi kwiatami. Przydzielono mu miejsce obok hrabiny Amaby, jednej z tych mizdrzących się, afektowanych dam dworu, które fascynowały się jego pochmurnością, a później go bezlitośnie obgadywały. Finn niemal nie

reagował na jej niekończący się monolog, gapił się w kieliszek i zbyt dużo pił.

– Biedny Finn. Wydaje się nieszczęśliwy – mruknął pretendent.

Claudia zmarszczyła czoło.

Królowa Sia umieściła dwóch książąt Gilesów naprzeciwko siebie, mniej więcej w połowie stołu, i przyglądała im się ciekawie.

– Tak. No cóż, to twoja wina. – Odłożyła łyżkę i spojrzała mu prosto w oczy. – Kim jesteś? Kto ci kazał to zrobić?

Chłopak, który podawał się za Gilesa, uśmiechnął się ze smutkiem.

– Dobrze wiesz, kim jestem, ale nie chcesz tego przyznać. – Gilesem jest Finn. – Nieprawda. Wolisz w to uwierzyć. Nie winię cię. Gdybym miał wyjść za Caspara, też bym zrobił coś równie drastycznego. Współczuję ci, ale przecież zaczęłaś wątpić w Finna, jeszcze zanim wróciłem z martwych. Prawda?

Spojrzała na niego w świetle świec. Rozparł się na krześle z uśmiechem. Z bliska jego podobieństwo do Finna zdumiewało, ale wydawali się dziwnymi bliźniakami – jeden był świetlisty, drugi mroczny, jeden bezproblemowy, drugi udręczony. Giles – nie wiedziała, jak inaczej mogłaby go nazwać – miał na sobie jedwabny surdut z brzoskwiniowego ałtasu. Włosy starannie uczesał i związał czarną wstążką. Przyjrzała się jego zadbanym paznokciom. Były to ręce, które nie splamiły się pracą fizyczną. Pachniał cytryną i drewnem sandałowym. Jego maniery były bez zarzutu.

– Jesteś bardzo pewny siebie – mruknęła. – Ale nie masz pojęcia, o czym myślę.

– Czyżby? – Pochylił się ku niej. Lokaj zabrał jego talerz i zastąpił go małym spodeczkiem o złoconych brzegach. – Zawsze byliśmy podobni do siebie. Mówiłem Bartlettowi...

– Bartlettowi? – spojrzała na niego zaskoczona.

– Kochanemu staruszkowi, który był moim szambelanem. Po śmierci ojca to z nim najczęściej rozmawiałem o nas, o naszym małżeństwie. Powiedział, że jesteś wyniosła, ale i tak cię lubi.

Pociągnęła łyk wina, prawie nie czując jego smaku. Te fakty, które rzucał od niechcienia, wydawały jej się niepokojące. To, co powiedział o niej, przeczytała w sekretnym testamencie starca, który znalazła wraz z Jaredem. Z całą pewnością tylko oni wiedzieli o jego istnieniu.

Na spodeczkach postawiono małe czarki z truskawkami.

– Jeśli Giles został zamknięty w Incarceronie, to królowa brała udział w tej intrydze. Zatem musi wiedzieć, że prawdziwym księciem jest Finn.

Giles uśmiechnął się i pokręcił głową, jedząc owoce.

– Ona nie chce, żeby Finn został królem – ciągnęła uparcie Claudia. – Ale gdyby zginął, wszyscy zaczęliby coś podejrzewać. Dlatego postanowiła go zdyskredytować. Najpierw musiała znaleźć kogoś w tym samym wieku, podobnego do niego.

– Wspaniałe truskawki – zauważył Giles.

– Czy wysłała posłańców, żeby przeczesał Królestwo? – Claudia zanurzyła palce w miseczce z wodą różaną. – Twój widok musiał ich zachwycić. Jesteś urzekająco podobny.

– Doprawdy, spróbuj. – Giles uśmiechnął się do niej ciepło.

– Trochę za słodkie.

– Więc pozwól, że skorzystam. – Uprzejmie wymienił ich czarki. – Przepraszam, przerwałem ci.

– Mieli tylko dwa miesiące, by cię wykształcić. To za mało, ale jesteś inteligentny. Szybko się uczysz. Najpierw skorzystali z pałeczki kosmetycznej, by uzyskać doskonałe podobieństwo. Potem nauczyli cię etykiety, historii rodziny, powiedzieli, co Giles jadł, jak jeździł, z kim się

bawił, czego się uczył. Nauczyli cię jeździć konno i tańczyć. Kazali ci nauczyć się na pamięć całego jego dzieciństwa. – Zerknęła na niego. – Muszą mieć na usługach paru sapientów. A tobie pewnie obiecali fortunę.

– A może trzymają w lochu moją biedną, kochaną matkę.

– Albo to.

– Ale mam zostać królem, pamiętasz?

– Nigdy ci na to nie pozwolą. – Claudia zerknęła na Się. – Zabiją cię, kiedy odegrasz swoją rolę.

Przez chwilę milczał, ocierając usta lnianą serwetką, i już pomyślała, że go przestraszyła. Potem zauważyła, że Giles przez zasłonę dymu ze świec przygląda się Finnowi. Kiedy odpowiedział, rozbawienie zniknęło z jego głosu.

– Wróciłem, żeby ocalić Królestwo przed rządami złodzieja i mordercy.

– Spojrzał na nią. – I żeby uratować ciebie.

Zaskoczona, spojrzała na swoje palce, spoczywające na białym obrusie. Dotykał ich.

Ostrożnie cofnęła rękę.

– Mnie nie trzeba ratować.

– A ja sądzę, że trzeba. Przed tym barbarzyńcą i moją niegodziwą macochą. Powinniśmy się sprzymierzyć, chronić się nawzajem i myśleć o przyszłości. – Ostrożnie obrócił w dłoniach kryształowy kieliszek. – Bo ja zostanę królem i potrzebuję żony, której mogę zaufać.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, z końca stołu dobiegł głośny stuk. Majordomus uderzał laską w posadzkę.

– Wielmożni państwo, teraz przemówi królowa.

Gwar ucichł. Claudia zauważyła, że Finn wbija w nią chmurne spojrzenie. Zignorowała go i odwróciła się do Sii. Królowa wstała – postać w bieli, na jej łabędziej szyi iskrzył się tęczowo brylantowy naszyjnik.

– Drodzy przyjaciele – powiedziała. – Pozwólcie, że wzniosę toast.

Ręce wyciągnęły się do kieliszków. Papuzie kolory atłasowych strojów gości zaśniły. W cieniu stały szeregi milczących służących.

– Za naszych dwóch pretendentów. Za kochanego Gilesa. – Uniosła kielich ku obcemu przybyszowi i odwróciła się do Finna. – I za kochanego Gilesa.

Finn spochmurniał. Ktoś zachichotał nerwowo. Wydawało się, że wszyscy wstrzymali oddech.

– Za naszych dwóch książąt. Jutro przystąpimy do sprawdzania ich historii – rzuciła lekko Sia. Uśmiechnęła się słodko. – Ta dość... niefortunna sytuacja znajdzie swoje rozwiązanie. Odnajdziemy prawdziwego księcia, zapewniam was. Co do tego drugiego – uzurpatora – drogo zapłaci za nieprzyjemności, jakie spowodował. – Uśmiech zamarł jej na ustach. – Zostanie publicznie pozbawiony godności i poddany torturom, a potem ścięty.

Zapadła głucha cisza.

– Ale mieczem, nie toporem – dodała lekko – jak przystoi koronowanej głowie. – Uniosła kielich. – Za księcia Gilesa Havaarnę.

Wszyscy wstali, odsuwając krzesła z hurgotem.

– Za księcia Gilesa – wymamrotali.

Claudia upiła łyk wina, starając się ukryć wstrząs. Usiłowała pochwycić spojrzenie Finna, ale było za późno. Chłopak wstał powoli, jakby przewlekłe napięcie w końcu go pokonało. Zmierzył pretendenta spojrzeniem. Inni, widząc go, ucichli, zapatrzeni w niego.

– Ja jestem Gilesem – powiedział – i królowa Sia o tym wie. Wie, że straciłem pamięć w Incarceronie. Wie, że nie zdołam odpowiedzieć na żadne z pytań rady.

Od goryczy jego głosu serce Claudii załomotało. Dziewczyna odstawiała pospiesznie kieliszek.

– Finn – szepnęła, ale on mówił dalej, jakby jej nie usłyszał, mierząc złym spojrzeniem dworzan.

– Co powinienem zrobić, panie i panowie? Chcecie, żebym się poddał testowi DNA? Zrobię to. Ale przecież to niezgodne z Protokołem, prawda? To zakazane! Urządzenia, które to umożliwiają, zostały ukryte, i tylko królowa wie, gdzie się znajdują. A ona tego nie zdradzi.

Strażnicy przy drzwiach zrobili krok naprzód, jeden dobył szpady.

Jeśli Finn to zauważył, to się nie przejął. – Istnieje tylko jeden honorowy sposób, by to rozwiązać. Tak załatwiamy sprawy w Incarceronie.

Wyjął z kieszeni nabijaną ćwiekami rękawicę i, zanim Claudia zorientowała się, co zamierza zrobić, rzucił ją na stół, między świece a kwiaty, uderzając nią pretendenta w twarz. Wśród zebranych rozległ się pomruk zdumienia.

– Wyzywam cię – rzucił gniewnie. – Dowolna broń, wybieraj. Walcz ze mną o Królestwo.

Giles pobladł, nie tracąc opanowania.

– Z największą radością zabiję cię, panie, o dowolnej porze i każdą dostępną bronią.

– Wykluczone! – odezwała się królowa ostro. – Żadnych pojedynków, zakazuję!

Dwaj pretendenci zmierzyli się wzrokiem, jak dwa odbicia w mętnym lustrze.

– Oj, mamó, pozwól im – odezwał się złośliwie Caspar. – To by nam oszczędziło masę kłopotów.

Sia nie zwróciła na niego uwagi.

– Nie będzie żadnego pojedynku, panowie. A dochodzenie zacznie się jutro. – Spojrzała na Finna oczami jasnymi jak lód. – Nie zniosę nieposłuszeństwa.

Chłopak skłonił się sztywno i wyszedł, odpychając gniewnie krzesło. Claudia wstała, ale Giles odezwał się cicho: – Nie idź. On jest nikim i dobrze o tym wie.

Zatrzymała się, a po chwili usiadła. Wytłumaczyła sobie, że to dlatego, iż Protokół zakazuje wychodzić z sali przed królową, lecz Giles uśmiechnął się do niej, jakby prawda wyglądała inaczej.

Kręciła się na krześle niespokojnie przez dwadzieścia minut, stukając paznokciami o pusty kieliszek, a kiedy królowa w końcu wstała, wymknęła się, pobiegła do pokoju Finna i zapukała do drzwi.

– To ja, wpuść mnie!

Jeśli tani był, to nie odpowiedział.

W końcu ruszyła wyłożonym boazerią korytarzem do okna na jego końcu i spojrzała na trawniki. Oparła czoło o chłodne szkło. Miała ochotę nakrzyczeć na Finna. Co on sobie wyobrażał? W jaki sposób pojedynek miałby coś zmienić? Coś tak głupiego i brutalnego mógłby zrobić Keiro, nie Finn.

Skubiąc zębami paznokiec, zrozumiała, że od dwóch miesięcy w jej umyśle narastało mdlące podejrzenie, że być może popełniła straszny błąd. Że może jednak Finn nie jest Gilesem.

– Nie będzie żadnego pojedynku, panowie. A dochodzenie zacznie się jutro. – Spojrzała na Finna oczami jasnymi jak lód. – Nie zniosę nieposłuszeństwa.

Chłopak skłonił się sztywno i wyszedł, odpychając gniewnie krzesło. Claudia wstała, ale Giles odezwał się cicho: – Nie idź. On jest nikim i dobrze o tym wie.

Zatrzymała się, a po chwili usiadła. Wytłumaczyła sobie, że to dlatego, iż Protokół zakazuje wychodzić z sali przed królową, lecz Giles uśmiechnął się do niej, jakby prawda wyglądała inaczej.

Kręciła się na krześle niespokojnie przez dwadzieścia minut, stukając paznokciami o pusty kieliszek, a kiedy królowa w końcu wstała, wymknęła się, pobiegła do pokoju Finna i zapukała do drzwi.

– To ja, wpuść mnie!

Jeśli tam był, to nie odpowiedział.

W końcu ruszyła wyłożonym boazerią korytarzem do okna na jego końcu i spojrzała na trawniki. Oparła czoło o chłodne szkło. Miała ochotę nakrzyczeć na Finna. Co on sobie wyobrażał? W jaki sposób pojedynek miałby coś zmienić? Coś tak głupiego i brutalnego mógłby zrobić Keiro, nie Finn.

Skubiąc zębami paznokiec, zrozumiała, że od dwóch miesięcy w jej umyśle narastało mdlące podejrzenie, że być może popełniła straszny błąd. Że może jednak Finn nie jest Gilesem.

Otworzył okno i spojrzał w noc.

– Świat to niekończąca się pętla, wstęga Mobiusa, kołowrotek, w którym biegamy. A ty, który przebyłeś tak daleką drogę, już wiesz, że odnalazłeś siebie w miejscu, z którego wyruszyłeś.

Sapphique dalej głaskał niebieskiego kota.

– Więc nie możesz mi pomóc? Tamten zaś wzruszył ramionami.

– Tego nie powiedziałem.

Chodnik kołysał się na ołowianym morzu.

Początkowo Keiro nie powściągał galopującego konia, radował się pędem i wolnością, ale metalowa droga była śliska, zalewała ją woda i dalszy bieg stał się niebezpieczny. Mgła wisiała nisko. Attia miała wrażenie, że jadą w chmurach. Tylko od czasu do czasu migały jakieś

ciemne kształty, może wyspy albo wzgórze. Raz zauważyła z boku przepaść o poszarpanej krawędzi.

W końcu koń zmęczył się i zwolnił. Po prawie trzech godzinach Attia ocknęła się z odrętwienia i zorientowała się, że morze zniknęło. Mgła także się rozplywała, odsłaniając gęste, kolczaste kaktusy i przerastające człowieka aloesy o liściach niczym miecze. W gąszczu prowadziła droga. Rośliny po obu jej stronach, pocerniałe i wyschnięte, jeszcze dymiły, jakby Incarceron wypalił tu przejście zaledwie parę minut temu.

– Chyba nas nie wywiedzie na pustkowie, co? – mruknął Keiro.

Zsiedli z konia i rozbili prowizoryczne obozowisko na skraju gęstwiny. Attia zajrzała w nią i poczuła woń spalonej ziemi, zobaczyła szkielety liści jak pajęczyny z metalowej siatki. Żadne z nich się nie odezwało. Mimo to Attia widziała, że Keiro niespokojnie zerka w poszycie. Więzienie, jakby kpiąc z ich strachu, niespodziewanie zgasiło światła.

Zostało im niewiele jedzenia – suszone mięso i ser, z którego Attia zeszkrobała pleśń, a także dwa jabłka, skradzione z zapasów trupy dla konia.

– Jesteś jeszcze bardziej szalony niż Rix – zauważyła, żując.

Keiro zerknął na nią.

– Tak?

– Z Incarceronem nie ma paktów! On nigdy nie pozwoli ci uciec, a jeśli oddamy mu rękawicę...

– Nie twój problem. – Wyrzucił ogryzek, położył się i otulił kocem.

– Właśnie, że mój. – Spojrzała, wściekła, na jego odwrócone plecy. – Keiro!

Nie odpowiedział. Oddychał miarowo, jak przez sen.

Powinni na zmianę trzymać wartę, ale była zbyt zmęczona, by się czymkolwiek przejmować. Natychmiast zasnęli, otuleni zawilgoconymi kocami. Przywiązany koń parskął, zgłodniały.

Attia śniła o Sapphique'u. Wyłonił się z gąszczu i usiadł przy niej, rozgrzebał długą laską popiół w ognisku, znów rozniecając żar. Odwróciła się i spojrzała na niego. Długie ciemne włosy rzucały cień na jego twarz. Wysoki kołnierz szaty był wytarty i postrzępiony.

– Światło odchodzi – powiedział.

– Co?

– Nie czujesz, że jest coraz słabsze? – Zerknął na nią z ukosa. – Światło przesącza się nam przez palce.

Zerknęła na rękę, w której trzymał osmalony patyk. Brakowało mu palca wskazującego u prawej dłoni. Kikut po nim pokrywały gęste białe blizny.

– Dokąd odchodzi, mistrzu? – szepnęła.

– W sny Więzienia. – Rozniecił żar. Twarz miał wąską, wycieńczoną. – To moja wina, Attio. Pokazałem Incarceronowi drogę na Zewnątrz.

– Powiedz, jak to zrobiłeś – rzuciła natarczywie i przysunęła się do niego. – Jak ci się udało uciec?

– W każdym Więzieniu istnieje jakaś szczelina.

– Jaka?

Uśmiechnął się.

– Najmniejsza, najlepiej schowana. Tak drobna, że nie wie o nim sam Incarceron.

– Ale gdzie jej szukać? I czy otwiera ją klucz – ten, który ma Naczelnik?

– Klucz otwiera tylko Portal.

Nagle zrobiło jej się zimno ze strachu, bo rozmnożył się na jej widok, stał się szeregiem sylwetek, jak spętany więzami ze skóry i ścięgien łańcuchowy gang.

Pokręciła głową, zdumiona.

– Przecież mamy twoją rękawicę. Keiro twierdzi...

– Nie wkładaj dłoni w łapę bestii. – Słowa Sapphique’a dobiegły do niej przez kolczaste zarośla. – Bo zmusi cię do posłuszeństwa. Przechowaj rękawicę dla mnie.

Ogień zatrząsał. Popioły się poruszyły. Sapphique zmienił się we własny cień i zniknął.

Pewnie znowu zasnęła, bo wydawało się jej, że upłynęło wiele godzin, gdy znowu rozległ się szczepek metalu. Usiadła i zobaczyła Keira siodłającego konia. Chciała mu opowiedzieć swój sen, ale już zaczął się jej zacierać w pamięci. Zatem tylko ziewnęła i spojrzała na daleki sufit Więzienia.

– Nie wydaje ci się, że światła wyglądają inaczej? – spytała po chwili.

Zaciągnął popręg.

– To znaczy?

– Świecą słabiej.

Zerknął na nią, a potem w górę. Znieruchomiał. Potem znowu wrócił do siodłania konia.

– Może.

– Na pewno. – Światła Incarceronu zawsze płonęły jasno; teraz zdawały się lekko mrugać. – Jeśli Więzienie naprawdę tworzy ciało, musi wykorzystywać w tym celu ogromne zapasy energii. Pobiera ją ze swoich systemów. Może odcięło jej dopływ nie tylko do Skrzydła Lodu. Nie spotkaliśmy nikogo z wyjątkiem... tego stworzenia. Gdzie są wszyscy?

– Nic mnie to nie obchodzi.

– A powinno.

Wzruszył ramionami.

– Zasady Mętów. Nie dbać o nikogo, z wyjątkiem brata.

– Siostry.

– Już ci mówiłem, jesteś tylko tymczasowym zastępstwem.

Później, gdy usiadła za nim w siodle, odezwała się znowu.

– Co z nami będzie, kiedy dotrzemy tam, gdzie prowadzi nas Incarceron? Oddasz mu rękawicę?

Okryte jaskrawą szkarłatną kamizelą plecy Keira zadrżały ze śmiechu.

– Patrz i ucz się, niewolnico.

– Nie wiesz, co robisz. Posłuchaj mnie! Nie możemy mu na to pozwolić!

– Nawet w zamian za drogę na Zewnątrz?

– Może dla ciebie. Ale co będzie z innymi? Co ze wszystkimi więźniami?

Keiro spał konia.

– Nikt w tym piekle nigdy o mnie nie dbał – rzucił cicho.

– A Finn...

– Nawet Finn. Dlaczego mam się nimi przejmować? Nie są mną. Dla mnie nie istnieją.

Dyskusja z nim nie miała sensu, ale gdy jechali przez ciemny gąszcz, pozwoliła sobie przez chwilę myśleć o tej strasznej chwili, gdy Więzienie się wyłączy, światła zgasną, by się więcej nie zapalić, zacznie się obniżać temperatura. Urządzenia staną, podajniki jedzenia opustoszeją. Lód zacznie szybko, niepowstrzymanie narastać, skuje skrzydła, korytarze, mosty. Łańcuchy zardzewieją, miasta zamarzną, domy będą zimne i opuszczone, stragany runą pod naporem strasznych śnieżyc. Powietrze stanie się śmierniczośne. A ludzie? Nie potrafiła sobie wyobrazić tej paniki, strachu i samotności, zdziczenia, które nastaną, krwawej walki o przetrwanie. To będzie koniec świata.

Więżenie odejdzie i zostawi swoje dzieci na pewną śmierć. Światła przygasły i zmieniły się w zielony półmrok. Ścieżkę zalegał pył miazgi jak popiół.

– Wierzysz, że Naczelnik tu trafił?

– Jeśli tak, to mój najjaśniejszy brat ma bardzo pod górkę – mruknął Keiro z roztargnieniem.

– O ile jeszcze żyje.

– Mówiłem ci, Finn zdoła wyjść z każdej sytuacji. Zapomnij o nim. – Zerknął w mrok. – Mamy własne kłopoty.

Spochmurniała. Drażniło ją, że tak mówił o Finnie, udając, że nic go to nie obchodzi, że nie cierpi. Czasami miała ochotę wykrzyknąć swój strach, ale on najwyżej uśmiechnąłby się pogardliwie i obojętnie wzruszył ramionami. Keiro otoczył się niewidzialnym pancerzem, który nosił z dumą i brawurą, a on wrósł w niego, stał się jego nierozdzielną częścią, jak jasne włosy i twarde niebieskie oczy. Tylko raz, gdy Więzienie w okrutny sposób obnażyło jego niedoskonałość, zdołała dostrzec to, co kryło się pod tą zbroją. I zrozumiała, że Keiro nigdy tego nie wybaczy Incarceronowi.

Koń stanął. Zarżał i położył uszy.

– Coś widzisz? – szepnęła zaniepokojony Keiro. Otaczały ich girlandy ogromnych kolczastych pnączy.

– Nie.

Ale coś usłyszała. Cichy, bardzo oddalony dźwięk, jak szept z koszmaru. Keiro też go podchwycił. Odwrócił się, nasłuchując.

– Głos? Co mówi?

Szmer się powtarzał, dwie falujące sylaby.

Attia zamarła. To niemożliwe, absurdalne! A jednak.

– Chyba mnie woła.

– Attio! Attio, słyszysz mnie?

Jared wyregulował nadajnik i spróbował jeszcze raz. Był głodny. Na talerzu czekała czerstwa bułka. Ale i tak wołał ją niż ucztę w obecności królowej.

Czy zauważyła jego nieobecność? Miał nadzieję, że nie. Poruszał pokrętlami. Palce zadrżały mu ze strachu.

Nad jego głową znajdował się ekran z odsłoniętymi kłębami drutów i przewodów, kabli włączanych i wyłączanych z gniazdek. Portal nie szumiał jak zwykle. Zamilkł. Jared przyzwyczał się do jego brzęczenia, a nawet dzięki niemu mógł zapomnieć o bólu, który coraz głębiej wbijał pazury w jego pierś. Wysoko nad jego głową kipiały intrygi dworu, wznosiły się wieże i komnaty. Za stajniami i ogrodami rozciągały się pola Królestwa, rozległe i idealnie piękne pod rozgwieżdżoną kopułą.

A on był skazą w sercu tej doskonałości. Czuł się winny, a przez to jeszcze pilniej przykładał się do pracy. Od czasu rozmowy z królową, jej jedwabistego szantażu, propozycji skorzystania z ukrytych skarbów akademii, prawie nie sypiał. Nocami leżał z otwartymi oczami na wąskim łóżku lub chodził po ogrodach, tak pochłonięty myślami pełnymi trwogi i nadziei, że dopiero po paru godzinach dostrzegał szpiegów, których za nim wysłała.

Tuż przed ucztą wysłał królowej krótki liścik.

Zgadzam się. Jutro o świcie wyjadę do akademii.

Jared Sapiens

Każde słowo było ciosem, zdradą. Dlatego tutaj przyszedł.

Dwóch szpiegów podążyło za nim do Wieży Sapientów – był tego pewien – ale zasady Protokołu narzucały, by pozostali przed jej drzwiami. W kamiennej pałacowej wieży, potężnej jak niezdobyta twierdza, mieściły się mieszkania sapientów. W przeciwieństwie do jego schronienia w Naczelnikostwie była wierna Epoce. Stanowiła gąszcz korytarzy pełnych modeli Układu Słonecznego, alembików i oprawnych w skórę ksiąg, niczym kpina z prawdziwej nauki. Był to prawdziwy labirynt, a Jared w

pierwszych dniach pobytu tutaj odkrył przejścia i lochy prowadzące dyskretnie prosto do stajni, kuchni, pralni, gorzelni. Zgubienie szpiegów królowej przyszło mu z łatwością.

Ale najpierw musiał się upewnić, że nikt za nim nie idzie. Już wiele tygodni temu zamontował na schodach wiodących do Portalu własne urządzenia alarmowe. Połowa pajaków, zwisających na plastikowych pajęczynach pod brudnym sufitem, była na jego usługach.

– Attia! Attia! Słyszysz mnie? Tu Jared. Proszę, odpowiedz.

To jego ostatnia szansa. Odkąd na ekranie pojawił się Naczelnik, stało się jasne, że urządzenie nadal działa. To kunsztowne migotanie go nie zwiodło – ojciec Claudii specjalnie przerwał połączenie, by nie odpowiadać na pytanie Finna.

Początkowo chciał poszukać Keira, ale bezpieczniej było się porozumieć z Attią. Wybrał próbki jej głosu, nagranie, które zostawiła w kluczu. Wykorzystując wyszukujący mechanizm, którego kiedyś w jego obecności użył Naczelnik, godzinami eksperymentował ze skomplikowanymi włącznikami. Nagle, gdy był już gotów zrezygnować, Portal zaiskrzył i ożył. Jared miał nadzieję, że mechanizm szuka dziewczyny w ogromie Więzienia, lecz jego szum rozlegał się całą noc i znużony sapient nie mógł się dłużej oprzeć wrażeniu, że niczego nie osiągnął.

Wziął ostatni łyk wody, sięgnął do kieszeni, wyjął zegarek Naczelnika i położył go na biurku. Maleńka kostka stuknęła o metalowy blat.

Naczelnik powiedział mu, że Incarceron znajduje się w tej kostce.

Jared lekko ją obrócił małym palcem. Jaka maleńka. Jakże tajemnicza.

Więzienie, które można nosić przy dewizce zegarka. Poddał ten przedmiocik wszystkim znanym sobie badaniom i ciągle nie uzyskał zadowalających wyników.

Żaden przyrząd, znajdujący się w jego posiadaniu, nie zdołał przeniknąć tej srebrzystej tajemnicy. Nie potrafił zrozumieć budowy sześcianu, w którym znajdował się inny świat.

Przynajmniej jeśli wierzyć Naczelnikowi. Ale czy wierzyć? Jared uświadomił sobie, że miał na to tylko słowo Johna Arlexa. A jeśli to jego ostatnia kpina? Kolejne kłamstwo?

Czy to dlatego on, Jared, jeszcze nie powiedział Claudii o wszystkim?

Musiał to zrobić teraz. Powinna o tym wiedzieć. Myśl, że dowie się takie o jego układzie z królową, sprawiła mu ból.

– Attia, Attia! – nawoływał. – Odpowiedz, proszę!

Ale w odpowiedzi rozległ się tylko ostry pisk. Sapienit wyszarpnął z kieszeni skaner i zaklął cicho. Może szpiegowie znudzili się drzemką przed drzwiami Wieży i zaczęli go szukać.

Ktoś skradał się piwnicami.

– Nie powinniśmy schodzić z drogi – warknął Keiro.

Attia wpatrywała się ze skupieniem w zarośla.

– Mówię ci, że coś słyszałam. Moje imię.

Chłopak spojrzał na nią ze zniecierpliwieniem i zsiadł z konia.

– Nie możemy tu jechać.

– Więc będziemy pełznąć. – Przykucnęła, zaczęła iść na czworakach. W zielonym półmroku liści widniała płatanina korzeni. – Tędy. Musimy być blisko!

Keiro stał niezdecydowany.

– Jeśli zejdziemy ze ścieżki, Więzienie pomyśli, że chcemy je oszukać.

– Od kiedy to boisz się Incarceronu? – Zwróciła ku niemu twarz. Spojrzał na nią spode łba. Zawsze umiała go dotknąć.

– Zaczekaj tutaj – rzuciła. – Pójdę sama.

I wpełzła w gąszcz.

Keiro mruknął z irytacją, przywiązał mocno konia i poczołgał się za nią. Ziemię zasłało mnóstwo suchych, maleńkich listków; szeleściły mu pod kolanami, kłuły przez rękawice. Korzenie były jak ogromne, wijące się, metalowe węże. Po chwili uświadomił sobie, że to ogromne kable, wpełzające w glebę Więzienia, podtrzymujące sklepienie liści. W tunelu było tak ciasno, że z trudem ruszał głową; w plecy kłuły go stalowe ciernie i kolce, szarpały go za włosy.

– Padnij – mruknęła Attia. – Połóż się.

Keiro zaklął długo i kwieściście, gdy szkarłatny płaszcz rozerwał mu się na ramieniu.

– Na miłość boską, tu nie ma...

– Cicho. – Zatrzymała się; zobaczył jej podeszwę tuż przed swoim nosem. – Słyszysz?

Głos. Trzeszczący, przerywany, jakby i jego poszarpały te cierniste gałęzie. Keiro potarł twarz brudną ręką. – Idź – szepnął. Popęzli przez kłujący gąszcz. Attia czołgała się, wbijając palce w opadłe liście. Od pyłku chciało jej się kichać; w powietrzu kłębiły się jego drobinki. Przez jej włosy przebiegł z chrobotem żuk.

Wypęzła koło grubego pnia i ujrzała przed sobą ścianę ciemnego budynku, wtulonego w las cierni i drutu kolczastego.

– Jak w składankowej książce Rixa – szepnęła.

– Znowu?

– Piękna królowna przespała sto lat w zrujnowanym zamku.

Keiro stęknął w politowaniu, wyciągając ciernie z włosów.

– No i?

– Do zamku włamał się złodziej, który ukradł spomiędzy zgromadzonych bogactw jeden kubek. Królowna zmieniła się w smoczycę i zaczęli walczyć.

Keiro usiadł obok niej. Był zdyszany, ziemia i pot zlepiały mu włosy.

– Chyba zgłupiałem, że cię słucham. I kto wygrał?

– Smoczyca. Zjadła go, a potem...

Rozległo się trzaskanie prądu. Po ścianach z ciemnych, lśniących cegieł pełzły pnącza. Małe, porośnięte bluszczem drzewiczki niemal zupełnie w nich ginęły.

Zza nich dobiegł trzeszczący głos.

– Kto tam? – szepnął.

Oszukałem ojca, wywiodłem go w pole.

Odpowiedzi nie znał na pytanie moje.

Pieśni Sapphique'a

– To ja! Wszędzie cię szukałam!

Jared przymknął oczy z ulgą. Otworzył drzwi i wpuścił Claudię. Na wieczorową suknię narzuciła ciemny płaszcz.

– Finn tu jest? – spytała.

– Finn? Nie...

– Wyzwał pretendenta na pojedynek, wyobrażasz sobie? Jared wrócił do ekranu.

– Niestety, tak.

Spojrzała na otaczający go bałagan.

– Co tu robisz w środku nocy? – Podeszła bliżej i przyjrzała się. – Mistrzu, jesteś wycieńczony. Powinieneś się wyspać.

– Wyśpię się w akademii. – W jego głosie zabrzmiał nieznany jej gorzki ton.

Zmartwiona, przycupnęła na stole, odsunawszy precyzyjne przyrządy.

– Ale myślałam...

– Wyjeżdżam jutro.

– Tak szybko? – zdziwiła się. – Przecież zbliżasz się do sukcesu. Dlaczego nie zostaniesz jeszcze parę dni?

– Nie mogę.

Jeszcze nigdy nie był tak małomówny. Zastanowiła się, czy to nie przez ból dokuczający mu coraz bardziej. Potem usiadł, splótł smukłe palce i powiedział ze smutkiem: – O, Claudio, jakże bym chciał, żebyśmy znaleźli się bezpiecznie w Naczelnikostwie. Ciekawe, jak się czuje mój lisek i ptaki. I brakuje mi mojego obserwatorium. Oglądania gwiazd...

– Tęsknisz za domem, mistrzu – szepnęła.

– Trochę. – Wzruszył ramionami. – Nie mogę znieść dworu, tego duszącego Protokołu, wybornych posiłków i wspaniałych komnat, gdzie za każdymi drzwiami ktoś stoi. Pragnę spokoju.

Zamilkła. Jared rzadko popadał w melancholię. Zawsze zachowywał spokój, dający jej poczucie bezpieczeństwa. Opanowała strach.

– A zatem pojedziemy do domu, mistrzu, gdy tylko osadzimy Finna na tronie. Pojedziemy tam, ty i ja.

Uśmiechnął się i skinął głową. Wydawało jej się, że zobaczyła w jego oczach żal.

– To może długo potrwać. A zachowanie Finna nie poprawiło sytuacji.

– Królowa zakazała im walczyć.

– Dobrze. – Zabębnił palcami o biurko. Uświadomiła sobie, że wszystkie urządzenia pracują, a Portal brzęczy energią. – Muszę ci coś powiedzieć. Coś ważnego. – Pochylił się, ale na nią nie spojrzał. – Powinienem ci to powiedzieć już dawno, nie ukrywać tego przed tobą. Ta podróż do akademii... Królowa pozwoliła mi na nią nie bez powodu.

– Wiem, żebyś mógł przeszukać Arkana – rzuciła niecierpliwie. Poderwała się i zaczęła krążyć po pokoju. – Wiem! Żałuję, że nie mogę do ciebie dołączyć. Dlaczego pozwoliła tobie, a nie mnie? Co zamierza?

Jared uniósł głowę i spojrzał na nią z bijącym sercem. Tak bardzo się wstydził, że słowa z trudem przechodziły mu przez gardło.

– Claudio... – Ale może dobrze, że zostaję. Pojedynek! On nie ma pojęcia o dobrym wychowaniu! Jakby zapomniał, kim jest...

Zauważyła spojrzenie nauczyciela, urwała i roześmiała się z zażenowaniem.

– Przepraszam. Co chciałeś powiedzieć?

Serce go bolało, ale nie przez chorobę. Zorientował się, że to gniew i wielka, gorzka duma. Nie spodziewał się, że potrafi ją czuć. „Jesteś jej nauczycielem, bratem i lepszym ojcem niż ja”. Znowu usłyszał te jadowite, zazdrosne słowa Naczelnika. Przez chwilę rozważał je, patrząc na niespodziewającą się niczego Claudię. Jak mógł zawieźć jej zaufanie?

– To. – Stuknął palcem w zegarek na stole. – Musisz to wziąć.

Claudia odetchnęła z ulgą. Potem spojrzała na niego zaskoczona.

– Zegarek mojego ojca?

– Nie zegarek. To.

Podeszła bliżej. Dotykał srebrnej kostki przy łańcuszku. Przedtem w ogóle nie zwracała na nią uwagi, ale teraz przyszła jej do głowy niepokojąca myśl, że ojciec, tak surowy w ubiorze i racjonalny, nosił talizman.

– To amulet?

Jared spoglądał na nią bez uśmiechu.

– To Incarceron.

Finn leżał w długiej trawie, spoglądając na gwiazdy.

Przez ciemne źdźbła widział ich dalekie lśnienie. Sprawiało mu dziwną ulgę. Przybiegł tutaj prosto z uczy, nadal płonąc zazdrością, ale nocna cisza i piękno gwiazd ją ugasiły.

Oparł głowę na ramieniu; trawa kłuła go w kark.

Znajdowały się tak daleko. W Incarceronie marzył o nich, symbolu ucieczki. Teraz zrozumiał, że nadal znaczą to samo, bo nie odzyskał

wolności. Może nigdy mu się to nie uda. Może najlepiej będzie zniknąć, zaszyć się w las, nigdy nie wrócić. To by oznaczało porzucenie Keira i Attii.

Claudii był obojętny. Na tę myśl poruszył się niespokojnie, ale myśl pozostała. Był jej obojętny. W końcu wyjdzie za tego pretendenta i zostanie królową, spełni swoje przeznaczenie.

Dlaczego nie?

Dlaczego nie odjechać?

Tylko dokąd? I jak by się czuł, jadąc przez ten zduszony Protokołem świat i śniąc co noc o Keirze w metalowym piekle Incarceronu, nie wiedząc, czy jego brat jeszcze żyje, czy nie został okaleczony, nie stracił zmysłów, nie zabija albo nie został zabity?

Odwrócił się na bok, zwinął się w kłębek. Książęta powinni sypiać w złotych łóżach z baldachimami z adamaszku, ale pałac był wylęgarnią wrogów. Nie potrafił tam swobodnie oddychać. Znajome mrowienie za oczami zniknęło, lecz suchość w ustach świadczyła o tym, że niewiele brakowało, by dostał ataku. Musiał uważać. Bardziej nad sobą panować.

A jednak z satysfakcją myślał o tym, że rzucił pretendentowi wyzwanie. Wspominał tę chwilę z przyjemnością – jak tamten odskoczył z czerwonym śladem uderzenia na twarzy. Stracił wtedy ten swój spokój. Finn uśmiechnął się w mroku, opierając policzek na wilgotnej trawie.

Za nim rozległ się szelest.

Poderwał się zwinnie. Rozległe trawniki w blasku gwiazd wydawały się szare. Za jeziorem na tle nieba rysowały się czubki drzew okolicznych lasów. Z ogrodów dobiegała woń rozgrzanych letnim powietrzem róż i wiciokrzewu.

Znowu się położył. Spojrzał w górę.

Księżyc, usiana kraterami skorupa, wisiał na niebie niczym upiór. Jared powiedział, że zniszczono go w Latach Gniewu. Od tej pory zmieniły się przypiływy, a zniszczona orbita zmieniła świat.

Potem postanowiono zakazać wszelkich zmian.

Kiedy zostanie królem, zniesie to zarządzenie. Niech ludzie mówią i robią, co chcą. Niech biedacy nie harują ponad siły w wielkich posiadłościach bogaczy. A on znajdzie Incarceron i uwolni wszystkich... Ale potem ucieknie.

Spojrzał na białe gwiazdy.

Widzący Gwiazdy Finn nie ucieka. Niemal słyszał sarkazm w głosie Keira.

Odwrócił głowę, westchnął, rozprostował ręce.

I dotknął czegoś zimnego.

Szpada jakby sama skoczyła mu w dłoń. Poderwał się czujnie, z łomocącym sercem. Po plecach spłynęła mu strużka potu.

Z dalekiego rozświetlonego pałacu dobiegło go echo muzyki.

Nikogo w pobliżu nie widział, ale w trawie – tam, gdzie przed chwilą leżał – dostrzegł coś małego i jasnego.

Po chwili, nasłuchując, pochylił się i podniósł to coś. Spojrzał; dreszcz strachu zatrzęsł jego dłoń.

Trzymał mały stalowy nóż, bardzo ostry, o rękojeści w kształcie wyprężonego w skoku wilka z rozdziawioną paszczą.

Opanował się i rozejrzał z dłonią na rękojeści szpady.

Ale wokół nadal panowała cisza.

Drzwi stanęły otworem po trzecim kopniaku. Keiro odciągnął na bok skręcone kolczaste pnącze i zajrzał do środka.

– Korytarz – usłyszała jego stłumiony głos. – Masz latarkę?

Podawała mu ją.

Wszedł do środka. Attia czekała, słuchając stłumionego odgłosu szurania. W końcu rzucił: – Wejdz.

Wpełzła w ślad za nim.

W środku było ciemno i brudno. Najwyraźniej nikt tu nie zaglądał od lat, może nawet stuleci. Pod pajęczynami i kurzem piętrzyły się sterty śmieci.

Keiro odsunął coś na bok i przeszedł między zagraconym biurkiem a zniszczonym kredensem. Starł z niego kurz rękawiczką i przyjrzał się rozbitym talerzom.

– Dokładnie tego nam potrzeba.

Attia nadstawiła ucha. Korytarz prowadził w mrok. Dobiegały z niego głosy – już dwa – raz głośnie, raz ciche.

Keiro trzymał szpadę w gotowości.

– Jak nam się coś nie spodoba, zwijamy się stąd. Jeden łańcuchowy gang wystarczy mi na całe życie.

Skinęła głową i chciała go wyminąć, ale chwycił ją i pociągnął za siebie.

– Ubezpieczaj mnie. To twoja rola.

Attia uśmiechnęła się słodko.

– Ja też cię kocham – szepnęła.

Ruszyli ostrożnie mrocznym korytarzem. Wielkie drzwi na jego końcu były uchylone, unieruchomione. Attia dostrzegła przyczynę; za nimi stały meble, jakby ktoś rozpaczliwie starał się je zabarykadować.

– Tu się coś wydarzyło. Spójrz tam. – Keiro przesunął promieniem latarki po posadzce. Na jej płytach widniały ciemne plamy, może krew. Przyjrzała się stertom śmieci wypełniającym korytarz.

– To wszystko zabawki – szepnęła.

Stali w ruinach dostatniego przedszkola, ale wydawało się, że ktoś tu pomylił skalę. Domek dla lalek, na który patrzyła, miał gigantyczne rozmiary. Mogłaby do niego wpełznąć; zerknęła do kuchni, gdzie pod

sufitem wisiały gipsowe szynki, a na rożnie tkwiła pieczeń. Okna na piętrze znajdowały się zbyt wysoko, żeby mogła w nie zajrzeć. Na środku pokoju leżały piłki, obręcze i kręgle. Podeszła do nich, czując dziwną miękkość pod stopami. Uklęknęła i wyciągnęła rękę; na podłodze leżał czarny od brudu dywan.

Światło stało się mocniejsze. Keiro znalazł świece, zapalił kilka i rozstawił dokoła.

– Spójrz. Olbrzym czy karzeł?

Zabawki wyglądały zdumiewająco. Większość była zbyt wielka, na przykład zwisający z haka ogromny miecz i hełm jak dla ogra. Inne z kolei miały mikroskopijne rozmiary; klocki nie większe od ziaren soli, książki na półce, z jednej strony ogromne tomy, z drugiej miniaturki. Keiro otworzył drewnianą skrzynię i zaklął z uznaniem na widok mnóstwa wykwintnych strojów we wszystkich możliwych rozmiarach. Pogrzebał wśród nich i znalazł skórzany pas ze złotymi sprzączkami. Znalazł także piracki surdut ze szkarłatnej skóry.

– Byłoby mi w nim do twarzy?

– Marnujemy czas.

Głosy ucichły. Attia odwróciła się, usiłując się zorientować, skąd dochodziły. Weszła między ogromnego konia na biegunach a rząd marionetek, które wisiały na ścianie z wykręconymi szyjami i bezwładnymi kończynami, wpatrując się w nią oczami czerwonymi jak te Incarceronu.

Za nimi znajdowały się lalki. Na stercie leżały księżniczki o złocistych włosach, całe armie żołnierzy, smoki o rozdwojonych ogonach z filcu i płótna. Pluszowe misie, pandy i zwierzęta, których Attia nigdy nie widziała, piętrzyły się aż pod sufit.

Weszła między nie, zaczęła je rozgarniać.

– Co robisz? – warknął Keiro.

– Nie słyszysz?

Dwa głosy, ciche i trzeszczące. Jakby pluszowe misie nagle przemówiły, a lalki rozmawiały ze sobą. Ręce, nogi i głowy o oczach z niebieskiego szkła rozsypały się na wszystkie strony.

Pod nimi znajdowało się małe pudełko o wieczku ozdobionym orłem – intarsją z kości słoniowej.

Głosy dobiegały z jego wnętrza.

Przez długą chwilę Claudia się nie odzywała. Podeszła blisko, wzięła zegarek, uniosła go, trzymając za łańcuszek. Sześcian zakołysał się, lśniąc.

– Skąd wiesz? – szepnęła w końcu. – Twój ojciec mi powiedział. Skinęła głową, przyglądając mu się z fascynacją. – „Trzymasz w dłoniach świat”. Tak mi powiedział. – Dlaczego nie wyjawiałeś tego wcześniej? – Zamierzałem najpierw zrobić parę testów. Żaden się nie udał. Chciałem się upewnić, że powiedział prawdę.

Ekran zatrzeszczał. Jared obejrzał się na niego w roztargnieniu.

Claudia przyglądała się wirującej kostce. Czy to naprawdę ten upiorny świat, w którym się znalazła? Więzienie, w którym przebywają miliony ludzi? Czy to tam odszedł jej ojciec?

– Dlaczego miałby skłamać?

Jared nie słuchał. Stał przy pulpicie, wyregulował coś, szum stał się trochę inny. Poczowała nagłą falę mdłości, jakby świat się poruszył. Pospiesznie odłożyła zegarek.

– Częstotliwość się zmienia! – powiedział Jared. – Może... Attia! Attia! Słyszysz mnie?

Odpowiedziały im tylko trzaski. A potem, ku swojemu zdumieniu, usłyszeli muzykę.

– Co to? – spytała Claudia.

Ale rozpoznała ten dźwięk. Był to odgłos pozytywki.

Pod nimi znajdowało się małe pudełko o wieczku ozdobionym orłem – intarsją z kości słoniowej.

Głosy dobiegały z jego wnętrza.

Przez długą chwilę Claudia się nie odzywała. Podeszła blisko, wzięła zegarek, uniosła go, trzymając za łańcuszek. Sześcian zakołysał się, lśniąc.

– Skąd wiesz? – szepnęła w końcu.

– Twój ojciec mi powiedział.

Skinęła głową, przyglądając mu się z fascynacją.

– „Trzymasz w dłoniach świat”. Tak mi powiedział.

– Dlaczego nie wyjawiałeś tego wcześniej?

– Zamierzałem najpierw zrobić parę testów. Żaden się nie udał. Chciałem się upewnić, że powiedział prawdę.

Ekran zatrzeszczał. Jared obejrzał się na niego w roztargnieniu.

Claudia przyglądała się wirującej kostce. Czy to naprawdę ten upiorny świat, w którym się znalazła? Więzienie, w którym przebywają miliony ludzi? Czy to tam odszedł jej ojciec?

– Dlaczego miałby skłamać?

Jared nie słuchał. Stał przy pulpicie, wyregulował coś, szum stał się trochę inny. Poczula nagłą falę mdłości, jakby świat się poruszył. Pospiesznie odłożyła zegarek.

– Częstotliwość się zmienia! – powiedział Jared. – Może... Attia! Attia! Słyszysz mnie?

Odpowiedziały im tylko trzaski. A potem, ku swojemu zdumieniu, usłyszeli muzykę.

– Co to? – spytała Claudia.

Ale rozpoznała ten dźwięk. Był to odgłos pozytywki.

Keiro otworzył pudełko. Muzyka wydawała się za głośna. Rozbrzmiała na zatłoczonym korytarzu z upiorną wesołością. W środku nie zobaczyli

żadnego mechanizmu. Pudełko było drewniane, zupełnie puste, z lusterkiem na wewnętrznej stronie wieczka. Keiro odwrócił je i obejrzał jego spód.

– To niemożliwe.

– Pokaż.

Zerknął na nią, ale oddał jej szkatułkę.

Ujęła ją mocno, bo wiedziała, że głosy słyszać właśnie tam, za tą muzyką.

– To ja. Attia.

– Coś usłyszałem. – Jared szybko przesunął delikatnymi palcami po przyciskach. – Jest. Jest! Słyszysz?

Trzeszczące słowa. Tak donośne, że Claudia się skrzywiła. Sapient natychmiast przykręcił głośność.

– To ja. Attia.

– Mamy ją! – Głos Jareda ochryplł z radości. – Attio, tu Jared! Jared Sapiens. Powiedz, czy mnie słyszysz?

Trzaski. A po nich głos, zniekształcony, lecz zrozumiały.

– To naprawdę ty?

Jared zerknął na Claudię, ale na widok jej miny zapomniał o triumfie. Dziewczyna wydawała się wstrząśnięta, jakby ten głos przypomniał jej o okropnościach Więzienia.

– Jestem tu z Claudią. Dobrze się czujesz? Jesteś bezpieczna? Trzask. I drugi głos, tnący jak nóż.

– Gdzie Finn?

Claudia odetchnęła powoli, głęboko. – Keiro? – A myślałaś, że kto? Gdzie on jest? Gdzie ten książę? Jesteś tam, bracie? Słuchasz mnie? Bo zamierzam ci rozwalić łeb.

– Nie ma go tu.

Claudia zbliżyła się do ekranu. Falował gwałtownie. Jared nieustannie kręcił gałkami.

– Proszę – powiedział cicho.

Zobaczyła Keira.

Wyglądał dokładnie tak jak poprzednio. Miał długie, związane z tyłu włosy i ten sam jaskrawy płaszcz, a za pasem noże. W jego oczach widać było gniew. On też ją chyba zobaczył, bo natychmiast skrzywił się z pogardą.

– Ciągle w jedwabiach i atłasach?

Za nim, w mroku jakiegoś zagraconego pokoju, ujrzała Attię. Ich spojrzenia się spotkały.

– Widziałaś mojego ojca?

Keiro gwizdnął cicho. Zerknął na Attię.

– Więc to prawda? Naczelnik jest Wewnątrz?

– Tak – szepnęła cichutko. – Zabrał oba klucze, ale zagarnęło je Więzienie. Uknuło obłąkany plan... Chce zbudować...

– Ciało. Wiemy.

Keiro miał ochotę jeszcze trochę napawać się ich zdumieniem, ale Attia wyszarpnęła mu pudełko i spytała: – Czy Finn dobrze się czuje? Co tam się dzieje?

– Naczelnik zniszczył Portal. – Jared zachowywał się nerwowo, jakby czas go naglił. – Zrobiłem parę napraw, ale... Nie możemy was jeszcze wydostać.

– Zatem...

– Posłuchajcie. Tylko Naczelnik może wam pomóc. Postarajcie się go znaleźć. Gdzie nas widzicie?

– W pozytywce.

– Zatrzymajcie ją. Może...

– Tak, ale Finn...? – Attia zbladła ze strachu. – Gdzie Finn?

Nagle pokój dziecienny zafalował. Keiro krzyknął ze strachu.

– Co to było?

Attia gorączkowo się rozejrzała. Tkanka świata stała się jakby cieńsza, a przynajmniej tak jej się wydawało. Nagle się przestraszyła, że przebije się przez tę ciekłą nierealną warstwę, przerwie ją, spadnie jak Sapphique w wieczną czerń. Potem brudny dywan pod jej stopami znowu dał jej oparcie, a Keiro powiedział: – Więzienie musi szaleć z wściekłości. Pora na nas.

– Claudio! – Attia potrząsnęła pudełkiem, lecz w lusterku zobaczyła tylko siebie.

Sprzecające się głosy. Hałas, ruch, skrzypnięcie drzwi.

– Attio, tu Finn.

Ekran się rozjarzył i ujrzała jego twarz.

Nie mogła wykrztusić ani słowa.

Zresztą nie znajdowała żadnego; może dlatego, że zbyt wiele chciałaby powiedzieć.

– Finn? – wydusiła z siebie.

– Jesteście zdrowi? Keiro, jesteś tam?

Poczuła, że Keiro staje tuż za nią. Jego głos zabrzmiał ponuro i kpiąco.

– No, no! Jak ty wyglądasz?

Nikt z nas już nie wie, kim jesteśmy.

Stalowe Wilki

Finn i Keiro spojrzeli na siebie.

Finn, od lat doświadczony w odczytywaniu nastrojów swojego brata, zorientował się, że Keiro trzęsie się z wściekłości. Potarł zaczerwienioną twarz, czując na sobie spojrzenia Claudii i Jareda.

– Wszystko z tobą dobrze?

– O, dokładnie tak, jak możesz sobie wyobrazić. Mój brat krwi uciekł. Nie mam bandy, Kompanii, jedzenia, domu, towarzyszy. W każdym skrzydle jestem wyrzutkiem, złodziejem okradającym innych złodziei. Spadłem na samo dno. Ale czego można się spodziewać po półczłowieku?

Finn zamknął oczy. Sztylet Stalowych Wilków tkwił za jego pasem; czuł jego uwieranie.

– Tu też nie ma raj.

Keiro założył ręce na piersi.

– Ach, tak? Wyglądasz mi dość dostatnio. Jesteś głodny?

– Nie, ale...

– Obolały? Wykończony? Krwawisz po walce z monstrem?

– Nie.

– A ja tak, Wasza Wysokość! – wrzasnął Keiro z furią. – Jak śmiesz mi tu kwękać, stojąc w tym złotym pałacu! Co z twoimi planami, by nas wydostać?

Serce Finna załomotało, skóra go zamrowiała. Poczul, że Claudia staje za jego plecami. Odpowiedziała głośno, jakby wiedziała, że on sam nie zdoła wykrztusić słowa: – Jared robi wszystko, co może. Nie jest łatwo. Mój ojciec o to zadbał. Musisz zachować cierpliwość.

Z ekranu dobiegło prychnięcie.

Finn usiadł na metalowym krześle. Pochylił się i oparł ręce na biurku.

– Nie zapomniałem o was. Nie opuściłem was. Ciągle o was myślę. Musicie mi uwierzyć.

Ale to Attia odpowiedziała: – Wierzymy. Nic nam nie jest. Nie martw się o nas. Nadal masz wizje?

Troska w jej oczach ogrzała trochę jego serce.

– Czasem. Usiłują mnie leczyć, ale nic nie pomaga.

– Attio... – wtrącił się zaintrygowany Jared. – Powiedz, czy znajdujesz się w pobliżu jakiegoś przedmiotu, który może emitować moc? Jakiejś części systemu Więzienia?

– Nie wiem. Jesteśmy chyba w... pokoju dzieciennym.

– Powiedziała „pokój dziecienny”? – szepnęła Claudia.

Finn wzruszył ramionami. Patrzył tylko na milczącego Keira.

– Pytam, bo... Mam jakieś dziwne odczyty – wyjaśnił zaskoczony Jared.
– Jakby tuż obok was znajdowało się ogromne źródło energii.

– Może to rękawica. Więzienie chce...

Urwała gwałtownie. Rozległy się odgłosy szamotaniny, jakieś mamrotanie, ekran przechylił się, zamrugał i zgasł.

– Attia! – zawołał Jared. – Co się stało?

– Zamknij się! – syknął wściekły Keiro. A głośniejsze dodał: – Więzienie się złości. Musimy stąd uciekać.

Stłumiony pisk. Świst stali.

– Keiro? – Finn poderwał się z miejsca. – Dobył szpady! Keiro! Co się tam dzieje?

Szczęk. Słysząc było wyraźnie Attię.

– Marionetki! – rzuciła ledwie dosłyszalnie.

Potem usłyszeli już tylko trzaski.

Attia ugryzła Keira w rękę; oderwał ją od jej ust, a wtedy rzuciła: – Patrz! Patrz!

Odwrócił się i ujrzał to, co wskazywała. Marionetka na końcu rzędu się poruszyła. Jej sznurki napięły się, głowa się uniosła, odwróciła się w ich stronę.

Chuda ręka wskazała ich palcem. Szczęki zaklekotały.

– Uprzedzałem, żebyście mnie nie zdradzili – powiedziała.

Attia cofnęła się, mocno ściskając pozytywkę, która brzęknęła fałszywie. Lusterko rozpadło się na kawałki. Odrzuciła pudełko.

Marionetka poderwała się, kanciasta jak szkielet. Miała twarz staroświeckiego arlekina o brzydkim, haczykowatym nosie, nosiła pasiastą błazeńską czapkę z dzwoneczkami.

Jej oczy płonęły.

– Nie zdradziliśmy – rzucił gwałtownie Keiro. – Usłyszeliśmy głos i przyszliśmy sprawdzić, do kogo należy. Rękawica jest nietknięta, czeka na ciebie. Nie pozwoliłem Attii o niej powiedzieć. Widziałeś!

Dziewczyna spojrzała na niego spode łba. Bolały ją wargi, zgniecione w brutalnym chwycie Keira.

Widziałem. Drewniane szczęki otwierały się i zamykały, ale głos, brzącający cichym echem, dobiegał nie wiadomo skąd. Interesujesz mnie, więźniu. Mógłbym cię zabić, a jednak mi się sprzeciwiasz.

– Nic nowego – warknął Keiro sarkastycznie. – Możesz zabić nas wszystkich, kiedy tylko zechcesz. A może została w tobie jakaś odrobina

pierwotnego programu? Ten sapient z Zewnątrz mówi, że miałeś być rajem. Powinniśmy mieć wszystko. Co się nie udało? Co zrobiłeś? Co cię zmieniło w potwora?

Attia zapatrzyła się w niego, przerażona.

Marionetka uniosła ręce i nogi. Ruszyła w powolny, makabryczny płas.

Ludzie się nie udali. Ludzie tacy jak ty, którzy wydają się tacy odważni, a tak naprawdę trzęsą się ze strachu. Wracaj na konia i jedź moją drogą, więźniu.

– Nie boję się ciebie.

Nie? Czy zatem odpowiedzieć ci napytanie, które cię dręczy? Twój ból by ustał na zawsze, bo zyskałbyś wiedzę. Marionetka zakołysała urągliwie głową. Wiedziałbyś, jak daleko obwody i plastik sięgają w twoje ciało, ile jest w tobie krwi i ciała, na ile należysz do mnie.

– Już wiem.

Attia wzdrygnęła się, słysząc brzmienie jego szeptu.

Nie wiesz. Nikt z was nie wie. Żeby się dowiedzieć, musiałbyś otworzyć swoje serce i umrzeć. Chyba że ci powiem. Mam ci powiedzieć?

– Nie. Pozwól, że powiem. Zakończę tę rozterkę. Keiro uniósł głowę. Jego oczy stały się bardzo błękitne. Płonęły z gniewu. – Wrócimy na tę twoją głupią drogę, ale przysięgam, pewnego dnia to ja będę cię dręczyć.

Widzę, że chcesz się dowiedzieć. Doskonale. A zatem jesteś...

Świsnęła szpada. Keiro przeciął sznurki, rycząc z furją, i marionetka upadła. Została tylko sterta patyków i maska.

Keiro z rozmachem ją rozdeptał; twarz pękła z trzaskiem pod jego obcasem. Uniósł ją wściekle.

– Widzisz? Skoro masz ciało, można cię zniszczyć, kukielko. Jeśli masz ciało, możesz umrzeć!

W mrocznym pokoju zapadła cisza.

Zdyszany Keiro odwrócił się i spojrzał na Attię.

Spochmurniał.

– Rozumiem, że ten twój głupi uśmiech ma związek z tym, że Finn żyje.

– Niezupełnie.

Następnego ranka Claudia zbiegła po schodach, wymijając służących ze śniadaniem dla królowej. Może także dla pretendenta. Zerknęła na Wieżę z Kości Słoniowej, zastanawiając się, jak znosi to bogactwo. Jeśli był wieśniakiem, wszystko to widział pierwszy raz. A jednak zachowywał się z wielką pewnością siebie. Miał takie gładkie dłonie!

Szybko, zanim znowu ogarnęło ją zwątpienie, ruszyła ku stajniom. Minęła rzędy cyberkoni, za którymi stały prawdziwe wierzchowce.

Jared poprawił się w siodle.

– Nie zabierasz dużego bagażu – zauważyła.

– Sapiens nosi wszystko, czego potrzebuje, w swoim sercu. Kto to powiedział?

– Martor Sapiens, *Illuminatus*, tom pierwszy. – Spojrzała z zaskoczeniem na Finna, który również wyprowadził konia. – Ty także jedziesz?

– Tak zasugerowałam.

Całkiem o tym zapomniała. Teraz ją to zirytowało; chciała, by Jared odjechał sam. Wtedy pożegnaliby się na osobności. Mógł zostać w akademii przez wiele dni, a dwór bez niego miał się stać jeszcze straszniejszy.

Jeśli Finn to zauważył, to nie zareagował. Wprawnie dosiadł konia. Jazda konna nie sprawiała mu żadnych trudności, choć nie pamiętał, żeby jej się uczył. Zaczekał, aż koń Claudii zostanie osiodłany, a chłopiec stajenny pomoże jej się wspiąć na siodło.

– Czy ten strój jest zgodny z Epoką? – spytał cicho.

– Dobrze wiesz, że nie.

Miała na sobie chłopięcy surdut do jazdy i spodnie ukryte pod spódnicą. Jared skierował konia do wyjścia.

– Zmień swoje plany, mistrzu – rzuciła nagle. – Nie jedź. Po tym, co wydarzyło się wczoraj...

– Muszę – powiedział cicho. Delikatnie pogłodził końską szyję. – Proszę, nie rań mi serca jeszcze bardziej.

Nie rozumiała, dlaczego tak się upiera. Jego wyjazd oznaczał, że prace nad Portalem się zatrzymają właśnie teraz, gdy osiągnęli sukces. Ale był przecież jej nauczycielem i choć rzadko korzystał ze swojej władzy, przecież ją miał. Wyczuła, że miał również własne powody, by wyjechać. Sapientowie co roku wybierali się do akademii; być może wezwali go zwierzchnicy.

– Będę za tobą tęsknić.

Uniósł głowę. Przez chwilę wydawało jej się, że w jego zielonych oczach widzi rozpacz. Potem się uśmiechnął i wszystko zniknęło.

– A ja za tobą.

Ruszyli powoli przez dziedzińce ogromnego pałacu. Służący z wodą i opałem natrętnie wpatrywali się w Finna, który wyprostował się, usiłując przybrać książęcą postawę. Pokojówki trzepiące pościel znieruchomiały, by na nich spoglądać.

Z drzwi biur skrybów wyszedł Medlicote. Gdy go minęła, skłonił się dwornie.

Jared uniósł brew.

– A to dopiero.

– Zostaw go mnie.

– Nie chcę cię obarczać tym problemem.

– Niczego nie zrobią, mistrzu, jeśli popierają pretendenta.

Jared skinął głową. Wiatr rozwiały jego ciemne włosy.

– Finn, o jakiej rękawicy mówiła Attia?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Pewnego razu Sapphique założył się z Więzieniem. Niektórzy twierdzą, że grali w kości, ale Gildas znał wersję, w której zadawali sobie zagadki. I Więzienie przegrało.

– I co się stało? – zaciekała się Claudia. – Zgadłabyś, gdybyś była więźniarką. Incarceron nigdy nie przegrywa. Zsunął skórę z łapy i zniknął. Sapphique zrobił z niej rękawicę, w której ukrył okaleczoną dłoń. Podobno gdy ją włożył, poznał wszystkie tajemnice Więzienia.

– Nawet drogę na Zewnątrz?

– Prawdopodobnie.

– A dlaczego Attia o niej wspomniała?

– Raczej spytaj, dlaczego Keiro usiłował ją uciszyć? – odezwał się Jared z namysłem. Zerknął na Finna. – Niepokoi cię gniew Keira.

– Nie znoszę, kiedy tak się zachowuje.

– To minie.

– Bardziej martwi mnie to, co im przerwało. – Claudia spojrzała na Jareda, który przytaknął.

Na brukowanym podjeździe szcęk kopyt zagłuszył ich słowa. Przejechali przez trzy bramy i ogromny barbakan z otworami strzelniczymi i spuszczaną bronią. Otwory były smukłe, średniowieczne, niezgodne z Epoką, ale królowa uważała je za malownicze. Na ich widok Naczelnik zawsze cmokał z niezadowoleniem.

Przed nimi rozciągały się zielone pola Królestwa w całej swojej porannej krasie. Claudia odetchnęła z ulgą. Uśmiechnęła się do Finna.

– Ścigajmy się!

Skinął głową.

– Na to wzgórze!

Jakąż radość sprawiał im galop i uwolnienie się od dworu! Spięła konia, wiatr rozwiały jej włosy. Niebo było błękitne i rozświetlone słonecznym blaskiem. Nad złotymi polami śpiewały ptaki. Gdy gościniec się rozwidlił i zwęził, po obu jego stronach pojawiły się ogromne żywopłoty. Nie wiedziała, czy ten krajobraz jest prawdziwy – pewnie niektóre ptaki i te chmary motyli... Tak, one na pewno są prawdziwe. Choć jeśli nie, nie chciała o tym wiedzieć. Dlaczego nie zaakceptować iluzji, choćby na jeden dzień?

Zatrzymali się na szczycie wzgórza i odwrócili, żeby zerknąć na pałac. Jego wieże i wieżyczki lśniły w słońcu, dzwoniły dzwony, a szklany dach świecił jak brylant.

Jared westchnął.

– Dziwne, jak urzekające może być złudzenie.

– Zawsze powtarzasz, że bym o tym pamiętała – odezwała się Claudia.

– I pamiętaj. Nasze społeczeństwo utraciło zdolność odróżniania tego, co prawdziwe, od fałszu. A już na pewno cały dwór nie dba o to. W dużej mierze dotyczy to także sapientów.

– Może powinni wejść do Więzienia – mruknął Finn. – My nigdy nie mieliśmy z tym żadnych kłopotów.

Jared zerknął na Claudię. Oboje pomyśleli o zegarku, który miała przy sobie, bezpieczny w najgłębszej kieszeni.

Do lasu zostało jakieś dziesięć kilometrów. Dotarli do niego niemal w południe.

Do tego miejsca droga była szeroka i uczęszczana. Między pałacem a zachodnimi wioskami trwał nieustanny ruch. W spieczonej ziemi widniały głębokie koleiny.

Ale gdy wjechali pod zielone sklepienie, znaleźli się wśród gęstwiny drzew. Ogromne konary potężnych dębów, z których jelenie ogryzały korę, zastąpiły splątane krzewy. Nad ich głowami wisiały grube gałęzie, niebo ledwie prześwitywało przez ich plątaninę.

W końcu dotarli na rozstaje. Droga do akademii wiła się w dół z boku ku zielonej polanie, prowadziła przez drewniany mostek i znowu wpełzała w las.

Jared stanął.

– Dalej pojedę sam.

– Mistrzu...

– Musicie wrócić. Finn ma być obecny na dochodzeniu.

– Nie wiem po co – warknął Finn.

– To ważne. Nie masz wspomnień, więc musisz zrobić na nich wrażenie swoją osobowością. Swoją siłą, Finn.

Chłopak spojrzał na niego.

– Nie wiem, czyją mam.

– Tak uważam. – Jared uśmiechnął się spokojnie. – Proszę, byś się opiekował Claudią pod moją nieobecność.

Finn uniósł brew. Claudia odburknęła: – Sama potrafię o siebie zadbać.

– A ty masz się nim opiekować. Polegam na was.

– Nie martw się o nas, mistrzu. – Claudia pochyliła się i pocałowała swojego nauczyciela.

Uśmiechnął się, popędził konia, ale zdążyła jeszcze zauważyć napięcie ukryte pod maską chłodu, jakby ta rozłąka znaczyła więcej, niż jej się wydawało.

– Przepraszam – powiedział.

– Za co?

– Za to, że odjeżdżam. Pokręciła głową. – To tylko na parę dni. – Zrobiłem, ile mogłem. – W leśnym cieniu jego oczy wydawały się zupełnie czarne. – Wspominaj mnie dobrze, Claudio.

Po tych słowach zastygła. Nie wiedziała, co powiedzieć. Zrobiło jej się zimno. Chciała go zatrzymać, zawołać, ale spał konia i odjechał.

Dopiero, gdy znalazł się na mostku, stanęła w strzemionach i krzyknęła: – Pisz do mnie!

– Jest za daleko – mruknął Finn, ale Jared odwrócił się i pomachał.

– Słuch ma doskonały – oznajmiła z niemądrą dumą.

Patrzyli za nim, aż ciemny koń ze szczupłym jeźdźcem na grzbiecie zniknęli pod ciemnym sklepieniem lasu.

Finn westchnął.

– Wracajmy.

Jechali powoli, w milczeniu. Claudia spochmurniała, Finn prawie się nie odzywał. Żadne z nich nie chciało myśleć o pretendencie, o decyzji, którą podejmie rada. W końcu Finn uniósł głowę.

– Zrobiło się ciemniej, prawda?

Ukośne promienie słońca, które oświetlały las, zniknęły. Zebrały się chmury, a wietrzyk nabrał gwałtowności, szarpnął wysokimi gałęziami.

– Nie zaplanowano na dziś burzy. Środa to dzień strzelania z łuku.

– No, mnie to wygląda na burzę. Może to naturalne zjawisko?

– Nie ma już naturalnych zjawisk. To Królestwo, Finn.

Ale po dziesięciu minutach zaczęło padać. Deszczyk, z początku drobny, nagle zmienił się w ulewę, strugi siekące z impetem przez liście. Claudia pomyślała o Jaredzie.

– Przemoknie.

– My też! – Finn rozejrzył się dokoła. – Jedziemy!

Puścili się galopem. Ziemia rozmiękła; konie rozbryzgiwały kałuże. Gałęzie smagały Claudię w twarz, włosy spadały jej na oczy i przylegały do policzka. Zadrżała, nieprzywykła do zimna i wilgoci.

– To wszystko bardzo dziwne. Co się dzieje?

Zalśniła błyskawica; z góry dobiegł basowy pomruk grzmotu. Przez chwilę Finn sądził, że to głos Incarceronu, jego straszna, okrutna kpina, że w ogóle nie udało mu się uciec. Odwrócił się i krzyknął: – Nie powinniśmy się kryć pod drzewami. Szybko! Smagnęli konie i ruszyli pędem. Wielkie krople uderzały w pierś Claudii mocno jak pięści; Finn wysforował się daleko naprzód. Krzyknęła, żeby zwolnił i zaczekał na nią.

Tylko jego koń zareagował na jej wołanie. Stanął dęba z przeraźliwym rżeniem, wierzgnął przednimi kopytami w powietrzu, a potem ku jej przerażeniu upadł na bok. Finn wypadł z siodła i runął na ziemię.

– Finn! – krzyknęła.

Coś śmignęło obok niej, zaszeleściło w gąszczu, wbiło się w drzewo.

Zrozumiała, że to nie deszcz ani błyskawica. Spadł na nich grad strzał.

ZNISZCZONY JAK KSIĘŻYC

*Każdy mężczyzna i kobieta będą znali swoje miejsce i zadowolą się nim.
Skoro nie będzie zmian, co może zakłócić spokój naszego życia?*

Dekret króla Endora

– Claudio!

Finn przetoczył się po ziemi, uciekając przed strumieniem ognia z miotacza. Płomienie liznęły drzewo tuż obok.

– Padnij!

Czy ona nie wie, jak się zachować podczas zasadzki? Jej koń się spłoszył; chłopak nabrał tchu i wybiegł z kryjówki, chwycił za cugle.

– Padnij!

Oboje runęli na ziemię. Przez chwilę szamotali się pod osłoną krzaków, aż wreszcie znieruchomieli, zdyszani. Wokół nich rozpętała się nawałnica.

– Jesteś ranna?

– Nie. A ty?

– Nie. Parę siniaków.

Claudia odgarnęła z oczu przemoczone włosy.

– Nie do wiary. Sia by tak nie postąpiła. Gdzie oni są?

Finn uważnie wpatrywał się w gąszcz.

– Chyba tam, za tymi drzewami. Albo w ich koronach.

Zaniepokoiła się. Wyciągnęła szyję, by lepiej widzieć, ale deszcz ją oślepił. Tyłem wczołgała się głębiej w zarośla, zanurzywszy ręce głęboko w zeschnięte liście. Smród gnijących roślin otoczył ją gęstą chmurą.

– Co teraz?

– Rozdzielimy się – oznajmił Finn spokojnie. – Jesteś uzbrojona? Ja mam szpadę i nóż.

– W jukach schowałam pistolet. – Ale koń już uciekł. Spojrzała na Finna z ukosa. – Dobrze się bawisz?

Roześmiał się, co zdarzało mu się rzadko.

– Zawsze to jakaś rozrywka. Ale w Incarceronie to my robiliśmy zasadzki.

Mignęła błyskawica. Jej blask oświetlił las i deszcz stał się gęstszy.

– Spróbuję podpełznąć do tego dębu – mruknął Finn do Claudii. – I zajdę ich od tyłu.

– Może to całe wojsko.

– Jeden człowiek. Góra dwóch. – Cofnął się z szelestem w zarośla. Natychmiast dwie strzały zaryły się w pniu drzewa nad nimi. Claudia jęknęła cicho.

Finn znieruchomiał.

– A może nie.

– To Stalowe Wilki – syknęła.

Finn zastanawiał się przez chwilę.

– Niemożliwe. Wczoraj mogli mnie zabić.

Spojrzała na niego przez strugi deszczu.

– Co?

– Zostawili to przy mojej głowie. – Uniósł sztylet; z wyszczerzonej paszczy wilka skapywała woda.

Nagle odwrócili się jednocześnie. Przez szumiącą ulewę usłyszeli zbliżające się głosy.

– Widzisz ich?

– Jeszcze nie. – Przeczółgała się w przód.

– To chyba wrogowie. – Finn obserwował lekko kołyszące się gałęzie. – Wychodzą z ukrycia.

– Patrz.

Po ścieżce toczył się z turkotem wóz z chwiejną stertą siana okrytą płachtą. Obok szedł masywny mężczyzna, drugi powoził. Ich twarze osłaniały kaptury z samodziału, mieli buty oblepione błotem.

– Wieśniacy – powiedziała Claudia. – Nasza jedyna szansa.

– Łucznicy mogą...

– Chodź. – Podniosła się, zanim zdążył ją zatrzymać. – Zaczekajcie! Proszę, stójcie! Mężczyźni obejrzeni się na nią. Na widok Finna, wstającego ze szpadą w dłoni, jeden z nich uniósł ciężki kij.

– O co chodzi?

– Nasze konie się spłoszyły i uciekły. Przestraszyły się błyskawicy. – Przemoczona Claudia dygotała, mocno otulając się płaszczem.

Osilek wyszczerzył zęby.

– Toście się pewnie musieli się nawzajem rozgrzewać?

Wyprostowała się władczo. Doskonale wiedziała, że jest przemoczona do suchej nitki, a jej ociekające wodą włosy wyglądają żałośnie, ale przemówiła zimnym, rozkazującym tonem: – Potrzebujemy kogoś, kto znajdzie nasze konie i...

– Bogacze zawsze czegoś potrzebują. – Kij uderzył o czerwone łapsko. – A my zawsze musimy służyć, ale to już nie potrwa długo. Wkrótce...

– Milcz – powiedział drugi. Woźnica zdjął kaptur. Twarz miał pomarszczoną, ciało pochylone. Wydawał się stary, ale głos miał silny. –

Idź za nami, panienko. Zaprowadzimy cię do wioski, a potem poszukamy waszych koni.

Zaciął wołu batem i masywne zwierzę poczłapało dalej. Claudia i Finn ruszyli pod osłoną sterty siana, którego źdźbła wymykały się spod płachty i spadały na nich. Niebo, widoczne między koronami drzew, zaczęło się przejaśniać. Deszcz nagle przestał padać; promień słońca przebił się przez chmury i oświetlił dalekie połacie lasu. Burza przeminęła tak samo gwałtownie, jak się pojawiła.

Finn zerknął za siebie. Błotnisty gościniec wydawał się pusty. W ciszy rozległ się śpiew kosa.

– Odeszli – mruknęła Claudia.

– Albo idą za nami. Daleko do tej wsi? – rzucił Finn do woźnicy.

– Już blisko, chłopcze, blisko. Nie lękaj się, nie pozwolę, żeby Raf was obrabował, choć jesteście z dworu. Służycie królowej, co?

Urażona Claudia otworzyła usta, ale Finn ją uprzedził: – Moja dziewczyna jest pokojówką hrabiny Harken.

Zerknęła na niego ze zdumieniem. Stary woźnica skinął głową.

– A ty?

Finn wzruszył ramionami.

– Pracuję w stajni. Pożyczyliśmy konie, dzień taki piękny... Narobiliśmy sobie strasznych kłopotów. Pewnie nas wychłostają.

Claudia przyglądała mu się z uznaniem. Był tak zbolący, jakby uwierzył w swoją bajeczkę. W jednej chwili zmienił się w załęcznionego sługę, który ubrudził swój najlepszy strój błotem.

– Ach, cóż... Wszyscy byliśmy kiedyś młodzi. – Starzec mrugnął do Claudii. – Szkoda, że już nie jestem.

Raf zarechotał.

Claudia mocno zaciskała zęby, ale starała się przybrać żalną minę. Tak zmarzła i przemokła, że wychodziło jej to całkiem wiarygodnie.

Gdy wozy wtoczyły się z turkotem w zrujnowaną bramę, wymamrotała cicho do Finna: – Co zamierzasz?

– Zjednać ich sobie. Gdyby wiedzieli, kim jesteśmy...

– Chętnie by nam pomogli! Moglibyśmy zapłacić...

Obrzucił ją dziwnym spojrzeniem.

– Czasami wydaje mi się, że nic nie rozumiesz.

– Na przykład? – warknęła.

Wskazał ręką osadę.

– Ich życia. Spójrz na to.

Chaty, które zobaczyła, nie zasługiwały na swoje miano. Na skraju gościńca przycupnęły dwie chylące się ku upadkowi, nędzne budy o dziurawych strzechach i ścianach z wiklinowej plecionki ochlapanej kruszącą się gliną. Wybiegło z nich parę obdartych dzieci, które na ich widok stanęły w milczeniu, zapatrzone. Z bliska okazało się, że są bardzo chude. Najmłodsze kaszłało, a najstarsze miało nogi zdeformowane krzywicą.

Wóz wtoczył się między chałupy. Raf krzyknął na dzieci, żeby zaczęły szukać koni. Rozbiegły się na wszystkie strony, a wówczas on wszedł w jedne z niskich drzwi. Claudia i Finn poczekałi, aż starzec zsiądzie z wozu. Kiedy stał, jeszcze wyraźniej widzieli, jak bardzo jest pochylony. Sięgał Finnowi do ramienia.

– Tędy, moi drodzy. Nie mamy wiele, ale możecie się ogrzać przy ogniu.

Claudia spochmurniała. Zeszła po schodkach do domu.

Wewnątrz było bardzo ciemno. Początkowo zobaczyła tylko ogień. Potem poczuła smród, który uderzył w jej nozdrza z pełną mocą, a był tak gęsty, że zachłysnęła się i stanęła. Ruszyła dopiero po kuksańcu idącego za

nią Finna. Na dworze także nie pachniało najpiękniej, ale nic nie mogło się równać z tymi wyziewami zwierzęcego nawozu, uryny, kwaśnego mleka i resztek ogryzionych kości, które pękały im z trzaskiem pod stopami. A wszystko to tonęło w słodkawym zapachu bagna, jakby ta rudera zapadała się w ziemię, chyliła ku upadkowi, przegniła i przeżarta przez korniki.

Gdy jej oczy przyzwyczyły się do mroku, dostrzegła skromne meble – stół, zydelki, wbudowane w ścianę łóżko. Chata miała dwoje okien – małych, z drewnianymi okiennicami. Przez jedno wpełzał bluszcz.

Starzec przysunął jej zydel.

– Siadaj, panienko, i osusz się. Ty też, chłopcze. Nazywają mnie Tom. Stary Tom.

Nie miała ochoty siadać. To miejsce było z całą pewnością zapchlone. Rozpaczliwa nędza rudery ścisnęła ją za serce. Mimo wszystko przykucnęła przed paleniskiem, wyciągnęła ręce do nikłego ognia.

– Dorzućcie drew. – Tom przyczłapał do stołu.

– Mieszkasz tu sam? – spytał Finn, dokładając chrustu.

– Żona umarła pięć lat temu. Ale nocuje u mnie parę dzieci Rafa. Ma ich sześcioro i chorą matkę, przykutą do łóżka.

Claudia zauważyła jakiś kształt w mrocznym wejściu; po chwili zrozumiała, że to świnia, gmerająca ryjem w słomie na podłodze. Za drzwiami znajdował się chlewik. Wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

– Powinieneś wstawić szyby. Straszny tu przeciąg.

Stary zaśmiał się, nalewając cienkie piwo.

– To by było niezgodne z Protokołem, prawda? A musimy go przestrzegać, nawet za cenę własnego życia.

– Można to obejść – oznajmił Finn cicho.

– Nie my, biedacy. – Przysunął im gliniane kubki. – Może królowa, bo kto ustanawia reguły, ten może je łamać. Dla nas Epoka to nie dekoracje ani

zabawa na niby. To rzeczywistość. Nie mamy pałeczek kosmetycznych, elektryczności ani pleksiglasu. Malownicza nędza, którą królowa lubi oglądać podczas przejazdów, to nasz dom. Ona się bawi w dawne czasy. My w nich żyjemy.

Claudia pociągnęła łyk kwaśnego piwa. Uświadomiła sobie, że zawsze o tym wiedziała. Jared ją o tym uczył i przecież odwiedzała biedaków z Naczelnikostwa, rządzonego twardą ręką jej ojca. Pewnego śnieżnego stycznia zobaczyła z powozu żebraków i spytała Naczelnika, czy nie można by czegoś dla nich zrobić. Uśmiechnął się, jak zwykle z dystansem, i wygładził ciemne rękawiczki.

– Musimy zapłacić pewną cenę za pokój naszych czasów. Teraz na to wspomnienie zatlił się w niej zimny płomyk gniewu. Milczała. – Dorzucicie drew. – Tom przyczłapał do stołu. – Mieszkasz tu sam? – spytał Finn, dokładając chrustu. – Żona umarła pięć lat temu. Ale nocuje u mnie parę dzieci Rafa. Ma ich sześcioro i chorą matkę, przykutą do łóżka.

Claudia zauważyła jakiś kształt w mrocznym wejściu; po chwili zrozumiała, że to świnia, gmerająca ryjem w słomie na podłodze. Za drzwiami znajdował się chlewik. Wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

– Powinieneś wstawić szyby. Straszny tu przeciąg.

Stary zaśmiał się, nalewając cienkie piwo.

– To by było niezgodne z Protokołem, prawda? A musimy go przestrzegać, nawet za cenę własnego życia.

– Można to obejść – oznajmił Finn cicho.

– Nie my, biedacy. – Przysunął im gliniane kubki. – Może królowa, bo kto ustanawia reguły, ten może je łamać. Dla nas Epoka to nie dekoracje ani zabawa na niby. To rzeczywistość. Nie mamy pałeczek kosmetycznych, elektryczności ani pleksiglasu. Malownicza nędza, którą królowa lubi

ogłądać podczas przejażdżek, to nasz dom. Ona się bawi w dawne czasy. My w nich żyjemy.

Claudia pociągnęła łyk kwaśnego piwa. Uświadomiła sobie, że zawsze o tym wiedziała. Jared ją o tym uczył i przecież odwiedzała biedaków z Naczelnikostwa, rządzonego twardą ręką jej ojca. Pewnego śnieżnego stycznia zobaczyła z powozu żebraków i spytała Naczelnika, czy nie można by czegoś dla nich zrobić. Uśmiechnął się, jak zwykle z dystansem, i wygładził ciemne rękawiczki.

– Musimy zapłacić pewną cenę za pokój naszych czasów.

Teraz na to wspomnienie zatlił się w niej zimny płomyk gniewu.

Milczała.

– Ludzie się burzą? – spytał Finn.

– Tak. – Stary wypił piwo i stuknął fajką o stół.

– Jedzenia jest mało, ale...

– Nie jesteśmy głodni – odpowiedział przytomnie Finn.

– Przepraszam, ale co to jest? – wpadła mu w słowo Claudia.

Patrzyła na małą, prymitywną rzeźbę w najciemniejszym kącie pokoju. Padł na nią ukośny promień słońca, ukazując mroczną twarz i ciemne włosy.

Tom znieruchomiał. Wyraźnie się przestraszył. Przez chwilę Finn był pewien, że staruszek zawoła swojego sąsiada na pomoc, ale on po chwili wrócił do wytrząsania fajki.

– To Dziewięciopalczy, panienko.

Claudia odstawiła kubek.

– Ma też inne imię.

– Imię, które wypowiada się szeptem.

Spojrzała mu w oczy.

– Sapphique.

Stary zmierzył wzrokiem najpierw ją, a potem Finna.

– Zatem jego imię znają także dworzanie. Zaskoczyłaś mnie, panienko.

– Tylko służący – wyjaśnił Finn. – I wiemy o nim bardzo niewiele. Tylko tyle, że uciekł z Incarceronu. – Kubek zadrżał w jego dłoni. Ciekawe, co by zrobił ten staruszek, gdyby się dowiedział, że on, Finn, rozmawia w swoich wizjach z Sapphique’iem.

– Uciekł? O tym nie wiedziałem. Sapphique pojawił się znikąd w rozbłysku oślepiającego światła. Miał wielką magiczną moc – podobno zmieniał kamienie w torty i tańczył z dziećmi. Obiecał, że odbuduje księżyc i uwolni więźniów.

Claudia zerknęła na Finna. Chętnie dowiedziałaby się czegoś więcej, ale gdyby zaczęli się dopytywać, starzec pewnie by zamilkł.

– Gdzie to się stało?

– Niektórzy mówią, że w lesie. Inni, że w jaskini, daleko na północy, gdzie w zboczu góry nadal widnieje wypalony krąg. Ale skąd można wiedzieć?

– Gdzie jest teraz?

Starzec spojrział na nich ze zdziwieniem.

– Nie wiecie? Oczywiście chcieli go uciszyć. Ale on zmienił się w łabędzia. Zaśpiewał ostatnią pieśń i odleciał w gwiazdy. Pewnego dnia powróci i zakończy Epokę na zawsze.

W cuchnącej izbie zapadła cisza. Tylko ogień trzaskał na palenisku. Claudia unikała spojrzenia Finna. A gdy on w końcu się odezwał, jego pytanie ją zdumiało.

– Co wiesz o Stalowych Wilkach, starcze?

Tom pobladł.

– Nic.

– Nic?

– Nie rozmawiam o nich.

– Bo planują rewolucję jak twój gadatliwy sąsiad? Bo chcą zabić królową, księcia i znieść Protokół? – Finn skinął głową. – Zatem milczenie to dowód rozwagi. Przypuszczam, że mówią ci, iż kiedy tego dokonają, Więzienie się otworzy i nie będzie już głodu. Wierzysz im?

Zgarbiony starzec spojrzał na niego spokojnie.

– A ty? – szepnął.

Zapadła cisza pełna napięcia. Zmącił ją tupot podkutych kopyt i wołanie dziecka.

Tom powoli wstał.

– Chłopcy Rafa znaleźli wasze konie. – Przyjrzał się Claudii, a potem Finnowi. – Chyba powiedziano tu za wiele. Nie jesteś chłopcem stajennym. Czy mam przed sobą księcia?

Finn uśmiechnął się ponuro.

– Jestem więźniem, starcze, tak jak ty.

Wsiedli na konie i odjechali galopem. Claudia rozdała dzieciom wszystkie monety, jakie przy sobie miała. Nie odezwali się ani słowem. Finn wypatrywał kolejnej zasadzki. Claudia ciągle myślała o niesprawiedliwości Epoki i tym, że sama też przez długie lata korzystała z bogactw. Dlaczego akurat ona miałaby żyć wygodnie? Urodziła się w Incarceronie. Gdyby nie ambicja Naczelnika, nadal by tam tkwiła.

– Spójrz! – rzucił nagle Finn.

Spoglądał w gąszcz. Uniosła głowę z niepokojem i ujrzała przed sobą wysoki słup dymu.

– Ognisko?

Niespokojnie popędziła konia. Gdy już wyjechali z lasu, przegalopowali pod barbakanem. Gryzący zapach stał się mocniejszy. Dym wypełniał wewnętrzne dziedzińce pałacu, a gdy wpadli na nie galopem, usłyszeli

trzaskanie. Stajenni i służący biegali gorączkowo, wyprowadzali konie, wynosili skrzeczące jastrzębie, pompowali wodę, dźwigali wiadra z wodą.

– Gdzie się pali? – Claudia zeskoczyła z wierzchowca.

Ale już знаła odpowiedź. Cały parter wschodniego skrzydła stał w płomieniach – z okien wyrzucano meble i kobierce, wielki dzwon bił na trwogę, stadko przerażonych gołębi łopotało skrzydłami w rozpalonym powietrzu.

Ktoś stanął za nią.

– Jaka szkoda – odezwał się Caspar. – Kochany Jared tak się tu trudził.

Piwnice. Portal. Jęknęła i rzuciła się pędem za Finnem, który już dopadł drzwi. Czarny dym buchnął mu w twarz. W głębi budynku widać było płomienie. Chwyciła chłopaka, ale wydarł się z jej uścisku. Złapała go jeszcze raz i wywlokła na zewnątrz.

Odwrócił się, blady z przerażenia.

– Keiro! To jedyna droga do niego!

– To koniec! – odrzyknęła. – Nie widzisz? Urządzili zasadzkę, żeby nas zatrzymać. To ich dzieło.

Poszedł za jej spojrzeniem.

Na balkonie stała królowa Sia, trzymając przy twarzy białą chusteczkę, a za nią pretendent, spokojny i beztroski, spoglądał na buchające płomienie.

– Zamknęli Portal – powiedziała Claudia. – I nie chodzi tylko o Keira. Uwięzili mojego ojca.

*Wielka Zima spadnie na świat.
Mrok i mróz rozprzestrzenił się we wszystkich skrzydłach.
Z daleka – z Zewnątrz – przybędzie ten, którego nazwą Niesapientem.
Będzie knuł i spiskował z Incarceronem.
Razem stworzą Skrzydlatego Człowieka...*

Sapphique wieszczy koniec świata

Attia, kurczowo wczepiona w siedzącego na koniu Keira, spojrzała ponad jego ramieniem. W końcu dotarli na kraniec tego rosochatego gąszczu. Droga zbiegała w dół wzgórza. Zmęczony koń stanął; z jego nozdrzy buchały kłęby pary.

Przy drodze wznosiła się czarna, najeżona grotami brama. Przysiadł na niej ptak o długiej szyi. Keiro zmarszczył brwi.

- Mam tego dość. Incarceron wodzi nas za nos.
- Może wskaże nam drogę do zapasów jedzenia. Nasze prawie się skończyły.

Keiro spiął konia.

Czarny łuk bramy zbliżał się i rósł w oczach – ogromny cień, który pochłaniał wszystko, aż ogarnął ich bez reszty. Szron iskrzył się na drodze; końskie kopyta stukały o jej żelazną powierzchnię. Attia uniosła głowę. Długoszyi ptak był ogromny. Jego ciemne skrzydła rozpostarły się szeroko. Przejeżdżając przez bramę, Attia zrozumiała, że to posąg, i że nie przedstawia ptaka, lecz mężczyznę z wielkimi skrzydłami. Wyglądał jakby był gotowy do skoku.

- Sapphique – szepnęła.

– Co?

– Posąg... Sapphique...

Keiro prychnął.

– A to ci niespodzianka. – Jego głos odbił się echem. Znajdowali się w lochach; cuchnęło tu moczem i wilgocią. Po ścianach spływał zielony śluz. Attia tak zeszywniała, że miała ochotę zsiąść z konia i ruszyć dalej pieszo, ale Keiro nie zamierzał zwalniać. Od rozmowy z Finnem stał się milczący i pochmurny. Odpowiadał krótko i opryskliwie albo wcale.

Jej także nie chciało się rozmawiać. Na dźwięk głosu Finna przejęła ją nagła radość, ale niemal natychmiast zniknęła, bo wydał się jej tak obojętny, niespokojny.

„Nie opuściłem was. Ciągle o was myślę”.

Czy to prawda? Czy jego życie naprawdę nie było rajem, którego się spodziewał?

W mroku lochów rozległ się jej gniewny głos.

– Chciałam im opowiedzieć o rękawicy. Trzeba było mi pozwolić. Ten sapient coś wie. Mógł pomóc...

– Rękawica należy do mnie. Nie zapominaj o tym.

– Należy do nas.

– Nie prowokuj mnie. – Przez chwilę milczał. – Jared kazał znaleźć Naczelnika. Więc go szukajmy Skoro Finn nas zawiódł, musimy sobie radzić sami.

– Czyli nie bałeś się im powiedzieć – syknęła.

Wyprostował się.

– Nie. Nie bałem się. Rękawica to nie sprawa Finna.

– Myślałem, że bracia krwi wszystkim się dzielą.

– Finn odzyskał wolność, ale się nią nie podzielił.

Nagle wyłonili się z tunelu i koń stanął, jakby zdziwiony.

W tym skrzydle wszystko tonęło w brudnej czerwieni. U ich stóp rozciągała się sala większa od wszystkich im znanych. Jej odległą podłogę przecinały szlaki i drogi. Znajdowali się na podeście wysoko pod sufitem, z którego prowadził wielki, wygięty wiadukt. Attia widziała ginące w mroku łuki i podtrzymujące je kolumny. W dole płonęły ogniska niczym małe Oczy.

– Zesztywniałam.

– To zsiądź.

Zsunęła się z konia; podest zakołysał się pod jej stopami. Podeszła do zardzewiałej balustrady i spojrzała w dół.

W oddali ujrzała ludzi, tysiące ludzi. Wielkie migrujące tłumy, pchające ciężarówki i wozy przewożące dzieci. Dostrzegła stada owiec, parę kóz, cenne sztuki bydła, poganiaczy w zbrojach lśniących w miedzianym świetle.

– Patrz! Dokąd oni idą? – Tam, skąd przyszliśmy. – Keiro nie zsiadł z konia. Siedział wyprostowany, spoglądając w dół. – W Więzieniu ludzie ciągle migrują. Sądzą, że gdzie indziej jest lepiej. W innym skrzydle, na innym poziomie. Głupcy.

Miał rację. W przeciwieństwie do Królestwa Więzienie zawsze się zmieniało. Skrzydła znikwały, drzwi i bramy się zablizniały, stalowe kraty wyrastały w tunelach. Ale jaki kataklizm zmusił tych ludzi do wyruszenia w drogę? Dlaczego światło przygasało? Dlaczego było coraz chłodniej?

– Chodź – powiedział Keiro. – Musimy tędy przejść, więc miejmy to za sobą.

Nie spodobał jej się ten pomysł. Wiadukt z trudem pomieściłby wóz. Nie miał balustrad, tylko przerdzewiałą kładkę nad przepaścią. Znajdował się tak wysoko, że unosił się wśród nieruchomych pasm chmur.

– Powinniśmy poprowadzić konia. Jeśli się spłoszy...

Keiro wzruszył ramionami i zeskoczył.

– Dobrze. Ja poprowadzę, a ty idź za mną. Ubezpieczaj mnie.

– Nikt nas tu nie zaatakuję!

– Ta uwaga dowodzi, dlaczego ty byłaś niewolnicą, a ja – prawie panem Skrzydła. To szlak, prawda?

– Tak...

– Zatem ma swojego właściciela. Jak zawsze. Jeśli szczęście się do nas uśmiechnie, po drugiej stronie będziemy musieli zapłacić myto.

– A jeśli nie?

Roześmiał się, jakby zbliżające się niebezpieczeństwo wprowadzało go w dobry humor.

– Będziemy długo spadać. Choć chyba nie, bo Więzienie nam sprzyja. Ma powody, by zadbać o nasze bezpieczeństwo.

Attia odprowadziła go wzrokiem, gdy ruszył z koniem na wiadukt.

– Incarceron chce dostać rękawicę – mruknęła. – Wszystko mu jedno od kogo.

Usłyszał ją, ale się nie obejrzał.

Przerdzewiały wiadukt kołysał się niebezpiecznie. Koń zachowywał się nerwowo, parskał niespokojnie, a raz osunęło się mu kopyto. Keiro nieustannie do niego mówił, cicho i z irytacją, na zmianę uspokajając go i klnąc. Attia starała się nie patrzeć w dół. Wiał wicher, który szarpał jej ciałem; napięła mięśnie, bo zdawała sobie sprawę, że wystarczy jeden silniejszy podmuch, a runie w przepaść. Nie miała się czego przytrzymać. Stapała ostrożnie, z duszą na ramieniu.

Kładka była przeżarta rdzą, zasłana odpadkami, opiłkami metalu, porzuconymi śmieciami, strzępami szmat, które przywiał tu wiatr i które furkotały jak podarte flagi. Pod jej stopą chrupnął kruchy ptasi szkielet.

Skupiła się na marszu. Prawie nie unosiła głowy. Stopniowo uświadomiła sobie, że powietrze drży, a wokół wiaduktu unoszą się wątle ciemne macki.

– Co to?

– Bluszcz. – W głosie Keira brzmiało napięcie. – Sięga tu, z dołu.

Jak mógł urosnąć aż tak wysoki? Zerknęła w prawo i zadrzała.

Maleńkie postaci chodziły nisko w dole, wiatr przywiewał turkot kół i szmer głosów. Jej płaszcz zafurkotał.

Bluszcz stał się bujniejszy – zdradziecka plątanina lśniących liści. Miejscami stanowił gąszcz nie do przebycia. Keiro musiał prowadzić przerażonego konia po samym skraju wiaduktu, mamrocząc pod nosem: – No chodź, ty chuda cholero. Ruszaj się, beznadziejna chabeto.

Potem stanął.

– Przed nami wielka dziura. Uważaj.

Najpierw zobaczyła osmaloną, przerdzewiałą krawędź, przez którą wpadał wyjący wicher. Widziała przez nią skorodowane żelazne słupy ze starymi ptasimi gniazdami. Ciężki łańcuch zwisał w dół, znikał w mroku.

Wkrótce napotkali inne dziury. Droga stała się koszmarem; wiadukt skrzypiał złowieszczo przy każdym stąpieniu. Po paru minutach Attia uświadomiła sobie, że Keiro stanął.

– Nie ma przejścia?

– Można tak powiedzieć. – W jego głosie zabrzmiało napięcie, dziwny, zduszony ton. – Lepiej wracajmy. Nie powinniśmy tędy przechodzić.

– Tak daleko dotarliśmy!

– Koń zaraz spanikuje.

Czy Keiro się przestraszył? Mówił cicho, twarz miał zaciętą. Przez chwilę czuła słabość, ale potem syknął z furją, która ją dziwnie uspokoiła: – Obejrzyj się!

Uśmiechała.

I nie uwierzyła własnym oczom.

Przez dziury w wiadukcie, po pnączeniach bluszczu wspinały się zamaskowane postaci. Koń zarżał ze strachu i stanął dęba, wyszarpnął wodze z ręki Keira, który odskoczył.

Attia zrozumiała, że to już koniec. Ich wierzchowiec wpadł w panikę; zaraz spadnie, a głodujący ludzie rozszarpiają jego ciało.

Wtedy zamaskowany nieznajomy chwycił zwierzę, zarzucił mu płaszcz na głowę i sprawnie odprowadził je w mrok.

Obcych było około dziesięciu, małych i szczupłych, w hełmach zdobionych piórami. Wszystkich okrywała czerń, urozmaicona nad prawym okiem lśniąca błyskawica.

Obstąpili Keira, mierząc w niego z miotaczy ognia. Nikt nie zbliżył się do Attii, która stanęła gotowa do ataku, z dobytym nożem.

Keiro wyprostował się, rozejrzał się wokół płonącymi błękitnymi oczami. Położył rękę na szpadzie.

– Nie. – Najwyższy napastnik uniósł broń i odwrócił się do Attii. – To twój niewolnik?

To była dziewczyna. Jej oczy, widoczne przez otwory w masce, miały odmienny kolor – jedno było żywe, szare, a drugie ze złotą źrenicą, wyglądało jak ślepy kamień.

– Tak – odpowiedziała Attia bez namysłu. – Nie zabijajcie go. Należy do mnie.

Keiro prychnął, ale się nie poruszył. Miała nadzieję, że starczy mu rozumu, żeby się nie odzywać.

Zamaskowane dziewczyny – teraz stało się jasne, że nie ma wśród nich mężczyzn – spojrzały na siebie. Ich przywódczyni dała znak, by opuściły miotacze.

Keiro spojrział na Attię. Wiedziała, o co mu chodzi. Miał rękawicę w wewnętrznej kieszeni surduta. Znalazłyby ją, gdyby go przeszukały.

Założył ręce na piersi i wyszczerzył zęby.

– Otoczony przez kobiety. Robi się przyjemnie.

Attia łypnęła na niego wściekle.

– Milcz, niewolniku.

Dziewczyna o złotym oku obejrzała go ze wszystkich stron.

– Nie zachowuje się jak niewolnik. Jest arogancki i uważa się za silniejszego od ciebie. – Skinęła energicznie głową. – Zrzucić go.

– Nie! – Attia zrobiła krok naprzód. – Nie. To moja własność. Uwierzcie. Każdy, kto zechce go zabić, musi stoczyć walkę ze mną.

Zamaskowana dziewczyna przyjrzała się Keirowi. Jej złote oko zaśniło; Attia uświadomiła sobie, że nie jest ślepe, jakimś cudem widzi. Miała przed sobą półkobietę.

– Przeszukać go.

Jej dwie podwładne zrewidowały Keira, który udawał, że sprawia mu to przyjemność, ale kiedy wyjęły mu z kieszeni rękawicę, Attia musiała przywołać na pomoc wszystkie siły, żeby jej nie wyrwać.

– Co – to? – Przywódczyni uniosła tęczową smoczą skórę. W mroku błysnęły ciężkie gadzie pazury.

– To moje – odezwali się jednocześnie Keiro i Attia.

– Ach...

– Przechowuję ją – powiedział Keiro. Uśmiechnął się w najbardziej urzekający sposób. – Jestem Niewolnikiem Rękawicy.

Dziewczyna najpierw zerknęła na szpony, a potem zaczęła im się podejrzliwie przyglądać.

– Pójdziecie z nami. Od wielu lat, odkąd pobieram myto na Podniebnym Szlaku, nie widziałam przedmiotu o takiej mocy. Promienieje purpurą i

złotem, śpiewa bursztynowo.

Attia ostrożnie podeszła do niej.

– Widzisz to?

– Słyszę oczami. – Odwróciła się. Attia rzuciła ostre spojrzenie Keirowi.

Powinien siedzieć cicho i dostosować się do sytuacji.

Dwie zamaskowane dziewczyny popchnęły go brutalnie.

– Idź – rzuciła jedna.

Przywódczyni stanęła obok Attii.

– Jak masz na imię?

– Attia. A ty?

– Rho Cygni. Wyrzekliśmy się naszych prawdziwych imion.

Jej podwładne sprawnie wślizgiwały się do dziury w podłodze.

– Schodzimy? – Attia usiłowała nie zdradzać strachu, ale wyczuła, że Rho uśmiecha się pod maską.

– Nie dotrzemy na sam dół. Idź, zobaczysz.

Attia usiadła na krawędzi dziury i spuściła w nią nogi. Ktoś chwycił ją za stopy i podtrzymał; zsunęła się, chwytając zardzewiały łańcuch. Tuż pod wiaduktem biegł rozchwiany wiszący chodnik, prawie znikający pod pnąciami bluszczu, ciemny jak tunel. Skrzypiał pod stopami, a na końcu rozwidlał się na mniejsze szlaki z drabinkami sznurkowymi, małymi pokojami i klatkami.

Rho szła za nią, bezszelestna jak duch. Skierowała Attię na prawo, do wiszącej, rozkołysanej komnaty. Jej ściany upleciono z wikliny, a podłogę zaścielała głęboka warstwa z piór. Ale dopiero sufit naprawdę zadziwił Attię. Pomalowano go na piękny, głęboki odcień granatu i ozdobiono wzorami ze złotych kamieni, jak ten w oku Rho.

– Gwiazdy!

– Takie jak opisał Sapphique. – Dziewczyna stanęła obok niej i uniosła głowę. – Te na Zewnątrz śpiewają, sunąc po niebie.

Byk, Łowca i Spętana Księżniczka. I Łabędź, którego konstelacją jesteście. – Zdjęła hełm ozdobiony piórami. Włosy miała krótkie i ciemne, twarz bladą. – Witaj w Gnieździe Łabędzia, Attio.

W oświetlonej malutkimi lampkami komnacie panowała nieznośna duchota. Niewyraźne postaci dokoła zdjęły zbroje i maski, zmieniając się w dziewczyny i kobiety w każdym wieku; niektóre były krępe, inne młode i smukłe. Z saganów unosił się zapach jedzenia. Wszędzie stały puchowe otomany.

Rho pchnęła Attię na jedna z nich.

– Siadaj. Chyba jesteś zmęczona.

– A gdzie mój... sługa? – spytała dziewczyna z niepokojem.

– W klatce. Nie umrze z głodu. Ale tu nie ma miejsca dla mężczyzn.

Attia usiadła. Nagle ogarnęło ją nieznośne znużenie, ale musiała zachować czujność. Na myśl o niewątpliwiej wściekłości Keira zrobiło jej się weselej.

– Proszę, jedz. Mamy tego dużo.

Postawiono przed nią miskę gorącej zupy. Zjadła pospiesznie parę łyżek. Rho usiadła obok, przyglądając jej się uważnie.

– Byłaś głodna – odezwała się po chwili.

– Podróżowaliśmy wiele dni.

– Wasza podróż się skończyła. Jesteś tu bezpieczna.

Attia smakowała ciekawą zupę, zastanawiając się, co to może znaczyć. Znalazła się chyba w przyjaznym otoczeniu, ale musiała uważać. Te kobiety miały Keira i rękawicę.

– Spodziewaliśmy się ciebie – powiedziała cicho Rho.

Omam się nie zakrzuszyła.

– Mnie?

– Kogoś takiego jak ty. Czegoś takiego. – Rho wyciągnęła rękawicę spod płaszcza, ułożyła ją z uszanowaniem na kolanach. – Dzieją się dziwne rzeczy. Wspaniałe rzeczy. Widziałas migrację plemion. Od wielu tygodni przyglądamy im się z góry, jak szukają jedzenia, ciepła, nieustannie uciekając od zamieszania w sercu Więzienia.

– Jakiego zamieszania?

– Słyszałam je. – Dziewczyna spojrzała na Attię. – Wszystkie je słyszałyśmy. W nocy, w głębi snu. Zawieszona między sufitem a podłogą czułyśmy jego wibracje, w łańcuchach i ścianach, w naszych ciałach. Bicie serca Incarceronu. Codziennie staje się silniejsze. My je zasilamy i wiemy o tym.

Attia odłożyła łyżkę i odłamała kawałek czarnego chleba.

– Więzienie przestaje działać. O to chodzi?

– Koncentruje się, skupia. Całe skrzydła pogrążają się w mroku i milczeniu. Zaczęła się Wielka Zima, zgodnie z przepowiednią. A jednak Niesapient ciągle śle żądania.

– Niesapient?

– Tak go nazywamy. Podobno Więzienie wezwało go z Zewnątrz... W komnacie w sercu Więzienia tworzy coś strasznego. Powiadają, że buduje człowieka – ze szmat, z marzeń, kwiatów i metalu. Człowieka, który poprowadzi nas do gwiazd. To już niedługo.

Attia spojrzała na twarz dziewczyny i zobaczyła tylko zmęczenie. Odsunęła talerz.

– A ty? – spytała ze smutkiem. – Opowiedz mi o sobie.

Rho uśmiechnęła się blado.

– To może poczekać do jutra. Musisz się wyspać. – Okryła ją grubą narzutą, miękką, ciepłą i kuszącą.

Attia otuliła się nią.

– Nie stracisz rękawicy? – spytała sennie.

– Nie. Śpij. Dołączyłaś do nas, Attio Cygni.

Zamknęła oczy. Jakby z wielkiej oddali dobiegły ją słowa Rho: – Czy niewolnik dostał jedzenie?

– Tak. Bardzo się starał mnie uwieść – rozległ się rozbawiony głos jakiejś dziewczyny.

Attia przewróciła się na bok z uśmiechem. Wiele godzin później, w głębokim śnie, poczuła całą sobą bicie serca – jej, Keira i Finna. Więzienia.

Świat to szachownica, pani, na której rozgrywamy nasze intrygi i szaleństwa. Oczywiście jesteście królową. Bijesz wszystkich. Co do mnie, uważam się za skoczka poruszającego się zawiłą trasą. Jak sądzisz, czy to my decydujemy o własnych ruchach, czy też porusza nami wielka dłoń w rękawiczce?

List prywatny Naczelnika Incarceronu do królowej

- To twoja robota? – Claudia wyszła z cienia żywopłotu. Medlicote drgnął, zaniepokojony, a to sprawiło jej przyjemność. Skłonił się; półkoliste szkła jego okularów błysnęły w porannym słońcu.
- Burza, pani? Czy pożar?
- Nie lekceważ mnie – rzuciła władczym tonem. – W lesie nas zaatakowano, mnie i księcia Gilesa. To twoja robota?
- Pani, proszę! – Sekretarz uniósł palce poplamione atramentem. – Zachowaj dyskrecję. Usłuchała, choć kipiała ze złości.
- Spojrzał na rozległe trawniki, po których przechadzały się wrzeszczące przeraźliwie pawie. W oranżerii zauważył grupę dworzan; słabe śmiechy niosły się w wonnym powietrzu ogrodów.
- Nie my przypuściliśmy atak – powiedział cicho. – Wierz mi, pani, gdybyśmy to zrobili, księżę Giles – o ile to rzeczywiście on – już by nie żył. Stalowe Wilki zasługują na swoją reputację.
- Już parę razy nie udało wam się zabić królowej – syknęła. – Podrzuciliście sztylet Finnowi...

– By o nas pamiętał. Ale to w lesie to nie my. Pozwolę sobie zauważyć, że postąpiliście nierozważnie, wyruszając bez eskorty. Wielu mieszkańców Królestwa ma powody do niezadowolenia. Biedni znoszą swój ciężki los, ale się z nim nie pogodzili. To prawdopodobnie zwyczajny napad rabunkowy.

Pomyślała, że zapewne zleciła go królowa, choć nie powiedziała tego na głos. Zerwała nierozwinięty pęk z różanego krzewu.

– A pożar?

Medlicote bezradnie rozłożył ręce.

– To katastrofa. Wiesz, kto za nią odpowiada, pani. Królowa nie chciała, by otwarto Portal.

– I teraz jej się wydaje, że wygrała. – Claudia drgnęła nerwowo, gdy przechodzący obok paw rozłożył ogon. Spojrzało na nią sto oczu. – Myśli, że uwięziła mojego ojca.

– I ma rację, skoro Portal nie istnieje.

– Dobrze znasz Naczelnika?

Medlicote zmarszczył brwi.

– Byłem jego sekretarzem od dziesięciu lat, ale to skryty człowiek.

– Nie zdradzał sekretów?

– Nigdy.

– O Incarceronie?

– Nie wiedziałem nic o Więzieniu.

Skinęła głową i wyjęła rękę z kieszeni.

– Poznajesz to?

Spojrzał z zaskoczeniem. – To zegarek Naczelnika. Zawsze go nosił. Przyglądała mu się uważnie, czekając na jego reakcję. W jego okularach odbijała się otwarta koperta, srebrna kostka obracająca się na łańcuszku.

– Zostawił mi to. Nie wiesz, gdzie znajduje się Więzienie?

– Nie. Pisałem jego listy, zarządzałem jego sprawami, ale nigdy mnie z sobą nie zabrał.

Zamknęła zegarek. Sekretarz wydawał się szczerze zdziwiony. Nie zdradził, że wie, na co patrzy.

– Jak tam podróżował? – spytała cicho.

– Nigdy tego nie odkryłem. Znikał na dzień lub tydzień. Uważamy – my, Wilki – że Więzienie to jakiś podziemny labirynt, znajdujący się pod dworem. Najwyraźniej można było do niego trafić przez Portal. – Spojrzała na nią z zaciekawieniem. – Wiesz o tym więcej niż ja, pani. Może w jego gabinecie w Naczelnikostwie są jakieś dokumenty. Nigdy nie pozwalał mi tam wchodzić.

Jego gabinet!

Starła się nie zdradzić, jak wstrząsnęły nią jego słowa.

– Dziękuję. Dziękuję.

Odwróciła się, niemal sobie nie uświadamiając, co mówi.

– Pani... – odezwał się Medlicote. – Jest jeszcze coś... Dowiedzieliśmy się, że gdy fałszywy książę zostanie ścięty, podzielisz jego los.

– Co?!

Sekretarz stał z okularami w rękach, zgarbiony. W słonecznym blasku wydał się nagle niemal ślepy.

– Ależ królowa nie może...

– Może. Ostrzegałem cię, pani. Jesteś zbiegłą więźniarką. Królowa nie złamie prawa.

Claudia poczuła chłód. Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Na pewno?

– Jeden z członków Prywatnej Rady ma kochankę. To nasza agentka. Powiedział jej, że królowa nieugięcie trwa przy swoim zdaniu.

– Coś jeszcze? Czy to królowa sprowadziła tego pretendenta? Spojrzał na nią ze zdumieniem.

– To interesuje cię bardziej niż wiadomość, że zginiesz?

– Mów!

– Niestety, nie. Królowa zdaje się nie wiedzieć, który z chłopców jest jej pasierbem. Claudia zaczęła krążyć nerwowo, oskubując pączek z płatków. – Nie pozwolę się zabić – ani jej, ani twoim Wilkom, ani nikomu. Dziękuję. – Przeszła przez porośniętą różami pergolę.

Medlicote stanął krok za nią i rzucił cicho: – Mistrz Jared został przekupiony, by przestał pracować nad Portalem. Wiedziałaś?

Skamieniała, nie odwracając się do niego. Róże były białe, wonne, idealne. Brzęczały w nich duże pszczoły. W pączku, który trzymała, krył się cień. Zranił ją w palec. Rzuciła kwiat na ziemię. Sekretarz nie zbliżył się do niej.

– Królowa zaproponowała mu... – zaczął cicho.

– Nie! – rzuciła gwałtownie, odwracając się ku niemu. – Nie przyjąłby żadnej jej oferty. Żadnej!

Z Wieży z Kości Słoniowej dobiegło bicie dzwonu, sygnał rozpoczęcia przesłuchania kandydatów. Medlicote wpatrywał się w dziewczynę. Włożył okulary i skłonił się niezdarnie.

– Zatem się pomyliłem.

Odprowdziła go wzrokiem. Dygotała. Nie wiedziała, czy z gniewu, czy ze strachu.

Jared spojrział z ponurym uśmiechem na książkę w swoich dłoniach. Gdy tu studiował, należała do jego ulubionych – mały czerwony tomik z tajemniczymi, niezrozumiałymi wierszami, nieczytanymi od lat. Otworzył ją i znalazł między stronami dębowy liść, którym niegdyś założył stronę czterdziestą siódmą – tę z sonetem o gołębiczy z kwiatem róży w dziobku,

która naprawi zniszczenia Lat Gniewu. Czytając te wersy, pozwolił sobie na powrót myślami do tamtych czasów, nie aż tak odległych. Ukończył akademię jako najmłodszy jej absolwent od ustanowienia Protokołu. Uznano go za geniusza i wróżono mu wielką karierę.

Liść był kruchy, o szkieletowej konstrukcji żyłek.

Palce sapienta lekko zadrżały, gdy zamknął książkę i odłożył ją na miejsce. Nie będzie się nad sobą użalać, jest ponad to.

Biblioteka akademii była ogromna i cicha. Wielkie dębowe regały z książkami, czasem przykute łańcuchami, stały rzędami w salach, w których pod sufitami biegły galeryjki. Sapientowie siedzieli tu nad manuskryptami i iluminowanymi tomami, skrobiąc gęsimi piórami. Każde stanowisko oświetlała lampa, wyglądająca jak świeca, choć tak naprawdę była mocną diodą, zasilaną przez ukrytą podziemną prądnicę. Jared przypuszczał, że co najmniej jedna trzecia bezcennej energii Królestwa jest zużywana właśnie tutaj. Oczywiście nie w samej bibliotece. Rzekome gęsie pióra były połączone z centralnym komputerem, obsługującym także obserwatorium i rozległe skrzydło medyczne. Królowa miała rację, choć przyznawał to z niechęcią. Jeżeli istniało lekarstwo na jego chorobę, to mógł je znaleźć tylko tu.

– Mistrzu. – Bibliotekarz powrócił z listem od królowej. – Wszystko w porządku. Pójdź za mną.

Arkana znajdowały się w sercu biblioteki. Podobno umieszczono je w tajnej komnacie, do której mógł wchodzić tylko Pierwszy Dostojny Sapient i Naczelnik. Jared nigdy tu nie był. Jego serce lekko zabiło z emocji.

Przeszli przez trzy sale, pokój map i kręcone schody na małą galeryjkę, biegnącą wokół czytelnicy, tuż pod zakurzonym sufitem. W odległym kącie znajdowała się mroczna nisza z biurkiem i krzesłem, którego oparciom nadano kształt wijących się węży.

Bibliotekarz skłonił się nisko.

– W razie potrzeby zawołaj któregoś z moich pomocników.

Jared skinął głową i usiadł. Usiłował nie zdradzać zaskoczenia i rozczarowania. Spodziewał się czegoś bardziej tajemniczego, efektownego. Cóż za naiwność.

Rozejrzał się. Nigdzie nie zauważył urządzeń szpiegowskich, ale były tu, wyczuwał je. Wsunął dłoń pod płaszcz i wyjął przygotowany wcześniej dysk. Wsunął go pod biurko; urządzenie wczepiło się mocno w blat.

Biurko zrobiono z metalu, choć na to nie wyglądało. Dotknął go; część żaluzji zmieniła się w ekran rozświetlony bladym blaskiem. Ukazały się na nim słowa: *WSZEDŁEŚ DO ARKANÓW*.

Zaczął szybko pracować. Na ekranie pojawiły się rysunki układu limfatycznego i nerwowego. Przyjrzał im się uważnie, porównując je z fragmentami badań medycznych nadal zachowanych w systemie. W sali poniżej panowała cisza. Popiersia dawnych sapientów spoglądały spokojnie na zebranych. Za oknem gruchały gołębie.

Obok niszy przeszedł bibliotekarz dźwigający naręczce pergaminów. Jared uśmiechnął się łagodnie.

Nie spuszczała go z oka.

O trzeciej, gdy rozpadał się popołudniowy deszcz, zakończył pracę. Światło przygasało i w pomieszczeniu zrobiło się ciemniej. Wsunął rękę pod blat i dotknął dysku.

Natychmiast pod rysunkami układu nerwowego pojawił się tekst. Jared długo szukał zaszyfrowanych akt Incarceronu, rozboleły go oczy, a pragnienie zaczęło mu nieznośnie dokuczać, ale gdy rozległ się pierwszy grzmot, znalazł to, o co mu chodziło.

Czytanie tekstu ukrytego pod innym opanował już dawno temu. Wymagało to koncentracji i zawsze przyprawiało go o ból głowy, ale

wszystko to mógł wytrzymać. Po dziesięciu minutach odnalazł symbol, który rozszyfrowywał tekst i rozpoznał starą odmianę języka sapientów, którą niegdyś zgłębiał.

Przystąpił do tłumaczenia. Z gąszczu dziwnych znaków zaczął się wyłaniać tekst.

Spis pierwszych więźniów.

Wyroki i raporty sądowe.

Akta kryminalne, zdjęcia.

Obowiązki Naczelnika.

Dotknął ostatniego wersu. Ekran się zmienił; pod siecią nerwów pojawiła się zwięzła wiadomość: Materiał utajniony. Wypowiedz hasło.

Zaklął cicho.

Hasło niewłaściwe, wyświetliło się na ekranie. Pozostały dwie próby, po czym zostanie włączony alarm.

Jared zamknął oczy, hamując jęk. Obejrzał się. Deszcz uderzał o szyby, małe światełka na biurkach w dole zapłonęły mocniejszym blaskiem.

Z wysiłkiem uspokoił oddech. Po plecach spłynęła mu strużka potu.

– Incarceron – szepnął.

Hasło niewłaściwe. Pozostała jedna próba, po czym zostanie włączony alarm.

Powinien się wycofać i zastanowić. Jeśli się zdemaskuje, nigdy więcej nie dotrze tak daleko. Ale czas działał na jego niekorzyść. Czas, którego zakazano w Królestwie.

Z dołu dobiegał szelest przewracanych kartek. Jared pochylił się niżej, zobaczył w ekranie odbicie swojej bladej twarzy, zapadnięte oczy. Przyszło mu do głowy kolejne słowo, ale nie był przekonany, czy jest właściwe. Twarz, którą widział na ekranie, jednocześnie należała i nie należała do

niego, była pociągła, ciemnowłosa. Otworzył usta i wyszeptał: – Sapphique?

Listy. Spisy. Dane.

Wiadomości rozprzestrzeniły się na ekranie jak wirus, pożarły wykresy i rysunki. Prędkość, z jaką przemykały informacje, zdumiała go; nacisnął dysk, by je zapisać.

– Mistrzu?

Prawie drgnął.

Stał nad nim jeden z portierów z akademii, potężny mężczyzna o ciemnym, wyświeconym ze starości płaszczu, z laską zwieńczoną białą gałką.

– Przepraszam, że przeszkadzam ci w pracy, mistrzu, ale to właśnie przyszło z dworu. Na pergaminowym liście widniała pieczęć Claudii z czarnym łąbędziem. – Dziękuję. – Jared przyjął go, podał posłańcowi monetę i uśmiechnął się ze spokojem. Na ekranie widniały niekończące się medyczne wykresy. Mężczyzna, przyzwyczajony do surowego zachowania sapientów, skłonił się i odszedł.

Czerwony wosk pękł w palcach Jareda. A jednak, choć pieczęć wydawała się nietknięta, sapient wiedział, że szpiedzy królowej przeczytali list.

Najdroższy mistrzu Jaredzie!

Wydarzyło się coś okropnego... W piwnicach wschodniego skrzydła wybuchł pożar i prawie cały parter i górne piętra się zawaliły. Nikt nie ucierpiał, lecz wejście do Portalu zniknęło pod tonami gruzu. Najjaśniejsza pani zapewnia mnie, że uczyni wszystko, co w jej mocy, lecz jakże się trapię! Mój ojciec przepadł na zawsze, a Giles opłakuje los swoich przyjaciół. Dziś podda się przesłuchaniu. Proszę, szukaj dobrze, drogi przyjacielu, bo nasz jedyny ratunek w ciszy i tajemnicy.

Twoja najbardziej kochająca i posłuszna uczennica,

Claudia Arlexa

Jared uśmiechnął się ponuro, czytając zgodny z Protokołem suchy tekst. Claudia mogła napisać znacznie więcej, ale przecież nie była to wiadomość dla niego, lecz dla królowej. Pożar! Sia zadbała o wszystko. Najpierw usunęła go z drogi, teraz zapieczętowała wejście do Więzienia. Ale prawdopodobnie nie wiedziała o jednej rzeczy, znanej tylko jemu i Claudii – że istnieje drugie wejście do Portalu, w gabinecie Naczelnika w jego spokojnym dworze. „Nasz jedyny ratunek w ciszy i tajemnicy...”. Claudia wiedziała, że Jared to zrozumie.

Portier, który stał w pewnym oddaleniu, odezwał się: – Goniec wraca do dworu za godzinę. Czy zechcesz odpowiedzieć?

– Tak. Przynieś mi atrament i papier.

Gdy mężczyzna odszedł, Jared wyjął małe skaner i przesunął nim nad pergaminem. Na liniwkach precyzyjnego pisma widniał nagryzmołony pospiesznie napis: *JEŚLI FINN PRZEGRA, ZABIJĄ NAS OBOJE. WIESZ, GDZIE BĘDZIEMY. UFAM CI.*

Odetchnął gwałtownie. Zaniepokojony posłaniec postawił na jego biurku kałamarz.

– Mistrzu, czy cierpisz?

Jared zwrócił ku niemu poblądłą twarz.

– Tak – powiedział, mnąc w dłoni pergamin.

Nigdy by nie zgadł, że zechcą ją zabić. I dlaczego napisała: „Ufam ci”?

Królowa wstała i wszyscy biesiadnicy pospiesznie podnieśli się z krzeseł. Na białym obrusie stały mięsiwa na zimno, paszteciki z dziczyzny, krem lawendowy i waniliowy.

– A teraz... – Sia osuszyła wargi chusteczką. – Proszę, by wszyscy z wyjątkiem pretendentów się oddalili.

Claudia dygnęła.

– Proszę o pozwolenie uczestnictwa w procesie, najjaśniejsza pani.

Czerwone usteczka wydeły się w uroczym grymasie.

– Niestety, Claudio, nie tym razem.

– A ja? – rzucił Caspar, popijając wino.

– Ani ty, kochanie. Biegnij, postrzelaj sobie do jakichś zwierzątek. – Królowa, nie odrywając wzroku od Claudii, nagle chwyciła ją za ramię z psotnym uśmiechem. – O, Claudio! Jaka szkoda, że Portal został zniszczony! I jakże żałuję, że muszę wyznaczyć nowego Naczelnika. Twój kochany ojciec był tak... przebiegły.

Claudia miała uśmiech przyklejony do ust.

– Jak sobie najjaśniejsza pani życzy.

Nie zamierzała błagać o litość. Sia tylko na to czekała.

– Ach, gdybyś wyszła za Caspara! Właściwie jeszcze nie jest za późno...

Nie mogła tego znieść. Nie mogła także odejść, więc powiedziała wyprostowana: – Ta ewentualność nie wchodzi już w grę, najjaśniejsza pani.

– Właśnie – mruknął Caspar. – Zmarnowałaś swoją szansę. Teraz bym cię nawet nie dotknął...

– Nawet za dwa razy większy posag? – wtrąciła jego matka.

Spojrzał na nią z zainteresowaniem.

– Naprawdę?

Usta Sii drgnęły.

– Jakże łatwo cię podejść, kochanie.

Drzwi w głębi komnaty otworzyły się, ukazując Salę Dochodzeń.

Tron królowej miał kształt wielkiego orła o tworzących oparcie rozłożonych skrzydłach i dziobie otwartym jakby we wrzasku. Na szyi miał koronę Havaarnów.

Wokół niego zasiadła w kręgu Rada Prywatna, a po jego obu stronach ustawiono dwa krzesła, jedno białe, drugie czarne. Gdy wszyscy zasiedli na swoich miejscach, małe drzwi w ścianie otworzyły się i weszły przez nie dwie osoby. Claudia spodziewała się zobaczyć Finna i Gilesa, ale do komnaty weszli dwaj Inkwizytorzy, Lord Słońce i Lord Cień.

Lord Cień nosił czarną aksamitną szatę obszytą sobolami, a jego włosy i broda miały ten sam odcień, co ubranie. Spojrzał na zebranych z surową, nieprzeniknioną miną. Jego odziany w biel towarzysz był życzliwy i uśmiechnięty. Nosił szatę z atłasu wyszywanego perłami.

Claudia widziała ich pierwszy raz w życiu.

– Lordzie Cień – Królowa podeszła dostojnie do tronu – Lordzie Słońce... Macie za zadanie przeprowadzić dochodzenie i dowiedzieć się prawdy, żebyśmy wraz z radą mogli wydać werdykt. Czy przysięgacie działać zgodnie z własnym sumieniem?

Obaj uklękli i ucałowali jej dłoń. Potem jeden zasiadł na czarnym, drugi zaś na białym krześle. Królowa wygładziła suknię i wyjęła z rękawa mały koronkowy wachlarz.

– Doskonale. Zatem zacznijmy. Zamknąć drzwi!

Rozległ się gong.

Finn i pretendent zostali wprowadzeni do komnaty.

Claudia zmarszczyła brwi. Finn jak zwykle miał na sobie ubranie w ciemnym kolorze, proste i bez ozdób. Jego twarz była wyzywająca i niespokojna. Pretendent włożył płaszcz z najszlachetniejszego złotego jedwabiu, najkosztowniejszy, jaki można sobie wyobrazić. Obaj stanęli naprzeciwko siebie.

– Jak się zwiesz? – rzucił ostro Lord Cień.

Claudia usłyszała jeszcze ich jednoczesną odpowiedź.

– Giles Ferdynand Aleksander Havaarna.

Rzeźbione drewniane skrzydła drzwi zamknęły się przed jej nosem. Dziewczyna odwróciła się i odeszła szybkim krokiem. Nagle w jej uszach rozległ się szept – zimny, rozbawiony głos ojca.

– Widzisz ich, Claudio? Pionki na szachownicy. Szkoda, że może wygrać tylko jeden.

*Co cię księciem uczyni?
Drzwi otwarte i niebo za nimi.
Co sprawi, że więźniem się staniesz?
Bez odpowiedzi pytanie.
Pieśni Sapphique'a*

- Wypuść mnie stąd!
- Na razie nie mogę. – Attia przykucnęła przy drewnianej klatce. – Cierpliwości.
- Za dobrze się bawisz z nowymi przyjaciółczkami? – Keiro opierał się o ścianę, założywszy ręce na piersi. Miał spokojną, szyderczą minę, ale znała go na tyle dobrze, by zauważyć, że ogarnęła go furia.
- Muszę z nimi trzymać, chyba to rozumiesz.
- Kim one są?
- To same kobiety. Większość chyba nienawidzi mężczyzn. Zdaje się, że przez nich cierpiały. Nazywają się Cygni. Każda przybrała numer zamiast imienia. Numer gwiazdy.
- Czysta poezja. A kiedy mnie zabiją?
- Jeszcze nie zdecydowały. Prosiłam, żeby tego nie robiły.
- A rękawica?
- Ma ją Rho.
- Odbierz ją.
- Pracuję nad tym. – Zerknęła płochliwie na drzwi pokoju. – Jesteśmy w jakimś wiszącym gnieździe, pełnym połączonych pokojów i korytarzy.

Zdaje się, że można się stąd dostać na dół, ale na razie nie odkryłam tej drogi.

Keiro milczał przez chwilę.

– A koń?

– Nie widziałam go.

– Świetnie. Cały nasz dobytek.

– Cały twój dobytek. – Odgarnęła splątane włosy. – To nie wszystko.

One służą Naczelnikowi. Nazywają go Niesapientem.

Keiro wbił w nią wzrok.

– Chcą mu oddać rękawicę!

„Zawsze reaguje tak szybko”, pomyślała.

– Tak, ale...

– Musisz ją odebrać. – Poderwał się, ścisnął pręty. – Rękawica to nasza jedyna droga ucieczki z Incarceronu.

– Niby jak? Ich jest więcej! Kopnął wściekle w pręty.

– Wypuść mnie. Okłam je. Powiedz, że zrzuciłaś mnie z wiaduktu.

Uwolnij mnie!

Odwróciła się; wyciągnął rękę między prętami i chwycił ją za ramię.

– To wszystko półludzie, tak?

– Niektóre. Rho. Zeta. Kobieta, którą nazywają Omegą, ma kleszcze zamiast dłoni. – Spojrzała na niego. – Czy dzięki temu nienawidzisz je bardziej?

Roześmiał się chłodno i stuknął o pręty paznokciem, który zabrzączał metalicznie.

– Byłbym hipokrytą.

Odsunęła się od niego.

– Słuchaj, chyba się pomyliliśmy. – Zanim wybuchnął, dodała szybko: – Jeśli oddamy Incarceronowi tę rękawicę, on zrealizuje swój szalony plan.

Ucieknij, a wszystko, co się tu znajduje, umrze. Chyba nie potrafię tak zrobić. Nie umiem.

Spojrzał na nią tym zimnym, skupionym wzrokiem, który zawsze ją przerażał. Cofnęła się jeszcze bardziej. – Powinnam zabrać rękawicę i odejść, zostawić cię tutaj. Jego lodowaty szept dogonił ją przy drzwiach. – Wtedy stałabyś się taka jak Finn. Oszustka. Zdrajczyni. Nie zrobiłabyś mi tego. Wyszła, nie patrząc za siebie. – Opowiedz nam więcej o tym dniu, który zapamiętałaś – o dniu polowania. – Lord Cień pochylił się nad nim i spojrzał surowo.

Finn stał na środku komnaty. Miał ochotę zacząć po niej krążyć, ale opanował się i powiedział: – Jechałem konno...

– Sam?

– Nie... Musieli być też inni. Początkowo.

– Jacy inni?

Chłopak potarł twarz.

– Nie wiem. Ciągle staram się sobie przypomnieć, ale...

– Miałaś piętnaście lat.

– Szesnaście. – Starali się go podejść.

– Koń miał kasztanową maść?

– Siwą. – Obejrzał się gniewnie na królową. Siedziała z półprzymkniętymi oczami, rytmicznie głaszcząc pieska, którego trzymała na kolanach. – Koń skoczył. Już mówiłem, poczułem jakby ukłucie w nogę. Spadłem.

– A dworzanie cię podnieśli.

– Nie, byłem sam.

– Przed chwilą powiedziałaś...

– Wiem! Może się zgubiłem? – Pokręcił głową. Czuł narastające ostrzegawcze mrowienie w głowie. – Może pojechałem złą ścieżką. Nie

pamiętam!

Powinien zachować spokój i czujność. Pretendent siedział niedbale na ławie i przysłuchiwał się, znudzony i zniecierpliwiony.

Pan Cienia podszedł bliżej. Jego czarne oczy spoglądały spokojnie.

– Wszystko to zmyśliłeś. Nie było żadnej zasadzki. Nie nazywasz się Giles. Jesteś Mętem z Incarceronu.

– Jestem księciem Gilesem. – Nawet on usłyszał, jak słabo i nieprzekonująco zabrzmiał jego głos.

– Jesteś więźniem. Kradłeś, prawda? – Tak. Ale nie rozumiecie, Więzienie... – Zabijałeś. – Nie. Nikogo nie zabiłem. – Czyżby? – Inkwizytor wyprostował się jak gotowa do ataku żmija. – Nawet kobiety nazywanej Maestrą?

Finn poderwał głowę.

– Skąd wiecie o Maestrze?

W komnacie dało się odczuć napięcie. Członkowie rady szeptali do siebie. Pretendent się wyprostował.

– To nieistotne. Spadła w czeluść Więzienia, w ogromną przepaść, bo most, na którym stała, został nadwątlony. Ty za to odpowiadasz.

– Nie! – krzyknął, stając oko w oko z mężczyzną.

Inkwizytor się nie przeraził.

– Tak. Ukradłeś jej przyrząd umożliwiający ucieczkę. Z twoich ust płyną same kłamstwa. Twierdzisz, że miewasz wizje. Uważasz, że rozmawiasz z duchami.

– Nie zabiłem jej! – Sięgnął po szpadę, której nie miał. – Tak, byłem więźniem, bo Naczelnik oszołomił mnie lekami i zesłał do tego piekła. Zabrał mi pamięć. Jestem Gilesem.

– Incarceron to nie piekło, lecz wspaniały eksperyment.

– To piekło, dobrze wiem.

– Kłamiesz.

– Nie.

– Kłamiesz! Zawsze kłamałeś. Może nie?

– Nie. Nie wiem!

Nie mógł tego znieść. Zaszło mu w gardle, oczy zasnuła mu mgła, czuł, że zbliża się atak. Jeśli teraz padnie na podłogę w konwulsjach, już po nim.

Uniósł głowę, zauważywszy jakiś ruch. Lord Słońce wstał i dał znak, by wniesiono krzesło. Lord Cień wrócił na swoje miejsce.

– Proszę, usiądź, panie. Uspokój się. – W głosie Inkwizytora brzmiała troska. – Przynieść wodę!

Lokaj wniósł tacę. Wsunęto chłodny kielich w dłonie Finna, który zaczął łapczywie pić, starając się nie uронić ani kropli. Dygotał, przed oczami wirowały mu plamy. Usiadł, mocno zaciskając palce na tapicerowanych oparciach krzesła. Po plecach spływał mu pot. Rada wpatrywała się w niego; nie ośmielił się unieść głowy, by nie ujrzeć niedowierzania w oczach zebranych. Królowa gładziła jedwabistą sierść pieska. Przysłuchiwała się spokojnie.

– Czyli uważasz, że uwięził cię Naczelnik? – spytał Lord Słońce. – To musiał być on. Starzec uśmiechnął się życzliwie. Finn skamieniał. Ci mili zawsze byli najgroźniejsi. – Ale... skoro uczynił to Naczelnik, nie mógł działać sam. Porwanie następcy tronu to wielkie zamierzenie. Twierdzisz, że współpracował z Prywatną Radą?

– Nie.

– Z sapientami?

Zmęczony wzruszył ramionami.

– Musiał być to ktoś znający się na lekarstwach.

– Zatem oskarżasz sapientów?

– Nie oskarżam...

– A królową?

W komnacie zapadła cisza. Finn spochmurniał i zacisnął pięści. Zrozumiał, że stoi na krawędzi katastrofy, ale go to nie obeszło.

– Musiała wiedzieć.

Nikt się nie poruszył. Ręka królowej znieruchomiała. Lord Słońce spytał ze smutkiem: – Chcemy się upewnić. Twierdzisz, że to królowa kazała cię porwać i uwięzić?

Finn nie uniósł głowy. Głos miał zduszony z rozpacz, bo dał się sprowokować, a Claudia go znienawidzi za tę głupotę.

A jednak to powiedział.

– Tak. Oskarżam królową.

– Spójrz tam.

Rho stanęła na wiadukcie, wskazując palcem. Attia zmrużyła oczy, usiłując przebić wzrokiem mrok. Ptaki leciały w jej stronę, mroczne stada, skrzypiące skrzydłami. Po chwili otoczyły ją; pochyliła się ze stłumionym piskiem, uskoczyła przed zawieruchą pierza i dziobów. Potem odfrunęły na wschód.

– Ptaki, nietoperze, ludzie. – Rho odwróciła się; jej złote oko lśniło. – Musimy żyć jak wszyscy, ale nie kradniemy ani nie zabijamy. Działamy z myślą o wyższym celu. Kiedy Niesapient prosi o coś, czego potrzebuje, zdobywamy to. Przez ostatnie trzy miesiące wysłałyśmy mu...

– Jak?

– Co „jak”?

Attia chwyciła dziewczynę za nadgarstek.

– Jak? Jak ten... Niesapient powiadamia was, czego chce?

Rho cofnęła rękę z urazą. – Mówi do nas. Przerwało jej drżenie otoczenia. Z dołu dobiegł krzyk. Attia upadła, chwytając się przerdzewiałych belek. Kolejny dygot przebiegł przez jej ciało, sięgnął do

szpiku kości. Obok niej pękła jakaś śruba, z belki zsunęło się pnącze bluszczu.

Zaczekały, aż skończy się trzęsienie Incarceronu. Rho znieruchomiała na czworakach obok Attii, nie mając odwagi odetchnąć.

– Wracajmy na dół – wykrztusiła Attia. – Proszę...

Skomplikowana konstrukcja Gniazda najwyraźniej nie ucierpiała.

– Te wstrząsy są coraz silniejsze. – Rho ruszyła przez porośnięty bluszczem tunel.

– Jak do was przemawia? Rho, muszę to wiedzieć.

– Zejdź tutaj, pokażę ci.

Przebiegły przez pokój z piórami, w którym trzy kobiety gotowały potrawkę w wielkim kotle. Jedna wycierała podłogę zachlapaną podczas wstrząsu. Attia przełknęła ślinę, która napłynęła jej do ust od zapachu mięsa. Rho pochyliła się i weszła do małego pomieszczenia, okrągłego jak bańka. Znajdowało się w nim tylko Oko.

Attia skamieniała.

Mały czerwony punkcik odwrócił się w jej stronę. Przypomniała się jej opowieść Finna o tym, jak obudził się w celi, w której znajdowało się tylko to ciche, ciekawe Oko Incarceronu.

Powoli podeszła i zatrzymała się tuż pod nim.

– Myślałam, że to Niesapient.

– Tak kazał się nazywać. To dzięki niemu powiedzie się plan Więzienia.

– Ach, tak? – Attia nabrała tchu i założyła ręce na piersi. A potem warknęła tak głośno, że Rho drgnęła: – Naczelniku, słyszysz mnie?

Claudia krążyła po wykładanym boazerią korytarzu.

Kiedy drzwi się otworzyły i z komnaty wymknął się lokaj z pustym kielichem na tacy, złapała go za rękę.

– Co się dzieje?

– Książę Giles jest... – Zerknął na coś ponad jej ramieniem, skłonił się i uciekł.

– Nie strasz służących – mruknął Caspar, stojący w drzwiach do ogrodu.

Odwróciła się, wściekła. Obok niego stał osiłek Fax z łuczniczą tarczą pod pachą. Caspar miał na sobie jasnozielony surdut i trójrożny kapelusz z białym wygiętym piórem.

– Gadają tam godzinami. Chodź, postrzelaj ze mną. – Poczekam. – Usiadła na krześle pod ścianą i zaczęła trącać stopą jego nogę. Minęła godzina, a ona dalej czekała. – I zaplanowałeś to sam? – Bez wiedzy królowej, jeśli o to pytacie. – Pretendent siedział niedbale, łe swobodnie opuszczonymi rękami. Mówił spokojnie, od niechcienia. – To ja wpadłem na pomysł, by zupełnie zniknąć. Nie obarczyłbym najjaśniejszej pani brzemieniem takiej wiedzy.

– Rozumiem. – Lord Słońce poważnie skinął głową. – Ale przecież znaleziono zwłoki, prawda? Chłopca, którego wszyscy uznali za Gilesa, który przez trzy dni leżał w Wielkiej Sali. Nawet to zaplanowałeś?

Giles wzruszył ramionami.

– Tak. Pewnego wieśniaka z lasu zabił niedźwiedź. Przyznaję, wygodny zbieg okoliczności. Dzięki temu zatarłem ślady.

Przysłuchujący się Finn spojrzał na niego wilkiem. To mogła być nawet prawda. Nagle przypomniał sobie tego starca, Toma. Czy nie powiedział coś o synu? Ale Lord Słońce spytał łagodnie: – Więc naprawdę jesteś księciem Gilesem?

– Oczywiście, mój człowieku.

– A gdybym zasugerował, że jesteś uzurpatorem, że...

– Mam nadzieję – wycedził pretendent – że nie sugerujesz, iż najjaśniejsza pani kazała mnie w jakiś sposób przygotować do tej... roli? –

Przejrzystymi brązowymi oczami spojrział nieruchomo na inkwizytora. – Nie ośmieliłbyś się zasugerować takiej zbrodni.

Finn zaklął pod nosem. Usta królowej drgnęły w ukradkowym uśmiešku.

– To prawda – powiedział Lord Słońce, kłaniając się nisko. – Nigdy bym się nie ośmielił.

Pokonał ich. Gdyby go o to oskarżyli, rzuciliby wyzwanie królowej, a na to nigdy by się nie odważyli. Przeklął inteligencję tego chłopaka, jego swobodę, niewymuszoną elegancję. Przeklął swoją niezdarność i opryskliwość.

Lord Słońce usiadł, a tymczasem Lord Cień podniósł się ze swojego miejsca. Pretendent przyglądał mu się obojętnie. Jeśli się bał, to tego nie zdradzał. Odchylił się, niemal zblazowany, i dał znak, że chce się napić.

Mroczny inkwizytor odczekał, aż chłopak wysączy wodę. Gdy kubek wrócił na tacę, powiedział: – Gdy miałeś jedenaście lat, opuściłeś akademię.

– Miałem dziewięć lat, o czym dobrze wiesz. Mój ojciec uznał, że następca tronu nie powinien się uczyć z innymi dziećmi.

– Miałeś kilku guwernerów, wybitnych sapientów.

– Tak. Niestety, już nie żyją.

– Twój szambelan Bartley...

– Bartlett.

– A, tak. Bartlett. On także nie żyje.

– Tak, słyszałem. Zamordowały go Stalowe Wilki. Mnie także spotkałby ten los, gdybym tam został. – Jego twarz złagodniała. – Kochany Bartlett... Był mi bardzo bliski.

– Tak.

Następne pytanie padło w jakiejś obcej mowie, której Finn nie potrafił określić. Pretendent odpowiedział równie szybko i ironicznie.

„Czy można zapomnieć wyuczonego języka? Czy to możliwe?”. Potarł twarz, usiłując nie myśleć o tym mrowieniu w głowie.

– Jesteś także utalentowanym muzykiem?

– Dajcie mi wiołę lub klawesyn. – Pretendent wydawał się znudzony. – Mogę też zaśpiewać. Chcecie tego, panowie? – Uśmiechnął się i nagle zaintonował arię pięknym tenorem.

Prywatna Rada zaszemrała. Królowa roześmiała się cicho.

– Przestań! – Finn zerwał się z krzesła.

Pretendent ucichł. Spojrzał Finnowi w oczy.

– Posłuchajmy twojego śpiewu, panie. Zagraj dla nas. Przemów w obcych językach. Wyrecytuj nam poematy Alecena i Castry. Na pewno zabrzmia uroczo wypowiedane z twoim rynsztokowym akcentem.

Finn nie drgnął.

– Nie to czyni mnie księciem – szepnął.

– Nad tym moglibyśmy jeszcze podyskutować. – Pretendent wstał. – Ale brakuje ci kulturalnych argumentów, prawda? Umiesz tylko wpadać w gniew, więźniu.

– Panie, usiądź – odezwał się Lord Cień.

Finn powiódł wzrokiem po członkach rady. Ich werdykt zdecyduje, czy czekają go tortury i śmierć, czy tron. Trudno było mu odczytać ich miny, ale zauważył wrogość i zdziwienie. Gdyby Claudia tu była! Albo Jared. Najbardziej brakowało mu opryskliwego, aroganckiego poczucia humoru Keira.

– Nadal wyzywam cię na pojedynek.

Pretendent zerknął na królową. – Przyjmuję. Finn usiadł pod ścianą, trzęsąc się z gniewu. Lord Cień odwrócił się do pretendenta. – Mamy

świadków, chłopców, którzy uczyli się z tobą w akademii. Chłopców stajennych, pokojówki, damy dworu.

– Wspaniale. Chcę ich wszystkich zobaczyć. – Pretendent rozparł się na krześle. – Przyprowadźcie ich. Niech przyjrzą się jemu i mnie. Niech oni wam powiedzą, kto jest więźniem, a kto księciem.

Lord Cień spojrział na niego ostro. Uniósł rękę.

– Wprowadzić świadków – rozkazał.

Arkana to urywki naszej wiedzy. Sapientowie przez całe pokolenia będą uzupełniać to, co z niej utraciliśmy. Wielu wiadomości nigdy nie da się odzyskać.

Raport Martora Sapiensa

– Powinienem cię ukarać. To ty powiedziałaś Claudii, że nie jest moją córką.

Nie był to metaliczny, szyderczy głos Więzienia. Attia spojrzała w czerwone, oskarżycielskie Oko.

– Rzeczywiście, powiedziałam jej. Musiała wiedzieć.

– To było okrutne. – W głosie brzmiały powaga i zmęczenie.

Nagle ściana pokoju zafalowała i pojawił się na niej sam Naczelnik.

Rho omal nie krzyknęła. Attia spojrzała na niego zdumiona.

Przed nią stała trójwymiarowa postać, niewyraźna i falująca, miejscami przezroczysta. Miała szare, zimne oczy; Attia musiała zebrać w sobie wszystkie siły, by nie wzdrygnąć się lub nie uklęknąć jak Rho.

Poprzednim razem widziała go tylko jako Blaize’a. Teraz poznała Naczelnika. Nosił czarny jedwabny płaszcz i pludry do kolan. Miał buty z najlepszej skóry, a osrebrzone siwizną włosy związane aksamitną wstążką. W pierwszej chwili pomyślała, że choć jest tak surowy, nigdy w życiu nie widziała nikogo wspanialszego. Ale gdy podszedł bliżej, dostrzegła rozdarty rękaw, plamę na płaszczu, nieco zaniedbaną brodę.

Skinął ponuro głową.

– Tak. Warunki Więzienia zaczynają wpływać nawet na mnie.

– Myślisz, że będę cię żałować?

– Niewolnicy ostatnio się rozzuchwalili. A zatem to właśnie jest Rękawica Sapphique’a?

Attia niemal się uśmiechnęła.

– Spytaj te, które mnie schwytały.

– Nie schwytałyśmy cię – wyjąkała Rho. – Możesz odejść w każdej chwili. – Lękliwie zerknęła na Naczelnika.

Wydawała się jednocześnie zafascynowana i przerażona.

– Rękawica! – warknął John Arlex.

Rho skłoniła się i wybiegła.

– Uwięziły Keira – rzuciła natychmiast Attia. – Chcę, żeby go wypuściły.

– Po co? – Naczelnik uśmiechnął się zimno. Rozejrzył się z zainteresowaniem po Gnieździe. – Bardzo wątpię, czy on by tak o ciebie zadbał.

– Nie znasz go.

– Przeciwnie. Przeczytałem jego akta. I twoje. Keiro jest ambitny i bezwzględny. Dba tylko o własną korzyść, bez żadnych wyrzutów sumienia. – Uśmiechnął się. – Wykorzystam to przeciwko niemu.

Wcisnął niewidoczny klawisz. Obraz zafalował i stał się wyraźniejszy. Naczelnik stanął tak blisko, że mogłaby go dotknąć. Odwrócił się i zerknął na nią z ukosa.

– Oczywiście mogłabyś sama przynieść rękawicę i go porzucić.

Przez chwilę wydawało jej się, że czyta w myślach.

– Jeśli ją chcesz, każ im go wypuścić – odpowiedziała.

W tej samej chwili wróciła zdyszana Rho; za jej plecami w drzwiach stanął tłum zaciekawionych dziewcząt. Rho położyła ostrożnie rękawicę przed projekcją.

Naczelnik przykucnął. Wyciągnął dłoń, która przeszła na wylot przez rękawicę. Smocze łuski załśniły.

– Coś takiego! Więc nadal istnieje! Zdumiewające.

Przez moment wpatrywał się w nią z fascynacją. Attia zauważyła za jego plecami wielką, mroczną przestrzeń, oświetloną brudnoczerwonym blaskiem. Potem rozległ się dźwięk, pulsujące uderzenia, które znała ze swojego snu.

– Gdybyś wrócił na Zewnątrz, mógłbyś im opowiedzieć o Finnie. Mógłbyś wystąpić jako świadek. Nie rozumiesz? Mógłbyś im powiedzieć, że odebrałeś mu pamięć, że go tu osadziłeś.

Naczelnik powoli wstał, otrzepał rękawice z rdzy.

– Zbyt wiele sobie pozwalasz. – Zmierzył ją lodowatym spojrzeniem. – Nie obchodzi mnie ani Finn, ani królowa, ani żaden z Havaarnów.

– Claudia cię obchodzi. Ona także jest w niebezpieczeństwie.

Jego szare oczy zamigotały. Przez chwilę wydawało jej się, że go dotknęła, ale nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy.

– Dbam o dobro Claudii. I zamierzam zostać następnym władcą Królestwa. A teraz przynieś mi rękawicę.

Wcisnął niewidoczny klawisz. Obraz zafalował i stał się wyraźniejszy. Naczelnik stanął tak blisko, że mogłaby go dotknąć. Odwrócił się i zerknął na nią z ukosa.

– Oczywiście mogłabyś sama przynieść rękawicę i go porzucić.

Przez chwilę wydawało jej się, że czyta w myślach.

– Jeśli ją chcesz, każ im go wypuścić – odpowiedziała.

W tej samej chwili wróciła zdyszana Rho; za jej plecami w drzwiach stanął tłum zaciekawionych dziewcząt. Rho położyła ostrożnie rękawicę przed projekcją.

Naczelnik przykucnął. Wyciągnął dłoń, która przeszła na wylot przez rękawicę. Smocze łuski załśniły.

– Coś takiego! Więc nadal istnieje! Zdumiewające.

Przez moment wpatrywał się w nią z fascynacją. Attia zauważyła za jego plecami wielką, mroczną przestrzeń, oświetloną brudnoczerwonym blaskiem. Potem rozległ się dźwięk, pulsujące uderzenia, które znała ze swojego snu.

– Gdybyś wrócił na Zewnątrz, mógłbyś im opowiedzieć o Finnie. Mógłbyś wystąpić jako świadek. Nie rozumiesz? Mógłbyś im powiedzieć, że odebrałeś mu pamięć, że go tu osadziłeś.

Naczelnik powoli wstał, otrzepał rękawice z rdzy.

– Zbyt wiele sobie pozwalasz. – Zmierzył ją lodowatym spojrzeniem. – Nie obchodzi mnie ani Finn, ani królowa, ani żaden z Havaarnów.

– Claudia cię obchodzi. Ona także jest w niebezpieczeństwie.

Jego szare oczy zamigotały. Przez chwilę wydawało jej się, że go dotknęła, ale nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy.

– Dbam o dobro Claudii. I zamierzam zostać następnym władcą Królestwa. A teraz przynieś mi rękawicę.

– Najpierw Keiro.

John Arlex stał nieruchomo.

– Nie pertraktuj ze mną.

– Nie pozwolę go zabić.

Zaczęło jej brakować tchu, słowa niemal ją raniły. Przygotowała się na wybuch jego gniewu.

Ale ku jej zaskoczeniu Naczelnik zerknął w bok, jakby coś sprawdzał, a potem wzruszył ramionami.

– Jak wolisz. Wypuście złodzieja. Ale szybko! Więzienie coraz niecierpliwiej wyrywa się na wolność. I...

Coś trzasnęło, bryznęły iskry.

Miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał John Arlex, opustoszało. Attia poczuła tylko delikatny zapach spalenizny.

Pomimo zdumienia zareagowała szybko. Podniosła rękawicę, znowu poczuła jej ciężar, ciepło, nieco oleisty dotyk skóry. Obejrzała się na Rho.

– Poślij kogoś po Keira. I pokaż mi drogę w dół.

Wszystko wydarzyło się tak szybko, że Claudia nie była pewna, czy sobie tego nie wyobraziła. Jeszcze przed chwilą kuliła się żałośnie na krześle przed strzeżonymi drzwiami, gapiąc się tępo w głąb złotego korytarza – a teraz ten sam korytarz zmienił się w ruinę.

Przetarła oczy.

Błękitny wazon pękł. Marmurowy piedestał, na którym stał, okazał się zrobiony z malowanego drewna. Ściany obnażyły kłęby przewodów i płyty spłowiałej farby. Na suficie pojawiły się wielkie mokre plamy; w jednym kącie odpadł gips i chlusnęła woda.

Claudia wstała, zdumiona.

Potem z drzeniem tak delikatnym, że odczuła je tylko w nerwach, korytarz znowu odzyskał dawną wspaniałość.

Spojrzała na dwóch strażników pod drzwiami. Jeśli cokolwiek zauważyli, nie dali nic po sobie poznać. Trwali z niewzruszonymi twarzami.

– Widziałeś?

– Wybacz, pani. – Ten po lewej wpatrywał się przed siebie. – Co miałem widzieć?

Odwróciła się do drugiego.

– A ty?

Zbladł. Halabarda ślizgała mu się w spoconych dłoniach.

– Wydawało mi się... ale nie, nic.

Odwróciła się od nich i ruszyła korytarzem. Jej obcasy stukały o marmurową posadzkę. Dotknęła wazonu; stał się piękny. Ściany pokrywała złocona boazeria, pięknie ozdobiona maskami kupidynów i drewnianymi girlandami. Oczywiście zawsze wiedziała, że tutaj Epoka jest w dużej mierze udawana, ale miała wrażenie, że przez chwilę stanęła jej przed oczami wizja, mgnienie prawdziwego oblicza świata. Oddychała z trudem, jakby przez ten moment nawet powietrze stąd zniknęło.

Moc odeszła na chwilę.

Podwójne drzwi otworzyły się z trzaskiem, od którego podskoczyła. Z komnaty wyszli członkowie Rady Prywatnej, poważni i pogrążeni w rozmowie. Claudia chwyciła za ramię najbliższego.

– Co się stało?

Dostojnik delikatnie się wyzwolił.

– Już po wszystkim, moja droga. Oddaliśmy się na obrady; werdykt zostanie przedstawiony jutro. Muszę wyznać, że sam mam pewne wątpliwości co do... – I nagle, jakby sobie przypomniał, że chodzi tu i o jej życie, ukłonił się jej z uśmiechem i odszedł.

Potem pojawiła się królowa. Rozmawiała z damami i piękniśm w złotym płaszczu, podobno jej najnowszym kochankiem. Nie wydawał się wiele starszy od Caspara. Rzuciła mu psa w ramiona, klasnęła w dłonie. Wszyscy się odwrócili.

– Przyjaciele! Przed nami męczące oczekiwanie na werdykt, a ja tak nie znoszę czekać! Dlatego dziś wydaję bal maskowy w Grocie Muszelkowej, na którym mają się zjawić wszyscy. Powiadam, wszyscy! – Jej bezbarwne oczy skierowały się na Claudię. – Albo będę bardzo, bardzo niezadowolona – dodała z najśłodszy z swoich uśmiechów.

Mężczyźni jej się skłonili, kobiety dygnęły. Gdy świta przeszła korytarzem, Claudia gwałtownie odetchnęła na widok pretendenta

otoczonego grupą najbardziej wymuskanych młodzieńców. Wyglądało na to, że już zyskał popleczników.

Skłonił się wdzięcznie.

– Obawiam się, że nie ma wątpliwości, jaki usłyszemy werdykt.

– Przekonałeś ich?

– Żałuj, że mnie nie widziałaś!

– Mnie nie przekonałeś.

Uśmiechnął się z lekkim smutkiem. Odciągnął ją na bok.

– Moja oferta jest nadal aktualna. Wyjdź za mnie, Claudio. Zaręczyliśmy się dawno temu, więc zróbmy to, co zaplanowali nasi ojcowie. Razem możemy dać ludziom sprawiedliwość, na którą zasługują.

Spojrzała na jego przejętą twarz, jego idealne opanowanie, zatroskane oczy. Przypomniała sobie, jak przez chwilę świat zamigotał. Teraz znowu nie wiedziała, na ile był fałszywy.

Cofnęła się i dygnęła.

– Zaczekajmy na werdykt.

Zaskoczyła go. Skłonił się jej chłodno.

– Potrafię być zaciekłym wrogiem.

Nie wątpiła. Nie wiedziała, gdzie go znalazła królowa, ale jego pewność siebie wydawała się autentyczna. Patrzyła, jak wraca do dworzan, których jedwabne stroje lśniły w blasku słońca. Potem odwróciła się i weszła do pustej sali.

Na środku siedział Finn.

Uniósł głowę. Zrozumiała, jaką walkę stoczył. Wydawał się wyczerpany i rozgoryczony.

Usiadła na ławie.

– To koniec – powiedział.

– Tego nie wiesz.

– Miał świadków. Cały tłum – służących, dworzan, przyjaciół. Wszyscy spojrzeli na nich i powiedzieli, że to on jest Gilesem. Znał odpowiedź na każde pytanie. Miał nawet to. – Podwinął rękaw i spojrzął na orła na nadgarstku. – A ja nie miałem nic.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie znosiła tej bezsilności.

– Ale wiesz co? – Delikatnie potarł palcem spłowiały tatuaż. – Teraz, gdy nikt mi nie wierzy – może nawet ty – pierwszy raz naprawdę wiem, że jestem Gilesem.

Otworzyła usta i zamknęła je, nie mówiąc ani słowa.

– Ten znak w Więzieniu pomagał mi przetrwać. Nocami leżałem bezsennie i zastanawiałem się, jak wygląda Zewnątrz, kim naprawdę jestem. Wyobrażałem sobie rodziców, ciepły dom, jedzenie, Keira w tych wspaniałych ubraniach, których zawsze pragnął. Patrzyłem na ten symbol i myślałem, że musi coś oznaczać.

Orzeł w koronie, z szeroko rozłożonymi skrzydłami. Jakby miał odlecieć.

Chciała go jakoś wyrwać z tego stanu.

– Nie musimy czekać na ten ich głupi werdykt. Mam plan. Na skraju lasu o północy będą stały dwa osiodłane konie. Możemy pojechać do Naczelnikostwa i skontaktować się z moim ojcem przez Portal.

Nie słuchał jej.

– Starzec z lasu powiedział, że Sapphique odleciał. Odleciał do gwiazd.

– A królowa urządziła bal maskowy. Czy potrzebujemy lepszej osłony?

Spojrzał na nią; zauważyła oznaki, przed którymi ostrzegał ją Jared – pobieleła wargi, dziwnie mętne spojrzenie. Podbiegła do niego.

– Uspokój się. Nic się nie skończyło. Keiro znajdzie mojego ojca i...

Pokój zniknął.

Stał się pomieszczeniem pełnym pajęczyn, brudu i przewodów. Finn zrozumiał, że wrócił do szarego świata Incarceronu.

Potem Prywatna Komnata znowu rozbłysła wokół nich. Finn spojrzał na nią ze zdumieniem. – Co to było? Claudia brutalnie go podniosła. – Zdaje się, że rzeczywistość. Keiro wypluł ostatni wilgotny kłęb i zaczerpnął powietrza. Z ulgą odetchnął; pozwolił sobie na parę paskudnych przekleństw.

Zakneblowały go, żeby nie mógł do nich mówić. Oczywiście wiedziały, że nie zdołają mu się oprzeć. Szybko wyciągnął spod siebie skute z tyłu rękę, przełożył przez nie nogi. Mięśnie rąk napięły mu się boleśnie. Stłumił jęk, ale przynajmniej przełożył dłonie do przodu.

Cela zakołysała się pod jego nogami. Jeśli ta konstrukcja naprawdę została zrobiona z wikliny, to powinien się przez nią przebić. Tyle że nie miał narzędzi i zawsze istniała możliwość, iż po drugiej stronie znajdzie tylko przepaść.

Potrząsnął łańcuchem, obejrzał kajdany.

Ogniwa zrobiono z najlepszej stali. Połączono je w bardzo misterny sposób. Rozgięcie ich zajęłoby wiele godzin, a brzęk rozlegałby się wniebogłosy.

Skrzywił się. Musiał się stąd wydostać, bo Attia nie żartowała. Ta dziewczyna oszalała. Powinien ją tu zostawić, w tym gnieździe czcicielek gwiazd. Znowu został zdradzony. Ale miał szczęście!

Wybrał najslabsze ogniwo i wsunął paznokieć prawego palca wskazującego w wąską szczelinę w miejscu jego spojenia.

Metal naparł na metal. Ogniwo zaczęło się wyginać. Nie czuł bólu, a to go przeraziło, bo gdzie kończyły się w nim stalowe części, a zaczynały nerwy? W dłoni? W sercu?

Ta myśl dodała mu sił, by rozgiąć ogniwo tak, by drugie zmieściło się w powstałej szczelinie. Łańcuch opadł z jego nadgarstków.

Ale zanim zdążył wstać, rozległy się kroki i klatka rozkołysała się gwałtownie, zapowiadając nadejście jednej z dziewczyn, więc natychmiast owinął luźno łańcuch wokół nadgarstków i oparł się o ścianę.

Gdy w drzwiach stanęła Omega z dwoma innymi dziewczynami, celującymi w niego z miotaczy, Keiro tylko się uśmiechnął.

– Witaj, piękna. Wiedziałem, że mi się nie oprzesz.

Jared dostał pokój na najwyższym piętrze Siódmej Wieży. Wspinając się po schodach, zasapał się, ale widok lasu, mrocznych kilometrów drzew na wzgórzach, wynagrodził mu ten wysiłek. Sapiant wychylił się z okna, oparł dłonie na szorstkim parapecie, odetchnął ciepłym powietrzem wieczoru.

Widział gwiazdy, olśniewające i niedosiężne.

Przez chwilę wydawało mu się, że przebiegło po nich drzenie, że ich blask przygasał. Najbliższe drzewa stały się suche, białe, upiorne. Potem ten dziwny moment minął. Jared potarł oczy. Czy to wpływ choroby?

Wokół latarni tańczyły ćmy.

Pokój był surowy. Stały w nim łóżko, krzesło, stół i wisiało lustro, które zdjął i odwrócił do ściany. Im mniej przedmiotów, tym mniejsza szansa, że jest tu podsłuch.

Wychylił się z okna, wyjął z kieszeni chusteczkę, rozwinął dysk, położył go na parapecie i uruchomił.

Ekranik był maleńki, ale na razie potrafił odczytać słowa.

„Obowiązki Naczelnika”. Linijki szybko przemykały przez wyświetlacz. Mnóstwo podtytułów. Dostarczanie żywności, ośrodków edukacyjnych, opieki zdrowotnej – tu zatrzymał dłoń, ale zaraz potem zaczął przewijać tekst – opieka społeczna, konserwacja techniczna. Tyle informacji.

Czytałby je tygodniami. Ilu Naczelników to zrobiło? Pewnie tylko pierwszy, Martor Sapiens. Inżynier. Martor.

Zaczął szukać powtarzającego się schematu. Znalazł. Zatrzymał się przy podwójnie szyfrowanym zapisie w ostatnim pliku. Nie potrafił go rozszyfrować, ale go otworzył.

Na ekranie ukazał się obraz, na widok którego Jared uśmiechnął się, wychylony z okna pod gwiazdami. Ujrzał kryształowy klucz.

– Zostań z nami – poprosiła Rho. – Daj mu rękawicę i zostań z nami.

Attia czekała na wiadukcie z rękawicą w dłoni i plecakiem z jedzeniem na ramionach. Uzbrojone kobiety wypchnęły Keira przez otwór.

Miał brudny płaszcz, a jego jasne włosy sklejał smar.

Przez chwilę walczyła z pokusą. Napotkała jego pytające spojrzenie i przez chwilę marzyła, że uda jej się ominąć tę jego szaloną obsesję, znaleźć własne bezpieczne schronienie. Może zdołałaby nawet odnaleźć swoje rodzeństwo mieszkające w skrzydle, z którego porwała ją Kompania.

Ale potem Keiro warknął: „Co tak stoisz! Uwolnij mnie!” i poczuła jakiś zimny dreszcz, być może powiew rzeczywistości. Poczowała się twarda, zdeterminowana. Jeśli Incarceron chce dostać rękawicę, to ją dostanie. Ucieknie od samego siebie i zostawi za sobą pustą, martwą skorupę Więzienia. Keiro zdoła uciec, ale nikt poza nim.

Wyjęła rękawicę.

– Przepraszam, Keiro – powiedziała. – Nie mogę ci na to pozwolić. Chwycił konwulsyjnie łańcuchy. – Attia! Rzuciła rękawicę w przepaść. Po godzinie prób, gdy ćmy wirowały wokół lampy na parapecie, szyfr poddał się, rozsypał w lawinie słów. Jared zapomniał o zmęczeniu. Wyprostował się i zaczął zachłannie czytać.

Będzie tylko jeden klucz, który pozostanie na wsze czasy w posiadaniu Naczelnika.

Klucz nie jest konieczny do otworzenia Portalu, lecz stanowi jedyny sposób powrotu z Incarceronu, z wyjątkiem Wyjścia awaryjnego.

Jared gwałtownie wciągnął powietrze. Rozejrzał się szybko po pokoju. Był mroczny i cichy. Poruszał się w nim tylko jego cień i ciemne ćmy latające wokół światła i rzucające się na malutki ekran.

Jeśli zgubisz Klucz, istnieją tajne drzwi. W Sercu Incarceronu zbudowano komnatę skonstruowaną tak, aby przetrwała wszelkie katastrofy. Nie używaj tego kanału, o ile nie będzie to absolutnie konieczne. Nie można gwarantować jego stabilności. Skonstruowano mobilną sieć neuronową nakładaną na rękę. Dzięki niej można skorzystać z wyjścia. Jest aktywowana gwałtownymi emocjami, dlatego nie będzie działać w czasie wielkiego niebezpieczeństwa. Daliśmy tym drzwiom kryptonim znany tylko tobie. Brzmi on SAPPHIQUE.

Jared przeczytał ostatnie słowo raz i drugi. Wyprostował się, znieruchomiał, nie zwracając uwagi na ćmę, która wylądowała na ekranie, ani na ciężkie kroki na schodach.

Na niebie migotały niezmiennie gwiazdy.

Gdy się narodził, milczący i samotny, miał pusty umysł. Nie znał przeszłości ani swojej istoty. Znalazł się w największej głębinie ciemności i samotności.

– Nadaj mi imię – błagał.

A Więzienie powiedziało: – Obarczam cię tym oto przeznaczeniem. Nie będziesz miał imienia, dopóki ci go nie nadam – a nigdy tego nie uczynię.

Więzień jęknął. Wyciągnął rękę i namacał na drzwiach wypukłe litery. Wielkie, żelazne litery, przytwierdzone ćwiekami.

Po wielu godzinach zrozumiał ich znaczenie.

– Sapphique – powiedział. – Tak się nazywam.

Legenda o Sapphique’u

Keiro skoczył. Wybił się wysoko, odrzuciwszy łańcuch. Chwycił rękawicę. Potem zniknął. Attia rzuciła się ku niemu; Rho ją złapała. Keiro, spadając, wyciągnął rękę, chwycił pnącza bluszczu i uderzył w bok wiaduktu. Ktoś inny straciłby przytomność, ale on trzymał się nadal, obracając się wokół własnej osi wśród lśniących liści.

– Ty głupcze! – krzyknęła Attia.

Keiro uniósł głowę. Zobaczyła w jego oczach bolesny triumf.

– I co, niewolnico? – krzyknął. – Wyciągniesz mnie czy pozwolisz mi spaść?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wstrząsnął nimi silny dygot. Wiadukt zabrzączał pod ich stopami. Cienka, cicha wibracja zadrżała wśród belek i siatek.

– Co to? – szepnęła Attia.

Rho odwróciła się, spojrzała w mrok dziwnymi oczami, zbladła.

– Nadchodzą.

– Kto? Kolejna migracja? Górnymi chodnikami?

– Tam! – krzyknął Keiro.

Attia spojrzała w mrok, ale nie potrafiła dostrzec tego, co przeraziło ich oboje. Most dygotał, jakby maszerowała po nim niewidzialna armia, wprawiając go w rytmiczne drzenie.

Potem ich zobaczyła.

W liściach bluszczu, po siatkach i drutach widać było kształty wielkości pięści, mroczne i okrągłe. Przez chwilę nie miała pojęcia, co to jest; potem z dreszczem przerażenia zrozumiała: to Żuki, miliony Żuków, wszystkożernych czyścicieli. Cały wiadukt lśnił od nich, a po chwili rozległ się nowy, straszny dźwięk – jęk i syk rozpuszczającego się metalu, zgrzyt małych szczypców, przecinających stal i przewody.

Attia wyrwała miotacz najbliższej dziewczynie.

– Ratujcie się! Zejdźcie w dół!

Cygni już się ocknęły, zaczęły rozwijać drabinki, które zrzuciły w mrok.

– Chodź z nami! – zawołała Rho.

– Nie mogę go zostawić.

– Musisz!

Miotacze bluznęły ogniem. Attia spojrzała w dół i przekonała się, że Keiro wydzwignął się na wiadukt i kopnął wściekle Żuka, który do niego dotarł. Stworzenie spadło z przeraźliwym piskiem.

Z bluszczu u jej stóp wyskoczyły dwa Żuki; odsunęła się gwałtownie. Metalowa powierzchnia zaczęła dymić i szybko się rozpląwać. Poczerniała, rozpadła się i zamieniła w pył.

Rho strzeliła do Żuków i wskoczyła w dziurę.

– Attia! Chodź!

Powinna za nią pobiec, ale wtedy nigdy nie zobaczyłaby Finna. Ani gwiazd.

– Żegnaj, Rho – rzuciła. – Podziękuj innym ode mnie.

Dym uniósł się między nimi, zasłonił świat.

– Widzę dla ciebie i czerń, i złoto. Widzę, jak Sapphique otwiera dla ciebie tajne drzwi. – Cofnęła się. – Powodzenia!

Attia chciała coś powiedzieć, ale słowa utknęły jej w gardle, więc uniosła broń i bluznęła ogniem w napierający na nią rój Żuków. Buchnęły błękitnofioletowymi płomieniami. Ich obwody zaskwierczały i eksplodowały.

– To lubię.

Keiro stał na wiadukcie z rękawicą za pasem. Sięgnął ręką po broń.

Attia odskoczyła.

– Nie tym razem.

– Co mi zrobisz? Zabijesz mnie?

– Nie muszę. One zrobią to za mnie.

Keiro spojrzał na lśniące insekty stopniowo pożerające wiadukt. Twarz mu skamieniała. Most był już bardzo uszkodzony; całe jego kawały spadły w niezgłębioną przepaść. Od drabinek Rho dzielił ich zbyt wielki odstęp. Nie zdołaliby go przeskoczyć.

Odwrócił się.

Siatka zadrzała, rozwibrowane belki trzasnęły głośno. Śruby i ćwieki pękły z hukiem.

– Nie uciekniemy!

– Chyba że w dół. – Attia rozejrzała się nerwowo. – Jak myślisz? Jeśli zaczniemy się wspinać...?

– Zawali się, zanim znajdziemy się w połowie drogi. – Zagryzł wargę i wrzasnął w stronę nieba: – Incarceronie! Słyszysz mnie?

Jeśli Więzienie go słyszało, to nie odpowiedziało. Metal pod stopami Attii zaczął się rozpadać.

– Widzisz? – Keiro wyjął smoczą rękawicę. – Jeśli tego chcesz, musisz to uratować. Złap to. I nas!

Droga się rozstąpiła. Attia zsunęła się, usiłując hamować stopami. Z belek bryznął szron; cała konstrukcja skrzypiała przeraźliwie. Metalowe wsporniki odrywały się i spadały.

Keiro chwycił Attię za ramię.

– Pora zaryzykować – syknął jej do ucha.

I zanim zdążyła krzyknąć ze strachu, skoczył wraz z nią z mostu.

Claudia zastanawiała się nad maskami. Jedna stanowiła część kostiumu kolombiny – zakrywała pół twarzy i lśniła błękitnymi szafirami, ozdobiona jednym niebieskim piórem. Inna, z białego jedwabiu, miała kocie skośne oczy i wąsiki ze srebrnego drutu oraz futrzane obszycie. Czerwoną diabelską twarz należało trzymać na patyku, więc się nie nadawała. Dziś Claudia musiała zachować jak największą anonimowość.

A zatem kot.

Usiadła ze skrzyżowanymi nogami na poduszce.

– Spakowałaś to, czego mi potrzeba?

Jej niania uniosła głowę znad poskładanych ubrań.

– Claudio, czy to na pewno rozważne?

– Rozważne czy nie, idziemy.

– Ale jeśli rada orzeknie, że Finn jest księciem...

– Nie orzeknie. Dobrze o tym wiesz.

W komnatach na parterze muzycy stroili instrumenty. W korytarzach rozbrzmiewały ciche nuty.

Alys westchnęła.

– Biedny, kochany Finn. Polubiłam go, choć jest tak samo kapryśny, jak ty.

– Nie jestem kapryśna, tylko praktyczna. A Finn nadal nie może się wyzwolić ze swojej przeszłości.

– Tęskni za tym Keirem. Pewnego dnia opowiedział mi o ich przygodach. Więzienie wydaje się straszne, a jednak... no, mam wrażenie, że wspomina je niemal ze smutkiem. Z tęsknotą. Jakby...

– Był tam szczęśliwszy?

– Nie. Tego nie powiedziałam. Jakby tam jego życie było bardziej realne.

Claudia prychnęła.

– Pewnie naopowiadał ci kłamstw. Wiecznie zmyśla. Jared twierdzi, że nauczył się tego, żeby przetrwać.

Wzmianka o Jaredzie uciszyła je obie.

– Miałaś wieści od mistrza? – odezwała się w końcu Alys.

– Pewnie jest zbyt zajęty, by odpowiedzieć na mój list. Nawet ona usłyszała fałszywy ton swojego głosu. Alys zaciągnęła rzemienie skórzanej torby i odgarnęła pasmo włosów. – Mam nadzieję, że dba o siebie. W tej akademii z pewnością panują przeciągi. – Ależ ty się nad nim trzęsiesz – warknęła Claudia. – Oczywiście. Wszyscy powinniśmy. Dziewczyna wstała. Nie chciała się teraz tym martwić, nie chciała roztrząsać utraty Jareda. Słowa Medlicote'a nadal ją paliły. Jareda nie można przekupić, nigdy w to nie uwierzy.

– Wyjdziemy z balu o północy. Dopilnuj, żeby Simon czekał z końmi. Za altaną, nad strumieniem, za Wysoką Doliną.

– Wiem. A jeśli ktoś go zobaczy?

– Zabrał konie na przejażdżkę.

– O północy?

Claudia spochmurniała.

– No, jeśli będzie musiał, niech je ukryje w lesie. – Na widok zaniepokojonej miny Alys uniosła rękę. – Koniec dyskusji!

Skoro wybrała maskę kota, musiała włożyć suknię z białego jedwabiu, irytująco niepraktyczną. Wdzieje pod nią spodnie – nieważne, że będzie jej gorąco. Wysokie buty i kurtkę włożyła do plecaka. Gdy Alys zaczęła sznurować jej suknię, Claudia pomyślała o ojcu. On włożyłby prostą maskę z czarnego aksamitu, a nosiłby ją z lekko ironicznym spojrzeniem szarych oczu. Nigdy nie tańczył, ale stanąłby w eleganckiej pozie przy kominku, rozmawiałby, kłaniał się i przyglądał jej w figurach menueta i gawota. Spochmurniała. Czyżby za nim tęskniła? To byłby absurd.

Ale z jakiegoś powodu o nim myślała. W końcu zorientowała się, że to przez jego portret, którego malowane oczy wpatrywały się w nią ze ściany.

Portret?

– Gotowe. – Alys odstąpiła, zaróżowiona. – Lepiej nie potrafię. O, ślicznie wyglądasz. Do twarzy ci w bieli...

Ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę wejść – powiedziała.

Finn wszedł do komnaty i oboje spojrzeli na siebie w osłupieniu.

Przez chwilę nie była pewna, czy to naprawdę on. Włożył strój z czarnego aksamitu przetykanego srebrem i czarną maskę, a włosy zaczesał do tyłu i ściągnął ciemną wstążką. Wyglądał jak następca tronu – dopóki się nie odezwał.

– Głupio wyglądasz.

– A ty pięknie.

Oparł się o krzesło.

– Keiro byłby zachwycony tym wszystkim. Stroiłby się i intrygował. Zawsze mówił, że byłby z niego świetny książę.

– W ciągu roku rozpętałyby wojnę. – Claudia zerknęła na nianię. – Zostaw nas, Alys.

Piastunka ruszyła do drzwi.

– Powodzenia – rzuciła cicho przez ramię. – Do zobaczenia w Naczelnikostwie.

Przez chwilę słuchali dźwięków strojonych skrzypiec.

– Alys wyjeżdża już teraz? – odezwał się w końcu Finn.

– Natychmiast, powozem, żeby zmylić tropy.

– Claudio...

– Czeka.

Z zaskoczeniem spojrzął, jak dziewczyna podchodzi do małego portretu mężczyzny w czarnej kamizeli.

– To twój ojciec?

– Tak. Wczoraj tu tego nie było.

Finn wstał, zaintrygowany.

– Na pewno?

– Zdecydowanie.

Naczelnik spoglądał na nich z portretu. Oczy miał chłodne i pewne siebie, tak jak zapamiętał Finn, oraz lekko pogardliwą minę, jak często Claudia.

– Jesteś do niego podobna – zauważył.

– Jak to możliwe? – rzuciła z zaskakującym jadem. – Przecież to nie jest mój prawdziwy ojciec, pamiętasz?

– Nie o to mi chodzi. – Zdjęła obraz ze ściany. Wyglądał jak olejne malowidło na płótnie, a rama robiła wrażenie przeżartej przez korniki, ale

po bliższych oględzinach okazała się zrobiona z pleksiglasu, a portret – reprodukcją.

A z tyłu za ramkę zatknięto list.

Drzwi pokoju Jareda otworzyły się bezgłośnie i do środka wszedł potężny mężczyzna, zdyszany po wspinaczce po schodach. Trzymał rapier, ostry i masywny, choć był przekonany, że obędzie się bez niego.

Sapient jeszcze go nie zauważył. Przez chwilę zabójca niemal go żałował. Jak na sapienta był młody i taki delikatny. W końcu odwrócił głowę i szybko wstał, jakby zrozumiał, że grozi mu niebezpieczeństwo.

– Tak? Czy pukałeś?

– Śmierć nie puka, mistrzu, śmierć wchodzi, kiedy chce.

Jared pokiwał powoli głową. Wsunął dysk do kieszeni.

– Rozumiem. Zatem jesteś moim katem?

– Tak.

– Czy cię znam?

– Tak. Dziś po południu w bibliotece miałem przyjemność przynieść ci list.

– Oczywiście. Posłaniec. – Jared odsunął się od okna, stanął za biurkiem. – Więc z dworu przysłano dwie wiadomości.

– Zmyślny jesteś, mistrzu, jak wy wszyscy – Posłaniec oparł się niedbale o rapier. – Mam rozkazy od samej królowej. Wynajęła mnie... do prywatnej misji. – Rozejrzał się. – Widzisz, najjaśniejsza pani chyba sądzi, że wtrącasz się do spraw, które nie powinny cię interesować. Przysyła ci to.

Podał mu karteczkę.

Jared wyciągnął po nią rękę. Nie zdołałby wyminąć zabójcy, a skok z okna byłby samobójstwem. Rozłożył ją.

Bardzo mnie zawiodłeś, mistrzu. Zaproponowałam ci szansę uleczenia choroby, ale nie nad nią prowadzisz badania, prawda? Czy naprawdę

sądziłeś, że mnie oszukasz? Czuję się nieco zdradzona. Ach, i jeszcze jedno – jakże to zasmuci Claudię!

Brakowało podpisu, ale zdążył już poznać charakter pisma królowej. Zgniółł papier.

– Proszę o zwrot listu, mistrzu. Sam rozumiesz, nie chcemy zostawiać żadnych dowodów.

Jared rzucił zmięty arkusik na biurko.

– I poproszę o to sprytne urządzenie, jeśli łaska.

Sapient wyjął dysk i spojrział na niego ponuro, regulując go delikatnymi palcami.

– Ach, rozumiem. Ómy! Wydawało mi się, że są troszkę zbyt ciekawskie. Zdaje się też, że to ja je skonstruowałem.

– Z pewnością tym bardziej cierpisz, mistrzu. – Zabójca uniósł rapier z przeproszącą miną. – Mam nadzieję, że wiesz, iż osobiście nie mam nic przeciwko tobie. Uważałem cię za dobrego człowieka.

– Więc mówisz o mnie w czasie przeszłym.

– Nie znam się na czasach ani innych mądrościach. – Zabójca mówił spokojnie, ale w jego głosie słychać było zimny ton. – Syn stajennego nie mógł liczyć na takie nauki.

– Mój ojciec był sokolnikiem – odpowiedział cicho Jared.

– Zatem szybko dostrzegli, żeś rozumny.

– Pewnie tak. – Jared dotknął palcem stołu. – Zapewne proponowanie ci pieniędzy nie ma sensu? Proszenie o ponowne rozważenie tego kroku? O dołączenie do zwolenników księcia Gilesa?

– Nie, dopóki nie zyskam pewności, który z nich jest prawdziwy – oznajmił człowiek zdecydowanie. – Ale, jak powiedziałem, osobiście nic do ciebie nie mam.

Jared uśmiechnął się, zaskakując samego siebie.

– Rozumiem. – Ogarnął go dziwny spokój. – Ale czy rapier nie jest zbyt... oczywisty?

– O, miło, że się niepokoisz, ale nie będę go potrzebował. Chyba że mnie zmusisz. Widzisz, królowa uznała, że w związku z twoją chorobą skok z wieży wszystkim wyda się zrozumiały. Wszyscy uczeni sapientowie wylegną na dziedziniec, gdzie znajdą twoje ciało. Biedny mistrz Jared wybrał łatwiejszą drogę. Każdy uwierzy.

Jared skinął głową. Położył przed sobą na biurku dysk, który szczękniętą cichutko.

– Niestety, musisz się pofatygować i walczyć. Nie skoczę.

– Ach... – westchnął posłaniec. – Jak sobie życzysz. Mężczyzna ma swoją dumę.

– Właśnie. – Mówiąc to, Jared uskoczył w bok.

Osilek tylko się roześmiał.

– Panie, nie przejdiesz.

Sapient stanął przed biurkiem i spojrzał zabójcy w twarz.

– Zatem skończmy z tym.

Mężczyzna podniósł oburącz rapier i uderzył. Jared umknął zwinnie przed ciosem. Czubek broni minął ze świstem jego twarz, uderzył w blat. Krzyk i skwierczenie ciała, ogarniętego błękitnym blaskiem, ledwie do niego dotarły, bo wyładowanie jakby wyssało powietrze z pokoju i rzuciło go o ścianę.

Potem dotarł do niego swąd spalenizny i dzwonienie w uszach, jakby ogłuszył go wybuch.

Wstał, podtrzymując się ściany.

Zabójca znieruchomiał na podłodze; leżał bezwładnie, ale oddychał. Jared przyjrzał mu się z tępym żalem i wstydem, podszytym zadziwiającą, gwałtowną energią. Roześmiał się nerwowo.

Oto, co się czuje, prawie zabiwszy człowieka. Ale oczywiście nie miał nic przeciwko niemu.

Ostrożnie odczepił dysk od metalowego biurka, wyłączył pole i wrzucił go do kieszeni. Pochylił się nad posłańcem, zmierzył mu puls i położył go delikatnie na bok. Mężczyzna był potłuczony i miał bardzo poparzone ręce, ale niemal z całą pewnością przeżyje. Jared kopnął rapier pod łóżko, chwycił sakwę i zbiegł po schodach. W ciemnej bramie, gdzie przez witraże przesączało się słońce, spotkał służącą dźwigającą kosz prania z gabinetu starszego sapienta. Przystanął.

– Przepraszam... zostawiłem w moim pokoju – numer pięćdziesiąty szósty, na samej górze – mały bałagan. Czy ktoś mógłby to sprzątnąć?

Spojrzała na niego.

– Przyślę kogoś.

Kosz był chyba ciężki i Jared miał ochotę powiedzieć kobiecie, żeby się nie spieszyła, ale zabójca potrzebował pomocy.

Podziękował i odszedł.

Musiał uważać. Kto wie, jakie jeszcze rozkazy wydała królowa?

W stajniach konie sennie chrupały owies. Szybko osiodłał swojego. Zanim go dosiadł, wyjął z etui wąską strzykawkę i zrobił sobie zastrzyk w ramię. Skupił się na oddychaniu i słabnącym bólu w piersi.

Zamknął etui i przez chwilę drżał, oparty o ciepły koński bok. Zwierzę odwróciło się i trąciło go chrapami.

Jedno było pewne: teraz nie znajdzie już lekarstwa.

Zmarnował jedyną szansę.

– Przeczytaj – powiedział Finn.

Zaczęła czytać drżącym głosem.

Moja droga Claudio, Parę słów...

Głos jej się załamał, bo aktywowany portret ożył. Ojciec odwrócił się do niej i przemówił, jakby naprawdę ją widział.

To chyba moja ostatnia szansa, by się z tobą skontaktować. Incarceron stał się niepohamowany w swoich ambicjach. Pozbawił klucze niemal całej mocy i czeka już tylko na Rękawicę Sapphique'a.

– Rękawica – mruknął Finn. – Ojczy... – szepnęła Claudia, ale Naczelnik mówił dalej nagrany, spokojnym głosem.

Mają twój przyjaciel Keiro. Jest to ostatni kawałek tej układanki. Zaczynam sądzić, że odegrałem już swoją rolę i Incarceron zaczął pojmować, że nie potrzebuje dłużej Naczelnika. Cóż za ironia. Jak dawni sapientowie, stworzyłem potwora, który nie zna litości.

John Arlex zamilkł na chwilę. Przestał się uśmiechać i jego twarz stała się bardzo zmęczona.

Strzeż Portalu, Claudio. Straszliwe okrucieństwo Więzienia nie może zarazić Królestwa. Jeśli ktoś będzie usiłował się przedostać – jakikolwiek człowiek, jakakolwiek istota – musisz go zgładzić. Incarceron jest przebiegły, a ja nie znam już jego zamiarów.

Roześmiał się ochryple.

Wygląda na to, że jednak zostaniesz moją spadkobierczynią.

Jego twarz znieruchomiała.

Claudia spojrzała na Finna.

Wiole, flety i skrzypce zaczęły grać pierwszy skoczny taniec tego balu.

– To twoja wina – rzekł Czarodziej. – Jakże inaczej Więzienie mogłoby się dowiedzieć o ucieczce, jeśli nie z twoich snów? Lepiej oddaj rękawicę.

Sapphique pokręcił głową.

– Za późno. Już wrosła w moją dłoń. Jakżebym miał śpiewać bez niej moje pieśni?

Gdy ruszyli ramię w ramię przez taras, zebrani tłumnie dworzanie kłaniali im się, szepcząc między sobą. Trzepotały wachlarze. Spoglądały na nich twarze demonów, wilków, syren, bocianów.

– Rękawica Sapphique’a – mruknął Finn. – Keiro ma rękawicę...

Czuła pod palcami napięcie jego ramienia, jakby nagle zyskał nową nadzieję.

Grządki przy schodach kipiały kwiatami. Za oficjalnymi ogrodami już się zapaliły szeregi lampionów, wiodące do misternych Sapphique i mroczny czarodziej wieżyczek Groty Muszelkowej. Gwałtownie pociągnęła Finna i schowali się za wielką urną, z której głośno kapała woda.

– Skąd mógł ją wziąć?

– Kogo to obchodzi? Jeśli jest prawdziwa, może wszystko! Chyba że Keiro szykuje jakieś oszustwo.

– Nie. – Spojrzała na przechadzający się pod latarniami tłum. – Attia też wspomniała o rękawicy, a potem nagle urwała. Jakby Keiro nie pozwolił jej powiedzieć nic więcej.

– Bo rękawica jest prawdziwa! – Finn ruszył ścieżką, trącając po drodze floks, który uwolnił słodki, mocny zapach. – Naprawdę istnieje!

– Ludzie patrzą – syknęła Claudia.

– Niech patrzą! Gildas byłby przerażony. Nigdy nie ufał Keirowi.

– Ale ty ufasz.

– Już ci mówiłem. Zawsze. Skąd ją ma? Jak jej użyjesz? Spojrzała na setki dworzan, tłumy jaskrawych sukni, lśniące aksamitowe surduty, spiętrzone

misterne peruki. Wszyscy szli do pawilonów i groty, nieustannie i głośno rozmawiając.

– Może ta rękawica jest właśnie tym źródłem energii, które zauważył Jared.

– Tak! – Chłopak oparł się o urnę, brudząc surdut mchem. Jego oczy, widoczne przez otwory maski, błyszczały nadzieją.

Claudia czuła tylko skrępowanie.

– Finn, mój ojciec chyba uważa, że tylko tej rękawicy brakuje Incarceronowi, by uciec. To by była katastrofa. Keiro chyba by nie...

– Nigdy nie wiadomo, co zrobi Keiro.

– Ale czy byłby do tego zdolny? Czy pozwoli, żeby Więzienie zabiło wszystkich, którzy się w nim znajdują, jeśli dzięki temu i on zdoła uciec? – Stała mu na drodze, żeby musiał na nią spojrzeć.

– Nie.

– Jesteś pewien?

– Oczywiście! – rzucił z furią. – Znam Keira.

– Przed chwilą powiedziałaś...

– No... tego by nie zrobił.

Pokręciła głową, nagle zniecierpliwiona jego głupią, ślepią lojalnością.

– Nie wierzę ci. Moim zdaniem boisz się, że Keiro tak właśnie postąpi. Attia na pewno także jest przerażona. A słyszałaś, co powiedział mój ojciec. Nie wolno nam nikogo przepuścić przez Portal.

– Taki on twój ojciec, jak ja.

– Milcz!

– A w ogóle od kiedy tak go słuchasz?

Stali przed sobą, trzęsąc się z gniewu – czarna maska przeciwko kociej.

– Robię, co chcę!

– Ale wierzysz jemu bardziej niż Keirowi?

– Tak – rzuciła wściekle. – I bardziej niż tobie.

Przez chwilę w jego oczach widziała ból. Potem zastąpił go chłód. – Zabiłabyś Keira? – Musiałabym, gdyby Więzienie się nim posłużyło. Zastygł w bezruchu. – Myślałem, że jesteś inna – syknął – ale okazałaś się równie fałszywa, okrutna i głupia jak cała reszta.

Ruszył przez tłum, odepchnął sobie z drogi dwóch mężczyzn i, nie zwracając uwagi na ich protesty, wpadł do groty.

Claudia spojrzała za nim, płonąca z furii. Jak śmiał tak do niej mówić! Jeśli jednak się pomylili, to był tylko jakimś Mętem, a ona mimo wszystko była córką Naczelnika.

Zacisnęła pięści, zwalczyła gniew. Odetchnęła głęboko, żeby uspokoić mocno bijące serce. Miała ochotę krzyczeć i rozbijać przedmioty, ale musiała przybrać fałszywy uśmiech i dotrzeć tu do północy.

A wtedy? Czy po tym, co się stało, Finn z nią pojedzie?

W tłumie zerwał się szmer, wszyscy kłaniali się z szacunkiem. Sia zjawiała się w bufiastej sukni z białej przejrzystej gazy i ogromnej peruce, zdobnej w armadę maleńkich złoconych stateczków, unoszących się i tonących w falach sztucznych włosów.

– Claudio...

Obok niej stał pretendent.

– Widzę, że twój nieokrzesany towarzysz właśnie cię opuścił.

Wysunęła z rękawa wachlarz i otworzyła go strzepnięciem.

– Posprzeczaaliśmy się. To wszystko.

Giles miał maskę orła, pięknie wykonaną z prawdziwych piór, z zakrzywionym, dumnym dziobem. Jak wszystko, co robił, i ona podkreślała jego wizerunek następcy tronu. Nadawała mu obcy wygląd, jak zwykle maski, ale oczy w szparach lśniły uśmiechem.

– Kłótnia kochanków?

– Oczywiście, że nie!

– Zatem pozwól, że będę ci towarzyszyć. – Podał jej ramię, które przyjęła po chwili wahania. – I nie martw się Finnem. On już nie istnieje.

Razem ruszyli przez trawniki.

Attia spadła.

Runęła w dół jak Sapphique, koziółkując w powietrzu, z zapartym tchem, nic nie widząc ani nie słysząc. Wpadła w ryczący wir, w gardziel, która ją połknęła. Czuła, że jej ubranie, włosy, nawet skóra falują, rozdzierają się, aż została z niej tylko wrzeszcząca dusza, spadająca na łeb, na szyję w przepaść.

Ale przecież wiedziała, że to niemożliwe, że jakaś istota z niej kpi, bo powietrze zgęstniało, wokół niej uformowały się sieci z chmur – gęstych, sprężystych chmur, od których się odbiła – a gdzieś ktoś się śmiał, być może Keiro, a może Więzienie. Nie potrafiła tego rozróżnić.

Przelotnie dostrzegła, jak świat się odtwarza, jak podłoga korytarza faluje w konwulsjach, rozdziera się, zwija. Pod wiaduktem trysnęła rzeka, czarny nurt, który tak szybko popędził w jej stronę, że z trudem zdołała odetchnąć – po czym wpadła w niego, zanurzyła się głęboko w mrok pienistych bąbelków.

Woda zapieczętowała jej otwarte szeroko usta.

Raptem Attia wychyliła się ponad powierzchnię, krztusząc się i łapiąc oddech, a nurt zwolnił, poniósł ją pod ciemnymi wspornikami wiaduktu do grot, w mroczny podziemny świat. Obok niej unosiły się na wodzie martwe Żuki; płynąca między stromymi metalowymi brzegami rzeka zaczerwieniła się od rdzy jak krew. Na tłustej warstwie na jej powierzchni unosiły się cuchnące odpadki, resztki świata. Jakby rzeka była aortą jakiegoś wielkiego stworzenia porażonego nieuleczalną chorobą.

Nurt wyrzucił ją na brudny brzeg, gdzie stojący na czworakach Keiro wymiotował w czarny szlam.

Przemoczona, zziębnięta, niewiarygodnie obolała, bezskutecznie usiłowała usiąść.

– On nas potrzebuje! – wychrypiał Keiro z triumfem. – Wygraliśmy. Pokonaliśmy go.

Nie odpowiedziała.

Patrzyła na Oko.

Grota Muszelkowa nosiła trafne miano.

Ściany i niski sufit tej ogromnej jaskini lśniły macią perłową i kryształami; każda muszelka miała swoje miejsce w misternych, zawiłych wzorach. Ze sklepienia zwisały sztuczne stalaktyty, ręcznie zdobione milionami miniaturowych kryształków.

Widok olśniewał brylantowym blaskiem.

Claudia tańczyła z Gilesem, z mężczyznami w lisich maskach i rycerskich hełmach, z rozbójnikami i arlekinami. Ogarnął ją lodowaty spokój. Nie wiedziała, gdzie jest Finn, ale miała nadzieję, że ją widzi. Rozmawiała, trzepotała wachlarzem, spoglądała zalotnie przez skośne wycięcia maski i wmawiała sobie, że doskonale się bawi. Kiedy kurant zegara, dźwięczący jak milion maleńkich leśnych dzwoneczków, wybił jedenastą, piła mrożoną herbatę z różowej szklanki, skubała ciasta i sorbety, roznoszone przez służące w przebraniu nimf.

Potem ich zobaczyła. Nosili maski, ale rozpoznała Radę Prywatną – grupę hałaśliwych mężczyzn w pięknych strojach, niektórzy byli w długich szatach. Mówili głosami zachrypniętymi po długiej dyskusji.

Podeszła do stojącego najbliżej mężczyzny. Dzięki masce była anonimowa.

– Czy rada wydała werdykt?

Mężczyzna ukryty za maską sowy mrugnął do niej i uniósł kieliszek w toaście.

– Z całą pewnością, moja śliczna koteczko. – Zbliżył się do niej, owionął ją jego cuchnący oddech. – Spotkajmy się za pawilonem, a może nawet powiem ci jaki.

Dygnęła, zatrzepotała wachlarzem i zniknęła w tłumie.

Pretensjonalni głupcy! Ale to zmieniało wszystko. Królowa nie zaczeka do jutra. Nagle Claudia zrozumiała, że dała się podejść. Usłyszą werdykt tutaj, za chwilę, a przegrany zostanie aresztowany na miejscu. Sia ich przechytrzyła. Musiała znaleźć Finna.

Finn stał odwrócony plecami do dalekiej groty, na pogrążonym w mroku trawniku nad jeziorem. Nie zwrócił uwagi na jedwabisty głos, który uparcie jeszcze raz powtórzył słowa, bezlitosne jak cios nożem.

– Uzgodnili werdykt. Obaj wiemy, jaki będzie.

Ohydnie zdeformowana orla maska odbijała się w kieliszku.

– Zatem zakończmy to teraz, tutaj.

Oprócz nich na trawnikach nie było widać żywego ducha. Na jeziorze roiły się oświetlone pochodniami łódki.

Giles roześmiał się cicho, z rozbawieniem.

– Wiesz, że się zgodzę.

Finn przytaknął. Ogarnęła go wielka ulga. Rzucił kieliszek, odwrócił się i dobył szpady.

Ale Giles skinął ręką na służącego, który wyłonił się z mroku, niosąc małą, obitą skórą kasetę.

– O, nie – powiedział pretendent cicho. – To przecież ty mnie wyzwaleś. Zasady pozwalają mi wybrać broń.

Uniósł wieko. Dwa długie pistolety z kolbami wykładanymi kością słoniową zalśniły w blasku gwiazd.

Claudia torowała sobie drogę w tłumie, wypełniającym roziskrzoną grootę. Ktoś porwał ją do tańca, wyrwała się, wśliznęła się za zasłonę, wpadając na całujące się pary, ominęła trupy minstreli. Ten bal zmieniał się w koszmar pełen groteskowych twarzy. Ale gdzie jest Finn?

Nagle pod łukowatym wejściem drogę zastąpił jej błazen w czapce z dzwoneczkami.

– O, Claudio, czy to ty? Koniecznie musisz ze mną zatańczyć. Te kobiety ruszają się jak kłody!

– Caspar! Widziałeś Finna?

Malowane wargi błazna wygięły się w uśmiechu. Szepnął jej prosto do ucha: – Tak. Powiem ci, gdzie jest, jeśli ze mną zatańczysz.

– Caspar, nie bądź głupi...

– Inaczej go nie znajdziesz.

– Nie mam czasu! – Ale on chwycił ją i pociągnął do gawota, do wielkiej, statecznej grupy tancerzy, kroczących i łączących ręce w takt muzyki, dobranych w dziwaczne pary, w których diabolicznie tańczyła z kogutem, a bogini z jastrzębiem.

– Caspar! – Wyciągnęła go spośród tańczących i przyparła do roziskrzonego muru. – Mów, gdzie go znajdę, albo wbiję ci kolano tam, gdzie bardzo zaboli! Nie żartuję!

Skrzywił się i potrząsnął gniewnie głową z brzękiem dzwoneczków.

– Strasznie nudzisz. Zapomnij o nim. – Łypnął na nią chytrze. – Moja kochana mamusia wszystko mi wyjaśniła. Widzisz, kiedy zostanie wybrany pretendent, Finn zginie, a po paru tygodniach ogłosimy, że i nasz wybraniec jest oszustem. Wówczas na tronie zasiądę ja.

– To oszust?

– Oczywiście!

Wpatrzyła się w niego z takim osłupieniem, że dodał: – Dziwna jesteś. Nie mów, że nie wiedziałaś.

– Wiesz, że kiedy Finn zginie, zabiją i mnie?

Caspar milczał przez chwilę. Potem powiedział: – Matka nigdy by tego nie zrobiła. Nie pozwoliłbym jej.

– Caspar, ona cię pożre żywcem, jeśli tylko zechce! Gdzie jest Finn?

Błazen spoważniał.

– Z tamtym. Nad jeziorem.

Przez sekundę patrzyła na niego ze zgrozą.

Potem ruszyła pędem.

Finn stał w mroku, patrząc na unoszącą się lufę pistoletu. Giles trzymał go w wyciągniętej dłoni, oddalony o dziesięć kroków od niego. Ręka mu nie drżała; otwór lufy był idealnym kręgiem ciemności, czarnym okiem śmierci.

Finn nie potrafił odwrócić od niego wzroku.

Stał bez ruchu.

Bez drgnienia.

Mięśnie miał tak napięte, jakby lada chwila miały pęknąć. Czuł się tak, jakby zaraz pocisk miał go roztrzaskać na kawałki.

Ale się nie poruszył.

Był spokojny, jak w momencie decyzji. Jeśli tu zginie, nigdy nie będzie Gilesem. Jeśli ma żyć, przeżyje. „To głupie”, powiedziała by Keiro.

Ale to dodało mu sił.

Gdy pretendent nacisnął spust, Finn poczuł, że głęboko w jego umyśle rodzi się odpowiedź, jakby napłynęła do niego kaskada wizji.

– Giles! Nie!

Nie wiedział, do którego z nich zwraca się Claudia, ale na nią nie spojrzeli. Pretendent pociągnął za spust.

Oko było ogromne i jaskrawoczerwone.

Przez chwilę Attia sądziła, że to smok ze starej baśni, gapiący się na nią z nisko pochyloną głową. Potem zrozumiała, że to wejście do groty.

Opanowała się i spojrzała na Keira.

Wyglądał okropnie, tak jak ona: przemoczony, obdarty, posiniaczony, ale w wodzie jego włosy znowu stały się jasne. Odgarnął je do tyłu.

– Chyba oszalałem, że cię zabrałem.

Minęła go, utykając, zbyt wyczerpana, żeby się przejąć.

Grota była idealnie okrągła, aksamitnie czerwona. Prowadziło z niej siedem tuneli. Na jej środku siedział odwrócony do nich plecami mężczyzna. Piekł coś nad małym, jasnym ogniskiem. Miał długie włosy i ciemną szatę. Nie spojrzał na nich.

Mięso skwierczało. Pachniało cudownie.

Keiro zerknął na prowizoryczny namiot w jaskrawe pasy, na cyberwołu, przeżuwającego coś zielonego i ociekającego.

– Nie – powiedział. – Niemożliwe.

Zrobił krok naprzód.

– A zatem nadal trzymasz ze swoim przystojnym przyjacielem?

Attia otworzyła szeroko oczy. – Rix? – A kto inny? Jak się tu dostałem? Dzięki sztuce magicznej, kochanie. – Odwrócił się i wyszczerzył w chytrym uśmiechu nieliczne zęby. – Naprawdę wzięłaś mnie za jakiegoś taniego magika? – Mrugnął, pochylił się i sypnął jakimś ciemnym pyłem w płomień.

– Nie wierzę – powiedział Keiro.

– Uwierz. – Rix wstał. – Bowiem to ja jestem Mrocznym Czarodziejem i teraz rzucam na was czar snu.

Z ogniska buchnęły kłęby dymu, słodkiego i duszącego. Keiro poderwał się, stracił równowagę i upadł. Mrok wdarł się w nozdrza Attii, jej gardło i

oczy.

Wziął ją za rękę i zaprowadził w ciszę.

Finn poczuł kulę, mijającą jego pierś jak błyskawica.

Natychmiast uniósł pistolet i wycelował go prosto w głowę Gilesa. Orła maska się przechyliła.

Zegar na wieży zaczął wydzwaniać północ. Zdyszana Claudia nie mogła się poruszyć, choć wiedziała, że w tej chwili królowa zapewne wygłasza werdykt.

– Finn... błagam – szepnęła.

– Nigdy mi nie wierzyłaś.

– Teraz wierzę. Nie strzelaj.

Uśmiechnął się; jego oczy lśniły ciemnym blaskiem w otworach czarnej maski. Palec naparł na spust.

Giles się zachwiał.

– Stój spokojnie – warknął Finn.

– Słuchaj... – Pretendent rozłożył ręce. – Jakoś się dogadamy.

– Sia dobrze wybrała, ale nie jesteś księciem.

– Puść mnie. Powiem im, wszystko wyjaśnię.

– Nie sądzę. – Spust zadrżał.

– Przysięgam...

– Za późno – powiedział Finn i strzelił.

Giles runął w trawę tak szybko, że Claudia pisnęła; rzuciła się do niego, uklękła obok.

Finn podszedł.

– Powinienem go zabić.

Kula ugodziła pretendenta w ramię, które wisiało bezwładnie, złamane. Szok pozbawił go przytomności. Claudia obejrzała się w stronę oświetlonej

groty; buchnął z niej gwar rozgorączkowanych głosów. Tancerze wybiegali z niej, zdzierając maski i dobywając broni.

– Płaszcz – syknęła.

Finn dźwignął pretendenta z ziemi i razem zdjęli mu jedwabną opończę. Finn otulił się nią, zdjawszy swoją. Zasłonił twarz orlą maską. Claudia narzuciła ciemny płaszcz i maskę na pretendenta.

– Zatrzymaj pistolet – szepnęła.

Zjawili się żołnierze.

Finn chwycił ją i przystawił jej pistolet do pleców. Zaszamotała się i zakłęła.

Strażnik przyklęknął na jedno kolano.

– Panie, wydano werdykt.

– Jakiej treści? – wykrztusiła Claudia.

Strażnik jakby jej nie usłyszał.

– Jesteś księciem Gilesem.

Finn roześmiał się ostro.

Claudia spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Wiem, kim jestem. – Głos, który wydobył się spod orlego dzioba, brzmiał ochryple. – Ten Męt jest ranny. Zabierzcie go i wrzucicie do jakiejś celi. Gdzie jest królowa?

– W sali balowej.

– Z drogi. – Ruszył ku światłom, prowadząc Claudię jak jeńca. Gdy oddalili się poza zasięg słuchu żołnierzy, mruknął: – Gdzie są konie?

– Przy altance.

Puścił ją, rzucił pistolet w trawę i ostatni raz spojrzał na swój utracony, czarowny pałac.

– Chodźmy – powiedział.

JAKI KLUCZ OTWIERA SERCE?

*...gęstwiny i ciemne uliczki.
Królestwo piękne i magiczne.
Kraina podobna tym, które znamy z legend.*

Mrugnęła bezgłośnie na niebie, oświetlając brzuchy złowrogich chmur. Jared nerwowo ściągnął wodze.

Zaczekał, odliczając sekundy. W końcu, gdy napięcie stało się niemal nieznośne, rozległ się grzmot, przetoczył się przez niebo nad lasem, jak poryw gniewu.

Noc była duszna i wilgotna. Cugle w dłoniach Jareda skrzypiały, miękka skóra ślizgała się od potu. Sapient pochylił się nad końskim karkiem, oddychając z trudem. Bolały go wszystkie kości.

Początkowo jechał bez wytchnienia, bojąc się pościgu. Skręcił z gościńca na zwykłą leśną ścieżkę, jechał nieustannie na zachód, ku Naczelnikostwu. Ale teraz, po wielu godzinach jazdy, ścieżka zmieniła się w wąską dróżkę, zarośla stały się tak gęste i zbite, że muskały jego kolana i boki konia. Buchał z nich zapach zmiażdżonych chwastów i liści rozkładających się tu od stuleci.

Zapúścił się w gąszcz, z którego nie widział gwiazd. I choć tak naprawdę się nie zgubił – zawsze miał przy sobie mały przyrząd nawigacyjny – nie

mógł jechać dalej. Teren był tu pełen strumieni i wzgórz, zapadł głęboki mrok. Nadchodziła burza.

Jared pogłaskał końską grzywę. Powinien cofnąć się do strumienia, ale był bardzo zmęczony, a ból, który się w nim gnieździł, jakby wydostał się na zewnątrz i oplątał go mocno. Mimo woli Jared pomyślał, że zanurza się w niego, że te ciernie bólu wbija w niego las. Dokuczały mu pragnienie i gorączka. Powinien wrócić nad strumień i napić się wody.

Znowu zagrzmiało; koń parsknął i zastrzygł uszami. Jared puścił go swobodnie. Zorientował się, że zamknął oczy dopiero, gdy wodze wyśliznęły mu się z palców, a koń pochylił głowę. Rozległo się ciche chleptanie.

– Dobry konik – szepnął sapient.

Ostrożnie zsunął się z siodła, trzymając się lęku. Ledwie dotknął stopami ziemi, nogi ugięły się pod nim, jakby nie zostało mu nawet tyle siły, by stać. Zdołał się podnieść tylko dlatego, że chwycił się siodła.

Wokół wznosiły się upiorne baldachy szczwołu, wyższe od niego, roztaczające mdły zapach. Jared odetchnął głęboko, osunął się na kolana i sięgnął w ciemność. Jego palce zanurzyły się w bystry nurt.

Lodowaty strumień płynął wśród łodyg i kamieni.

Jared zaczął pić ze złożonych dłoni. Woda była tak zimna, że się rozkaszał, ale smakowała mu bardziej niż wino. Napił się jeszcze, – opłukał nią twarz, włosy i kark. Potem wyjął strzykawkę i zaaplikował sobie zwykłą dawkę lekarstwa.

Ogarnęła go przemożna senność. Umysł miał zamglony; ta odrętwiałość go przeraziła. Owinął się płaszczem sapienta i skulił się w parzących, szeleszczących pokrzywach, ale okazało się, że nie potrafi zamknąć oczu.

To nie lasu się bał. Powinien zdusić tę myśl w zarodku, pozbyć się obawy, że koń ucieknie, a jego przykryją suche liście, że jego ciało tu

zgnije, nigdy nieodnalezione. Że Claudia...

Zmusił się, żeby przestać, ale ból z niego szydził. Był jego mrocznym bliźniakiem, sypiał w jego objęciach.

Jared wzdrygnął się, usiadł, odgarnął mokre włosy. Histeryzuje. Z całą pewnością tu nie umrze. Przede wszystkim miał informacje potrzebne Finnowi i Claudii – o drzwiach w środku Więzienia i rękawicy. Zamierzał je im przekazać.

Poza tym mało prawdopodobne, żeby udało mu się umrzeć w taki łatwy sposób.

Potem zobaczył gwiazdę.

Była mała i czerwona. Przyglądała mu się. Usiłował opanować dreszcz i wyteńczyć wzrok, ale światełko ledwie mżyło. Albo dręczyły go gorączkowe halucynacje, albo zobaczył błędny ognik, migoczący tuż nad ziemią. Chwycił się gałęzi i dźwignął na kolana.

Czerwone Oko mrugnęło.

Jared chwycił wodze i pociągnął skubiącego trawę konia ku światełku.

Płonął w gorączce. Ciemność zatrzymywała go, każdy krok budził spazm bólu, wyciskał z niego strużkę potu. Pokrzywy go parzyły, niskie gałęzie zasłaniały drogę, wokół latały chmary metalicznych ciem; niebo z tysiącem gwiazd mgliło przed oczami. Zatrzymał się pod potężnym dębem, zdyszany. Ujrzał przed sobą polankę, na której płonęło ognisko. Chudy, ciemnowłosy mężczyzna podsyczał płomienie. Czerwony blask pełgał mu po twarzy. Nieznajomy obejrzał się przez ramię.

– Podejdz, mistrzu Jaredzie – rzucił cicho. – Zbliź się do ognia. Jared osunął się na ziemię, chwyciwszy się konara dębu tak mocno, że kora wbiła mu się pod paznokcie. Mężczyzna objął go mocno.

– Trzymam cię – powiedział.

Attia broniła się przed snem – bez skutku. Powieki ciążyły jej jak odlane z ołowiu. Ręce trzymała za sobą i na chwilę znowu wróciła na maleńką pryczę w celi, którą jej rodzina nazywała kiedyś domem, na zatłoczonym korytarzu, w którym sześć rodzin gnieździło się w szalaszach ze skradzionego drutu i z siatki.

Poczuła zapach wilgoci. Usiłowała się odwrócić, ale coś ją unieruchomiło.

Uświadomiła sobie, że siedzi, a jej nadgarstki oplótł wąż. Natychmiast otworzyła oczy.

Rix przykucnął przy ognisku. Właśnie skręcał mały zwitek ketu; zamglili się jej przed oczami w chwili, gdy włożył go do ust i zaczął żuć.

Szarpnęła się. To nie był wąż; miała ręce związane na plecach. Opierała się o coś ciepłego i bezwładnego. Zrozumiała, że to Keiro. Rix związał ich plecami do siebie.

– No, no – odezwał się Rix zimno. – Niewygodnie ci?

Sznur oplątywał jej ręce i kostki, Keiro przygniatał jej ramię, ale tylko się uśmiechnęła.

– Skąd się tu wzięłeś? Jak nas znalazłeś?

Rozłożył zwinne palce magika.

– Nic nie jest niemożliwe dla Mrocznego Czarodzieja. Moc rękawicy wzywała mnie przez kilometry korytarzy i galerii pełnych ech.

Odsłonił w uśmiechu zaczerwienione od ketu zęby.

Attia skinęła głową. Rix wydawał się chudszy i bardziej wynędzniały, brudną twarz miał usianą dziobami i strupami, włosy tłuste. W jego oczach znowu płonął obłęd.

Pewnie już znalazł rękawicę.

Keiro poruszył się, jakby obudziły go ich głosy. Szybko powiodła wzrokiem dokoła, zauważyła, że mroczne, prowadzące z jaskini tunele są

wąskie niczym szczeliny. Wóz nigdy by się w nich nie zmieścił. Rix znowu odsłonił szczerbate zęby.

– Nie martw się, Attio, mam plany. O wszystko zadbałem.

Pochylił się i kopnął Keira.

– Witaj, rozbójniku – powiedział z ironią. – Nie za dobrze ci idzie złodziejski fach, co?

Keiro zaklął pod nosem. Zaszamotał się w więzach, boleśnie szarpiąc rękę Attii, gdy usiłował się odwrócić w stronę Rixa. W miedzianym rondlu na wozie zobaczyła groteskowe odbicie jego błękitnych oczu, smugę krwi na czole. Ale ponieważ był to Keiro, jego głos zabrzmiał spokojnie.

– Nie sądziłem, że tak długo chowasz urazę.

– Nie ma nic żałośniejszego od urazy – odpowiedział Rix, a jego oczy błysnęły. – To zemsta. Obmyślona na zimno. Przysięgłem, że jej dokonam, i dotrzymam słowa.

Dłoń Keira była ciepła i spocona. Ścisnął palce Attii.

– Na pewno możemy się dogadać.

– Na jaki temat? – Rix pochylił się i wyjął spod płaszcza coś ciemnego i lśniącego. – Ten?

Attia poczuła, że Keiro znieruchomiał. Był przerażony.

Rix rozłożył palce ze smoczej skóry, pogładził popękane, prastare szpony.

– Przyciągnęła mnie. Wołała do mnie. Przez szlaki i drogi. Słyszałem ją przez brzęczące powietrze. Widzisz, jak jej energia drży na mojej skórze?

Włosy na jego ramieniu się zjeżyły. Musnął policzkiem rękawicę, której delikatne łuski zafalowały. – To moje. Mój dotyk, moje zmysły, moja sztuka magiczna. – Zerknął na nich chytrze. – Artysta nie może stracić wyczucia. Ona mnie zawołała i znów ją znalazłem.

Attia ścisnęła palce Keira, przesunęła ręką po linie aż po węzły. Chciała mu powiedzieć: „To wariat. Może wpaść w szal. Uważaj”. Ale Keiro odpowiedział cicho i szyderczo: – Gratuluję. Ale zawarłem umowę z Incarceronem i nie ośmielisz się...

– Dawno temu – przerwał Rix – i ja zawarłem z nim umowę. Założyłem się z nim. Zadawaliśmy sobie zagadki.

– Myślałem, że chodziło o Sapphique’a.

Rix wyszczerzył zęby.

– I wygrałem. Ale Incarceron oszukuje, wiecie? Dał mi rękawicę, obiecał ucieczkę, ale czy mogą uciec uwięzieni w labiryntach własnego umysłu? Co, rozbójniku? Jakie znajdą tajne zapadnie, jakie tunele na Zewnątrz? Bo widziałem Zewnątrz, widziałem je i okazuje się, że jest jeszcze bardziej ogromne, niż potrafiłbyś sobie wyobrazić.

Attia zlodowaciała.

Rix posłał jej uśmiech.

– Attia sądzi, że jestem obłąkany.

– Nie – skłamała.

– O, tak, serdeńko. I możesz mieć rację. – Rozprostował chude ciało i westchnął. – A wy znaleźliście się na mojej łasce i niełasce, jak te dzieci w lesie z mojej książki.

Attia parsknęła śmiechem. Zrobiłaby wszystko, byle tylko dalej mówił.

– Zła macocha porzuciła je w ciemnym lesie, ale znaleźli dom z piernika, a mieszkająca w nim czarownica zmieniła ich w łabędzie. Odfrunęli, połączeni złotym łańcuchem. – Spojrzał na małe, przypięte do rękawicy łabędzie.

– Oczywiście – prychnął Keiro. – A potem?

– Dotarli do wielkiej wieży, w której mieszkał czarnoksiężnik.

Rix odłożył starannie rękawicę i zaczął grzebać w wozie.

Pęta otarły boleśnie nadgarstki Attii, gdy Keiro szarpnął za nie wściekle.

– I uwolnił ich?

– Niestety, nie. – Rix odwrócił się ku nim. Trzymał długą szpadę, z którą występował. Broń miała ostrą klingę. – Obawiam się, że ta baśń nie ma szczęśliwego zakończenia. Widzisz, Attio, oni go zdradzili i okradli, więc bardzo się rozgniewał. Musiał ich zabić.

Oddalwszy się od dworu na jakieś piętnaście kilometrów, Claudia zatrzymała zmęczonego konia i spojrzała przez ramię. Najeżone wieże były olśniewająco oświetlone; Szklany Pałac stał w całym swoim promiennym splendorze. Koń Finna zatrzymał się obok. Chłopak spojrzał na pałac w milczeniu.

– Czy Jared dowie się, że uciekliśmy?

– Wysłałam mu wiadomość.

Głos miała nerwowy; zerknął na nią.

– To co cię dręczy?

Przez chwilę nie odpowiadała.

– Medlicote powiedział, że królowa przekupiła Jareda.

– Nie ma szans. On by nigdy...

– Posłużyła się jego chorobą.

Finn zmarszczył brwi. Dwór lśnił w blasku gwiazd, zimnych i okrutnych jak rozsypane brylanty.

– Naprawdę na nią umrze?

– Chyba tak. Jared mówi o niej tak lekko... ale tak podejrzewam.

Zmroziła go rozpacz w jej głosie. Claudia siedziała wyprostowana, a kiedy wiatr odgarnął jej włosy, w oczach stanęły jej łzy.

Daleko rozległ się grzmot.

Finn chciał powiedzieć coś pocieszającego, ale jego koń się denerwował, niecierpliwie tupał kopytami, a zresztą w Więzieniu śmierć stanowiła

zjawisko tak powszechne, że trudno było jej się dziwić. Chłopak ściągnął wodze.

– Jared jest genialny – powiedział, odwracając się do Claudii. – Jest zbyt inteligentny, żeby mogła nim rządzić królowa lub ktoś inny. Nie martw się, ufam mu.

– Napisałam mu, że ja też.

Nadal stała w bezruchu. Chwycił ją za ramię.

– Ruszajmy, musimy się spieszyć.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

– Mogłeś zabić Gilesa.

– Powinienem to zrobić. Keiro by wpadł w rozpacz, że tego nie zrobiłem. Ale ten chłopiec to nie Giles. Ja nim jestem. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Zrozumiałem to, gdy stałem i patrzyłem w lufę pistoletu. Wiem. Pamiętam. Przypomniałem sobie, Claudio.

Lekko otworzyła usta ze zdumienia.

Koń zarżał i nagle Finn zobaczył, że wszystkie światła dworu – setki świec, latarni i lamp – migoczą i gasną. Przez całą minutę pałac tonął w mroku. Claudia wstrzymała oddech. Jeśli się nie zapalą... Jeśli to jest koniec...

Pałac znowu zabłysł.

Finn wyciągnął rękę.

– Chyba powinnaś mi oddać Incarceron.

Zawahała się. Potem wyjęła zegarek ojca i podała mu. Chłopak uniósł srebrną kostkę tak, że zawirowała na łańcuszku.

– Przechowaj ją bezpiecznie, najjaśniejszy panie.

– Więzienie pobiera moc ze swoich systemów.

Finn zerknął na pałac, w którym rozbrzmiała kakofonia dzwonów i krzyków.

– I z naszych – szepnęła Claudia.

– Rix, to niemożliwe. – Attia mówiła cicho i przekonująco, by go uspokoić. – To idiotyczne. Pracowałam dla ciebie – razem walczyliśmy z tymi bandytami, z tłumem w wiosce, w której panowała zaraza. Lubieś mnie. Dogadywaliśmy się ze sobą. Nie możesz zrobić mi krzywdy.

– Znasz zbyt wiele tajemnic.

– Tanich sztuczek! Jarmarcznych trików. Wszyscy je znają. – Attia zlizwała pot z wargi.

Rix trzymał prawdziwą szpadę, nie tę ze składanym ostrzem.

– No, może. – Udał, że się zastanawia, i raptem wyszczerzył zęby. – Ale widzisz, to jednak rękawica. Jej kradzieży nie można wybaczyć. Rękawica podpowiada mi, żeby to uczynić. Postanowiłem, że będziesz pierwsza, by twój przyjaciel mógł się przyglądać. Zrobię to szybko, Attio. Mam litościwe serce.

Keiro milczał, jakby zostawił jej ciężar prowadzenia rozmowy. Przestał się szarpać. Tych więzów nie można było rozwiązać.

– Jesteś zmęczony – powiedziała Attia. – I szalony. Dobrze o tym wiesz.

– Przemierzyłem kilka zdziczałych skrzydeł. – Magik na próbę przeciął powietrze szpadą. – Przepelźłem kilka korytarzy szaleństwa.

– A skoro o tym mowa – odezwał się nagle Keiro – gdzie ta banda cudaków, która ci zwykle towarzyszy?

– Odpoczywa. – Rix powoli stawał się coraz bardziej rozgorączkowany. – Musiałem podróżować szybko. – Znowu świsnął szablą. W jego oczach płonął chytry ogień, który przeraził Attię. Ket zniekształcał jego mowę. – Patrzcie! Szukasz sapienta, który wskaże ci drogę na Zewnątrz. Ja nim jestem!

Zacytował słowa swojej roli. Dziewczyna szarpnęła się w więzach, wpadła na Keira. – On to zrobi. Całkiem zwariował! Rix odwrócił się do

nieistniejących słuchaczy. – Droga, którą uciekł Sapphique, prowadzi przez Drzwi Śmierci. Wyprawię przez nie tę dziewczynę, a potem ją sprowadzę!

Ogień zatrzasnął. Magik skłonił się, jakby słyszał oklaski i krzyki tłumu. Uniósł szpadę.

– Śmierć. Wszyscy się jej lękamy. Zrobilibyśmy wszystko, by jej uniknąć. Oto ujrzycie na własne oczy, jak martwi ozywają.

– Nie! – jęknęła Attia. – Keiro...

Chłopak siedział nieruchomo.

– Nie mamy szans.

W czerwonej łunie ognia twarz Rixa się zaczerwieniła, oczy lśniły gorączką.

– Uwolnię ją! A potem ją sprowadzę!

Uniósł szpadę ze świstem, który wydarł jej jęk z piersi. W tej samej chwili z mroku za jej plecami dobiegł głos Keira, ociekający szyderstwem, umyślnie spokojny i uprzejmy.

– Powiedz mi, Rix... Skoro najwyraźniej uważasz się za Sapphique'a – jak brzmiała odpowiedź na pytanie, które zadałeś smokowi? Jaki klucz otwiera serce?

Pracował dniem i nocą. Zrobił płaszcz, który miał go przemienić w istotę potężniejszą od człowieka – skrzydlatą i piękną jak światło. Wszystkie ptaki przynosiły mu swoje pióra. Nawet orzeł. Nawet łabędź. Jared uznał, że nadal ma halucynacje, bo leżał w zrujnowanej stajni i widział ogień trzaskający głośno w mroku nocy.

Dach nad nim był dziurawy jak sito, a na belce siedziała sowa, która przyglądała mu się wielkimi zdziwionymi oczami. Gdzieś kapąła woda. Krople spadały miarowo tuż obok jego twarzy, jak po wielkiej burzy. Na zasłanej słomą podłodze powstała niewielka kałuża. Czyjaś ręka wystawała

spod koca; Jared spróbował nią poruszyć. Długie palce zgięły się i zacisnęły. A zatem należały do niego.

Obserwował to wszystko z umiarkowaną ciekawością, jakby go to wszystko nie dotyczyło, jakby opuścił ciało, by wybrać się w długą i męczącą podróż. Jakby wrócił do domu, który okazał się zimny i niewygodny.

Gardło – gdy sobie przypomniał, że je ma – było wyschnięte. Oczy go piekły. Ciało bolało.

A on chyba naprawdę nadal majaczył, bo gwiazdy zniknęły. Przez dziurę w dachu widać było jedno wielkie, czerwone Oko, jak księżyc w rozjątrzonej aurze. Jared mu się przyjrzał. Oko wpatrywało się w dół, ale nie obserwowało jego, lecz tego drugiego.

Mężczyzna był zajęty. Siedział z kolanami przykrytymi jakimś starym płaszczem – może szatą sapienta – a po obu jego stronach wznosiły się kopczyki piór, również tych niebieskich, jak te, które Jared przesłał przez Portal. Inne, długie i czarne, mogły należeć do łabędzia, a te brązowe – do orła.

– Te niebieskie bardzo się przydały – odezwał się mężczyzna, nie oglądając się. – Dziękuję.

– Proszę – wychrypiał z trudem Jared.

W stajni wisały małe złote lampiony, jak te, których używano na dworze. A może to były gwiazdy, zdjęte z nieba i zawieszane tu na drutach. Ręce nieznanego poruszały się szybko. Wszywał pióra w wytarte miejsca płaszcza, wcześniej sklejjąc je jakąś podobną do smoły żywicą, pachnącą jak sosnowe szyszki. Błękit, czerni, brąz. Płaszcz z piór, rozłożysty jak skrzydła.

Jared spróbował usiąść; wydzwignął się chwiejnie, oparł się o ścianę, osłabiony i rozdygotany.

Mężczyzna odłożył płaszcz i podszedł.

– Nie spiesz się. Tu masz wodę.

Gdy podał mu kubek, Jared zauważył, że u prawej dłoni brakuje mu palca wskazującego. Kikut zarosła płaska blizna.

– Powoli, mistrzu. Jest bardzo zimna.

Jared prawie nie poczuł skurczu gardła. Pijąc, przyglądał się ciemnowłosemu człowiekowi, a on odpowiadał spokojnym wzrokiem z mrocznym, smutnym uśmiechem.

– Dziękuję.

– W pobliżu jest studnia. Najlepsza woda w całym Królestwie.

– Jak długo tu jestem?

– Tu nie ma czasu, pamiętaj. W Królestwie go zakazano.

Mężczyzna wyprostował się; do jego ubrania przylgnęło parę piór. Oczy miał nieruchome, skupione jak jastrząb.

– Jesteś Sapphique – powiedział cicho Jared.

– Przybrałem to imię w Więzieniu.

– Czy w nim jesteśmy?

Sapphique zdjął piórko z włosów.

– To więzienie, mistrzu. Dowiedziałem się, że nie ma znaczenia, że znajduje się Wewnątrz czy na Zewnątrz. To może być to samo.

Jared z wysiłkiem skupił myśli. Jechał przez las. W lesie żyło wielu wyrzutków, dzikusów i szaleńców, tych, którzy nie mogli znieść stagnacji Epoki, którzy żyli jako wędrowni żebracy. Czy to jeden z nich?

Sapphique usiadł wyprostowany, z wyciągniętymi nogami. W blasku ognia wydawał się młody i blady; przemoczone leśną wilgocią włosy przylgnęły mu do głowy.

– Przecież uciekłeś – powiedział Jared. – Finn opowiedział mi kilka legend o tobie, które krążą w Incarceronie. – Potarł twarz i poczuł ukłucie

zarostu. Jak długo tu leżał?

– Zawsze krążą jakieś historie.

– Nieprawdziwe?

Sapphique uśmiechnął się łagodnie.

– Jesteś naukowcem, Jaredzie. Wiesz, że prawda to kryształ, jak Klucz. Wydaje się przezroczysta, ale ma wiele powierzchni. W jej głębi migocze wiele kolorów, czerwony, złoty, błękitny. A jednak otwiera drzwi.

– Drzwi... Powiadają, że znalazłeś tajne drzwi.

Sapphique dolał mu trochę wody.

– Jakże ich szukałem... Poświęciłem na to całe życie. Zapomniałem o rodzinie i domu, wylewałem krew i łzy, poświęciłem palec. Zrobiłem sobie skrzydła i wzleciałem tak wysoko, że niebo strąciło mnie w dół. Spadłem w czerń i zdawało mi się, że nie ma ona dna. A jednak w końcu je znalazłem, maleńkie, zwyczajne drzwi w samym sercu Więzienia. Wyjście ewakuacyjne. Było tam przez cały czas.

Jared pociągnął łyk zimnej wody. To chyba jakaś wizja, jak te, które Finn miał podczas ataków. Zapewne leży w tej chwili nieprzytomny w jakimś mrocznym, wilgotnym leśnym zakamarku. Ale czy wizja może być tak autentyczna?

– Muszę cię spytać...

– Pytaj, przyjacielu.

– Drzwi. Czy wszyscy Więźniowie mogą przez nie przejść? Czy to możliwe?

Sapphique uniósł pierzastą opończę i przyjrzał jej się bacznie, szukając dziur.

– Każdy musi się o tym przekonać sam, tak jak ja.

Jared położył się na wznak. Otulił się kocem, dygocząc ze znużenia. Spytał cicho w mowie sapientów: – Powiedz, mistrzu, wiedziałeś, że

Incarceron jest maleńki?

– A jest? – Sapphique odpowiedział w tym samym języku. W jego zielonych oczach jarzyły się odbite płomienie. – Może dla ciebie. Nie dla jego więźniów. Każde więzienie dla tych, którzy w nim tkwią, jest wszechświatem. I pomyśl, Jaredzie Sapiensie, może i Królestwo jest mikroskopijne? Może i ono kołysze się u dewizki zegarka jakiejś istoty? Ucieczka to za mało, bo nie daje odpowiedzi na pytania. To nie Wolność. Dlatego naprawię moje skrzydła i odlecę do gwiazd. Czy je widzisz?

Wskazał i Jared zachłysnął się z wrażenia, bo oto ujrzał je wokół siebie, galaktyki i mgławice, tysiące konstelacji, które tak często oglądał przez potężny teleskop w wieży, roziskrzoną wspaniałość wszechświata.

– Słyszysz ich pieśń? – szepnął Sapphique.

Ale otaczała ich tylko leśna cisza. Sapphique westchnął.

– Są za daleko. Jednak wiem, że śpiewają, i wkrótce usłyszę tę melodię.

Jared pokręcił głową. Ogarnęło go zmęczenie i dobrze znany strach.

– Może naszą ucieczką jest śmierć.

– Śmierć to także kolejne drzwi, oczywiście. – Sapphique przestał przyszywać błękitne pióro i uniósł głowę. – Boisz się śmierci?

– Boję się drogi, która do niej prowadzi.

Jego twarz zdawała się składać z samych kanciastych płaszczyzn.

– Nie pozwól, by Więzienie włożyło moją rękawicę, posłużyło się moimi rękami, mówiło moim głosem. Nie pozwól na to za żadną cenę.

Jared chciał zadać jeszcze wiele pytań, ale wszystkie mu umknęły, schowały się jak myszy w dziurach. Zamknął oczy i znieruchomiał.

Sapphique pochylił się nad nim jak cień.

– Incarceron nigdy nie śpi. Śni, a jego sny są straszne, ale nigdy nie śpi.

Jared ledwie go słyszał. Spadał w tubę teleskopu, przez jego wklęsłe soczewki, prosto we wszechświat.

Rix drgnął.

Zawahał się przez sekundę.

Szpada świsnęła.

Attia wzdrygnęła się i krzyknęła, ale ostrze śmignęło za jej plecami i przecięło linę, która łączyła ją z Keirem. Zawadziło o jej nadgarstek, z którego spłynęła krew.

– Co ty wyprawiasz, do diabła! – krzyknęła, cofając się gorączkowo.

Magik nawet na nią nie spojrział. Wskazał Keira drżącą klingą.

– Co powiedziałaś?

Jeśli Keiro był zdziwiony, to tego nie okazał. Wpatrywał się w magika nieruchomym wzrokiem.

– Spytałem – oznajmił spokojnym, zrównoważonym głosem – jaki klucz otwiera serce. O co ci chodzi, Rix? Nie potrafisz odpowiedzieć na własne pytanie?

Rix zbladł. Odwrócił się, zaczął gwałtownie krążyć, znowu do nich wrócił.

– Jasne. To ty. To ty!

– Co „ja”?

– Jak to możliwe? Nie chcę, żebyś to był ty! Przez chwilę sądziłem, że może to ona. – Wskazał szpadą Attię. – Ale ona nigdy tego nie powiedziała, nawet się nie zająknęła!

Znowu zaczął gorączkowo krążyć.

Keiro dobył noża. Zabrał się do przecinania więzów na nogach.

– Bredzi – mruknął.

– Nie, czekaj. – Attia spojrzała na magika. – Mówisz o Pytaniu, tak? O tym, które ma ci zadać twój uczeń. Zgadza się? Keiro je wypowiedział?

– Tak. – Rix nie potrafił się uspokoić. Drżał, jego długie palce zaciskały się i rozchylały nerwowo na rękojeści szpady. – To on. To ty. – Rzucił broń

i zaplótł ręce na piersi. – Złodziej i Męt jest moim uczniem.

– Wszyscy jesteśmy mętami – odpowiedział Keiro. – Jeśli ci się wydaje...

Attia uciszyła go gniewnym spojrzeniem. Musieli bardzo uważać.

Keiro rozciął pęta i rozprostował nogi, krzywiąc się boleśnie. Potem usiadł wygodniej. Attia zauważyła, że już wszystko zrozumiał.

– Proszę, Rix, usiądź.

Chudy magik skulił się na ziemi, przyczajony jak pająk. Widok jego okropnej rozpaczki trochę śmieszył Attię, choć jednocześnie było jej go żal. Marzenie, które dodawało mu sił od lat, urzeczywistniło się, lecz jakże go rozczarowało!

– To wszystko zmienia.

– Też tak sądzę. – Keiro rzucił nóż Attii. – Zatem zostałem uczniem czarodzieja, tak? Hm, to się może przydać.

Łypnęła na niego spode łba. Żart był głupi. Musieli wykorzystać tę sytuację.

– Co to dla nas oznacza? – Keiro pochylił się ku magikowi. Na ścianę jaskini padł jego ogromny cień.

– Że zapomnę o zemście. – Rix gapił się tępo w ognisko. – Sztuka magiczna ma swoje zasady. Muszę cię nauczyć wszystkich moich sztuczek. Wszystkich trików i iluzji. Jak czytać w myślach, z dłoni i fusów. Jak zniknąć i znowu się pojawiać.

– I przepiłowywać ludzi na pół?

– To też.

– Jak miło.

– Oraz tajnego pisma, sekretnego rzemiosła, alchemii, nazw Wielkich Mocy. Jak wskrzeszać zmarłych, jak żyć wiecznie. Jak wyczarować złoto z oślego ucha.

Spojrzeni na niego. Twarz miał ponurą, lecz przejętą uniesieniem. Keiro uniósł brew. Oboje wiedzieli, w jak niepewnej sytuacji się znaleźli. Rix był tak rozedrgany, że w każdej chwili mógł ich zabić. I miał rękawicę.

– Więc jesteśmy przyjaciółmi? – spytała łagodnie Attia.

– Ty? – Rzucił jej wściekłe spojrzenie. – Nie!

– No, no – odezwał się Keiro. – Attia jest moją niewolnicą. Robi, co jej każe.

Dziewczyna z trudem przełknęła te słowa i odwróciła wzrok. Keiro wyraźnie dobrze się bawił. Mógł doprowadzić Rixa do szaleństwa, a potem rozbroić go jednym uśmiechem. A ona utknęła między nimi i musiała tu zostać – ze względu na rękawicę. Bo musiała ją zdobyć przed Keirem.

Rix znowu znieruchomiał, ogarnięty odrętwieniem. Po chwili skinął głową, mruknął coś do siebie i podszedł do wozu, gdzie zaczął czegoś szukać.

– Jedzenie? – spytał Keiro z nadzieją.

– Nie przeciągaj struny – szepnęła.

– Mogę, jeśli chcę. Jestem uczniem. Owinę go sobie wokół palca.

Ale gdy Rix wrócił z chlebem i serem, Keiro przyjął go z równą wdzięcznością, jak ona. Rix przyglądał im się, żując ket. Z wolna zaczął odzyskiwać humor.

– Złodziejstwo przestało się opłacać?

Keiro wzruszył ramionami.

– Ile łupów! Ile klejnotów! – zakpił Rix. – Jakie wspaniałe szaty.

Chłopak zmierzył go zimnym spojrzeniem.

– Którym tunelem odejdziemy?

Rix powiódł wzrokiem po siedmiu szczelinach w ścianie.

– Oto one. Siedem wąskich łuków. Siedem mrocznych otworów. Tylko jeden prowadzi w serce Więzienia. Ale teraz śpijmy. Gdy nastaną Światła,

zabiorę was w nieznane.

Keiro oblizał palce.

– Co tylko zechcesz, szefie. Finn i Claudia jechali przez całą noc. Galopowali mrocznymi gościńcami, przejeżdżali z tętentem po mostach, przeprawiali się brodami, płosząc kaczki śpiące w sitowiu. Przemierzali tonące w błocie wioski, gdzie czekały na nich psy, odprowadzani tylko spojrzeniami ciekawskich dzieci.

„Staliśmy się duchami, duchami albo cieniami”, pomyślała Claudia. Obleczeni w czerń jak przestępcy, uciekli z dworu, zostawiając za sobą zamieszanie, rozgniewaną królową, żadnego zemsty pretendenta, przerażonych służących i wojsko zbierające się do wymarszu.

To jawny bunt. Od tej pory wszystko się zmieni.

Sprzeciwili się Protokołowi.

Claudia włożyła ciemne spodnie i surdut, Finn odrzucił w krzaki wspaniałe szaty pretendenta. O świcie stanęli na szczycie wzgórza i ujrzeli złociste pola, koguty piejące w ładnych zagrodach, malownicze chatki w pierwszych promieniach słońca.

– Kolejny piękny dzień – mruknął Finn.

– Chyba już niedługo, skoro Incarceron się zbuntował.

Ruszyła w dół zbocza.

W południe musieli stanąć. Konie potykały się ze zmęczenia. W stojącej na pustkowiu stodole w wiązowym zagajniku znaleźli siano. Pod jej dachem brzęczały cicho muchy i gruchały gołębie.

Nie mieli jedzenia.

Claudia zwinęła się w kłębek i zasnęła. Jeśli rozmawiali, to tego nie pamiętała.

Obudziło ją pukanie do drzwi i głos Alys.

– Claudio, twój ojciec przyjechał. Ubierz się!

Potem w jej uchu rozległ się szept Jareda: – Ufasz mi?

Poderwała się gwałtownie.

Światło przygasało. Gołębie odleciały, w stodole panowała cisza, tylko w kącie coś szeleściło, może myszy.

Powoli podniosła się na łokciu.

Finn leżał odwrócony plecami, skulony, ze szpadą w dłoni.

Patrzyła na niego przez chwilę, aż zaczął oddychać inaczej i choć się nie poruszył, wiedziała, że się ocknął.

– Ile sobie przypomniałeś?

– Wszystko.

– Na przykład? – Ojca. Jego śmierć. Bartletta. Moje zaręczyny z tobą. Całe życie na dworze, zanim trafiłem do więzienia. Strzępy... zamglone urywki, ale je pamiętam. Nie wiem tylko, co się wydarzyło między zasadzką w lesie a moim przebudzeniem w więziennej celi. Może nigdy się tego nie dowiem.

Podciągnęła kolana, otrzepała je z siana. Czy to prawda? A może tak bardzo pragnął odzyskać pamięć, że wszystko to sobie wmówił?

Może wyczuł jej wątpliwości, bo się odwrócił.

– Tego dnia miałaś srebrną suknię. Byłaś malutka, w naszyjniku z perełek. Dali mi białe róże, które miałem ci wręczyć. Ty podarowałaś mi swój portrecik w srebrnej ramce.

Czy w srebrnej? Zdawało jej się, że w złotej.

– Bałem się ciebie.

– Dlaczego?

– Bo mi powiedzieli, że mam cię poślubić. A ty byłaś taka idealna, lśniąca, miałaś taki jedwabny głos. Chciałem odejść i pobawić się z moim nowym psem.

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

– Chodź – odezwała się w końcu. – Pewnie są o parę godzin od nas.

Zwykle podróż z dworu do Naczelnikostwa trwała trzy dni, ale wtedy jechali powozami, robiąc przystanki w gospodach. Teraz galopowali bez przerwy, do wyczerpania. Zatrzymali się raz, by kupić suchy chleb i piwo od dziewczyny, która wybiegła ze zrujnowanej chaty. Droga wiodła obok młynów, kościołów, rozległych pastwisk, na których owce skubały trawę, przez zarośla, wądoły, porośnięte chwastami pobojojiska z dawnych wojen. Claudia prowadziła. Finn nie znał tej okolicy, a wszystkie mięśnie miał obolałe od jazdy, do której nie przywykł, ale jego umysł pracował jasno, jaśniej i radośniej niż kiedykolwiek. Widział wszystko wyraźnie i dokładnie; zapach stratowanej trawy, śpiew ptaków, unosząca się z ziemi delikatna mgiełka zdawały mu się całkiem nowe, jakby dopiero je poznawał. Nie ośmielił się myśleć, że jego ataki się skończyły, ale miał wrażenie, że wraz z pamięcią odzyskał dawną siłę, pewność siebie.

Krajobraz zmieniał się powoli. Stał się górzysty, pola się zmniejszyły, pojawiły się na nich gęste żywopłoty, dzikie dąbrowy, brzeziny i kępy ostrokrzewu. Jechali przez nie całą noc, po gościńcach, ścieżkach i ukrytych drózkach, w których Claudia orientowała się coraz lepiej.

A potem, gdy Finn niemal zasnął w siodle, jego koń zwolnił i stanął. Chłopak otworzył oczy i ujrzał stary dwór, bielejący w blasku zniszczonego księżycy. Otaczająca go fosa lśniła srebrem, w oknach płonęły świece, noc pachniała różami.

Claudia uśmiechnęła się z ulgą.

– Witaj w Naczelnikostwie. – Roześmiała się niewesoło. – Opuściłam je w powozie pełnym drogocенności, jadąc na swój ślub. Cóż za powrót!

Finn pokiwał głową.

– Za to przywiozłaś księcia.

Ludzie cię pokochają, gdy wyjawisz im swoje lęki.

Zwierciadło Snów do Sapphique'a

Rix uśmiechnął się, ukazując luki po brakujących zębach. Efektownym gestem wskazał trzeci tunel od lewej.

Keiro podszedł i zajrzał. Korytarz wydawał się tak samo mroczny i cuchnący, jak pozostałe.

– Skąd wiesz?

– Słyszę bicie serca Więzienia.

Nad każdym tunelem tkwiło małe czerwone Oko. Wszystkie wpatrywały się w Keira.

– Skoro tak twierdzisz...

– Nie wierzysz mi?

– Jak powiedziałem, to ty jesteś szefem. A właśnie, kiedy zacznę naukę?

– Natychmiast. – Rix najwyraźniej pogodził się już z rozczarowaniem. Dziś puszył się od samego rana; wyczarował złotą monetę nie wiadomo skąd, obrócił ją i podał Keirowi. – Naucz się ją obracać między palcami. O, tak. I tak. Widzisz?

Moneta prześliznęła się między kościstymi knykciami.

Keiro ją przejął.

– Dam radę, spokojna głowa.

– Bo obrabowałeś dość kieszeni?

Keiro uśmiechnął się spokojnie. Sprawił, że moneta zniknęła i znowu się pojawiła. Potem bez trudu przepuścił ją między palcami, nie tak płynnie,

jak Rix, ale o wiele lepiej, niż zrobiłaby to Attia.

– Jest nad czym pracować – oznajmił Rix wyniośle. – Ale mój uczeń ma wrodzony talent.

Odwrócił się, ignorując Attię, i ruszył korytarzem.

Dziewczyna poszła za nim, pochmurna i trochę zazdrosna. Za jej plecami rozległ się brzęk i przekleństwo; Keiro upuścił monetę.

Tunel był wysoki, o gładkich, doskonale kolistych ścianach. Oświetlały go tylko Oczy, rozmieszczone w równomiernych odstępach na suficie – na tyle gęsto, że kiedy jedno zostawiali za sobą, drugie rzucało ich cienie na podłogę.

Attia miała ochotę spytać: „Przyglądasz się nam aż tak uważnie?”. Czowała obecność Incarceronu, jego ciekawość, pragnienie, oddech łaskoczący jej ucho, jakby Więzienie było czwartą osobą w ich grupie.

Rix szedł daleko z przodu, z torbą na plecach, szpadą i ukrytą gdzieś pod ubraniem rękawicą. Attia nie miała broni ani bagażu. Czowała się lekka, bo wszystko, co miała i wiedziała, zostawiła za sobą w jakiejś zamkniętej przeszłości, o której już zaczęła zapominać. Zostawiła wszystko, z wyjątkiem Finna. Nadal niosła jego słowa jak skarb: „Nie zostawiłem cię”.

Keiro szedł ostatni. Jego ciemnoczerwony surdut był porwany i brudny, za pas zatknął dwa noże. Umył twarz i ręce, a także związał włosy. Idąc, przesuwał monetę między palcami, rzucał ją i łapał, przez cały czas nie odwracając oczu od Rixa. Attia wiedziała dlaczego. Keiro nie potrafił przeboleć utraty rękawicy. Rix może zapomniał o zemście, ale Keiro na pewno nie.

Po paru godzinach tunel zaczął się zwężać. Ściany zbliżyły się do siebie, zmieniły kolor na głęboką czerwień. Attia pośliznęła się, spojrzała w dół; metalowa podłoga lśniła jakimś rdzawym płynem, napływającym z mroku przed nimi.

Wkrótce potem znaleźli pierwsze ciało.

Mężczyzna siedział oparty o ścianę tunelu, jakby zniosła go tu jakaś fala; jego zapadnięta pierś była przeraźliwie chuda.

Rix stanął nad nim i westchnął.

– Nieszczęsne ludzkie szczątki. Fala zniosła je dalej niż inne.

– Dlaczego tu jeszcze leżą? Dlaczego nie zostały przetworzone?

– Więzienie jest zajęte swoim Wielkim Dziełem. Zamyka systemy. –
Magik chyba zapomniał, że jest na nią obrażony.

Gdy znowu ruszyli, Keiro mruknął: – Jesteś ze mną?

Spochmurniała.

– Wiesz, co myślę o rękawicy.

– Czyli nie?

Wzruszyła ramionami. – Jak wolisz. Znowu stałaś się niewolnicą. Na tym polega różnica między nami. Minął ją. Spojrzała za nim wściekle. – Różnica między nami jest taka, że ty jesteś wrednym Mętem, a ja nie. Roześmiał się i podrzucił monetę. Wkrótce otoczyły ich sterty śmieci. Kości, martwe zwierzęta, zepsute zamiatacze, kłęby drutów, odpadki. Wokół nich płynęła rdzawa woda, już głębsza. Na wszystko patrzyły Oczy Incarceronu. Ruszyli, brodząc w sięgającej kolan, rwącej wodzie.

– Nie obchodzą cię? – warknął nagle Rix, jakby te słowa mu się wyrwały. Spoglądał w dół na kogoś, kto mógł być półczłowiekiem; pod powierzchnią wody widział wyszczerzoną w uśmiechu metalową twarz. – Incarceronie! Nie obchodzą cię stworzenia, które żyją w twoich żyłach?

Keiro położył rękę na szpadzie, ale te słowa nie były skierowane do niego. W odpowiedzi rozległ się śmiech, basowy pomruk, od którego podłoga się zatrzęsała i światła zamigotały.

Rix zbladł.

– Nie chciałem! Bez urazy.

Keiro chwycił go za ramię.

– Głupcze! Chcesz, żeby i nas zalała woda?

– Incarceron by tego nie zrobił. – Głos Rixa brzmiał drżąco, lecz wyzywająco. – Mam to, czego pragnie najbardziej.

– Tak, a jeśli zginiesz, zanim to dostarczysz, czy Incarceron się przejmie? Zamknij się!

Rix zmierzył go groźnym spojrzeniem.

– To ja jestem mistrzem, nie ty.

Keiro wyminął go i pobrnął dalej przez wodę.

– Już niedługo.

Rix spojrział na Attię, ale zanim zdołała się odezwać, on także ruszył dalej.

Korytarz nieustannie się zwężał. Po trzech godzinach marszu sufit obniżył się tak, że Rix mógłby go dotknąć. Woda stała się głęboka jak w prawdziwej rzece; niosła ze sobą śmieci, małe Żuki, pogięty metal. Keiro zaproponował, żeby zapalić pochodnię, i Rix zrobił to niechętnie. Gdy zapłonęła, buchając gryzącym dymem, przekonali się, że na ścianach tunelu został osad, mleczna piana, pod którą zniknęły napisy, widniejące tu chyba od stuleci – nazwiska, daty, przekleństwa, modlitwy. Rozległ się także nowy dźwięk, cichy i głuchy Attia uświadomiła sobie, że słyszała go od wielu godzin – głęboki, łomoczący dreszcz, wibracja, którą poczuła we śnie w Gnieździe Łabędzia.

Stanęła przy zasłuchanym Keirze. Tunel przed nimi ginął w mroku.

– To bije serce Więzienia – powiedziała.

– Ćśśś...

– Nie słyszysz?

– Nie o to mi chodzi. Słyszę coś jeszcze.

Zamilkła. Ona słyszała tylko chlupot wody pod nogami Rixa uginającego się pod ciężarem plecaka. Keiro zaklął, a wtedy i ona usłyszała to, co on. Z tunelu wyprysnęło z upiornym wrzaskiem stado maleńkich czerwonoookich ptaszków. Pofrunęły w panice tuż nad ich głowami. Rix przykucnął.

Za ptakami sunęło coś większego. Jeszcze go nie widzieli, ale już słyszeli; szorowało i tarło o ściany tunelu, jakby było z metalu, jakby składało się wielkich kłębów czegoś ostrego. Keiro machnął pochodnią, z której sypnęły iskry. Powiódł wzrokiem po dachu i ścianach.

– Cofnąć się! To coś nas zmiążdży!

– Cofnąć się? Gdzie? – spytał jadowicie Rix.

– Nie ma ucieczki – dodała Attia. – Musimy iść naprzód.

Była to niełatwa decyzja. Keiro bez wahania popędził w mrok, potykając się w głębokiej wodzie. Iskry sypały się do niej jak gwiazdy. Ryk tego czegoś, co się zbliżało, wypełnił cały tunel. W mroku toczyła się ku nim ogromna, oświetlona czerwonym światłem kula splątanych drutów. Attia chwyciła Rixa i pchnęła go do przodu, prosto na kulę, z pełną świadomością, że spotkanie z nią przyniesie im śmierć. W uszach i gardle czuła coraz większe ciśnienie.

Keiro wrzasnął.

I nagle zniknął.

Wszystko wydarzyło się szybko, jak w magicznej sztuczce. Rix zawył gniewnie, a Attia niemal się potknęła, ale szła dalej, grzmot wielkiej drucianej kuli sunął ku niej, po niej, nad nią...

Z boku wychyliła się ręka.

Chwyciła dziewczynę, która wpadła w wodę. Rix runął w ślad za nią. Jakieś ręce objęły ją w talii i pociągnęły w bok. Buchnął ku nim palący żar. Kula przetoczyła się obok nich, krzesząc ostrzami iskry ze ścian. Attia

zobaczyła wtopione w jej boki twarze, śruby, hełmy, zwoje drutu i świece. W tej kuli, zostawiającej za sobą milion stalowych odpadków, ugrzęzły metalowe przedmioty, belki, tysiąc kolorowych szmat.

Gdy ich mijała, Attia poczuła wibracje. Zagęszczone powietrze ucisnęło jej bębenki w uszach. Kula wypełniła cały tunel, toczyła się, wydając nieustanne rozdzierające zgrzyty.

A potem wtopiła się w mrok. Attia poczuła ból kolana. Keiro podniósł się i zaklął okropnie, patrząc na swój zniszczony płaszcz.

Dziewczyna powoli wstała.

Była ogłuszona i zdezorientowana. Rix rozglądał się, również oszołomiony.

Pochodnia zgasła, unosila się w wodzie, sięgającej im do połowy uda. Nie widzieli żadnego Oka. W końcu znaleźli rozgałęzienie tunelu, dzięki któremu ocaleli.

Przed nimi płonął czerwony blask.

Keiro odgarnął włosy.

Spojrzał na powierzchnię kuli, pełną wgnieceń i wypukłości. Drżała, rzucana przez wodę na zwężające się ściany.

Teraz nie mogli już się cofnąć. Keiro coś wrzasnął i choć w hałasie Attia nie usłyszała jego słów, zrozumiała, o co mu chodzi. Wskazał kierunek i ruszył dalej.

Odwróciła się; Rix wyciągnął rękę do czegoś wystającego z metalowego boku kuli. Była to paszcza, otwarte, wyszczerzone szczęki wielkiego wilka, jakby w metalu utonął jakiś posąg, który teraz usiłował się wydrzeć na zewnątrz.

Pociągnęła go za ramię. Odwrócił się niechętnie.

– Podnieść most zwodzony. – Claudia szła korytarzem, zdejmując płaszcz i rękawiczki. – Umieścić łuczników w strażnicy, na każdym dachu,

w wieży sapienta.

– Eksperymenty mistrza Jareda... – wymamrotał staruszek.

– Delikatne przedmioty zapakować i znieść do piwnicy Ralph, to jest F... książe Giles. To mój zarządca, Ralph...

Staruszek uklonił się nisko. Niósł ubrania, które porzuciła Claudia.

– Panie, to dla mnie zaszczyt, że mogę cię powitać w Naczelnikostwie. Chciałbym...

– Nie mamy czasu – przerwała Claudia. – Gdzie Alys?

– Na górze, pani. Przybyła wczoraj z twoimi wiadomościami. Wszystko gotowe. Ogłoszono pospolite ruszenie. W stajniach zebrało się dwustu mężczyzn i co godzina przybywają kolejni.

Claudia skinęła głową. Otworzyła drzwi wielkiej, wykładanej boazerią komnaty. Przez otwarte okna wpływała woń róż.

– Dobrze. Broń?

– O to musisz spytać kapitana Soamesa, pani. Sądzę, że jest w kuchni.

– Znajdź go. Ach, i Ralph... – Odwróciła się. – Niech za dwadzieścia minut służący zbiorą się w holu na dole.

Skinął głową z lekko przechyloną peruką.

– Zadbam o to.

Przy drzwiach, zanim uklonił się ostatni raz, powiedział jeszcze: – Witamy w domu, pani. Tęskniliśmy za tobą.

Uśmiechnęła się z zaskoczeniem.

– Dziękuję.

Ledwie drzwi się zamknęły, Finn podszedł natychmiast do stołu z zimnym mięsiwem i owocami.

– Nie będzie się tak cieszył, kiedy na horyzoncie pojawi się armia królowej.

Skinęła głową i ze zmęczeniem osunęła się na krzesło.

– Podaj kawałek kurczaka.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Finn rozglądał się po pokoju, którego biały sufit zdobiły gipsowe stiuki, a wielki kominek – herb z czarnym łąbodziem. W domu panowała cisza, ciężka od brzęku pszczoł i słodczy róż.

– Więc to jest Naczelnikostwo.

– Tak. – Nalała wina. – Moje. I takie pozostanie.

– Piękne. – Odstawił talerz. – Ale nie zdołamy go obronić.

Spochmurniała.

– Ma fosę i most zwodzony. Okoliczni ludzie mi podlegają. Zgromadziło się już dwustu.

– A królowa ma działo. – Finn wstał i podszedł do okna, otworzył je. – Mój dziadek wybrał niewłaściwą Epokę. Trochę wcześniejsza dałaby nam równe szanse. – Odwrócił się szybko. – Będą korzystać z broni z tego okresu, tak? Myślisz, że mogliby mieć taką, o której nie wiemy... pozostałość po Wojnie?

Na myśl o tym przejął ją lodowaty strach. Lata Gniewu były kataklizmem, który zniszczył cywilizację. To one wydrążyły księżyc i uspokoiły przyptywy.

– Miejmy nadzieję, że jesteśmy zbyt małym celem.

Przez chwilę kruszyła ser na talerzu.

– Daj spokój – powiedziała w końcu.

W pokoju służących panował niespokojny gwar. Finn wszedł do niego u boku Claudii; głosy ucichły, choć chwilę za późno. Patrzyli na nich chłopcy stajenni, służące, lokaje w upudrowanych perukach i liberiach.

Na środku pokoju był długi drewniany stół. Claudia wspięła się na ławę, a z niej – na blat.

– Przyjaciele.

W zapadłej ciszy słychać było tylko gruchanie gołębi.

– Bardzo się cieszę, że wróciłam do domu. – Uśmiechała się, ale Finn wyczuwał jej napięcie. – Jednak sytuacja się zmieniła. Docierały do was wieści z dworu – wiecie o dwóch następcach tronu. No cóż, sprawy przybrały taki obrót, że musieliśmy... musiałam zdecydować, którego z nich popieram. – Wyciągnęła rękę i Finn stanął obok niej.

– To jest książę Giles, nasz przyszły król i mój narzeczony.

To ostatnie określenie go zaskoczyło, choć starał się tego nie okazać. Z powagą skinął głową. Wszyscy zapatrzyli się na niego, chłonąc każdy szczegół jego ubrania sfatygowanego po podróży, jego twarzy. Poczuł, że się prostuje, zbiera wszystkie siły, by wytrzymać ich ciekawe spojrzenia.

Powinien coś powiedzieć.

– Dziękuję wam wszystkim za poparcie – wykrztusił, – ale jego słowa przyjęto zupełną ciszą.

Alys stała przy drzwiach i mocno zaciskała dłonie.

Ralph odezwał się śmiało: – Niech ci Bóg błogosławi, panie!

Claudia nie czekała na dalszą reakcję.

– Królowa wyznaczyła na następcę tronu swojego kandydata. A to równa się wojnie domowej. Przepraszam, że mówię to tak obcesowo, lecz powinniście zrozumieć, co tu się dzieje. Wielu z was mieszka w Naczelnikostwie od pokoleń. Byliście służącymi mojego ojca. Naczelnika tu nie ma, ale rozmawiałam z nim...

Teraz zareagowali.

– Czy popiera księcia? – spytał ktoś.

– Tak. Ale chce, żebym traktowała was z szacunkiem. Dlatego powiem, co następuje. – Założyła ręce na piersi i spojrzała na nich. – Młode kobiety z dziećmi natychmiast opuszczą dom. Dam wam zbrojną eskortę, choć nie będziecie jej potrzebować. Co do mężczyzn i starszych kobiet, wybór

należy do was. Nikomu nie będę utrudniać odejścia. W tym domu nie obowiązuje już Protokół. Mówię do was jak do równych sobie. Musicie sami podjąć decyzję. – Zrobiła pauzę, ale milczeli, więc dodała: – W południe zgromadźcie się na dziedzińcu. Ludzie kapitana Soamesa zajmą się wami. Życzę wam powodzenia.

– Ale, pani... – odezwał się ktoś. – Co zamierzasz? Był to chłopiec stojący w głębi tłumu. Uśmiechnęła się do niego. – Witaj, Hiobie. Zostaniemy. Finn i ja wykorzystamy... maszynę z gabinetu mojego ojca, by skontaktować się z nim w Incarceronie. To potrwa, ale...

– A mistrz Jared? – spytała trwożnie jakaś służąca. – Gdzie jest? On by wiedział, co zrobić.

Wszyscy zaszemrali z aprobatą. Claudia zerknęła na Finna.

– Jared już tu jedzie – rzuciła ostro. – Ale wiemy, co zrobić. Odnalazł się prawdziwy król i ci, którzy niegdyś chcieli go usunąć, nie mogą znowu zatriumfować.

Panowała nad sobą, ale nie potrafiła podbić ich serc. Finn to zauważył. W tłumie panowało ciche niezadowolenie, niewypowiedziane wątpliwości. Znali ją za dobrze, od dziecka. I choć była władcza i energiczna, pewnie nigdy jej nie kochali. Nie przemówiła do ich serc.

Zatem wyciągnął dłoń i wziął ją za rękę.

– Przyjaciele, Claudia słusznie daje wam wybór. Zawdzięczam jej wszystko. Bez niej już bym nie żył albo znowu znalazłbym się w piekle Incarceronu. Nie potrafię wyrazić, co znaczy dla mnie jej pomoc, ale wtedy musiałbym wam opowiedzieć o Więzieniu, a tego nie zrobię, bo nie ośmielę się o nim mówić. Sama myśl o nim sprawia mi ból.

Słuchali chciwie; słowo „Incarceron” zadziało na nich jak zaklęcie. Finn pozwolił sobie na drzenie głosu.

– Byłem dzieckiem porwanym z cudownego, spokojnego świata i rzuconym w ogrom bólu i głodu, piekło, w którym ludzie mordują się bez litości, gdzie kobiety i dzieci sprzedają się, by zachować życie. Znam dobrze śmierć. Należałem do najbiedniejszych. Wiem, czym jest samotność, jak strasznie być samotnym i przerażonym w labiryncie mrocznych sal. Tę wiedzę zawdzięczam Incarceronowi. A kiedy zostanę królem, wykorzystam ją dobrze. Nie będzie już Protokołu, nie będzie strachu. Nikt nikomu nie odbierze wolności. Zrobię wszystko – przysięgam to wam – by stworzyć tu prawdziwy raj, wolny świat dla wszystkich. Także w Incarceronie. To wszystko, co mogę wam powiedzieć. Tylko taką obietnicę mogę wam złożyć. I jeszcze jedno: prędzej się zabiję, niż tam wrócę.

Milczenie trwało nadal, ale się zmieniło. Jakby głosy uwięzły ludziom w gardłach.

– Jestem z tobą, panie – odezwał się jakiś żołnierz.

Drugi powtórzył to samo, potem trzeci i nagle w sali wybuchł gwar, przez który przebił się starczy głos Ralpa: – Boże, błogosław księciu Gilesowi!

Zebrani ryknęli z aprobatą. Finn uśmiechnął się blado. Przyglądająca mu się Claudia zauważyła bijące od niego poczucie triumfu, ciche, lecz pełne dumy.

„Keiro miał rację”, pomyślała. „Finn samym gadaniem utoruje sobie drogę do tronu”.

Odwróciła się. W jej stronę przedzierał się lokaj, blady, wstrząśnięty. Przykucnęła; jego głos, zduszony i przerażony, uciszył gwar.

– Już tu są, pani! Wojska królowej przybyły!

Niektórzy twierdzą, że w sercu Więzienia kołysze się ogromne wahadło albo że znajduje się w nim komnata, rozgrzana do białości niczym jądro gwiazdy. Co do mnie, uważam, że Incarceron ma serce z lodu i nikt w nim nie zdoła przeżyć.

Dziennik lorda Callistona

Tunel zwężał się gwałtownie. Keiro musiał brnąć na czworakach w płytkiej wodzie, usiłując nie zamoczyć nowej pochodni. Za plecami Attii rozległ się syk Rixa, który objął sobie plecy o sklepienie, czołgając się z plecakiem na brzuchu. Attia miała wrażenie, że powietrze się ociepliło.

– A jeśli zwężą się za bardzo? – spytała.

– Głupie pytanie – mruknął Keiro. – Umrzemy. Nie możemy wrócić.

Naprawdę zrobiło się cieplej. Attia zakrztusiła się kurzem, który osiadł na jej wargach i skórze. Wszystko ją bolało, kolana i dłonie miała obolałe i poranione. Tunel zwężił się i wyglądał jak długa rura, a przed nimi pulsował czerwony żar, przez który musieli się przebić.

Nagle Rix zatrzymał się gwałtownie.

– Wulkan.

Keiro obejrzał się.

– Co?

– Tylko sobie wyobraźcie, jeśli serce Więzienia to tak naprawdę wielki zbiornik magmy, w którym panuje ogromne ciśnienie...

– Och, na miłość boską...

– A my do niego dotrzemy, jeśli go przebijemy choćby szpilką...

– Rix! – krzyknęła Attia. – Nie pomagasz!

Usłyszała jego ciężki oddech.

– Ale to może być prawda. Co właściwie wiemy? Choć moglibyśmy. Kiedyś rozumieliśmy wszystko.

Z trudem się odwróciła. Rix leżał jak długi w wodzie. Trzymał rękawicę.

– Nie! – syknęła. Uniósł głowę; twarz rozświetlała mu chytra uciecha, której nauczyła się bać. Potem zaczął krzyczeć; jego głos wydawał się bardzo donośny w tej zamkniętej przestrzeni.

– WŁOŻĘ RĘKAWICĘ! BĘDĘ WSZYSTKOWIEDZĄCY!

Keiro znalazł się obok niej, z nożem w dłoni.

– Tym razem go wykończę, przysięgam.

– JAK CZŁOWIEK W OGRODZIE...

– W jakim ogrodzie? – spytała cicho.

– Tym w Więzieniu. No wiesz.

– Nie wiem. – Ścisnęła nadgarstek Keira, zmuszając go do bezruchu. – Powiedz.

Rix pogłaskał rękawicę.

– Był sobie ogród, a w nim rosło drzewo rodzące złote jabłka. Jeśli zjadło się jedno z nich, zyskiwało się wiedzę o wszystkim. Pewnego razu Sapphique wspiął się przez płot, zabił wielogłowego potwora i zerwał jabłko, bo chciał zyskać tę wiedzę, rozumiesz. Chciał wiedzieć, jak uciec.

– Jasne.

Zbliżyła się do niego tak bardzo, że spojrzała w jego dziobatą twarz.

– Wtedy z trawy wypęłzył wąż i powiedział: „Śmiało, zjedz to jabłko, wyzywam cię”. A Sapphique zamarł z owocem przy ustach, bo zrozumiał, że tym wężem jest Incarceron.

Keiro jęknął.

– No, nie wytrzymam...

– Schowaj rękawicę, Rix. Albo daj mi ją. Magik delikatnie pogładził ciemne łuski.

– A gdyby zjadł to jabłko, zrozumiałby, jaki jest mały. Jak niewiele znaczy. Zobaczyłby siebie jako drobinę kurzu w ogromie Więzienia.

– Więc go nie zjadł, tak?

Rix spojrzał na nią, jakby ją zobaczył pierwszy raz. – Co?

– Co napisali w książce? Nie zjadł go?

Rix milczał. Przez jego twarz przebiegł jakiś dziwny wyraz. Magik zmarszczył brwi i schował rękawicę pod płaszcz.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. W jakiej książce? Dlaczego nie idziemy dalej?

Przyglądała mu się przez chwilę. Potem trąciła stopą Keira. Ruszył przed siebie, mamrocząc pod nosem. Niebezpieczeństwo minęło, ale było bardzo blisko. Musiała jakoś odebrać rękawicę Rixowi, zanim będzie za późno.

Ruszyła dalej, lecz po chwili wpadła na Keira, który stał jak skamieniały.

Uniosła głowę. W świetle pochodni zobaczyła koniec tunelu. Była to komnata o sklepieniu na wspornikach. Jeden gargulec z wywalonym nieprzyzwoicie jęzorem gapił się na nich, a z jego ust bluzgała struga zielonego śluzu ściekającego po ścianach.

– To już? Koniec? – Omal nie upadła w wodę. – Nawet nie możemy zawrócić!

– Koniec tunelu, ale niekoniecznie koniec szlaku. – Keiro przekręcił się z wysiłkiem na plecy i spojrzał w górę. – Patrz.

W sklepieniu tuż nad nimi znajdował się szyb, okrągły i oznaczony literami, dziwnymi symbolami w języku nieznanym Attii.

– Litery sapientów. – Keiro wzdrygnął się, gdy iskry z pochodni sypnęły się na jego twarz. – Gildas ciągle się nimi posługiwał. I spójrz na to.

Orzeł. Serce jej zabiło na widok znaku, który Finn miał na nadgarstku – orzeł z szeroko rozłożonymi skrzydłami, z koroną na szyi.

W szybie kołysała się sznurowa drabinka. Ostatnie szczeble wisiały tuż nad ręką Keira. Zadrżały lekko, wstrząśnięte wibracjami z góry.

W mroku za plecami Attii rozległ się spokojny głos Rixa.

– Wejdź po niej, uczniu.

Stajnia zniknęła.

Jared stał na środku polany, rozglądając się nieprzytomnie. Nie było stajni ani piór. Na trawie widniał tylko osmalony krąg, jakby po ogniu. Sapient obszedł go dokoła. Stulone na noc paprocie rosły tu gęsto. Osnuwały je pajęczyny, jak obsypana brylantową rosą przęda.

Jared zagryzł spieczone wargi, przesunął dłonią po czole i karku.

Pewnie spędził tu jeden dzień, może dwa, owinięty w koc, majaczący, a jego koń tymczasem błąkał się po lesie.

Ubranie miał przesiąknięte wilgocią i potem, włosy przyklejone do głowy, na dłoniach ślady po ukąszeniach owadów. Ciągłe dygotał, ale czuł się tak, jakby otworzyły się przed nim jakieś drzwi, jakby przeszedł przez jakiś most.

Wrócił do konia, wyjął sakiewkę z lekarstwem i przykucnął, zastanawiając się nad dawką. Wbił igłę w żyłę, poczuł to ukłucie, od którego zawsze zaciskały mu się zęby. Cofnął strzykawkę, przycisnął ranę. Zmierzył sobie puls, zmoczył chusteczkę rosą i wytarł nią twarz. Uśmiechnął się na wspomnienie jednej z pokojówek, która spytała go kiedyś, czy mycie rosą upiększy jej cerę.

Z pewnością odświeżało i chłodziło.

Wziął wodze i wspiął się na koński grzbiet.

Nie przetrwałby takiej gorączki bez ciepła. I wody. Powinien umierać z pragnienia, a tak nie było. Przecież nikt mu nie towarzyszył.

Spiął konia do galopu, rozmyślając o wyrazistości tej wizji. Czy Sapphique był wytworem jego umysłu, czy prawdziwym człowiekiem? Nie znał odpowiedzi. W bibliotece mógłby znaleźć całe półki prac dotyczących mocy wizji, wspomnień i snów.

Uśmiechnął się blado.

Przeżył i tylko to się liczyło.

Pędził, nie zwalniając. W południe znalazł się na terenie Naczelnikostwa. Był zmęczony, ale sam się zdziwił swoją wytrzymałością.

Dojechał do chaty, nieco sztywno zsiadł, po czym przyjął mleko i ser od gospodarza – tęgiego, spoconego mężczyzny, który wydawał się dziwnie roztargniony i ciągle obserwował horyzont.

Jared podał mu pieniądze, które tamten wcisnął mu z powrotem.

– Nie, mistrzu. Pewien sapient wyleczył moją żonę za darmo. Nigdy o tym nie zapomniałem. Ale przyjmij moją radę: pędź co tchu tam, dokąd się wybierasz. Tu się zanosi na kłopoty.

– Jakże?

– Słyszałem, że na panią Claudię wydano wyrok. I że towarzyszy jej chłopak, ten, który podaje się za księcia.

– Jest nim.

Gospodarz tylko się skrzywił.

– Jak wolisz. Ja tam się nie znam na wielkiej polityce. Ale jedno wiem: królowa wysłała wojska, które mogły już dotrzeć do Naczelnikostwa. Wczoraj ostrzelali trzy moje stodoły i porwali owce. Złodziejskie nasienie!

Jared spojrzał na niego z przestrawieniem. Chwycił wodze.

– Byłbym ci wdzięczny, panie, gdybyś zapomniał, że mnie widziałeś. Rozumiesz?

Wieśniak skinął głową.

– W tych ciężkich czasach człowiek rozważny trzyma język za zębami.

Przerażony Jared jechał ostrożniej, wybierając polne ścieżki i boczne dróżki osłonięte wysokimi żywopłotami. Raz, przejeżdżając przez większy gościniec, zobaczył ślady kopyt i wozów, głębokie koleiny po czymś ciężkim. Pogłaskał szorstką grzywę konia.

„Gdzie jest Claudia? Co się wydarzyło na dworze?”.

Późnym popołudniem ścieżka zawiodła go w mały bukowy zagajnik na szczycie wzgórza. Drzewa stały nieruchomo, ich listki ledwie drżały na wietrzyku. W ich koronach śpiewały niewidoczne ptaki.

Jared zsiadł z konia i przeczekał atak rozdzierającego bólu w plecach i nogach. Potem przywiązał konia do drzewa i ruszył ostrożnie, brodząc z szelestem po kostki w zeschniętych, brązowych liściach.

Pod bukami nie rosła żadna roślina. Sapient skradał się niezdarnie od drzewa do drzewa, ale zauważył go tylko jakiś lis.

– Witaj, panie lisie – szepnął Jared.

Zwierzę przyglądało mu się przez chwilę. Odwróciło się i pobiegło w swoją stronę.

Podniesiony na duchu sapient dotarł na skraj drzew i przykucnął za szerokim pniem. Wyjrzał zza niego ostrożnie.

Na rozległym zboczu wzgórza biwakowały wojska. Wokół starego dworu Naczelnika stały namioty i wozy, błyszczał metal. Oddziały kawalerii paradowały, agresywnie demonstrując swoją siłę. Piechota kopła wielki okop w rozległych trawnikach.

Jared patrzył na to z zapartym tchem.

Widział napływające gościńcem kolejne oddziały. Lansjerów poprzedzali dobosze i flecista; piskliwe tony instrumentu dolatywały aż tutaj. Wszędzie furkotały flagi, a po lewej, pod olśniewającym sztandarem z białą różą, spoceni słudzy ustawiali wielki pawilon.

Namiot królowej.

Jared spojrział na dom. Okiennice zamknięto, podniesiono most zwodzony. Na dachu strażnicy coś lśniło metalicznie; zapewne obrońcy zajęli tam stanowisko. Być może lekkie działo, które tam trzymano, zostało przeniesione na mury. Na blankach wieży także ktoś siedział.

Jared odetchnął głęboko, odwrócił się, usiadł na suchych liściach, mocno obejmując kolana.

To katastrofa. Naczelnikostwo nigdy nie zdoła odeprzeć tak zmasowanego ataku. Budynek miał grube mury, ale nie zbudowano go na zamek obronny.

Claudia zapewne tylko gra na zwłokę. Pewnie zamierza wykorzystać Portal.

Ożywił się na tę myśl; wstał i zaczął krążyć wokół drzewa. Ta dziewczyna nie ma pojęcia, jak niebezpieczne jest to urządzenie! Musiał się do niej dostać, zanim ona popełni ten błąd.

Nieopodał zarzął koń.

Jared znieruchomiał. Za jego plecami rozległy się kroki, szeleszczące w suchych liściach.

A potem głos, nieco kpiący: – Ależ to mistrz Jared! Czy nie powinieneś już nie żyć?

– Ile? – spytał Finn.

Claudia patrzyła przez lornetkę.

– Siedem. Osiem. Nie jestem pewna, co się znajduje na tym urządzeniu na lewo od namiotu królowej.

– Nieważne – powiedział ponuro kapitan Soames, siwy, krępy mężczyzna. – Osiem dział obróci dwór w gruzy.

– Czym dysponujemy? – spytał Finn cicho.

– Dwoma działami, panie. Jednym autentycznym, z Epoki, drugim ze stopu metali, które pewnie się rozpadnie przy pierwszym strzale. Poza tym

mamy kusze, arkebuzy, włócznie i łuki. Dziesięciu muszkieterów. Około osiemdziesięciu jeźdźców.

– Bywałem już w gorszej sytuacji – powiedział Finn, myśląc o paru zasadzkach Kompanii.

– Z pewnością – rzuciła Claudia lodowato. – A ile ponieśliście ofiar?
Wzruszył ramionami.

– W Więzieniu nikt ich nie liczył.

Z dołu dobiegł sygnał trąbki – jeden, dwa, trzy. Most zwodzony zaczął opadać ze szczękiem łańcuchów.

Kapitan Soames ruszył do kręconych schodów.

– Spokojnie. I bądźcie gotowi, żeby go podnieść na mój rozkaz. Claudia opuściła lornetkę.

– Przyglądają się. Nikt się nie rusza.

– Królowa jeszcze nie przybyła. Człowiek, który zjawił się tu zeszłej nocy, twierdzi, że jej świta podróżuje powoli, by zaprezentować wszystkim pretendenta. Są w Mayfield, dotrą tu za parę godzin.

Zwodzony most oparł się o ziemię. Stado czarnych łabędzi z fosy wylądowało z chlupotem na zarośniętym brzegu. Claudia wychyliła się z okna.

Kobiety wyszły z dworu powoli, z tobołkami na plecach. Niektóre niosły dzieci. Starsze dziewczęta szły ramię w ramię z braćmi i siostrami. Odwróciły się, pomachały w stronę okien. Za nimi, na wielkim wozie, ciągniętym przez najsilniejszego konia, siedzieli ze stoickim spokojem starsi służący, kołysząc się na wybojach.

Finn naliczył ich dwudziestu dwóch. – Ralph odjechał? Claudia roześmiała się niewesoło. – Tak mu kazałam. A on na to: „Tak, tak. Co podać na kolację?”. Myśli, że bez niego cały dom stanie na głowie.

– On, tak jak my, służy Naczelnikowi – powiedział kapitan Soames. – Z całym szacunkiem, naszym panem jest Naczelnik. Jeśli go tu nie ma, strzeżemy jego domu.

Claudia zmarszczyła czoło.

– Mój ojciec na was nie zasługuje.

Ale powiedziała to tak cicho, że usłyszał ją tylko Finn. Soames odszedł, by nadzorować podnoszenie mostu. Finn stanął obok niej w oknie, przyglądając się dziewczętom odchodzącym w stronę obozowiska królowej.

– Przesłuchają je. Wypytają o nasze plany.

– Wiem. Ale nie chcę mieć ich śmierci na sumieniu.

– Myślisz, że do tego dojdzie? Zerknęła na niego.

– Musimy rozpocząć pertraktacje. Grać na zwłokę i pracować nad Portalem.

Finn skinął głową. Claudia ruszyła w stronę schodów. Po drodze rzuciła przez ramię: – Chodź, nie powinieneś tu stać. Jedna strzała i po tobie. Spojrzał na nią.

– Wierzysz mi, prawda? – rzucił, gdy dotarła do drzwi. – Musisz uwierzyć, że sobie przypomniałem.

– Oczywiście, że wierzę. No chodź.

Ale powiedziała to, nie patrząc na niego.

– Ciemno. Trzymaj tę pochodnię wyżej.

Głos Keira dobiegł z szybu, zniekształcony echem.

Attia wyciągnęła rękę jak najwyżej, ale oświetlona część tunelu była pusta. Stojący niżej Rix krzyknął: – Co widzisz?

– Nic. Wchodzę dalej.

Szuranie i brzęki. Stłumione przekleństwa, które szyb podchwytywał i cicho powtarzał.

– Uważaj! – zawołała zmartwiona Attia.

Keiro nie raczył nawet odpowiedzieć. Drabina huśtała się i obracała, choć usiłował ją unieruchomić. W końcu Rix zawisł na niej całym ciężarem i wspinaczka stała się łatwiejsza.

– Słuchaj, Rix – odezwała się Attia – póki jesteśmy sami... Musisz mnie wysłuchać. Keiro ci ukradnie rękawicę. Może go uprzedzimy?

Uśmiechnął się przebiegle.

– Chcesz powiedzieć, że miałbym ci ją dać, a sam nosić fałszywą? O, moje biedactwo. Tylko na tyle cię stać? Nawet dziecko poradziłoby sobie lepiej.

Spojrzała na niego gniewnie.

– Przynajmniej nie oddam jej Więzieniu. I nie narażę nas na śmierć.

Magik puścił do niej oko.

– Incarceron jest moim ojcem. Zrodziłem się z jego komórek. On mnie nie zdradzi.

Odwróciła się z niesmakiem, chwyciła drabinę.

I uświadomiła sobie, że sznurki zwisają nieruchomo.

– Keiro?

Zamarli. Słyszeli tylko powolne „bum, bum” – uderzenia serca Więzienia.

– Keiro? Odpowiedz!

Drabinka zwisała luźno. Nikt po niej nie wchodził.

– Keiro!

Usłyszała jakiś dźwięk, ale stłumiony i daleki. Pospiesznie wcisnęła pochodnię w dłoń Rixa.

– Znalazł coś! Idę.

Kiedy oparła stopę na pierwszym śliskim szczeblu, rzucił: – Jeśli znajdziesz się w kłopotach, powiedz „problem”. Zrozumiem.

Spojrzała na dziobatą twarz, szczerbaty uśmiech. Pochyliła się i zajrzała mu w oczy.

– Jak bardzo jesteś szalony? Bardzo czy wcale? Bo straciłam pewność.

Uniósł brew.

– Jestem Mrocznym Czarodziejem. Nie można mnie przejrzeć.

Drabinka zadrzała i zsunęła się nieco w dół jak żywe stworzenie. Attia odwróciła się i zaczęła się szybko wspinać. Wkrótce zabrakło jej tchu. Z trudem podciągała się w górę. Ręce ślizgały jej się na błocie, które zostawił po sobie Keiro. Im wyżej docierała, tym goręcej się robiło. Gęsty siarkowy smród nieprzyjemnie przypominał jej, że według Rixa miały się tu znajdować zbiornik magmy.

Ręce ją bolały. Każdy szczebel pokonywała z coraz większym trudem. Pochodnia Rixa stała się maleńka jak iskierka w ciemnościach. Wspięła się jeszcze wyżej i zastygła, dygocząc.

Potem uświadomiła sobie, że nie widzi przed sobą ściany szybu, lecz kiepsko oświetlone pomieszczenie.

I parę butów.

Były czarne i dość sfatygowane. Jeden miał na nosku srebrną klamrę, drugi – pęknięty szew. Ich właściciel pochylił się chyba, bo padł na nią jego cień.

– Jakże mi miło znowu cię spotkać – usłyszała. Nieznajomy wziął ją pod brodę i gwałtownie podniósł jej twarz. Zobaczyła jego zimny uśmiech.

Obserwuj, milcz, działaj tylko w odpowiednim momencie.

Stalowe Wilki

Drzwi gabinetu wyglądały dokładnie tak jak poprzednio: czarne jak heban, z dumnym łabędziem o oku jasnym jak brylant.

– Już raz je tak kiedyś otworzyłam. – Claudia czekała niecierpliwie, słuchając brzęczenia dysku.

Finn stał za nią w długim korytarzu, przyglądając się wazom i zbrojom.

– Trochę tu ładniej niż w piwnicach dworu – powiedział. – Ale czy to na pewno ten sam Portal? Jak to możliwe?

Dysk szczęknął.

– Mnie nie pytaj. – Claudia zerwała go z drzwi. – Jared miał teorię, że to jakiś przystanek w pół drogi między tym światem a Więzieniem.

– To znaczy, że tu się zmniejszamy?

– Nie wiem!

Drzwi zamruczały; chwyciła za klamkę i je otworzyła.

Przekroczyli próg, znowu czując zawroty głowy. Finn rozejrzał się w osłupieniu. Pokiwał głową.

– Zdumiewające.

Znalazł się w tym samym pokoju, który znał z Pałacu. Wszystkie urządzenia Jareda nadal były podłączone do pulpitu, powiew przeciągu poruszył ogromnym piórem w kącie. Przechylony pokój wibrował bezgłośnie, samotne biurko z krzesłem wyglądało enigmatycznie, jak zwykle.

Claudia stanęła na środku pokoju i powiedziała: – Incarceron.

Mała szuflada wysunęła się bezszelestnie. Wewnątrz znajdowała się czarna poduszka z pustym wgłębieniem.

– Stąd wzięłam klucz. Wydaje się, że to było tak dawno... Jak się wtedy bałam! No, to skąd zaczniemy?

Wzruszył ramionami.

– To twoim nauczycielem był Jared.

– Pracował w tak wielkim pośpiechu, że niczego mi nie tłumaczył.

– Musiał zostawić notatki. Rysunki...

– Są. – Na biurku leżały stronice zapisane bazgrołami Jareda, rysunki, obliczenia. Claudia podniosła kartkę i westchnęła. – No, zaczynajmy. To potrwa całą noc.

Nie odpowiedział, więc na niego spojrzała. Poderwała się na równe nogi.

– Finn!

Był bardzo blady, usta mu posiniały. Chwyciła go i zmusiła, by usiadł na podłodze, z której pospiesznie odsunęła kable. – Uspokój się. Oddychaj powoli. Masz te pigułki od Jareda?

Pokręcił głową. Mrowiący ból rozpierał mu czaszkę, zasłaniał świat. Ogarnęły go wstyd i wściekłość.

– Nic mi nie jest – usłyszał własny głos. – Nic mi nie jest.

Ciemność sprawiała mu ulgę. Zasłonił oczy rękami i siedział, oparty o szarą ścianę, odrętwiały, oddychając z wysiłkiem, licząc.

Po chwili Claudia wyszła; usłyszał krzyki, tupot stóp. Ktoś wcisnął mu kubek w dłoń.

– Woda – powiedziała dziewczyna. – Ralph z tobą zostanie. Ja muszę iść. Królowa przybyła.

Spróbował wstać. Nie udało mu się. Chciał, żeby została, ale odeszła.

Ralph położył mu rękę na ramieniu.

– Jestem z tobą, panie – szepnął mu do ucha.

To się nie powinno wydarzyć. Jeśli dobrze pamiętał, został wyleczony.

Powinien być wyleczony.

Attia wydzwignęła się z ostatniego szczebla drabiny i stanęła wyprostowana.

Naczelnik puścił jej rękę.

– Witaj w sercu Incarceronu.

Spojrzeni sobie w oczy. Nadal ubierał się na czarno, ale twarz miał ubrudzoną, a włosy rozczochrane i siwiejące, za pas wetknięty miotacz ognia.

W czerwonym pokoju stał Keiro, najwyraźniej powstrzymujący wybuch. Trzej mężczyźni trzymali go na muszce.

– Nasz przyjaciel złodziej nie ma rękawicy, zatem ty ją masz.

Attia wzruszyła ramionami. – Znowu się pomyliłeś. – Zdjęła płaszcz. – Sam sprawdź. Naczelnik uniósł brew. Kopnął płaszcz w stronę jednego z więźniów, który szybko go sprawdził.

– Nic.

– Zatem muszę cię zrewidować.

Przeszukał ją szybko i brutalnie; milczała, kipiąc z wściekłości. Z szybu dobiegło stłumione wołanie. Naczelnik znieruchomiał.

– Czy to ten szarlatan Rix?

„Jak to możliwe, że znał magika?”.

– Tak.

– Zawołaj go. Natychmiast.

Podeszła na skraj szybu i przykucnęła.

– Rix! Wejź! Wszystko gra, żadnego problemu.

Naczelnik odciągnął ją i dał znak jednemu ze swoich ludzi. Rix zaczął się wspinać, robiąc przy tym mnóstwo hałasu. Więzień ukląkł, celując z

miotacza w wylot szybu. Gdy Rix się wychylił, spojrział prosto w lufę broni.

– Powoli, magiku. – Naczelnik przykucnął nad nim. Oczy miał szare jak popiół. – Powoli, jeśli chcesz zachować głowę.

Attia zerknęła na Keira. Uniósł brwi; pokręciła głową ledwie dostrzegalnym ruchem. Spojrzeli na Rixa.

Magik wypełził z szybu i rozłożył ręce.

– Rękawica – rzucił Naczelnik.

– Ukryta. W tajnym miejscu, o którym powiem tylko samemu Incarceronowi.

Naczelnik westchnął, wyjął chusteczkę, nadal niemal białą, i wytarł ręce.

– Przeszukać go – powiedział ze znużeniem.

Rixa potraktowali jeszcze brutalniej. Uciszyli go paroma ciosami, zdarli mu plecak z ramion, zrewidowali go, szarpiąc niemiłosiernie.

Znaleźli monety, kolorowe chusteczki, dwie myszy i klatkę z ruchomym dnem, ukryte kieszenie, fałszywe rękawy, odczepiane podszewki. Ale nie rękawicę.

Naczelnik siedział, przyglądając się rewizji. Keiro udawał zblazowanego. Wyciągnął się na podłodze. Attia odważyła się rozejrzeć.

Znajdowali się w wielkiej komnacie z posadzką wykładaną czarnobiałymi kafelkami. Jej krawędzie znikwały w mroku. Na ścianie wisiały draperie z czerwonego atłasu, miejscami obwisłe. W głębi pokoju, tak daleko, że niemal ginął z oczu, znajdował się długi stół, a po jego obu stronach stały wysokie świeczniki o ramionach rozcapierzonych jak gałęzie, na końcu których mrgały płomyki.

Więżniowie odstąpili.

– Nie ma przy sobie nic więcej, panie.

Attia poczuła, że Keiro powoli się podnosi.

– Rozumiem. – Naczelnik uśmiechnął się cierpko. – Rozczarowałeś mnie, Rix. Ale jeśli chcesz porozmawiać z Incarceronem – proszę bardzo. On cię słyszy.

Rix skłonił się, zapiął podarty surdut i wyprostował się z godnością.

– A zatem mam prośbę. Chcę porozmawiać z Incarceronem twarzą w twarz, tak jak Sapphique.

Usłyszeli cichy śmiech.

Dobiegał ze ścian, podłogi i dachu.

Uzbrojeni ludzie obejrzeli się ze zgrozą.

– Co chcesz mu powiedzieć? – spytał Naczelnik.

Ten Więzień za wiele sobie pozwala. Mógłbym go pożreć na miejscu i przeżuć jego mózg, by wycisnąć z niego wiedzę.

Rix ukląkł pokornie.

– Przez całe życie marzyłem o tobie. Strzegłem twojej rękawicy i pragnąłem ją ci przynieść. Zezwól swojemu słudze na ten przywilej.

Keiro prychnął pogardliwie.

Rix zerknął na Attię.

Spojrzał na szyb – tak nieznacznie, że mogła tego nie zauważyć. Ale poszła za jego wzrokiem i zauważyła żyłkę.

Była ledwie widoczna, bardzo cienka i przezroczysta. Magik używał jej do sztuczek z lewitacją. Owijała się wokół szczebla drabinki i spływała w szyb.

Oczywiście. Nie było w nim Oczu.

Zrobiła mały kroczek.

Głos Więzienia brzmiał chłodno i metalicznie.

Jakże mnie wzruszyłeś. Naczelnik przyprowadzi cię do mnie i staniesz przede mną twarzą w twarz. Powiesz mi, gdzie schowałeś rękawicę, a ja w nagrodę będę cię unicestwiał bardzo powoli i starannie, atom po atomie,

całymi stuleciami. Będziesz krzyczeć jak więźniowie z twoich składankowych ksiązek, jak Prometeusz, któremu sęp codziennie wyszarpywał wątrobę, jak Loki, gdy na jego twarz kapał jad węża. Gdy ucieknę i wszystko inne umrze, twoja męka będzie nadal wstrząsać Więzieniem.

Rix uklonił się, śmiertelnie blady.

– Johnie Arlexie.

– Co znowu? – rzucił sucho Naczelnik.

– Przyprawiaj ich wszystkich.

Attia skoczyła, wrzasnąwszy do Keira, rzuciła się do szybu. Chwyliła wirującą żyłkę, wyciągnęła ją, złapała suchy, łuskowaty przedmiot, który na niej wisiał, i wsunęła za koszulę.

Potem chwyciły ją ramiona; wierzgała i gryzła, ale ludzie Naczelnika ją wyciągnęli. Keiro leżał na ziemi, John Arlex nad nim, z bronią w ręku.

Ojciec Claudii spojrzał na nią z kpiącą zgrozą.

– Uciekasz? Stąd nie ma ucieczki. Dla nikogo.

Spojrzał na nią; oczy miał puste. Potem ruszył przed siebie długim korytarzem.

– Przyprawiaj ich.

Keiro wytarł zakrwawiony nos. Spojrzał na nią. Rix także.

Tym razem skinęła głową.

Jared powoli się odwrócił.

– Panie...

Caspar opierał się o pień drzewa. Nosił napierśnik z tak wypolerowanej stali, że jego blask raził wzrok. Bryczesy i buty miał z najdelikatniejszej skóry.

– Widzę, że księżę wdział strój bojowy – mruknął Jared.

– Ten sarkazm jest niepotrzebny, mistrzu.

– Przepraszam. To dla mnie trudne chwile.

Caspar wyszczerzył zęby.

– Moja matka będzie zdumiona, że przeżyłeś. Czekala na wiadomość z akademii, ale jej nie dostała. – Pochylił się ku niemu konfidencyjnie. – Otrułeś go jakąś sapiencką miksturą? Czy też jesteś szkolony w sztuce walki?

Jared spuścił wzrok na delikatne dłonie.

– Powiedzmy, że zadziwiłem sam siebie. Ale czy królowa tu jest?

– O, tak. Za nic na świecie by tego nie przegapiła.

Sia, ubrana w surową, ciemnoszarą szatę, siedziała bokiem na siwku w najdelikatniejszej białej uprzęży. Ona także włożyła napierśnik i kapelusz z piórem. Otaczali ją żołnierze z nastawionymi pikami.

Jared stanął obok Caspara.

– Co się dzieje?

– Będą pertraktować. Zagadają się na śmierć. Patrz, jest Claudia.

Jared zacisnął zęby. Dziewczyna stała na dachu strażnicy w towarzystwie Soamesa i Alys.

– Gdzie jest Finn? – mruknął sapient do siebie, ale Caspar go usłyszał i prychnął śmiechem.

– Może się zmęczył. – Uśmiechnął się krzywo. – Ach, mistrzu, obu nas odtrąciła. Przyznaję, że zawsze mi się podobała, ale ten ślub to pomysł mojej matki. Okazała się zbyt gwałtowna i władcza, więc nie żałuję. Ale ty musisz cierpieć. Zawsze byliście sobie tak bliscy, wszyscy tak mówią... Dopóki nie pojawił się on.

Jared uśmiechnął się ze spokojem.

– Masz jadowity język, Casparze.

– Tak. I jątrzy cię ten jad, prawda? – Chłopak odwrócił się z niedbałą swobodą. – Może zejdziemy i posłuchamy, co mówią? Moja matka będzie

ze mnie dumna, gdy cię rzucę do jej stóp. I bardzo chcę zobaczyć minę Claudii!

Jared cofnął się o krok.

– Nie masz broni, panie.

– To prawda. – Caspar uśmiechnął się miło. – Za to Fax...

Szelest dobiegł z lewej strony. Jared odwrócił się bardzo powoli, wiedząc, że właśnie utracił wolność.

Na pniu drzewa siedział gwardzista księcia, z toporem opartym o ziemię. Kolczuga opinała jego muskularne ciało. Fax bez uśmiechu skinął głową.

– Dopiero, gdy wróci mój ojciec.

Głos Claudii zabrzmiał czysto i wyraźnie, by wszyscy mogli go usłyszeć.

Królowa westchnęła z wdziękiem. Zsiadła z konia i zajęła miejsce w wiklinowym krześle przed strażnicą – tak blisko, że nawet dziecko mogłoby ją zastrzelić. Claudia poczuła mimowolny podziw.

I co zamierzasz zyskać? Mam wystarczającą ilość ludzi i broni, by obrócić Naczelnikostwo w pył. A obie wiemy, że twój ojciec – mężczyzna, który chciał pozbawić mnie życia – nigdy nie wróci. Znalazł się tam, gdzie jego miejsce – w Więzieniu. No, bądźże rozsądna. Wydadz nam więźnia Finna, a wówczas porozmawiamy. Może zdecydowałam zbyt pochopnie. Może jednak Naczelnikostwo pozostanie w twoich rękach. Może. Claudia założyła ręce na piersi.

– Muszę się nad tym zastanowić.

– Mogłyśmy się stać dobrymi przyjaciółkami. – Sia odpędziła pszczołę.

– Kiedyś ci powiedziałam, że jesteśmy podobne, i naprawdę tak myślę. Zostałabyś następną królową. To nadal niewykluczone.

Claudia zebrała wszystkie siły.

– I zostanę następną królową, bo Finn jest prawowitym księciem, prawdziwym Gilesem. On, a nie ten kłamca u twojego boku.

Pretendent uśmiechnął się, zdjął kapelusz i skłonił się nisko. Prawą rękę miał na czarnym temblaku, ale poza tym wydawał się równie opanowany i sztywnie zblazowany, jak zwykle.

– Chyba w to nie wierzysz! – zawołał.

– Tak sądzisz?

– Wiem, że nie naraziłabyś życia swoich służących z powodu tego, co powiedział jakiś więzień. Znam cię. Wyjdź, porozmawiajmy. Możemy dojść do porozumienia.

Claudia zmierzyła go gniewnym spojrzeniem. Dygotała na zimnym wietrze. Na twarz upadło jej parę kropel deszczu.

– Darował ci życie.

– Bo wie, że jestem księciem. Tak jak ty.

Przez jedną rozpaczliwą chwilę nie wiedziała, co powiedzieć.

– Mam nadzieję, że nie czekasz na mistrza Jareda – odezwała się Sia, nieomylnie wyczuwając jej słabość.

Claudia drgnęła.

– Dlaczego? Gdzie jest?

Sia wstała i wzruszyła drobnymi ramionami.

– Zapewne w akademii. Ale słyszałam plotki, że podupadł na zdrowiu. – Uśmiechnęła się lodowato. – Bardzo podupadł.

Claudia pochyliła się, zacisnęła palce na zimnych kamiennych blankach.

– Jeśli cokolwiek stanie się Jaredowi – wycedziła – jeśli spadnie mu choćby włos z głowy, przysięgam, że zabiję cię osobiście, zanim Stalowe Wilki zdołają się do ciebie zbliżyć.

Usłyszała jakieś hałasy. Soames odciągnął ją na bok; na schodach stał Finn, blady, lecz czujny, za jego plecami widziała zdyszanego Ralpha.

– Gdybym potrzebowała dalszych dowodów twojej zdrady, te słowa by mi wystarczyły. – Królowa pospiesznie dała znak, by przyprowadzono jej konia, jakby zaniepokoiła ją wzmianka o Stalowych Wilkach. – Zechciej pamiętać, że tu chodzi o życie Jareda, a także wszystkich mieszkańców tego domu. A jeśli będę musiała spalić Naczelnikostwo do fundamentów, żeby zakończyć tę sprawę, zrobię to. – Stała na plecach pochylonego żołnierza i zgrabnie dosiadła konia. – Jutro dokładnie o siódmej rano wydasz mi zbiegłego więźnia. Jeśli do tego czasu nie znajdzie się w moich rękach, rozpocznę bombardowanie.

Claudia odprowadziła ją wzrokiem.

Pretendent zerknął szyderczo na Finna.

– Gdybyś nie był Mętem, wyszedłbyś – rzucił – i nie chował się za plecami dziewczyny.

– Jaka szkoda – odezwał się cicho Jared. – Uciekłem zabójcy, by trafić w ręce drugiego.

Caspar pokiwał głową.

– Tak, tak... Jak to na wojnie.

Fax dźwignął się na nogi.

– Szefie?

– Chyba go zwiążemy – oznajmił Caspar – a potem sprowadzę go do obozu. Gdy już się tam znajdziemy, możesz się usunąć. – Uśmiechnął się do Jareda. – Matka mnie nie docenia. Udowodnię jej, co potrafię. Wyciągnij ręce.

Jared westchnął. Uniósł ręce i raptem zbladł. Zachwiał się i niemal upadł.

– Przepraszam – szepnął.

Caspar wyszczerzył zęby do Faxe.

– Sprytne, mistrzu.

– Nie, nie udaję... Lekarstwo... W jukach...

Osunął się na ściółkę i usiadł, dygocząc.

Caspar skrzywił się, skinął niecierpliwie na Faxa, który podszedł do konia. Ledwie osiłek się ruszył, Jared poderwał się i puścił biegiem, wpadł między drzewa, przeskoczył nad splątanymi korzeniami. Wkrótce płuca zaczęły go palić, a za jego plecami rozległy się ciężkie kroki i chrapliwy rechot. Potknął się i potoczył po ściółce, zderzając się z drzewem.

Odwrócił się; Fax stał nad nim, unosząc topór. Caspar za jego plecami szczyrzył zęby w triumfalnym uśmiechu.

– A, co tam! Jeden dobry cios.

Olbrzym zamachnął się bronią.

Jared objął mocno pień, poczuł pod palcami jego gładką korę.

Fax drgnął. Oczy mu się zaszklily, uśmiech zmienił się w kurczowy grymas, jakby całe jego ciało – i rękę z toporem – chwycił skurcz. Broń upadła z głuchym pacnięciem na miękką ziemię.

Po chwili osiłek – zeszywniały, z wytrzeszczonymi oczami – runął w ślad za nią.

Jared odetchnął, zdumiony.

Z pleców Faxa sterczała strzała.

Caspar ryknął z wściekłości i ze strachu. Chciał chwycić topór, ale ktoś odezwał się spokojnie: – Rzuć to, panie. Natychmiast. – Kim jesteś? Jak śmiesz...! – Jesteśmy Stalowymi Wilkami – odpowiedział ponuro nieznamy – O czym już wiesz. Gdy się przeprawił przez most z mieczy, dotarł do sali, w której na stole znajdowały się wspaniałe przysmaki. Usiadł i wziął chleb, lecz moc rękawicy obróciła go w popiół. Wziął kielich wody, ale szkło pękło. Wtedy poszedł dalej, bo zrozumiał, że znalazł się blisko drzwi.

Teraz to moje królestwo. – Naczelnik wskazał stół. – Moja stolica władzy. A to mój prywatny apartament. – Otworzył drzwi i wszedł do pomieszczenia. Trzej więźniowie wepchnęli Rixa, Attię i Keira. Attia rozejrzała się ze zdumieniem.

Znajdowali się w małym pokoju z gobelinami. Na ścianach były okna, wysokie witrażowe sceny, w mroku nierozpoznawalne. Blask wielkiego ognia na kominku oświetlał parę twarzy.

Ogarnęło ich kojące ciepło. Naczelnik obejrzał się na nich. – Proszę, siadajcie.

W pomieszczeniu stały krzesła z rzeźbionego hebanu z oparciami w kształcie dwóch czarnych łabędzi o splecionych szyjach.

Pod sufitem belki krzyżowały się w skomplikowanych wzorach, z żyrandola skapywał воск. Nieopodal rozlegał się jakiś wibrujący dźwięk.

– Ta straszna podróż z pewnością was zmęczyła – powiedział Naczelnik. – Dajcie im jeść.

Attia usiadła. Była wyczerpana i brudna, miała pozlepiane włosy. A ta rękawica! Jej pazury ją kłuły, ale nie ośmieliła się jej przesunąć, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Szare oczy Johna Arlexa patrzyły przenikliwie, czujnie.

Przyniesiono tacę z chlebem i wodą, postawiono ją na podłodze. Keiro nie zwrócił na nią uwagi, ale Rix nie miał skrupułów. Rzucił się na jedzenie, jakby umierał z głodu, na klęczkach, napychając sobie usta obiema rękami. Attia oderwała kawałek zeschniętej na kamień skórki. Zaczęła ją powoli przeżuwać.

– Więzienne żarcie – mruknęła.

– Jesteśmy w Więzieniu. – Naczelnik usiadł, unosząc poły surduta.

– Co się stało z twoją wieżą? – spytał Keiro.

– Mam w Więzieniu wiele kryjówek. W wieży urządziłem bibliotekę, tu mam laboratorium.

– Nie widzę żadnych próbek.

John Arlex uśmiechnął się spokojnie.

– Zobaczysz, nie martw się. Jeśli chcesz wziąć udział w obłąkanym planie tego łajdaka.

Keiro wzruszył ramionami.

– Skoro zaszedłem już tak daleko...

– O, tak. – Naczelnik złożył razem palce. – Pólczłowiek, niewolnica i szaleniec.

Keiro nie zdradził swoich uczuć nawet drgnieniem powieki.

– I sądzisz, że uciekniesz? – Naczelnik wziął dzbanek i nalał sobie kielich wody.

– Nie.

– Zatem jesteś mądry. Jak wiesz, nie możesz opuścić Więzienia. Twoje ciało zawiera jego elementy.

– Tak. Ale przecież ciało, które konstruuje Incarceron, także składa się wyłącznie z takich, jak mówisz, elementów. – Keiro oparł się wygodnie, złożył palce, ironicznie naśladując pozę Naczelnika. – A on zamierza stąd odejść. Potrzebuje tylko rękawicy. Dlatego zacząłem podejrzewać, że to jej moc mu to umożliwi. I może umożliwi to nawet mnie.

Naczelnik wbił w niego wzrok Keiro odwzajemnił się tym samym.

Rix zakrztusił się, usiłując jednocześnie jeść i pić.

– Marnujesz się jako uczeń czarnoksiężnika – odezwał się cicho John Arlex. – Może raczej powinieneś pracować dla mnie.

Keiro parsknął śmiechem.

– O, nie lekceważ tak łatwo mojej propozycji. Masz skłonność do okrucieństwa. Więzienie to twoje środowisko naturalne. Zewnątrz cie

rozczaruje.

Przez chwilę mierzyli się spojrzeniem w milczeniu. Ciszę przerwała Attia.

– Musisz tęsknić za córką – warknęła.

Spojrzenie szarych oczu Naczelnika spoczęło na niej. Spodziewała się wybuchu gniewu, ale on powiedział tylko: – Tak.

Uśmiechnął się na widok jej zaskoczenia.

– Jakże mało rozumiecie mnie wy, więźniowie. Potrzebowałem następczyni i dlatego wykradłem stąd Claudię jako niemowlę.

Teraz nie możemy się rozłączyć. Tęsknię za nią i z pewnością ona tęskni za mną. – Upił spokojnie łyk z kielicha. – To trudna miłość. Miłość zmieszana z nienawiścią, podziwem i ze strachem. A jednak to miłość.

Rix beknął. Wytarł usta ręką i oznajmił: – Jestem gotowy.

– Gotowy? – Na spotkanie z Incarceronem. Naczelnik parsknął śmiechem. – Głupcze! Nie masz pojęcia, o czym mówisz! Nie rozumiesz, że spotykałeś się z Incarceronem każdego dnia swojego nędznego, plugawego, łajdackiego życia? Oddychasz Incarceronem, jesz go, śnisz o nim, nosisz go na sobie. Wszystkie jego oczy patrzą na ciebie z kpina. Nie uciekniesz przed nim.

– Chyba że umrę.

– Chyba że umrzesz. A to można załatwić. Ale jeśli masz nadzieję, że Więzienie zabierze cię ze sobą... – Pokręcił głową.

– Ale ty z nim odejdziesz – mruknął Keiro.

Naczelnik uśmiechnął się gorzko.

– Córka mnie potrzebuje.

– Nie rozumiem, dlaczego dotąd nie odszedłeś. Masz oba klucze...

John Arlex przestał się uśmiechać. Wstał, wysoki i imponujący.

– Miałem. Zobaczycie, kiedy Więzienie będzie gotowe, zawoła nas. Do tego czasu zostanieie tutaj. Moi ludzie zaczekają na zewnątrz.

Podszedł do drzwi, odsuwając kopniakiem pustą tacę. Keiro nie poruszył się, nie drgnął, choć w jego głosie zabrzmiała chłodna bezczelność.

– Jesteś takim samym więźniem, jak my. Niczym się od nas nie różnisz.

Naczelnik zatrzymał się na chwilę. Otworzył drzwi i wyszedł, wyprostowany.

Keiro roześmiał się cicho.

Rix pokiwał głową z aprobatą.

– Aleś mu powiedział, uczniu.

– Zabiłeś go. – Jared wyprostował się i spojrzał na Medlicote'a. – Nie musiałeś...

– Musiałem. On by cię zabił, a ty masz wiedzę, której potrzebujemy.

Sekretarz wyglądał dziwnie z miotaczem ognia w rękach. Płaszcz miał jak zawsze zakurzony, okulary z półkolistymi szklami błyskały w promieniach zachodzącego słońca.

Zerknął na ludzi zawiązujących oczy Casparowi.

– Przykro mi, ale księżę także musi umrzeć. Widział nas.

– Widziałem – rzucił Caspar, przerażony i wściekły jednocześnie. – Ciebie, Medlicote, i Grahama, i Hala Keane'a. Wszyscy jesteście zdrajcami i kiedy królowa się dowie...

– Właśnie – powiedział głucho Medlicote. – Lepiej odejść, mistrzu. Nie musisz brać w tym udziału.

Jared nie drgnął. Przyjrzał się mężczyźnie. – Naprawdę zabiłbyś nieuzbrojonego chłopca? – Oni zabili księcia Gilesa. – Gilesem jest Finn. Medlicote westchnął. – Mistrzu, Wilki wiedzą, że Giles nie żyje. Naszym przywódcą był Naczelnik Incarceronu. Powiedziałby nam, gdyby księżę trafił do Więzienia.

Jared zachwiał się, wstrząśnięty Przez chwilę starał się ochłonać.

– Naczelnik to człowiek nieprzenikniony. Ma własne plany. Może was zwiódł.

Sekretarz pokiwał głową.

– Znam go lepiej niż ty, mistrzu, ale teraz nie tym powinniśmy się zajmować. Odsuń się.

– Nie, Jared! – krzyknął chłopak. – Nie zostawiaj mnie! Zrób coś! Nigdy bym cię nie zabił, przysięgam!

Jared potarł twarz. Był zmęczony, obolały i zziębnięty, zamartwiał się o Claudię, ale powiedział: – Słuchaj, Medlicote. Ten chłopak nikomu się nie przyda martwy, ale jako zakładnik może mieć wielką wartość. Gdy tylko zajdzie księżyc i zrobi się ciemno, przedostanę się do Naczelnikostwa tajnym przejściem...

– Jakim?

Jared wskazał głową przysłuchujących im się ludzi.

– Nie mogę powiedzieć. Nawet w twoim klanie mogą się znaleźć szpiedzy. Ale istnieje pewna droga. Pozwól, że zabiorę ze sobą Caspara. Jeśli królowa zobaczy swojego ukochanego syna na blankach, natychmiast przerwie bombardowanie. To musi się udać.

Medlicote zmierzył go spojrzeniem zza okularów.

– Porozmawiam z braćmi – powiedział w końcu.

Odszedł wraz z innymi i stanął z nimi pod bukami.

Caspar, z zasłoniętymi oczami, związanymi rękami i nogami, szepnął: – Gdzie jesteś, mistrzu?

– Tutaj.

– Ratuj mnie. Rozwiąż. Moja matka cię ozłoci. Da ci wszystko, czego zechcesz. Nie zostawiaj mnie tym potworom.

Jared usiadł ze zmęczeniem na bukowych liściach i przyjrzał się owym potworom. Zobaczył poważnych, rozgoryczonych ludzi. Niektórych znał – panów z komnaty królewskiej, członków Rady Prywatnej. Czy teraz, kiedy ich poznał, nie znalazł się w takim samym niebezpieczeństwie, jak Caspar? I dlaczego tak się zaplątał w sieć morderstw i intryg, skoro chciał tylko studiować stare pisma i obserwować gwiazdy?

– Wracają. Rozwiąż mnie! Nie pozwól, żeby mnie zastrzelili jak Faxa.

Wstał.

– Panie, zrobię, co w mojej mocy.

Mężczyźni podeszli do nich. Słońce już zaszło, a w obozowisku królowej zagrała trąbka. Z królewskiego namiotu dobiegał śmiech i dźwięki wioli. Caspar jęknął.

– Podjęliśmy decyzję. – Medlicote odstawił miotacz i spojrzał na Jareda w mroku. – Zgadzą się na twój plan.

Caspar zachłysnął się i osunął bezwładnie.

Jared skinął głową.

– Ale... mamy warunki. Wiemy, że prowadziłeś w akademii badania. Wiemy, że rozszyfrowałeś akta, i zakładamy, że poznałeś tajne informacje o Więzieniu. Czy możesz wydostać Naczelnika?

– Sądzę, że to możliwe – powiedział Jared ostrożnie.

– Zatem musisz nam przysiąc, że zrobisz wszystko, by do nas wrócił. Zapewne trzymają go tam wbrew jego woli, skoro Więzienie nie jest rajem, za jaki je mieliśmy. Naczelnik nigdy by nas nie opuścił. Jest wierny klanowi.

„Naprawdę żyją złudzeniami”, pomyślał Jared, ale skinął głową.

– Zrobię wszystko, co mogę.

– Dla większej pewności wejdę do Naczelnikostwa razem z tobą.

– Nie! – Caspar odwrócił głowę, wyciągając na oślep ręce do Jareda. – On i tak mnie zabije!

Sapient spojrział na Medlicote’a.

– Nie obawiaj się, panie, Claudia do tego nie dopuści.

– Claudia... – Caspar odetchnął z ulgą. – Tak, masz rację. Claudia i ja zawsze się przyjaźniliśmy. Kiedyś była moją narzeczoną. Może znowu nią zostanie.

Stalowe Wilki spoglądały na niego w ponurym milczeniu. Jeden mruknął: – Następca tronu. Co za przyszłość nam się szykuje.

– Obalimy ich razem z Protokołem. – Medlicote spojrział w niebo. – Księżyc zajdzie za parę godzin. Zaczekamy.

– Dobrze. – Jared usiadł, odgarnął z twarzy mokre włosy. – W takim razie, panowie, jeśli możecie czymś poczęstować biednego sapienta, będzie wam on wdzięczny. A potem zasną, a wy mnie obudzicie, gdy nadejdzie pora. – Spojrział na leśne sklepienie. – Tutaj. Pod gwiazdami.

Claudia i Finn siedzieli naprzeciwko siebie przy stole.

Służący nalali im wina. Ralph wpuścił trzech lokajów z wazami, a potem doglądał podawania dań, usuwania przykrywek z talerzy i podsuwania sztuczków Claudii.

Dziewczyna siedziała ponuro nad porcją melona. Przez świece i talerz z owocami widziała Finna popijającego w milczeniu wino.

– Czy mogę pomóc w czymś jeszcze, pani?

Uniosła głowę.

– Nie, Ralph, dziękuję. Wszystko wygląda wspaniale. Podziękuj służbie.

Skłonił się, ale zauważyła jego zaskoczone spojrzenie. Omal się nie uśmiechnęła. Może się zmieniła. Może nie była już tą samą wyniosłą dziewczyną, co kiedyś.

Gdy odszedł i znaleźli się sami, nadal nie odzywali się do siebie. Finn nałożył sobie trochę jedzenia i dziobał je bez przekonania widelcem.

Claudia nie mogła nic przełknąć.

– Dziwne. Od wielu miesięcy chciałam tu wrócić, do domu, do krzątaniiny Ralpha. – Rozejrzała się po pokoju wykładanym ciemną boazerią. – Ale nie jest już tak samo.

– Może dlatego, że na dworze stoi wojsko.

Rzuciła mu niechętnie spojrzenie.

– Zaboląło cię to, co powiedział.

– Że chowam się za dziewczyną? – Finn prychnął. – Słyszałem już gorsze rzeczy. W Więzieniu Jormanric rzucał przekleństwa, od których ten bałwan by zemdłał.

Skubnęła winogrono.

– Zaboląło cię.

Finn rzucił łyżkę i zerwał się z krzesła. Zaczął krążyć po pokoju.

– Dobrze, tak, zaboląło. Powinienem go zabić, gdy miałem szansę. Nie ma pretendenta, nie ma problemu. I miał rację co do jednego: jeśli do siódmej nie włamiemy się do Portalu, wyjdę do nich sam, bo nie chcę, żeby twoi ludzie umierali za mnie. Już raz doprowadziłem do śmierci kobiety, bo myślałem tylko, żeby uciec. Widziałem ją, jak spadała w czarną przepaść. To moja wina i więcej do tego nie dopuszczę.

Claudia przesuwiała pestkę wokół talerza.

– Finn, on chce cię sprowokować dokładnie do tego. Żebyś się zachował szlachetnie, żebyś się poddał. Dał się zabić. Pomyśl! Królowa nie wie, że tu jest Portal – w przeciwnym razie dom już zmieniłby się w gruzy. A teraz, skoro już sobie przypomniałeś, kim jesteś... że naprawdę jesteś Gilesem... nie możesz tak po prostu poświęcić życia. Jesteś królem.

Zatrzymał się i spojrzał na nią.

– Nie podoba mi się twój ton.
– Jaki ton?
– Ten, którym powiedziałaś „przypomniałaś”. Nie wierzysz mi.
– Ależ wierzę.
– Uważasz, że kłamię. Może nawet, że okłamuję samego siebie.
– Finn... – Wstała, ale uciszył ją gestem ręki.
– I ten atak... nie nastąpił, ale był blisko. A nie powinien. Już nie.
– Nie ustąpią od razu. Jared cię uprzedził. – Spojrzała na niego z desperacją. – Przestań na chwilę myśleć tylko o sobie! Jared zaginął, nie wiadomo gdzie, Keiro...

– Nie mów mi o Keirze!

Odwrócił się z tak bladą twarzą, że się przestraszyła. Umilkła, wiedząc, że trafiła w jego czuły punkt i musi opanować gniew.

Finn przez chwilę wpatrywał się w nią, dygocząc. Potem już spokojniej powiedział: – Nigdy nie przestaję myśleć o Keirze. Nie przestaję żałować, że tu przybyłem.

Roześmiała się ironicznie.

– Wolisz Więzienie?

– Zdradziłem go. Zdradziłem Attię... Gdybym mógł wrócić...

Odwróciła się, chwyciła kieliszek. Palce jej zadrżały na delikatnej nóżce. Za jej plecami na palenisku z polanami i plastywęglem trzaskał ogień.

– Uważaj, czego sobie życzysz, bo możesz to dostać.

Finn pochylił się ku kominkowi, zapatrzył się w płomienie. Rzeźbione łąbędzie za jego plecami obserwowały pokój. Oko jednego z nich iskrzyło jak brylant.

W tym ciepłym pokoju poruszały się tylko płomienie. Rzucały pełgające cienie na ciężkie meble, budziły blaski w szlifowanych kryształach, których fasety mrugały niczym gwiazdy.

Na korytarzu rozległ się szmer głosów. Z góry dobiegał hurgot układanych w sterty kul armatnich. Gdyby Claudia wyteńczyła słuch, pewnie usłyszałyby nawet odgłosy z obozowiska królowej.

Nagle zrobiło jej się duszno. Podeszła do okna i je otworzyła.

Zapadł już zmrok, księżyc wisiał nisko nad horyzontem. Wzgórza za trawnikiem porastały drzewa. Zastanowiła się, ile dział ustawiły w lasach wojska królowej. Nagle przejął ją mdlący skurcz strachu.

– Ty tęsknisz za Keirem, a ja za ojcem. – Wyczuła, że Finn odwrócił głowę. – Rzeczywiście, nie sądziłam, że tak się stanie, ale tęsknię... Może jestem do niego bardziej podobna, niż sądziłam.

Nie odpowiedział.

Zamknęła okno i podeszła do drzwi.

– Spróbuj coś zjeść, bo sprawisz przykrość Ralphowi. Ja wracam na górę.

Nie odpowiedział. Zostawili w gabinecie porzrzucone dokumenty i szkice, nadal nic z nich nie zrozumiał. Sytuacja wydawała się beznadziejna, bo nie mieli pojęcia, czego szukają. Ale tego nie mógł jej powiedzieć.

W progu przystanąła.

– Słuchaj, Finn, jeśli nam się nie uda, a ty wyjdiesz do nich jak jakiś bohater, królowa i tak każe zburzyć ten dom. Nie zadowolili się tylko demonstracją siły. Z domu prowadzi tajny tunel pod stajniami. Pod czwartym boksem znajdują się drzwi w podłodze. Znalazł je Hiob, chłopiec stajenny, i pokazał je Jaredowi i mnie. Korytarz jest stary, sprzed Epoki, i prowadzi za fosę. Pamiętaj o tym, jeśli wojska tu wtargną, to masz nim uciec. Jesteś królem. Znasz Incarceron. Nie możemy cię stracić, jesteś zbyt cenny, w przeciwieństwie do reszty z nas.

Przez chwilę nie potrafił wykrztusić ani słowa, a kiedy się odwrócił, już wyszła.

Drzwi cicho się zamknęły.

Spuścił wzrok na drewniane deski.

Po czym poznamy, że zbliża się wielkie Zniszczenie? Po płaczu, strachu i krzykach w nocy. Łabędź zaśpiewa, a Ćma pożre Tygrysa. Łańcuchy pękną. Światła zgasną po kolei, jak sny o świcie. W tym chaosie jedno stanie się pewne. Więzienie zamknie oczy na cierpienie swoich dzieci.

Dziennik lorda Callistona

Gwiazdy.

Jared spał w ich blasku, niespokojnie wierząc się na szeleszczącej ściółce.

Finn spoglądał na nie z murów obronnych. Patrzył na niewiarygodne odległości między galaktykami a mgławicami. Myślał, że nie są tak wielkie, jak przepaść między ludźmi.

Claudia czuła je w gabinecie, w iskrzeniu i trzaskaniu ekranu.

Attia śniła o nich w Więzieniu. Siedziała skulona na twardym krześle, a Rix z obsesyjnym uporem napychał ukryte kieszenie monetami, szklanymi krążkami i chusteczkami.

Pojedyncza iskra zapaliła się w monecie, którą Keiro rzucał i łapał, rzucał i łapał.

W całym Incarceronie, we wszystkich tunelach i korytarzach, celach i morzach, zaczęły gasnąć Oczy. Jedno po drugim znikwały w galeriach, gdzie ludzie wychodzili z chat, by na to popatrzeć, i w miastach, gdzie kapłani tajnych religii wzywali Sapphique'a, w dalekich salach, gdzie od wieków wędrowali nomadzi, i nad oszalałym więźniem, który zardzewiała łąpatą kopał przez całe życie własny tunel. Oczy zamykały się na sufitach, w

osnutych pajęczynami kątach cel, w kryjówce pana Skrzydła, w strzechach chat. Incarceron odwracał wzrok i pierwszy raz od swojego przebudzenia stracił zainteresowanie więźniami, skupił je na sobie. Zamykał puste rejony, gromadził siły...

Śpiąca Attia poruszyła się i to ją obudziło. Coś się niepokojąco zmieniło, ale nie miała pojęcia co. W sali panowały ciemności, ogień niemal zupełnie wygasł. Keiro kulił się na krześle, z jedną nogą przerzuconą przez drewniane oparcie. Drzemał czujnie. Rix dumał, wpatrzony w nią ciężkim wzrokiem.

Zaniepokojona dotknęła rękawicy i z ulgą poczuła jej chrzęst.

– Szkoda, że to nie ty wypowiedziałaś te słowa – szepnął Rix. – Wolałbym pracować z tobą.

Nie spytał, czy dobrze schowała rękawicę. Rozumiała dlaczego; Więzienie mogło ich słuchać.

Potarła zeszywniały kark i odpowiedziała równie cicho: – Co zamierzasz?

– Co zamierzam? – wyszczerzył zęby. – Zamierzam wykonać najwspanialszą magiczną sztuczkę w historii. To będzie sensacja! Ludzie zapamiętają ją na wiele pokoleń.

– Jeśli jacyś przeżyją. – Keiro otworzył oczy. Nasłuchiwał czegoś. – Słyszeliście?

Bicie serca się zmieniło.

Stało się szybsze, dwa razy głośniejsze. Kryształki żyrandola zaczęły drżeć; Attia poczuła wibracje w krześle, na którym siedziała.

Raptem rozległo się bicie dzwonu, tak głośne, że poderwała się z miejsca.

Przeszyło mrok, wysokie i czyste. Attia zasłoniła uszy. Raz, dwa, trzy uderzenia. Cztery. Pięć. Sześć.

Po ostatnim, tak srebrzyście klarownym, że niemal bolesnym, drzwi się otworzyły i do komnaty wszedł Naczelnik. Ciemny surdut ścisnął pasem, za który zatknął dwa miotacze ognia. Miał też szpadę, a jego oczy stały się zimne jak dwie bryłki szarego lodu.

– Wstańcie – rozkazał.

Keiro podniósł się niespiesznie.

– A gdzie twoi słudzy?

– Do Serca Incarceronu mam wstęp tylko ja. Wy będziecie pierwszymi – i ostatnimi – jego dziećmi, które spojrzą mu w twarz.

Rix ścisnął dłoń Attii.

– To niewypowiedziany zaszczyt – mruknął, kłaniając się nisko.

Zrozumiała, że chce, by dała mu rękawicę. Odsunęła się i ruszyła do Naczelnika, bo ta decyzja należała wyłącznie do niej.

Keiro to zauważył. Jego chłodny uśmiech ją zirytował.

Jeśli Naczelnik dostrzegł, co między nimi zaszło, nie zdradził tego. Przeszedł w kąt pokoju i odciągnął gobelin przedstawiający las z jeleniami.

Za nim znajdowała się podnoszona krata, stara i zardzewiała. John Arlex pochylił się i oburącz obrócił starą korbę – raz i drugi. Krata uniosła się, skrzypiąc i sypiąc płatkami rdzy. Za nią znajdowały się małe, przeżarte przez korniki drewniane drzwi. Naczelnik otworzył je, z wnętrza buchnęło ciepłe powietrze. Za progiem była ciemność, duszna i gorąca.

John Arlex dobył szpady.

– To jest to, Rix. To, o czym marzyłeś.

Claudia uniosła głowę, gdy Finn wszedł do gabinetu.

Miała zaczerwienione oczy, jakby płakała. Z całą pewnością była wściekła.

– Tylko spójrz! – warknęła. – Godziny pracy i nadal nic. Kompletny, niezrozumiały chaos!

Wokół leżały rozrzucone dokumenty Jareda. Finn odstawił tacę z winem, którą wcisnął mu Ralph, i rozejrzał się po pokoju.

– Musisz odpocząć. Na pewno zrobiłaś jakieś postępy.

Roześmiała się histerycznie. Wstała tak szybko, że wielkie błękitne pióro w kącie uniosło się w powietrze.

– Nie wiem! Portal mruga, trzeszczy, coś z siebie wyrzuca...

– Co?

– Krzyki, głosy, nic wyraźnego. – Przesunęła włącznik i także je usłyszał – dalekie echa rozpaczliwych wołań.

– Jakby przestraszeni ludzie w wielkim pomieszczeniu. – Spojrzał na nią. – Wręcz przerażeni.

– Brzmi znajomo? Roześmiał się gorzko.

– Więzienie jest pełne przerażonych ludzi.

– Zatem nie poznamy, która to część Więzienia ani...

– Co to? – Finn podszedł bliżej. – Co?

– Ten inny dźwięk. W tle...

Przez chwilę wpatrywała się w niego, nie rozumiejąc. Podeszła do pulpitu i zaczęła regulować pokręta. Stopniowo z chaosu syków i trzasków dobiegł basowy, podwójny, powtarzający się dźwięk. Finn przysłuchiwał mu się uważnie.

– Rozlegał się, gdy mój ojciec do nas przemówił.

– Teraz brzmi głośniej.

– Wiesz, co to może być? Pokręcił głową.

– W Więzieniu nigdy tego nie słyszałem.

Przez chwilę w pokoju rozlegało się tylko to basowe bicie serca. Potem w kieszeni Finna coś zapiszczało, przerażając ich oboje. Chłopak wyjął zegarek Naczelnika.

– Nigdy tak nie robił – powiedziała zaskoczona Claudia. Finn uniósł złote wieczko. Wskazówki stały na szóstej; sygnał świergotał natarczywie. Jakby w odpowiedzi Portal zakipiał i ucichł. Claudia podeszła bliżej.

– Nie wiedziałam, że zegarek ma alarm. Kto go nastawił? Dlaczego teraz?

Finn nie odpowiedział. Spoglądał ponuro na tarczę.

– Może mieliśmy się zorientować, że do wyznaczonego czasu została nam tylko godzina.

Srebrna kostka, w której znajdował się Incarceron, obracała się powoli na łańcuszku.

– Uważajcie. – Jared ominął stertę gruzu. Odwrócił się i uniósł latarnię, oświetlając drogę Casparowi. – Może rozwiążemy mu ręce?

– Nie radzę. – Medlicote trącił księcia miotaczem. – Szybko, panie.

– Mogę sobie skrócić kark! – rzucił Caspar, bardziej wściekły niż przestraszony. Przechodząc z pomocą Jareda przez osypisko, pośliznął się i zaklął. – Moja matka każe was obu ściąć. Wiecie o tym?

– Aż za dobrze.

Jared spojrział w mrok. Zapomniał już, w jakim stanie znajduje się tunel; gdy pierwszy raz przeszedł nim wraz z Claudią, korytarz był bliski zawalenia się, a od tego czasu minęły lata. Claudia zawsze chciała go wyremontować, ale jakoś ciągle o tym zapominała. Te mury kruszyły się w jak najbardziej autentyczny sposób. Nad nimi wznosiło się ceglane, ociekające zielonym śluzem sklepienie. Wokół latarni kłębiły się chmary komarów.

– Daleko jeszcze? – spytał Medlicote z troską.

– Chyba jesteśmy pod fosą.

Gdzieś w oddali słychać było złowieszcze kapanie.

– Jeśli to sklepienie się zawali... – mruknął sekretarz i urwał. – Może powinniśmy wrócić.

– Możesz to zrobić w każdej chwili. – Jared uchylił się przed pajęczynami zwisającymi w ciemnościach. – Ja zamierzam znaleźć Claudię. I lepiej się stąd wydostać, zanim rozpocznie się bombardowanie.

Ale brnąc przez cuchnące ciemności, miał wrażenie, że ostrzał już się rozpoczął. A może to dudnienie to tylko łomot jego serca?

Attia przeszła przez małe drzwi i zachwiała się, bo świat jakby się przechylił. Potem podłoga wyprostowała się pod jej stopami, a ona musiała chwycić Rixa, żeby nie upaść.

Wpatrzony przed siebie magik nawet tego nie zauważył.

– Boże! – rzucił. – Jesteśmy na Zewnątrz!

To pomieszczenie nie miało dachu ani ścian. Było ogromne, jakby nieskończone. Wokół widzieli tylko nieprzejrzyste kłęby oparów.

W tej chwili zrozumiała, że w porównaniu z wszechświatem jest maleńka – i to ją przeraziło. Zbliżyła się do Rixa, który chwycił ją za rękę, jakby i jego speszyła ta dziwna atmosfera.

Kłęby pary kipiały nad ich głowami jak chmury. Podłoga z ogromnych płyt z jakiegoś twardego minerału głośno odbijała ich kroki, gdy ruszyli za Naczelnikiem po czarnej lśniącej powierzchni. Attia liczyła kroki. Po trzynastu dotarli do następnego białego kwadratu.

– Pionki na szachownicy – odezwał się Keiro, jakby czytał w jej myślach.

– Jak na Zewnątrz, tak i tutaj – mruknął rozbawiony John Arlex.

I ta cisza! Ona przerażała ją najbardziej. Bicie serca ustało, gdy przekroczyli próg drzwi, jakby weszli do jego komór, tak głęboko, że dźwięk tu nie sięgał.

Na tle chmur przesunął się jakiś cień.

Keiro odwrócił się szybko.

– Co to było?

Ręka. Ogromna. A potem promień światła załśnił na piórach – ogromnych, większych od człowieka.

Rix spojrział w górę ze zdumieniem.

– Sapphique... – szepnął. – To ty? To było złudzenie, zjawa. Istota wznosiła się na tle chmur, niebosiężna niczym kolos – wielka postać z białych pasm pary: nos, oko, pióra skrzydeł tak szerokich, że mogłyby otulić cały świat.

Nawet Keiro patrzył na nią z podziwem. Attia nie mogła się poruszyć. Rix mamrotał coś pod nosem.

Ale głos Naczelnika brzmiał spokojnie.

– Robi wrażenie? Ale to także iluzja. Rix, nie zauważyłeś? Dlaczego tak się dziwicie rozmiarom? Wszystko jest względne. Co byście powiedzieli, gdybym wam wyjawiał, że cały Incarceron jest mniejszy niż kostka cukru w świecie olbrzymów?

Rix oderwał wzrok od ogromnej postaci.

– Powiedziałbym, że oszalałeś.

– Może i tak. Podejdźcie i przekonajcie się, co powoduje to złudzenie.

Keiro popchnął Attię. Początkowo nie potrafiła oderwać wzroku od cienia na chmurach, który rósł coraz bardziej, falując, blednąc i znowu się pojawiając. Ale Rix pobiegł za Naczelnikiem, jakby już ochłonął ze zdumienia.

– Incarceron jest mały?

– Mniejszy niż sobie wyobrażasz.

– Ale w moich wyobrażeniach jestem ogromny! Jestem wszechświatem. Nie istnieje nic oprócz mnie.

– Całkiem jak Więzienie – mruknął Keiro.

Opary rozstąpiły się przed nimi. Na środku marmurowej podłogi, w kręgu światła ujrzeli mężczyznę.

Stał na podeście, do którego prowadziło pięć schodków. Początkowo sądzili, że ma skrzydła, jak czarny łabędź. Potem zorientowali się, że nosi opalizującą szatę sapientów, do której doszyto pióra. Twarz miał pociągłą i piękną, rozświetloną blaskiem, oczy idealnie migdałowe, na ustach współczujący uśmiech, włosy ciemne. Jedną rękę trzymał uniesioną, drugą opuścił. Nie ruszał się. Nie mówił. Nie oddychał.

Rix stanął na najniższym schodku, zapatrzony.

– Sapphique – szepnął. – Więzienie ma twarz Sapphique’a.

– To tylko posąg – warknął Keiro.

A wówczas ze wszystkich stron usłyszeli głos, bliski jak pieszczota.

Nieprawda, szepnął Incarceron. To moje ciało.

Z Portalu dobiegły jakieś słowa.

Finn odwrócił się i spojrzał na niego. Z jego powierzchni unosiły się szare smużki, jakby kłębiaste chmury. Szum pomieszczenia zmienił wysokość. Wszystkie światła zamrugwały.

– Wracaj! – Claudia natychmiast stanęła za pulpitem. – Wewnątrz coś się dzieje.

– Twój ojciec ostrzegł nas... przed tym, co może się przedostać przez Portal.

– Wiem, co powiedział! – Nie spojrzała na niego, zajęta pokrętłami. – Masz broń?

Powoli dobył szpady.

W pokoju pociemniało.

– A jeśli to Keiro? Nie mogę go zabić!

– Incarceron jest przebiegły. Potrafi się wcielić w każdego.

– Nie mogę – powtórzył, podchodząc.

Nagle, bez ostrzeżenia, pokój się przechylił.

– Moje ciało... – przemówił.

Finn zachwiał się, wpadł na biurko. Szpada wypadła mu z ręki; wyciągnął dłoń do Claudii, ale ona ześliznęła się po pochyłej podłodze, straciła równowagę, wpadła na krzesło i ciężko na nim usiadła.

Zanim zdążyła się poderwać – zniknęła.

Rix przyskoczył do Naczelnika, wyszarpnął mu szpadę z za pasa i przyłożył do gardła Attii.

– Pora, żebyś oddała rękawicę.

– Rix... – Tuż obok niej znajdowała się prawa ręka posągu. Małe, czerwone druciki pulsowały na opuszkach palców.

Rób, to musisz, mój synu, odezwał się zachęcająco Incarceron.

Rix skinął głową.

– Tak się stanie, mistrzu. – Rozchylił płaszcz Attii i wyszarpnął rękawicę. Uniósł ją triumfalnie; ze wszystkich stron rozbłysły reflektory, które rzuciły na nią promienie światła. Na chmury padł zwielokrotniony cień posągu, a także wielkie sylwetki Keira i Attii.

– Patrzcie – szepnął Rix. – Oto największa iluzja, jaką widziało Więzienie.

Odsunął czubek szpady od szyi Attii. Dziewczyna skoczyła, ale Keiro ją uprzędził. Znalazł się jednym skokiem koło nich, odsunął ostrze i uderzył Rixa w pierś.

Ale to on krzyknął. Jakaś potężna siła odrzuciła go do tyłu, a Rix parsknął śmiechem, szczerząc zęby.

– Magia! Oto jej potęga, mój uczniu! Oto, jak strzeże swojego pana!

Odwrócił się do posągu, uniósł rękawicę ku jego pulsującym blaskiem palcom.

– Nie! – krzyknęła Attia. – Nie wolno ci! – Obejrzała się na Naczelnika.
– Powstrzymaj go!

– Nie mogę nic zrobić. Jak zawsze.

Chwyliła Rixa, ale ledwie go dotknęła, wstrząs sparzył jej nerwy, elektryczny spazm wydusił jej krzyk z gardła. Gdy oprzytomniała, leżała na podłodze, a nad nią pochylał się Keiro.

– Żyjesz?

Mocno ścisnęła oparzone palce.

– Jest pod napięciem. Przechytrzył nas.

Rix, odezwał się natarczywie Incarceron. Daj mi rękawicę. Daj mi moją wolność. Natychmiast.

Rix odwrócił się; Attia przeturlała się po podłodze, podcięła mu nogi. Magik upadł na białą podłogę, rękawica wypadła mu z dłoni i prześliznęła się po lśniącym marmurze. Keiro rzucił się za nią szczupakiem i chwycił ją z okrzykiem radości.

Stanął tak, żeby czarodziej go nie mógł dosięgnąć.

– A teraz cię uwolnię, Incarceronie... ale od siebie. I tylko, jeśli zrobisz to, co obiecałeś. Powiedz, że to ja jestem tym, który z tobą ucieknie.

Więzienie zaśmiało się złowieszczo.

Naprawdę sądzisz, że dotrzymam słowa?

Keiro obszedł posąg, nie zwracając uwagi na wyjącego z gniewu Rixa. Nie okazał rozczarowania.

– Zabierz mnie, bo włożę rękawicę.

Nie ośmielisz się.

– Bo się zdziwisz!

Rękawica cię zabije.

– To lepsze niż życie w tym piekle.

„Obaj są tak zawzięci, że stali się sobie równi”, pomyślała Attia.

Keiro odwrócił się powoli. Przysunął palec z metalowym paznokciem ku rękawicy.

Będę cię dręczyć, zgrzytnął metaliczny głos Incarceronu. Sprawię, że zaczniesz się modlić o śmierć.

– Keiro, nie – szepnęła Attia.

Zawahał się przez chwilę.

– Włóż ją – odezwał się spokojnie Naczelnik. – Wsuń w nią dłoń.

– Co?

– Włóż ją. Więzienie nie zaryzykuje, nie zniszczy swojej jedynej drogi ucieczki. Rezultat może cię zaskoczyć.

Keiro zerknął na niego z zaskoczeniem. Naczelnik odpowiedział nieruchomym spojrzeniem. Wówczas Keiro wsunął palce głębiej.

Czekaj! zagrzemiał Incarceron. Chmura zamigotała od niewidzialnych błyskawic. Na to nie pozwolę. Nie. Przestań. Proszę.

– Powstrzymaj mnie – tchnął Keiro.

Iskra przeskoczyła między metalowym paznokciem a rękawicą. Chłopak jęknął z bólu. A potem zniknął.

Nie było światła, żadnego olśniewającego rozbłysku. Patrzący na Claudię Finn zamarł ze wzrokiem wbitym w próżnię, cień, negatyw dziewczyny. Po chwili Claudia na nowo wyłoniła się z ciemności, piksel po pikselu, atom po atomie, scalała się z rozproszonych fragmentów, myśli, kończyn, marzeń, rysów – i okazało się, że to nie ona.

Finn sięgnął po szpadę, chyba oślepiiony łzami, ostrze śmignęło ku twarzy przybysza, wpatzonego w niego ze zdumieniem błękitnymi oczami.

Przez chwilę Finn trwał nieruchomo, podobnie jak tamten. Stali twarzą w twarz, aż w końcu Keiro wyciągnął rękę, odsunął ostrze szpady i skierował je w dół.

Drzwi otworzyły się z rozmachem. Jared rzucił jedno spojrzenie na Portal i skamieniał. Serce łomotało mu tak bardzo, że nie mógł złapać tchu. Oparł się o ścianę.

Medlicote wepchnął Caspara do środka i obaj znieruchomieli.

Naprzeciwko Finna stał jakiś chłopak w brudnym czerwonym płaszczu. Miał błękitne, triumfujące oczy i mocno ścisnął ostrą szpadę. Poza nimi w pokoju nie było nikogo.

– Kim jesteś? – spytał Caspar napastliwie.

Keiro odwrócił się i obrzucił pogardliwym spojrzeniem jego lśniący napierśnik i wspaniały strój.

Czubek jego szpady znalazł się o centymetr od oczu księcia.

– Twoim najgorszym koszmarem.

SKRZYDLATY

Czy uciekł? Bowiem niektórzy powtarzają sobie szeptem, w mroku, że pozostał, uwięziony głęboko w sercu Więzienia, że jego ciało obróciło się w kamień, że to on wydaje krzyki, które słyszymy, że to on potrząsa tym światem.

Ale my wiemy.

Stalowe Wilki

Jared podszedł, zerwał rękawicę z dłoni Keira, rzucił ją na podłogę jak żywe stworzenie.

– Słyszysz jego sny? Panuje nad tobą?

Keiro parsknął śmiechem.

– A wyglądam na to?

– Przecież ją włożyłeś!

– Nieprawda. – Keiro był zbyt oszołomiony, by myśleć o rękawicy. Trącił czubkiem szpady kołnierz surduta Caspara. – Ładny materiał. Akurat mój rozmiar.

Promieniał szczęściem. Jeśli białe światło oszalało go lub przyprawiało o mdłości, to tego nie okazywał. Objął wszystko – ich czwórkę, Portal, wielkie pióro w kącie – jednym spojrzeniem.

– Więc to jest Zewnątrz.

Finn przełknął ślinę. Zaszło mu w gardle. Zerknął na Jareda i niemal odczuł jego przerażenie.

Keiro stuknął szpadą w napierśnik Caspara.

– To też chcę.

– Tu jest inaczej – powiedział Finn. – Mają tu szafy pełne ubrań.

– Chcę tego, co ma on.

Caspar wyraźnie się przestraszył.

– Wiesz, kim jestem?

Keiro wyszczerzył bez troski zęby.

– Nie.

– Gdzie jest Claudia? – Znękany głos Jareda przerwał chwilę pełną napięcia.

Keiro wzruszył ramionami.

– Skąd mam wiedzieć?

– Zamienili się miejscami. – Finn nie odrywał oczu od brata krwi. – Ona siedziała na krześle i... zniknęła. Pojawił się Keiro. Czy tak działa rękawica? Taką ma moc? Czy mogę ją włożyć i...

– Nikt jej nie włoży, dopóki na to nie pozwolę. – Jared minął go, podszedł do krzesła, chwycił je mocno, opierając się o nie całym ciężarem. Twarz miał bladą ze zmęczenia. Finn jeszcze nigdy nie widział go tak przerażonego.

– Mistrzu Medlicote, proszę, nalej wina – powiedział szybko.

Wonny zapach rozszedł się w powietrzu. Keiro pociągnął nosem.

– Co to?

Finn przyglądał mu się uważnie.

– Coś lepszego niż więzienne pomyje. Spróbuj. I ty, mistrzu. Napelniono kielichy. Keiro zaczął chodzić po pokoju, przyglądając się wszystkiemu. Finn patrzył na niego. To wszystko wyglądało jakoś niewłaściwie.

Powinien się cieszyć. Powinien szaleć z radości, że znowu widzi Keira. A jednak czuł głęboko ukryty strach, mdlące drżenie, bo to wszystko działo się jakoś nie tak. A ponieważ Claudia zniknęła, w świecie nagle powstało puste miejsce.

– Kto był z tobą? – spytał.

Keiro pociągnął czerwony płyn i uniósł brwi.

– Attia. Naczelnik. I Rix.

– Jaki Rix? – spytał Finn, ale Jared natychmiast odwrócił się od ekranu.

– Naczelnik był z tobą?

– Sam mi kazał to zrobić. Powiedział: „Włóż rękawicę”. Może wiedział... – Keiro urwał. – Oczywiście! W ten sposób mógł usunąć rękawicę poza zasięg Więzienia.

Jared znowu spojrzął na ekran. Położył na nim palce i spojrzął ze smutkiem w mrok.

– Przynajmniej jest z ojcem.

– Jeśli jeszcze żyją. – Keiro zerknął na związane ręce Caspara. – A co się tu dzieje? Myślałem, że na Zewnątrz wszyscy są wolni.

Odwrócił się i spojrzął w ich szeroko otwarte oczy.

– Jak to: „Jeśli jeszcze żyją”? – wyszeptał Medlicote.

– Rusz mózgiem. – Keiro schował szpadę i podszedł do drzwi. – Więzienie bardzo, ale to bardzo się rozgniewa. Może już ich zabiło.

Jared wpatrywał się w niego surowo.

– Wiedziałeś, że może się tak stać, a jednak...

– Tak to już jest w Incarceronie. Każdy myśli o sobie. Mój brat to potwierdzi. – Odwrócił się do Finna. – No, to nie pokażesz mi swojego królestwa? Czy też wstydzisz się swojego brata-więźnia? O ile nadal jesteśmy braćmi.

– Nadal jesteśmy – powiedział cicho Finn.

– Nie bardzo się ucieszyłeś na mój widok.
Wzruszył ramionami.

– To przez wstrząs. A Claudia... znalazła się tam...
Keiro uniósł brew.

– No, pewnie tak. Prawdopodobnie jest bogata i wystarczająco wredna, żeby zostać dobrą królową.

– Tego mi brakowało. Tego twojego taktu i uprzejmości.

– Nie wspominając już o moim krystalicznym umyśle i powalającej urodzie. Stali twarzą w twarz. – Keiro... – zaczął Finn. Nad ich głowami rozległa się nagła eksplozja. Pokój zadrżał, talerz zsunął się na podłogę i rozbił się z trzaskiem.

Finn odwrócił się do Jareda.

– Otworzyli ogień!

– A zatem lepiej zaprowadź ukochanego syna królowej na mury obronne

– odpowiedział spokojnie sapient. – Ja zajmę się pracą.

Rzucił mu przelotne spojrzenie; Finn zauważył w jego dłoni rękawicę.

– Ostrożnie, mistrzu.

– Namów ich, żeby zaprzestali ognia. A, i jeszcze jedno. – Jared chwycił go za nadgarstek. – Pod żadnym pozorem nie opuszczaj tego domu. Potrzebuję cię tutaj, rozumiesz?

– Rozumiem – odpowiedział Finn po chwili milczenia.

Znowu grzmot.

– Powiedz mi, że to nie ostrzał – odezwał się Keiro.

– Cały regiment – oznajmił Caspar z zadowoleniem.

Finn odepchnął go i odwrócił się do Keira.

– Słuchaj, jesteśmy otoczeni. Przed dworem stoi wojsko, liczniejsze i lepiej uzbrojone. Nie jest dobrze. Niestety, nie trafiłeś do raju, lecz w sam środek wojny.

Keiro zawsze potrafił opanować sytuację. Spojrzał ciekawie na ozdobny korytarz.

– W takim razie, bracie, potrzebujesz właśnie mnie.

Claudia miała wrażenie, że rozpada się na kawałki, które znowu się układają, choć z trudem. Jakby przeciskała się przez metalową sieć, przez układ różnych wymiarów.

Stała na wielkiej podłodze z czarnobiałych płyt.

Przed swoim ojcem.

A on patrzył na nią ze zgrozą.

– Nie! – szepnął. A potem niemal krzyknął: – Nie!

Podłoga zafalowała. Claudia odzyskała równowagę, rozłożywszy ramiona, i głęboko odetchnęła. Smród Więzienia ją przytłoczył, ogłuszył – odór zamkniętych pomieszczeń i strachu. Zachłysnęła się, zasłoniła twarz rękami.

Naczelnik podszedł do niej. Przez chwilę sądziła, że ujmie jej dłonie w lodowate palce, wycisnie zimny pocałunek na policzku. Ale on powiedział tylko: – Nie powinno do tego dojść. Jak to się mogło stać?

– Ty mi to powiedz. Rozejrzała się, zobaczyła wpatrzoną w nią Attię i wysokiego obdartusa, kompletnie oszołomionego, ze splecionymi rękami i oczami pełnymi zdumienia.

– Magia – szepnął. – Prawdziwa sztuka.

– Keiro zniknął – powiedziała Attia. – Zniknął, a na jego miejscu pojawiłaś się ty. Czy to znaczy, że jest na Zewnątrz?

– Skąd mam wiedzieć.

– Musisz! – wrzasnęła dziewczyna. – On ma rękawicę!

Podłoga zafalowała jak czarnobiałe morze.

– Nie ma na to czasu. – Naczelnik wyjął miotacz i podał go Claudii. – Weź. Broń się przed tym, co przyśle Więzienie.

Ujęła broń w omdlewające dłonie, a potem zauważyła, że wokół nich piętrzą się chmury, wirujące, ciemniejące, strzelające błyskawicami. Piorun uderzył w podłogę obok Naczelnika, który odwrócił się gwałtownie i zadarł głowę.

– Posłuchaj mnie, Incarceronie! To nie nasza wina!

Zatem czyja? Głos Incarceronu kipiał furją. Słowa ginęły w trzaskach. Ty mu to kazałeś zrobić. Zdradziłeś mnie.

– Wcale nie – odpowiedział chłodno Naczelnik. – Może tak to wygląda, ale...

Dlaczego nie miałbym was wszystkich obrócić w popiół?

– Bo zniszczyłbyś swoje misterne dzieło. – Naczelnik zbliżył się do posągu. Claudia przyjrzała jej się z podziwem. Ojciec pociągnął ją za sobą. – A sądzę, że jesteś na to zbyt rozważny. Zdaje się, Incarceronie, że nasza sytuacja uległa zmianie. Od lat robiłeś, co chciałeś, rządziłeś zgodnie ze swoją wolą. Sam panowałeś nad sobą. Byłem Naczelnikiem jedynie nominalnie. A teraz jedyna rzecz, jakiej pragniesz, znalazła się poza twoim zasięgiem.

Claudia poczuła, że Attia zatrzymuje się tuż za nią.

– Tylko go posłuchaj – szepnęła. – Chodzi mu tylko o władzę. Incarceron rozeźmiał się złowieszczo.

Tak uważasz?

John Arlex wzruszył ramionami. Spojrzał na Claudię.

– Ja to wiem. Rękawica znalazła się na Zewnątrz. Zostanie ci zwrócona tylko na mój rozkaz.

Twój? Czyżby?

– Mój, jako przywódcy Klanu Stalowych Wilków. „Blefuje”, pomyślała Claudia.

– Pamiętasz mnie, Incarceronie? – spytała głośno. Pamiętam. Byłaś moja i znowu jesteś. A teraz, dopóki nie odzyskam rękawicy, wyłączę światło, dopływ powietrza i ogrzewanie. Miliony więźniów uduszą się w ciemnościach.

– Nie zrobisz tego – powiedział spokojnie Naczelnik – bo wówczas nigdy nie dostaniesz rękawicy. – Mówił jak do dziecka, spokojnie i poważnie. – Za to pokażesz mi tajne wyjście, przez które uciekł Sapphique.

Żebyś mógł wraz ze swoją tak zwaną córką odejść, a mnie zostawić w tej pułapce? Głos iskrzył nienawiścią. Nigdy.

Więzienie zatrzęśło się w konwulsjach. Claudia zachwiała się i wpadła na Rixa, który z uśmiechem chwycił ją za ramię.

– Gniew mojego ojca – szepnął. Zniszczę was wszystkich.

Czarne kwadraty w podłodze rozstały się, odsłaniając dziury, z których wypełzły przewody z otwartymi jadowitymi paszczami. Wyginały się i prężyły jak elektryczne węże, trzaskając i plując.

– Na schody!

Naczelnik szybko wspiął się na podest, do stóp skrzydlatego mężczyzny.

Rix pociągnął za sobą Claudię. Ostatnia biegła Attia, rozglądając się dokoła.

W ciemnościach strzelały białe wyładowania.

– Nie uszkodzi posągu – mruknął Naczelnik.

Attia łypnęła na niego wściekle.

– Nie masz pewności.

Umilkła, słysząc potężny pomruk pod sufitem. Chmury stały się czarne, sypnęły małąkami, twardymi śnieżnymi grudkami. W parę chwil temperatura spadła poniżej zera i spadała dalej. Z ust Rixa buchnęły kłęby pary.

– Nie musi go niszczyć. Zwyczajnie nas zamrozi.

A każdy z maleńkich płatków szepnął i powtórzył po milionkroć: – Tak. Tak. Tak.

Pierwszy strzał był tylko ostrzeżeniem. Kula przeleciała nad dachem i spadła gdzieś w lesie. Ale Finn wiedział, że następna trafi do celu; przebiegł ostatnie schody i wypadł na mury obronne. Przez gryzący dym zobaczył artylerzystów królowej, zmieniających położenie pięciu wielkich dział, które ustawili na trawniku.

Keiro zachłysnął się powietrzem.

Finn odwrócił się; jego brat krwi stał jak skamieniały, spoglądając na blade poranne niebo przecinane złotem i szkarłatem. Wschodziło słońce. Zawisło jak wielka czerwona kula nad bukowym zagajnikiem, z którego poderwało się stado gawronów.

Długi cień dworu położył się na trawniku, a na fosie, wzburzonej przez budzące się łabędzie, zalśnił słoneczny blask.

Keiro podszedł do krawędzi muru i mocno go chwycił, jakby się upewniał, że to nie sen. Długo chłonał idealne piękno tego poranka, widok szkarłatno–złoty szandarów na pawilonach królowej, ścieżki obsadzone lawendą, róże, pszczoły brzęczące w kwiatach wiciokrzewu pod jego dłońmi.

– Zdumiewające – szepnął. – Kompletnie niesłychane.

– Jeszcze nic nie widziałeś – wymamrotał Finn. – Gdy słońce znajdzie się wysoko, oślepi cię. A w nocy... – Urwał. – Wejdz do domu. Ralph, daj mu gorącą wodę, najlepsze ubrania...

Keiro potrząsnął głową.

– Kuszące, ale jeszcze nie teraz. Najpierw rozprawmy się z tą królową.

Medlicote nieco zdyszany stanął za ich plecami, a za nim zjawili się żołnierze z Casparem, czerwonym i wściekłym.

– Finn, każ mnie rozwiązać. Nalegam!

Finn skinął głową i najbliższy stojący strażnik szybko przeciął więzy. Caspar ostentacyjnie roztarł otarte nadgarstki i obrzucił wyniosłym spojrzeniem wszystkich z wyjątkiem Keira, którego spojrzenia unikał z wyraźną obawą.

Kapitan Soames spojrzał na niego z niedowierzaniem.

– Czy to nie...?

– To cud – uciął Finn. – No, czy możemy zwrócić na siebie ich uwagę, zanim roztrzaskają nas na kawałki?

Podniesiono flagę, która głośno załopotła. Paru żołnierzy w obozowisku królowej wskazało go, niektórzy pobiegli do dużego namiotu. Nikt się z niego nie wyłonił.

W ich stronę mierzył szereg luf.

– Jeśli zaczną strzelać... – odezwał się nerwowo Medlicote.

– Ktoś się zbliża – oznajmił Keiro.

Na siwku galopował ku nim dworzaniek. Po drodze rzucił słowo artylerzystom, po czym dotarł na skraj fosy.

– Chcecie oddać więźnia? – zawołał.

– Milcz i słuchaj. – Finn wychylił się przez mur. – Powiedz królowej, że jeśli będzie do nas strzelać, zabije własnego syna. Rozumiesz?

Chwycił Caspara i zawłókł go na skraj muru. Dworzaniek spojrzał na niego ze zgrozą, z trudem panując nad rozbrykanym koniem.

– Książę? Ale...

Keiro podszedł do Caspara i objął go za ramiona.

– Oto on, we własnej osobie! Z uszami, oczami i rękami w komplecie. Chyba że królowa życzy sobie jakiegoś dowodu?

– Nie! – jęknął mężczyzna.

– Szkoda. – Keiro przesunął od niechcenia nożem po policzku Caspara.
– Ale radzę powiedzieć najjaśniejszej pani, że jej synek teraz znajduje się w

moich rękach, a ja nie jestem do was podobny. Nie idę na żadne układy.

Mocniej chwycił Caspara, który stłumił jęk.

– Nie – odezwał się Finn.

Keiro uśmiechnął się czarująco.

– No, uciekaj.

Dworzanin zawrócił i pogalopował do obozowiska, aż spod kopyt jego wierzchowca bryznęły pecyny ziemi. Mijając artylerzystów, wrzasnął coś do nich. Cofnęli się, najwyraźniej zaskoczeni.

Keiro odwrócił się; lekko ukłuł białą skórę Caspara czubkiem noża. Z małego punkcika wypłynęła kropla czerwonej krwi.

– Na pamiątkę – szepnął.

– Zostaw go. – Finn odciągnął niemal omdlewającego Caspara i przekazał go w ręce kapitana Soamesa.

– Umieść go w bezpiecznym miejscu i przydziel mu strażnika. Jedzenie i wodę. Wszystko, czego będzie potrzebował.

Gdy odprowadzono chłopaka, odwrócił się gniewnie do Keira.

– To nie Więzienie!

– Ciągłe mi to powtarzasz.

– Nie musisz się zachowywać tak dziko.

Keiro wzruszył ramionami.

– Za późno. Finn, to ja. Więzienie mnie takim uczyniło. Nie znałem czegoś takiego. – Wskazał dwór. – Ten ładny świeatek, te żołnierzyki... Ja jestem prawdziwy. I wolny. Mogę robić, co chcę.

Ruszył w stronę schodów. – Dokąd idziesz? – Wiesz, bracie... Ta kąpiel. Te ubrania. Finn skinął na Ralpa. – Znajdź mu coś. Na widok konsternacji staruszka odwrócił głowę. Zapomniał. Przez trzy miesiące zapomniał, jak dziki jest Keiro, jak arogancki, jak samowolny. Zapomniał, że zawsze bał się tego, co może zrobić jego brat krwi.

Kobięcy wściekły krzyk dźgnął ich jak nóż. Dobiegł z pawilonu królowej.

Przynajmniej się dowiedzieli, że ich wiadomość dotarła do adresatki.

*Jako Bestia zabrałem ci palec.
Jako Smok dam ci moją łapę.
Teraz wpęźłeś do mego serca.
Już cię nie widzę. Jesteś tam?*
Zwierciadło Snów do Sapphique'a

Powietrze ziębiło jak lód.

Stojąca u stóp skrzydlatego Sapphique'a Attia nie mogła powstrzymać drżenia. Skuliła się, opłotła się rękami i dygotała w odrętwiającym zimnie. Na jej ramionach, rękach, plecach osiadła biel. Śnieg zmienił Rixa w czarodzieja albinosa, w którego rozwichrzonych włosach lśniły roztapiające się gwiazdki.

– Zamarzniemy – wychrypiał.

– Nie. – Naczelnik nie przestał krążyć. Jego ślady otoczyły posąg idealnym kręgiem. – Nie. To blef. Więzienie usiłuje znaleźć rozwiązanie. Wiem, jak funkcjonuje jego umysł. Wypróbowuje każdy podstęp i plan, mając nadzieję, że zmusi nas do oddania rękawicy.

– Ale nie możesz jej oddać! – jęknął Rix.

– Myślisz, że nie mam połączenia z Zewnątrzem?

Claudia stanęła za nim.

– A masz? Czy także blefujesz? Robisz to przez całe życie.

Ojciec zatrzymał się i odwrócił do niej. Jego twarz, skrzywiona z zimna, wydawała się śmiertelnie blada na tle wysokiego ciemnego kołnierza.

– Zatem nadal mnie nienawidzisz?

– Nie czuję nienawiści wobec ciebie, ale nie mogę ci wybaczyć.

Uśmiechnął się.

– Za to, że uratowałem cię przed życiem w piekle? Za to, że dałem ci wszystko, czego mogłaś zapragnąć – pieniądze, wykształcenie, wielkie posiadłości? Zaręczyny z księciem?

Zawsze jej to robił. Sprawiał, że czuła się głupia i niewdzięczna. Mimo to powiedziała: – Tak, za to także. Ale nigdy mnie nie kochałeś. – Skąd wiesz? – Pochylił się ku niej. – Wiedziałabym. Poczulałabym to... – No, ale przecież lubię gry, pamiętasz? – Oczy miał przejrzyste i szare. – Z królową. Z Więzieniem. Nauczyłem się, że muszę uważać na to, co pokazuję światu. – Odetchnął powoli. Śnieg osiadał na jego spiczastej brodzie. – Może kochałem cię bardziej, niż sądzisz. Ale skoro robimy sobie wyrzuty, mógłbym zauważyć, że zawsze kochałaś tylko Jareda.

– Jego w to nie wciągaj! Chciałeś, żeby twoja córka została królową. Wszystko jedno, która córka. Mógłbyś wybrać kogokolwiek.

Naczelnik cofnął się o krok, jakby jej gniew odepchnął go jak fala.

Rix zachichotał.

– Lalka.

– Co?

– Lalka. Wyrzeźbiona z drzewa przez samotnego człowieka. A ona ożyła i teraz go dręczy.

John Arlex zmarszczył brwi.

– Takimi opowiastkami możesz karmić swoich widzów, magiku.

– Wy jesteście moimi widzami, panie – przemówił Rix łagodnym głosem Sapphique'a.

Wszyscy spojrzeli na niego, ale on, przesłonięty padającym śniegiem, tylko wyszczerzył nieliczne zęby.

Więzienie zawyło. Znowu cisnęło im śniegiem w twarz. Attia uniosła głowę i przekonała się, że z posągu zwisają sople. Śnieg osiadł w zagłębieniach dłoni, przywarł do piór na płaszczu. Źrenice Sapphique'a lśniły lodem, szron zarastał jego twarz niemal na ich oczach, kryształowe gwiazdki rozrastały się i łączyły jak jakiś nieludzki wirus. Było jej nieznośnie zimno. Poderwała się.

– Wszyscy tu zamarzniemy! Bóg wie, co się dzieje gdzie indziej.

Claudia ponuro skinęła głową.

– Wrzucenie Keira do obłązonego domu to przepis na katastrofę. Gdybym tylko wiedziała, gdzie jest Jared!

Podjąłem decyzję. Jadowity szept Więzienia otoczył ich ze wszystkich stron.

– Doskonale. – Naczelnik spojrzał władczo na zawieruchę. – Z pewnością odzyskałeś zdrowe zmysły. Pokaż mi drzwi, a dopilnuję, by zwrócono ci rękawicę.

Milczenie.

Potem z chichotem, od którego Attia poczuła dreszcz na plecach, Incarceron powiedział: Nie jestem takim głupcem, John. Najpierw rękawica.

– Najpierw odejdziemy.

Nie ufam ci.

– Bardzo mądrze.

Stworzyli mnie Mędrzy.

Naczelnik uśmiechnął się chłodno.

– A ja nie ufam tobie.

Zatem nie zdziwi cię to, co teraz zrobię. Myślisz, że nie mogę sięgnąć po rękawicę. A ja przez kilka stuleci badałem własną moc i jej źródło.

Odkryłem zdumiewające rzeczy. Zapewniam cię, że potrafię wyssać życie z twojego ślicznego Królestwa.

– Jak to? – odezwała się Claudia. – Nie możesz...

Spytaj ojca. Jak pobladł! Pokażę wam wszystkim, kto jest prawdziwym władcą Królestwa.

Naczelnik był wstrząśnięty.

– Powiedz, co chcesz zrobić. Mów!

Ale Incarceron nie odpowiedział. Tylko śnieg padał, lodowaty i uporczywy.

– Ty się boisz – odezwała się Attia. – Przestraszyłeś się!

Wszyscy zauważyli jego konsternację.

– Nie rozumiem, o co mu chodzi.

– Przecież jesteś Naczelnikiem... – szepnęła Claudia.

– Straciłem władzę. Mówiłem ci, wszyscy jesteśmy więźniami.

– Słyszeliście? – przerwała mu Attia.

Cichy łomot dobiegał od strony korytarza. Obejrzelisię, zauważając, że śnieg przestał padać. Elektryczne węże wiły się cicho po czarnych płytach podłogi, które znowu wróciły ze szczękiem na miejsce.

– Uderzenia młotów – powiedział Rix.

Attia pokręciła głową.

– Coś więcej.

Uderzenia o podłogę, daleko w mroźnym powietrzu. Ciosy siekier, młotów i pięści.

– Więźniowie – powiedział Naczelnik. A potem: – Bunt.

Finn odwrócił się z ulgą, gdy Jared wszedł do Wielkiej Komnaty.

– Jakież postępy?

– Portal działa, ale na ekranie widać tylko śnieg.

– Śnieg! Jared usiadł, otulając się płaszczem. – Zdaje się, że w Więzieniu pada. Temperatura spadła do minus pięciu, a to jeszcze nie koniec.

Finn poderwał się i zaczął krążyć w desperacji.

– Chce się zemścić.

– Na to wygląda. A to... – Jared wyjął rękawicę i umieścił ją starannie na stole. Finn dotknął jej łusek.

– Naprawdę należała do Sapphique'a?

Jared westchnął.

– Zbadałem ją na wszystkie znane mi sposoby. Zdaje się, że jest tym, na co wygląda: gadzią skórą z pazurami. W większości składa się z przetworzonej materii. Nie mam pojęcia, jak działa – dodał z niepokojem, zawstydzony.

Zamilkli. Przez otwarte okiennice wpadało słońce. Osa bzyczała, uderzając o szybę. Na zewnątrz czekało wojsko.

– Zrobili jakiś ruch? – spytał Jared.

– Nie. Czekają. Ale mogą zaatakować, żeby uratować Caspara.

– A gdzie on jest?

– Tam. – Finn wskazał głową drzwi sąsiedniej komnaty. – Zamknięty na klucz. To jedyne wejście.

Oparł się o gzyms pustego kominka.

– Bez Claudii czuję się zagubiony, mistrzu. Ona by wiedziała, co zrobić.

– Za to masz Keira. Chciałeś tego.

Finn uśmiechnął się blado.

– Nie zamiast niej. A co do niego... zaczynam żałować...

– Nie kończ. – Jared spojrzał na niego. – To twój brat.

– Tylko wtedy, gdy mu to odpowiada.

Jakby w odpowiedzi na wezwanie do pokoju wszedł Keiro.

Był zdyszany, rozemocjonowany i wyglądał jak urodzony książę. Jego jasne włosy lśniły po myciu, miał na sobie płaszcz w odcieniu głębokiego granatu, na palcach błyszczały pierścienie. Wyciągnął się na ławie, podziwiając swoje kosztowne skórzane oficerki.

– Fantastycznie tu jest! – oznajmił. – Nie do wiary, że to się dzieje naprawdę.

– Bo się nie dzieje – powiedział cicho Jared. – Opowiedz nam o sytuacji Wewnątrz.

Keiro roześmiał się i nalał sobie wina.

– Domyślam się, że Więzienie wpadło w furję. Proponuję, żebyś zniszczył swoje urządzenia i zabił deskami drzwi, które tu prowadzą, a potem o nich zapomniał. Już nic nie uratuje Więźniów.

Jared patrzył na niego w milczeniu.

– Mówisz jak jego twórcy.

– Claudia – odezwał się Finn.

– A, tak, przykro mi z powodu księżniczki, ale przecież to mnie chcieliście uratować, prawda? No i się udało. Zatem wygrajmy twoją wojenkę, bracie, i radujmy się naszym idealnym królestwem.

Finn stanął nad nim.

– Dlaczego złożyłem ci ślub krwi?

– Żeby przetrwać. Beze mnie by ci się nie udało. – Keiro wstał lekko i spojrzał na Finna. – Ale coś się w tobie zmieniło. Coś wewnątrz.

– Przypomniałem sobie.

– Przypomniałeś sobie?

– Kim jestem. Przypomniałem sobie, że jestem księciem i mam na imię Giles.

Keiro nie odzywał się przez chwilę. Zerknął na Jareda.

– Hm... Czy książę popędzi do Więzienia ze wszystkimi swoimi ludźmi?

– Nie. – Finn wyjął zegarek i położył go na stole obok rękawicy. – Bo to jest więzienie. Miejsce, z którego pochodzisz. To ta wielka budowla, która nas wszystkich oszukała. – Chwycił rękę Keira i wcisnął w nią zegarek, uniósł mu do oczu srebrną kostkę. – Oto Incarceron.

Jared spodziewał się szoku lub zdumienia. Nic z tego. Keiro wybuchnął śmiechem.

– I ty w to uwierzyłeś? – zdołał wykrztusić. – Nawet ty, mistrzu?

Zanim Jared zdążył odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Ralph, a za nim strażnik.

– No? – warknął Finn.

– Panie... – Ralph był blady i zdyszany. – Panie...

Żołnierz wyszedł z za jego pleców. W jednej ręce miał szpadę, w drugiej pistolet.

Do środka weszli dwaj inni mężczyźni. Jeden zamknął drzwi i oparł się o nie plecami.

Jared wstał powoli.

Keiro nawet nie drgnął. Oczy miał czujne.

– Przybyliśmy po księcia. Niech któryś z was otworzy te drzwi i go przyprowadzi. Jeśli ktoś się poruszy, będę strzelać.

Pistolet celował w twarz Finna. Ralph jęknął. – Przepraszam, panie, wybac mi! Zmusili mnie, żebym powiedział... – Nie szkodzi. – Finn wpatrywał się w ludzi królowej. – Jared? – Przyprowadzę go – powiedział sapient. – Nie strzelajcie. Nie ma powodu rozlewać krwi.

Podszedł do drzwi. Finn stracił go z oczu. Mógł tylko patrzeć w lufę. Uśmiechnął się blado.

– Drugi raz mnie to spotyka.

Za ich plecami szczęknął zamek. Jared przemówił cicho i spokojnie. Odpowiedział mu śmiech pełen czystej radości. To musiał być Caspar.

– Jak się tu dostaliście? – spytał Finn.

Ręka żołnierza nawet nie drgnęła.

– Złapaliśmy w lasach jednego ze Stalowych Wilków. Skłoniliśmy go do zwierzeń. Pokazał nam tunel, którym przeszedł sapient.

Finn czuł na plecach strużkę potu.

– Naprawdę sądzisz, że wydostaniecie się tą samą drogą?

– Nie, więźniu. Sądzę, że wyjdziemy drzwiami frontowymi.

Nagle jeden z żołnierzy odwrócił gwałtownie broń.

– Stać!

Zapewne Keiro się poruszył. Finn widział tylko jego cień na podłodze.

Finn oblizwał wyschnięte wargi.

– Jesteś zbyt pewny siebie.

– Nie sądzę. Skrzywdzili cię, panie?

– Nie ośmielili się. – Caspar wszedł dumnie do pokoju i powiódł wzrokiem po zebranych. – Tak już lepiej, prawda, Finn? Teraz to ja dowodzę. – Założył ręce. – A gdybym kazał teraz poobcinać parę uszu i rąk?

Cichy śmiech Keira zabrzmiał jak pogróżka.

– Nie starczyłoby ci odwagi, chłopczyku.

Caspar łypnął na niego dziko.

– Nie? Sam bym to zrobił.

– Panie – odezwał się Jared. – Sprowadziliśmy cię tutaj, żeby położyć kres oblężeniu, a nie by ci zrobić krzywdę. Dobrze o tym wiesz.

– Nie mąć mi w głowie. Ci dwaj bandyci i tak by mnie zabili, a może i ciebie także. To gniazdo buntowników. Nie wiem, gdzie się ukrywa Claudia, ale niech nie liczy na naszą łaskę.

Jego wzrok padł na rękawicę.

– A to co?

– Proszę, nie dotykaj tego – powiedział Jared nerwowo.

Caspar podszedł do stołu.

– Dlaczego nie?

Cień Keira przesunął się bliżej. Finn skamieniał.

– To magiczny przedmiot o wielkiej mocy. – Wahanie w głosie Jareda było idealnie odegrane. – Można dzięki niemu zyskać dostęp do Więzienia.

W oczach Caspara błysnęła chciwość.

– Będzie zachwycona, gdy go jej dam!

– Panie... – Strażnik zerknął niepewnie na księcia. – Nie...

Caspar zlekceważył go, zrobił krok naprzód i w tej samej chwili Jared go chwycił, wykręcił mu ręce w żelaznym chwycie.

Keiro wrzasnął triumfalnie.

– Opuść tę broń, jeśli łaska – powiedział Jared.

– Nie zrobisz mi krzywdy, mistrzu. – Nie dał się zwieść żołnierz. – A ja dostałem jasne rozkazy. Więzień ma umrzeć.

Jego palec drgnął na spuście. Finn runął na ziemię, przewrócony przez Keira. Wybuch rzucił go na krawędź stołu i oszołomił. Gdy Ralph i Jared przewrócili stół i zaciągnęli go za blat, wydawało mu się, że te trzaski i hałasy rozlegają się w jego głowie, a rozlane wino to jego krew.

A potem drzwi otworzyły się szeroko, rozległ się tupot i krzyki, a on zrozumiał, że to nie jego krew, lecz Keira, bo jego brat leżał obok niego, nieruchomy i skurczony.

– Finn! Finn! – Jared podniósł go z podłogi. – Słyszysz mnie? Finn?

– Nic mi nie jest – wykrztusił ochryple i wyzwolił się z rąk mistrza.

– Nasi ludzie usłyszeli strzały. Już po wszystkim.

Finn dotknął ramienia Keira. Serce mu łomotało; chwycił mocno rękaw z niebieskiego aksamitu.

– Keiro?

Nic, żadnego ruchu, żadnej odpowiedzi. Finn miał wrażenie, że świat traci kolory, a jego życie kurczy się i ogranicza do przerażającego strachu.

Potem Keiro drgnął, przetoczył się i wszyscy zobaczyli ranę na jego dłoni, ślad oparzenia. Chłopak położył się na plecach i zadygotał konwulsyjnie.

– Śmiejesz się? – Finn wpatrywał się w niego w osłupieniu. – Dlaczego się śmiejesz?

– Bo mnie boli, bracie. – Keiro usiadł z wysiłkiem. W oczach miał łyzy bólu. – Boli, a to znaczy, że jest prawdziwa.

Była to jego prawa ręka, ta z metalowym paznokciem.

Finn pokręcił głową i roześmiał się razem z nim.

– Oszalałeś.

– W rzeczy samej – odezwał się Jared.

Keiro spojrział na niego.

– Warto było się dowiedzieć, mistrzu. Krew i ciało. Zawsze jakiś początek.

Pomogli mu usiąść. Finn rozejrzał się; Caspar znalazł się pod strażą, żołnierzy królowej właśnie wyprowadzano.

– Zamknijcie ten tunel – syknął.

Soames uklonił mu się z szacunkiem.

– W tej chwili, panie.

Ale gdy się odwrócił, stanął jak skamieniały, bo ze światem działo się coś strasznego.

Pszczoły przestały brzęczeć.

Stół obrócił się w trociny.

Z sufitu spadł gips.

Słońce zgasło.

Moje Królestwo będzie trwać wiecznie.

Edykt króla Endora

Finn skoczył do okna i wyrzął.

Ujrzał pociemniałe niebo pełne chmur, które zasłaniały słoneczne światło. Zerwał się wiatr, stało się o wiele za zimno.

A świat się zmienił.

Konie na dziedzińcu stały się drgającymi cybernetycznymi kłębami przewodów, z których sterczały kończyny; ich skóra i oczy skurczyły się i rozpadły. Ściany okazały się dziurawe i zrujnowane, fosa zmieniła się w cuchnący rów, w którym nie rosła żadna roślina, kwiaty zeschły się w ułamku chwili, łabędzie zerwały się z łopotem i odleciały. Wspaniałe, bujne kaskady wiciokrzewu powoju zamieniły się w kłęby suchych pnączy, parę mizernych płatków kwiatów odleciało na wietrze.

Drzwi otworzyły się szeroko, po schodach zbiegł strażnik, którego wspaniała liberia zmieniła się w przeżarty przez mole, niedobry szary strój.

Keiro stanął obok Finna. – Co się dzieje? Nadal jesteśmy w Więzieniu? Incarceron robi czystkę? Finn poczuł suchość w gardle. Nie mógł wydobyć z niego głosu. Całkiem, jakby magiczne zaklęcie straciło moc, raj rozpadał się, dom zmieniał się ruinę, złocenia bladeły, stajnie i stodoły płowiały, nawet labirynt przeobraził się w dziką płataninę chaszczy.

– Może Więzienie wdarło się w nas – szepnął Jared.

Finn odwrócił się. Pokój zmienił się w ruderę. Wspaniałe aksamitne kotary obróciły się w łachmany, niegdyś biały sufit pokryły pęknięcia. Jared pochylił się nad trocinami, które zostały ze stołu.

Ogień zgasł, na każdym posągu i portrecie widać było plamy i amatorskie poprawki. A najgorsze było to, że na każdej ścianie, z której zniknęły holowizerunki, ukazały się kłęby kabli i drutów, paskudne, nagie, bezużyteczne.

– Tyle na temat Epoki. – Finn chwycił czerwoną zasłonę, która rozpadła mu się w palcach.

– Tak to wyglądało przez cały czas. – Jared wyprostował się z rękawicą w dłoni. – Oszukiwaliśmy się tymi wizjami.

– Ale jak...?

– Zabrakło mocy. Zupełnie. – Jared powiódł wzrokiem dokoła. – Tak wygląda prawdziwe Królestwo, Finn. Oto twoje dziedzictwo.

– Czyli to wszystko oszustwo? – Keiro kopnął wazon, który rozpadł się w pył. – Jak tandetne sztuczki Rixa? I wiedziałeś? Od początku wiedziałeś?

– Wszyscy wiedzieliśmy.

– Oszaleliście?

– Niewykluczone. Trudno znieść taką rzeczywistość, dlatego wynaleziono Epokę, by nas przed nią bronić. I na ogół łatwo jest zapomnieć. Przecież świat jest tym, co widzimy i słyszymy. Dla ciebie to jedyna rzeczywistość.

– Równie dobrze mogłem zostać Wewnątrz – oznajmił Keiro z niezmierzoną pogardą. Nagle drgnął, zrozumiał. – Ta katastrofa to robota Więzienia!

– Oczywiście. – Finn roztarł obolałe ramię. – Jak inaczej...

– Panie! – Kapitan straży wpadł do pokoju, zdyszany. – Królowa!

Finn odsunął go i wypadł na korytarz. Keiro następował mu na pięty. Jared przystanął na chwilę, by schować rękawicę pod szatę i ruszył w ślad za nimi. Wspiął się po wielkich schodach o przegniłych stopniach, obok boazerii z mysimi dziurami, smagany przez podmuchy wichru wpadające przez dziury w szybach tam, gdzie niedawno znajdował się pleksiglas. Nie ośmielał się myśleć o Wieży – ale przynajmniej znajdujący się w niej sprzęt był prawdziwy.

Tylko... czy na pewno?

Zatrzymał się z ręką na balustradzie i zrozumiał, że nie odgadnie prawdy. Nie mógł już wierzyć w nic, co do tej pory wydawało mu się oczywiste.

A jednak ten obraz zniszczenia nie wstrząsnął nim tak jak Finnem i jego niepoprawnym bratem. Może dlatego, że zawsze uważał, iż jego choroba jest skazą na doskonałym obliczu Królestwa, pęknięciem, którego nie da się załatać ani ukryć.

A teraz wszystko okazało się tak samo niedoskonałe, jak on.

W niesrebrzonym lustrze zobaczył ukośne odbicie swojej delikatnej twarzy. Uśmiechnął się łagodnie. Claudia chciała obalić Protokół. Możliwe, że Więzienie ją wyręczyło.

Ale gdy zobaczył widok, roztaczający się z murów obronnych, zapomniał o uśmiechu.

Naczelnikostwo było zdziczałym pustkowiem. Wszystkie łąki zmieniły się w chaszczę, bujne lasy stały się rosochatymi zagajnikami wyciągającymi nagie gałęzie na tle szarego zimowego nieba.

Świat postarzał się w ułamku chwili.

Jednak to obozowisko królowej przykuło wszystkie spojrzenia. Jaskrawe proporce i delikatne pawilony zmieniły się w strzepy. Konie rżały z

przerażenia, zbroja żołnierzy rdzewiała i spadała z ich ciał, muszkiety nagle stały się bezwartościowymi starociami, szpady łamały się w rękach.

– Działo – odezwał się Finn z zacieklą radością. – Teraz nie ośmielą się z niego strzelić, bo się rozpadnie. Nie mogą nas tknąć!

Keiro spojrział na niego z politowaniem.

– Bracie, tej ruinie niepotrzebne działo. Wystarczy dobrze kopnąć.

Rozbrzmiały fanfary. Z pawilonu królowej wyłoniła się zawoalowana kobieta. Wspierała się na ramieniu chłopca w jaskrawym płaszczu, zapewne pretendenta. Razem ruszyli przez obóz, niemal niezauważeni w ogólnej panice.

– Poddaje się? – szepnął Finn.

Keiro obejrzał się na strażnika.

– Sprowadźcie Caspara.

Żołnierz zawahał się, zerknął na Finna, który powiedział: – Zrób, co każe mój brat.

Mężczyzna ruszył biegiem. Keiro wyszczerzył zęby z zadowoleniem. Królowa zbliżyła się na skraj fosy i spojrzała w górę. Na jej szyi i w uszach lśniły klejnoty. Przynajmniej one były prawdziwe.

– Wpuśćcie nas! – ryknął pretendent. Całkiem stracił dawną pewność siebie. – Finn! Królowa chce z tobą pomówić!

Zapomnieli o ceremoniach, Protokole, heroldach, dworzanach. Pod dworem stała kobieta z przestraszonym chłopcem.

– Spuścić most! – rozkazał Finn. – Zaprowadzić ich do Wielkiej Komnaty.

Jared spoglądał w dół z szeroko otwartymi oczami.

– A zatem nie tylko ja... – mruknął.

– Mistrzu? – Finn obejrzał się na niego.

Sapient spoglądał z wielkim smutkiem na zawoalowaną królową.

– Najlepiej zostaw to mnie, Finn – powiedział cicho.

– Muszą być ich setki! – Attia wpatrywała się z przerażeniem w drżące drzwi.

– Zostań – warknął John Arlex. – Jestem Naczelnikiem. Stanę przed nimi.

Ruszył po zaśnieżonej podłodze. Claudia spojrzała za nim.

– Jeśli to więźniowie, to są zdesperowani – odezwała się Attia. – Tam muszą panować przerażające warunki.

– Rozedrą pierwszego, kto wpadnie im w ręce. – Oczy Rixa płonęły obłądem.

Claudia potrasnęła głową.

– To wszystko twoja wina. Dlaczego przywlokłeś tę rękawicę?

– Bo twój kochany tatuś mi kazał, serdeńko. Ja także jestem Wilkiem ze Stali.

Ojciec. Odwróciła się i zbiegła po schodach w ślad za nim. Jej ojciec, zamknięty wraz z szaleńcami i złodziejami, był jedyną znajomą osobą.

– Zaczekaj na mnie! – rzuciła Attia.

– Uczennica nie chce zostać z czarodziejem? – warknęła Claudia.

– To Keiro jest jego uczniem. – Attia dogoniła ją po paru krokach. – Co z Finnem?

Claudia zerknęła na jej szczupłą twarz i krótkie włosy.

– Odzyskał pamięć... – Naprawdę?

– Tak twierdzi.

– A ataki?

Claudia wzruszyła ramionami.

– Czy myśli czasem... o nas? – To pytanie zabrzmiało ledwie słyszalnie.

– Przez cały czas myślał o Keirze – oznajmiła Claudia z goryczą. – Mam nadzieję, że teraz jest zadowolony. – Nie dodała, że Finn prawie nie

wspominał o Attii.

Naczelnik dotarł do małych drzwi. Za nimi panował straszliwy hałas. Klingi siekły drewno i metal; po jednym, szczególnie mocnym ciosie przez heban, przebiło się ostrze topora. Drzwi zadygotały.

– Milczeć tam! – ryknął Naczelnik.

Ktoś krzyknął. Jakaś kobieta zawyła. Ciosy zaczęły spadać dwa razy gęściej.

– Oni cię nie słyszą – powiedziała Claudia. – A jeśli się tu dostaną...

– Nie będą nikogo słuchać. – Attia stanęła przed jej ojcem. – A już na pewno nie ciebie. Na tobie skupi się ich gniew.

John Arlex uśmiechnął się zimno.

– Zobaczymy. Nadal jestem tu Naczelnikiem. Ale może zanim zacniemy, zadbamy o środki ostrożności.

Wyjął mały srebrny krążek, na którym widniał wilk z szeroko otwartą, wyszczerzoną paszczą. Dysk rozświetlił się pod wpływem jego dotyku.

– Co robisz? – Claudia odskoczyła, bo po kolejnym ciosie w śnieg bryznęły drzazgi.

– Mówiłem. Upewniam się, że Więzienie nie zwycięży.

Chwyciła go za rękę.

– A my?

– Jesteśmy zbędni. – Jego szare oczy stały się bardzo przejrzyste. – To ja – rzucił do urządzenia. – Jaka sytuacja na zewnątrz?

Słuchał, coraz bardziej pochmurniejąc. Attia odsunęła się od drzwi, których deski uginały się pod ciosami, a śruby skrzypiały.

– Zaraz się przebiją.

Claudia wpatrywała się w ojca, który rzucił ostro: – Więc to zrób! Zniszcz rękawicę, zanim będzie za późno.

Medlicote wyłączył odbiornik, schował go do kieszeni i spojrzał na zrujnowany korytarz. Z Wielkiej Komnaty dobiegały głosy; ruszył szybko w ich stronę, przez tłum przestraszonych lokajów, obok Ralpha, który chwycił go za ramię, pytając: – Co się dzieje? Czy to koniec świata?

Sekretarz wzruszył ramionami.

– Koniec jednego świata, może początek następnego. Czy jest tam mistrz Jared?

– Tak. I królowa! Sama królowa!

Medlicote skinął głową. Półksiężycy jego oprawek były puste, szkła zniknęły. Otworzył drzwi.

W zniszczonej komnacie znaleziono prawdziwą świeczkę. Keiro skrzesał ogień i ją zapalił.

„Przynajmniej Więzienie uczy przeżycia”, pomyślał Finn. Teraz ta umiejętność przyda się wszystkim.

– Najjaśniejsza pani... – odezwał się.

Sia stała tuż za drzwiami. Nie odezwała się od chwili, gdy przeszła przez zwodzony most. To milczenie go przerażało.

– Zakładam, że nasza wojna znalazła się w martwym punkcie?

– Mylnie zakładasz. Moja wojna się skończyła.

Głos miała złamany, drżący, ledwie słyszalny. Przez welon spoglądały na niego jej jasne jak lód oczy. Królowa garbiła się, wydawała się chylić ku ziemi.

– Skończyła się? – Zerknął na pretendenta. Chłopiec, który podawał się za Gilesa, stał ponuro przed pustym kominkiem, nadal z obandażowaną ręką. Jego wspaniała zbroja na ich oczach pokrywała się śniegami. – Co to znaczy?

– To znaczy, że się skończyła. – Jared podszedł i stanął przed królową. Finn ze zdumieniem ujrzał, że się cofnęła.

– Współczuję, że cię to spotkało – powiedział sapient łagodnie.

– Czyżby? – szepnęła Sia. – Może i tak. Może tylko ty wiesz, co czuję. Niegdyś drażniłam cię, mówiąc o twojej śmierci. Teraz możesz mi się odwzajemnić.

Pokręcił głową.

– Mówiłeś, że królowa jest młoda? – szepnął Keiro do Finna.

– Bo jest.

Ale gdy chwyciła Jareda za rękaw, Finn wstrzymał oddech, bo zobaczył palce staruszki – skóra na nich obwisła, pomarszczyła się i pokryła plamami, paznokcie stały się suche, połamane.

– Kto by pomyślał, że z nas dwojga to ja umrę pierwsza. – Sia spuściła głowę ruchem, który wyglądał jak cień jej dawnej kokieterii. – Pokażę ci śmierć, Jaredzie. Nie tym chłopcom. Tylko ty, mistrzu, zobaczysz prawdziwe oblicze Sii.

Drżącymi rękami uniosła welon z twarzy. Finn widział nad jej ramieniem twarz Jareda, zdjętego zgrozą i litością. Sapient patrzył na ślady dawnej urody królowej, nie odwracając wzroku.

W pokoju zapadła cisza. Keiro zerknął na Medlicote'a stojącego skromnie tuż za drzwiami.

Sia opuściła welon.

– Byłam królową. Pozwól mi umrzeć jak królowej.

Jared skłonił się jej.

– Ralph, rozpal na kominku w czerwonej sypialni. Dołącz starań.

Sługa skinął niepewnie głową. Wziął starą kobietę pod rękę i pomógł jej wyjść.

*Gołębica wzięci nad ruiny
Z białą różą w dziobku.
Ponad sztorm. Ponad burzę.
Ponad czas i wieki.
A płatki będą spadać na ziemię jak śnieg.
Sapphique prorokuje koniec świata*

Keiro odezwał się, gdy tylko drzwi się zamknęły.

– Nie rozumiem.

– Usiłowała zachować młodość. – Jared usiadł, jakby ta chwila odebrała mu siły. – Nazywali ją wiedźmą, ale niemal z całą pewnością używała pałeczek kosmetycznych i jakichś implantów genetycznych. A teraz wszystkie skradzione lata nagle do niej wróciły.

– To brzmi jak bajeczka Rixa – rzucił Keiro lekko. – To znaczy, że królowa umrze?

– Wkrótce.

– Świetnie. Zostaje tylko on. – Keiro wskazał oparzoną ręką pretendenta. Finn uniósł głowę. On i faworyt królowej zmierzyli się wzrokiem.

– Już nie jesteś taki podobny do mnie – zauważył Finn.

Chłopak się zmienił. Jego wargi stały się węższe, nos dłuższy, włosy – za ciemne. Nadal przypominał Finna, ale nie można by ich ze sobą pomylić. Oszustwo skończyło się wraz z Epoką.

– Zrozum, to nie mój pomysł – powiedział. – To oni mnie znaleźli. Zaproponowali mi królestwo! Ty też byś się zdecydował – jak każdy! Obiecali mojej rodzinie tyle złota, że sześciu moim braciom nie zabrakłoby

chleba przez całe życie. Nie miałem wyboru. – Wyprostował się. – I byłem dobry. Musisz to przyznać. Oszukałem wszystkich. Może nawet ciebie. – Zerknął na nadgarstek, z którego zniknął tatuaż. – Kolejny ślad Protokołu – mruknął.

Keiro znalazł krzesło i wyciągnął się na nim niedbale.

– Powinniśmy go wysłać do tej kosteczki, którą nazywacie Więzieniem.

– Nie. Przyzna się do winy na piśmie i publicznie ogłosi, że był uzurpatorem. Że królowa i Caspar uknuli plan osadzenia na tronie fałszywego Gilesa. A potem go puścimy wolno. – Finn spojrzał na Jareda. – Nie jest już dla nas zagrożeniem.

Sapient przytaknął.

– Zgadzam się.

Keiro nie był zachwycony, ale Finn wstał, kończąc dyskusję.

– Zabrać go.

A gdy pretendent znalazł się przy drzwiach, dodał cicho: – Claudia nigdy ci nie uwierzyła.

Chłopak parsknął śmiechem.

– Nie? – szepnął. Obejrzał się na Finna. – Sądzę, że przekonałem ją bardziej niż ty.

Te słowa zaboląły Finna. Wyszarpnął szpadę i podbiegł, myśląc tylko o tym, by ugodzić uzurpatora, zniszczyć ten irytujący obraz tego, kim on nigdy się nie stanie. Ale Jared zastąpił mu drogę i zatrzymał go spokojnym spojrzeniem.

– Wyprowadzić go – odezwał się, nie odwracając wzroku.

Strażnicy odprowadzili pospiesznie pretendenta.

Finn rzucił szpadę na zasypaną gruzem podłogę.

– Zatem wygraliśmy. – Keiro podniósł ją i obejrzał. – Może królestwo jest zniszczone, ale nasze. W końcu zostaliśmy panami Skrzydła, bracie.

– Istnieje wróg potężniejszy od królowej. – Finn, nadal wstrząśnięty, patrzył na Jareda. – Istniał od zawsze. Musimy ratować siebie i Claudię przed Więzieniem.

– I Attię – dodał Keiro. – Nie zapominaj o swojej małej niewolnicy.

– To znaczy, że się o nią martwisz?

Keiro wzruszył ramionami.

– Straszna z niej zołza, ale przyzwyczailem się do niej.

– Gdzie jest rękawica? – warknął Finn.

Jared wyjął ją spod płaszcza.

– Mówiłem ci, nie rozumiem...

Finn ją zabrał.

– Nie zmieniła się. – Zmiał miękką skórę. – Wcale, choć wszystko osypuje się w gruzy. Dzięki niej Keiro znalazł się na Zewnątrz. Incarceron pragnie jej bardziej niż czegokolwiek. To nasza jedyna nadzieja.

– Panie...

Finn spojrzał na Medlicote'a. Całkiem zapomniał o jego obecności. Chudy sekretarz stał cicho przy drzwiach, przygarbiona sylwetka w spłowiałym płaszczu. – Czy mogę zasugerować, że jest to także jedyne niebezpieczeństwo?

– Jak to?

Mężczyzna zbliżył się z wahaniem.

– To jasne. Więzienie zniszczy nas, jeśli nie otrzyma tego przedmiotu. A jeśli go oddamy, wówczas Incarceron się uwolni i wszyscy więźniowie umrą. Stoisz przed strasliwym wyborem.

Finn zmarszczył brwi.

– Ale chcesz coś zasugerować? – spytał Jared.

– Tak. Wyjście radykalne, lecz skuteczne. Zniszczyć rękawicę.

– Nie! – krzyknęli jednocześnie Finn i Keiro.

– Panowie, wysłuchajcie mnie. – „On się boi”, pomyślał Finn, „i to nie nas”. – Mistrz Jared przyznaje, że to urządzenie go zdumiewa. Czy nie pomyśleliście, że sama jego obecność sprawiła, że w Królestwie brakuje energii? Sądźcie tylko, że to działanie Więzienia, ale nie wiecie tego na pewno!

Finn obrócił rękawicę w dłoniach. Zerknął niepewnie na Jareda.

– Myślisz, że ma rację?

– Nie. Potrzebujemy rękawicy.

– Ale powiedziałaś...

– Daj mi czas. – Jared wstał i podszedł. – Daj mi czas, a to rozgryzę.

– Nie mamy czasu. – Finn spojrzał na delikatną twarz sapienta.

– Nie masz go ani ty, ani więźniowie.

– Jesteś królem, panie – odezwał się Medlicote. – Nikt, nawet Rada Prywatna, nie będzie w to wątpić. Zniszcz ją. Tego chciałby Naczelnik.

– Tego nie wiesz – rzucił ostro Jared.

– Znam go. Czy sądzisz, że Stalowe Wilki bezwolnie dopuszczą do tego nowego niebezpieczeństwa, skoro nie ma już Protokołu.

Świeczka zaskwierczała.

– Grozisz mi?

– Jakże bym mógł? – Medlicote nie spuszczał Keira z oczu, ale nadal mówił, z niepokojem. – Musisz sam zdecydować. Zniszcz ją, a Incarceron zostanie uwięziony na wieki w sobie samym. Pozwól mu na dostęp do mocy Sapphique’a, a rozpęta się niewyobrażalne piekło. Jak sądzisz, dokąd pójdzie Incarceron, gdy odzyska wolność? Jakim tyranem się stanie? Czy pozwolisz, by nas wszystkich zniewolił?

Finn wahał się z odpowiedzią. Zerknął na Keira, który patrzył na niego spokojnie. Bardziej niż dotąd zapragnął, żeby Claudia otworzyła drzwi i

wtargnęła do pokoju. Ona znała swojego ojca. Wiedziałyby, czy tak należy postąpić.

W zrujnowanym pokoju skrzydło zniszczonego okna uderzało miarowo o mur. Wył wicher. Deszcz zabębnił o popękane szkło.

– Jared?

– Nie niszczyć jej. To nasza ostatnia broń.

– Ale jeśli on ma rację...

– Zaufaj mi, Finn. Mam pomysł.

Zagrzmiało. Medlicote wzruszył ramionami.

– Mówię to z największą niechęcią, ale być może nie powinieneś słuchać mistrza Jareda. A jeśli kieruje się innymi pobudkami niż my?

– Jesteś królem, panie – odezwał się Medlicote. – Nikt, nawet Rada Prywatna, nie będzie w to wątpić. Zniszcz ją. Tego chciałby Naczelnik.

– Tego nie wiesz – rzucił ostro Jared.

– Znam go. Czy sądzisz, że Stalowe Wilki bezwzględnie dopuszczają do tego nowego niebezpieczeństwa, skoro nie ma już Protokołu.

Świeczka zaskwierczała.

– Grozisz mi?

– Jakże bym mógł? – Medlicote nie spuszczał Keira z oczu, ale nadal mówił, z niepokojem. – Musisz sam zdecydować. Zniszcz ją, a Incarceron zostanie uwięziony na wieki w sobie samym. Pozwól mu na dostęp do mocy Sapphique'a, a rozpęta się niewyobrażalne piekło. Jak sądzisz, dokąd pójdzie Incarceron, gdy odzyska wolność? Jakim tyranem się stanie? Czy pozwolisz, by nas wszystkich zniewolił?

Finn wahał się z odpowiedzią. Zerknął na Keira, który patrzył na niego spokojnie. Bardziej niż dotąd zapragnął, żeby Claudia otworzyła drzwi i wtargnęła do pokoju. Ona znała swojego ojca. Wiedziałyby, czy tak należy postąpić.

W zrujnowanym pokoju skrzydło zniszczonego okna uderzało miarowo o mur. Wył wicher. Deszcz zabębnił o popękane szkło.

– Jared?

– Nie niszcz jej. To nasza ostatnia broń.

– Ale jeśli on ma rację...

– Zaufaj mi, Finn. Mam pomysł. Zagrzmiało. Medlicote wzruszył ramionami. – Mówię to z największą niechęcią, ale być może nie powinieneś słuchać mistrza Jareda. A jeśli kieruje się innymi pobudkami niż my?

– Jak to?

– Mistrz Jared jest chory. Może uważa, że przedmiot obdarzony tak wielką mocą go uleczy.

Wszyscy spojrzeli na niego w osłupieniu.

Jared zbladł, zdumiony i dezorientowany.

– Finn...

Chłopak uniósł rękę.

– Nie musisz się usprawiedliwiać, mistrzu. – Podszedł do sekretarza, jakby wreszcie znalazł sobie obiekt gniewu. – Nigdy, przenigdy nie uwierzę, że przedłożyłbyś swoje życie nad życie milionów.

Medlicote zrozumiał, że się zagalopował. Cofnął się o krok.

– Dla każdego najważniejsze jest własne życie.

Gdzieś w głębi dworu rozległ się głośny trzask, jakby część jego skrzydła runęła w gruzy.

– Powinniśmy stąd wyjść – odezwał się Keiro i wstał. – Ten dom to śmiertelna pułapka.

Jared nie odrywał wzroku od Finna.

– Musimy znaleźć Claudię. Rękawica nam pomoże. Jeśli ją zniszczysz, Więzienie nie będzie miało powodu zachować jej przy życiu.

– Jeśli nadal żyją.

Jared zerknął na Medlicote'a.

– Przypuszczam, że Naczelnik z całą pewnością żyje.

Finn zrozumiał dopiero po chwili. A wówczas – tak szybko, że Keiro odwrócił się z zainteresowaniem – rzucił się na sekretarza, przyparł go do ściany, wbił mu ramię w gardło.

– Rozmawiałeś z nim, co?

– Panie...

– Rozmawiałeś?

Mężczyzna z trudem łapał oddech. Skinął głową.

– Z kim rozmawiałeś? – spytała Claudia.

– Z Medlicote'em. – Ojciec odwrócił się do drzwi. – On także należy do Stalowych Wilków. Dobry człowiek. Załatwi sprawę rękawicy. A teraz zobaczmy, kto tu rządzi.

Ryk szarżujących więźniów niemal zagłuszył jego słowa. Claudia obrzuciła ojca wściekłym spojrzeniem. Jego duma i upór doprowadzały ją do furii.

– Stratują cię. A my możemy zrobić coś jeszcze, by powstrzymać Incarceron. Możemy spalić posąg.

Ojciec parsknął lekceważąco.

. – Nigdy nam na to nie pozwoli.

– Jest zajęty. Sam tak powiedziałaś. – Odwróciła się do Attii. – Chodź!

Obie pobiegly przez zaśnieżone połącze sali. Gobeliny na ścianach zamarzyły na kamień. Claudia chwyciła najbliższy i pociągnęła. Sypnęły się na nią kurz i odpryski lodu.

– Rix! Pomóż nam!

Magik – chudy, kanciasty – siedział na piedestale. Podrzucał monety, mamrocząc: – Reszka, jeśli nas zabiją. Orzeł – uciekniemy.

– Daj mu spokój. – Attia zerwała kolejną draperię. – Oszalał. Twój ojciec też.

Razem ściągnęły wszystkie gobeliny. Z bliska okazały się pełne dziur i wytarte, pokryte warstewką lodu. Przedstawiały sceny z dawnych legend o Sapphique’u – jego przejście przez most z mieczy, oddanie palca Bestii, kradzież dzieci, rozmowę z Królem Łabędzi. Tkane materiały spoczęły na podłodze w chmurach pyłu i paprochów zlodowaciałej pleśni. Dziewczyny zaciągnęły je do posągu, patrzącego pięknymi oczami na szalejących więźniów, otuliły nimi jego stopy.

Naczelnik czekał. Drzwi miały lada chwila paść pod ciosami tłumu. Trzasnęły zawiasy.

– Rix! – wrzasnęła Attia. – Potrzebujemy ognia!

Claudia popędziła do Naczelnika, chwyciła go za rękę.

– Ojcze, chodź! Szybko!

John Arlex patrzył na roztrzaskiwane drzwi i sięgające przez nie ręce, jakby sądził, że powstrzyma więźniów samym władczym spojrzeniem.

– Jestem Naczelnikiem. Ja tu rządę.

– Nie! – Powłokła go za sobą.

W tej samej chwili drzwi runęły.

Do pokoju wpadł tłum; biegnący w pierwszym rzędzie przewrócili się, upadli pod stopy następnych. Więźniowie młócili pięściami, wywijali łańcuchami. Ich bronią stały się kajdany i żelazne pręty. W ich wyciu rozlegały się zdesperowane głosy milionów, które zginęły w Incarceronie, przodków pierwszych osadzonych, Mętów, Cywiliantów, Ardentów i Srok, a także tysiący gangów i plemion, miastowych i wyrzutków.

Na ich widok Claudia odwróciła się i uciekła, ciągnąc za sobą ojca. Oboje biegli przez stratowane zaśnieżone pole, w które zmieniała się

posadzka, a Więzienie złośliwie skierowało na nich jasne reflektory, których promienie omiatały i krzyżowały się na niewidocznej podłodze.

– Tu jest. – Keiro wysupłał odbiornik z kieszeni Medlicote’a i rzucił go Finnowi. Ten puścił sekretarza i otworzył urządzenie.

– Jak to działa?

Medlicote osunął się na podłogę, niemal uduszony.

– Dotknij tarczy i mów.

Finn spojrzał na Jareda. Przycisnął kciukiem mały krążek na krawędzi przyrządu.

– Naczelniku – odezwał się. – Słyszysz mnie?

Rix wstał.

Attia chwyciła kawał drewna i zamachnęła się nim. Wiedziała, że nic jej nie obroni przed gniewem tłumu.

Na schodach Naczelnik odwrócił się, słysząc cichutki pisk w fałdach płaszcza.

Sięgnął po dysk, ale gdy go wyjął, Claudia wyszarpnęła mu go z ręki i spojrzała na niego ze zdumieniem. Do sali nieustannie wlewała się fala więźniów, kpiąca, cuchnąca, rycząca.

– Słyszysz mnie? – spytał jakiś głos.

– Finn?

– Claudia! – W jego głosie zabrzmiała ulga. – Co się dzieje?

– Mamy kłopoty. Więźniowie się zbuntowali. Zaraz spalimy posąg, albo przynajmniej spróbujemy. – Kątem oka dostrzegła płomyk w dłoni Rixa. – Wtedy Incarceron nie zdoła się wydostać.

– Czy rękawica jest zniszczona? – syknął Naczelnik.

Pomruk. Trzaski. A potem głos Jareda.

– Claudia?

Gwałtowna radość odebrała jej mowę.

– Claudio, to ja. Posłuchaj mnie, proszę. Obiecuj mi coś.

– Mistrzu...

– Obiecuj, że nie spalicie Wizerunku.

Drgnęła. Attia spojrzała na nią gniewnie.

– Ale... musimy. Incarceron...

Wiem, co sądzisz, ale zaczynam rozumieć, co się tu dzieje. Rozmawiałem z Sapphique’iem. Obiecuj mi. Powiedz, że mi ufasz.

Odwróciła się. Tłum dotarł do podestu, pierwsi biegnący już się wspinali na schody.

– Ufam ci – szepnęła. – Zawsze ci ufałam. Kocham cię, mistrzu.

Dźwięk zmienił się w wizg, który odrzucił Jareda do tyłu. Dysk upadł i potoczył się po pokoju.

Keiro skoczył na niego.

– Claudia! – krzyknął, ale z głośnika dobiegały tylko syki i trzaski, być może ryk tłumu, może odgłosy z przestrzeni międzygwiazdnej.

Finn odwrócił się do Jareda.

– Zwariowałaś? Ona miała rację! Jeśli nie będzie ciała...

– Wiem – Jared był bardzo blady. Oparł się o kominiek, mocno ściskając rękawicę. – I proszę cię o to, o co poprosiłem ją. Mam plan. Może głupi, może absurdalny, ale niewykluczone, że nas uratuje.

Na dworze lał deszcz szarpiący skrzydłem okna. Świeczka zgasła. Finn był zmarznięty, przerażony, miał lodowate dłonie. Strach w głosie Claudii zaraził go jak wirus z Więzienia. Przez chwilę znowu wrócił do białej celi, w której się urodził, i nie był księciem, lecz więźniem, pozbawionym wspomnień i nadziei.

Dom zadygotał od uderzenia pioruna.

– Czego potrzebujesz? – spytał Finn.

Powstrzymał ich Incarceron. Gdy więźniowie dotarli na drugi stopień, w ogromnej sali rozbrzmiał jego głos.

Zabiję każdego, kto podejdzie bliżej.

Schodek niespodziewanie zapulsował światłem. Przebiegły po nim błękitne impulsy. Tłum zakipiał. Niektórzy parli do przodu, inni stanęli albo się cofnęli. Reflektory przesuwają się leniwie po falującej ciżbie, wyłaniając to przerażone oko, to machające dłonie.

Attia wyszarpnęła Rixowi podpałkę.

Chciała ją przytknąć do przegniłych materiałów, ale Claudia chwyciła ją za rękę.

– Czekaaj.

– Na co?

Dziewczyna odwróciła się, ale Claudia szarpnęła gwałtownie jej nadgarstek i maleńki płonący strzęp spadł na ziemię. Zanim jednak gobeliny zdążyły buchnąć płomieniami, Claudia zdeptała ogieniek.

– Oszalałaś? To koniec! – wrzasnęła wściekła Attia. – Przez ciebie!

– Jared... – Jared się myli! Bardzo mnie cieszy, że zgromadziliście się tu na tę egzekucję. Sarkastyczny głos Więzienia rozbrzmiał w lodowatym powietrzu; spod sufitu prószły maleńkie płatki śniegu. Ujrzyście, jak wymierzam sprawiedliwość, i zrozumiecie, że nikogo nie faworyzuję. Człowiek, który przed wami stoi, to John Arlex, wasz Naczelnik.

Naczelnik poszarzał na twarzy, ale stanął wyprostowany. Jego ciemny płaszcz iskrzył się drobinkami śniegu.

– Posłuchajcie! – ryknął. – Więzienie chce nas opuścić! Chce zagłodzić swój lud!

Usłyszeli go tylko najbliżej stojący. Ich wycie zagłuszyło jego głos. Claudia stanęła za ojcem i zrozumiała, że tylko ostrzeżenie Incarceronu powstrzymuje tłum przed atakiem – a także, że Więzienie się nimi bawi.

Oto John Arlex, który wami gardzi, który was nienawidzi. Zobaczcie, jak się kryje za posągiem Sapphique'a. Czyżby sądził, że tu nie dosięgnie go mój gniew?

Nie musiały się męczyć przynoszeniem gobelinów. Claudia uświadomiła sobie, że Incarceron zamierza spalić swoje ciało, że jego gniew z powodu utraty rękawicy, klęski planów, stanie się także ich końcem. Ten sam ogień pożre ich wszystkich.

A potem obok niej rozległ się donośnie: – O, mój ojcie, wysłuchaj mnie. Tłum ucichł.

Ludzie uciszyli się, jakby znali już ten głos i znowu chcieli go posłuchać.

Claudia poczuła w kościach i nerwach nadpełzający Incarceron, odpowiedź wymamrotaną jej do ucha, łaskoczącą jej policzek, ciche pytanie pełne fascynacji i potajemnego zwątpienia.

To ty, Rix?

Magik parsknął śmiechem, ziejąc odorem ketu. Zmrużył oczy, szeroko rozłożył ramiona.

– Pozwólcie, że wam pokażę, co potrafię. Oto najwspanialsza sztuczka, jaką kiedykolwiek wykonano. Pokażę ci, mój ojcie, jak ożywię twoje ciało.

Uniósł ręce. Ujrzeni, że jego płaszcz jest pokryty piórami niczym skrzydła umierającego łabędzia, który wyśpiewuje swoją ostatnią tajemniczą pieśń.

Wówczas otworzył drzwi, których żadne z nich nie widziało, aż do tej pory.

Legenda o Sapphique'u

Gdy Finn wyszedł na korytarz, przekonał się, że Keiro miał rację. Podeszły wiek domu działał na ich niekorzyść. Rozpad nastąpił natychmiast, tak jak w przypadku królowej.

– Ralph!

Służący przybiegł pospiesznie przez sterty gruzu.

– Panie?

– Ewakuujemy się. Niech wszyscy wyjdą.

– Ale dokąd?

Finn spochmurniał.

– Nie wiem! Obozowisko królowej jest w nie lepszym stanie. Znajdźcie sobie schronienie w stajniach i okolicznych chatach. Nie może tu pozostać nikt oprócz nas. Gdzie jest Caspar?

Ralph zdjął gnijącą perukę, odsłaniając ogoloną głowę. Na jego brodzie pojawił się zarost, twarz miał brudną. Był zmęczony i zdezorientowany.

– Z matką. Biedak jest zrozpaczony. Chyba się niczego nie spodziewał.

Finn rozejrzał się po pokoju. Keiro trzymał Medlicote'a. Jared, wysoki, w sapienckiej szacie, niósł rękawicę.

– Czy potrzebujemy tego śmiecia? – mruknął Keiro.

– Nie. Wypuść go razem z innymi.

Keiro ostatni raz szarpnął sekretarza za ramię i odepchnął go mocno.

– Wyjdź na zewnątrz – rozkazał Finn. – Tam jest bezpiecznie. Znajdź swoich.

– Nigdzie nie jest bezpiecznie. – Medlicote uskokzył przed zbroją, która nagle runęła na ziemię i rozpadła się w pył. – I nie będzie, dopóki istnieje rękawica.

Finn wzruszył ramionami. Odwrócił się do Jareda.

– Chodźmy.

Cała trójka minęła sekretarza i pobiegła korytarzami domu, wśród rozkładającego się piękna, podartych gobelinów, obrazów ginących pod brudem i pleśnią. Gdzieniegdzie żyrandole z białymi świecami spadły; kryształowe kropelki leżały jak łyżki pomiędzy woskowymi okruchami. Keiro szedł na czele, odsuwając gruz. Finn trzymał się blisko Jareda, niepewny, czy sapient nie zasłabnie. Dotarli do wielkich schodów, lecz gdy Finn spojrzał w górę, przeraził się zniszczeniem górnych pięt. W bezgłośnym błysku pioruna ujrzał wielkie pęknięcie biegnące przez ścianę zewnętrzną. Pod stopami chrzęściły szczątki waz i pleksiglasu; w powietrzu wirowały drobinki potpourri, zarodniki grzybów i stuletni kurz.

Schody były zniszczone. Keiro wszedł po dwóch stopniach, opierając się plecami o ścianę, lecz na trzecim jego noga przebiła się na wylot. Wyszarpnął ją i zaklął.

– Nigdy po tym nie wejdziemy. – Musimy się dostać do gabinetu z Portalem. – Jared spojrzał trwoźnie w górę. Czuł bezbrzeżne zmęczenie, kręciło mu się w głowie. Kiedy ostatnio brał lekarstwo? Oparł się o ścianę, wyjął sakiewkę i zajrzał do niej. Znieruchomiał.

Mała strzykawka rozpadła się na kawałki. Jakby szkło natychmiast się rozsypało, postarzało. Serum zaschło jak żółta skorupa.

– Co zrobisz? – spytał Finn.

Jared prawie się uśmiechnął. Schował szczątki strzykawki do woreczka i rzucił go w kąt ciemnego korytarza. Jego oczy stały się mroczne, dalekie.

– To był tylko substytut. Muszę teraz żyć bez moich małych udogodnień, jak wszyscy.

„Jeśli on umrze”, pomyślał Finn, „jeśli pozwolę mu umrzeć, Claudia nigdy mi tego nie wybaczy”. Rzucił ostre spojrzenie swojemu bratu krwi.

– Musimy wejść na górę. Ty się na tym znasz, Keiro. Zrób coś!

Keiro zastanawiał się przez chwilę. Zdjął aksamitny surdut i związał włosy kawałkiem wstążki. Zdarł kawałek materiału ze ściany i owinął nim sobie dłonie, krzywiąc się, gdy brudny strzęp dotknął oparzonego ciała.

– Lina. Potrzebuję liny.

Finn zerwał grube, ozdobione frędzlami sznury, które podtrzymywały zasłony, i związał je mocno – dziwne, złoto-szkarłatne powrozy. Keiro zwinął je, zarzucił sobie na ramię i ruszył po schodach.

„Świat stanął na głowie”, pomyślał Jared, przyglądając się jego mozolnej wspinaczce, bo schody, po których wchodził codziennie od lat, stały się zdradziecką przeszkodą, śmiertelną pułapką. W taki sposób czas zmienia przedmioty, a ciało zdradza człowieka. W ten sposób królestwo usiłowało zapomnieć, doprowadziło się do dobrowolnej, wytwornej amnezji.

Keiro musiał pokonywać schody, jakby się wdrapywał po zboczu osypiska. Ich środkowa część zniknęła, a gdy chwycił wyżej położone stopnie, ich krawędzie ukruszyły mu się w palcach.

Finn i Jared przyglądali się mu z lękiem. Nad domem zagrzmiało; daleko na dziedzińcu stajennym rozlegały się krzyki gwardzistów, wypędzających wszystkich z domu, rzenie koni, wrzask jastrzębi.

W końcu zza pleców Finna dobiegł zdyszany głos: – Most zwodzony otwarty, wszyscy po nim przeszli.

– Zatem i ty odejdz. – Finn nie odwrócił się, wpatrzony w Keira, który balansował między balustradą a dziurą po brakującej desce.

– Królowa, panie. – Ralph wytarł umazaną twarz brudną szmatą, która nigdy nie mogła być chusteczką. – Królowa nie żyje.

Wstrząs był tak odległy, że Finn prawie go nie zauważył. Jared także usłyszał wiadomość. Zwiesił głowę ze smutkiem.

– A zatem zostałeś królem.

„To takie proste?”, pomyślał, ale powiedział tylko: – Ralph, idź już.

Stary służący nie drgnął.

– Chciałbym zostać i pomóc. Uratować panienkę Claudię i mojego pana.

– Nie wiem, czy jeszcze istnieją jacyś panowie.

Jared syknął. Keiro prześliznął się na bok schodów; cały ciężar ciała oparł na wygiętej balustradzie, która się odchyliła. Drewno, wyschnięte i kruche, trzasnęło złowrogo.

– Uważaj!

Keiro wymamrotał coś niezrozumiale. Odzyskał równowagę, przebiegł po dwóch stopniach, uginających się pod stopami, i skoczył ku podestowi na piętrze.

Chwycił go obiema rękami, ale wówczas całe schody zawaliły się pod nim z hukiem, w kłębach kurzu i pyłu z przeżartego przez korniki drewna.

Keiro zawisł w powietrzu, wydźwignął się na piętro. Pył go oślepił, wszystkie mięśnie w jego ramionach napięły się do bólu. W końcu udało mu się oprzeć kolano o podłogę. Znieruchomiał na niej, zlany zimnym potem.

Kaszlał tak długo, że z oczu popłynęły mu łzy, złościąc białe korytarze w brudzie na policzkach. Podpełzł na skraj podłogi i spojrzał w dół. Zobaczył

wirujące tornado kurzu i szczątków. Wstał na obolałych nogach.

– Finn? Jared?

„Albo kompletnie oszalał, albo ket pomieszał mu w głowie”, pomyślała Attia.

Rix stanął przed widownią, opanowany, spokojny. Ludzie gapili się na niego ze zdumieniem i z przejęciem, spragnieni prawdy. Tym razem wśród widzów znajdował się Incarceron.

Oszalałeś, więźniu? – spytał.

– Niemal z całą pewnością, ojczu. Ale czy jeśli mi się uda, zabierzesz mnie ze sobą?

Więzienie prychnęło śmiechem.

Jeśli ci się uda, to by znaczyło, że naprawdę mam przed sobą Mrocznego Czarodzieja. Ale ty jesteś zwykłym szarlatanem. Kłamcą, oszustem, krętaczem. Myślisz, że mnie oszukasz?

– Nie ośmieliłbym się o tym marzyć. – Rix zerknął na Attię. – Potrzebuję mojej dawnej asystentki.

Mrugnął, zanim zdołała coś wykrztusić, a potem odwrócił się do tłumu i podszedł na skraj piedestału.

– Przyjaciele – powiedział. – Witajcie na moim występie! Sądźcie, że pokażę wam iluzje. Sądźcie, że będę was zwodził za pomocą luster i ukrytych przyrządów. Ale ja nie przypominam innych magików. Jestem Mrocznym Czarodziejem i pokażę wam magię gwiazd!

Tłum patrzył z zapartym tchem. Podobnie jak Attia.

Rix uniósł dłoń, na której miał rękawiczkę – skórzaną, czarną jak noc, iskrzącą się drobinkami światła.

– Myślałam... – odezwała się Claudia. – Nie mów mi, że Keiro zabrał niewłaściwą.

– Oczywiście, że nie. To tylko rekwizyt.

Ale także i Attia poczuła chłód wątpliwości, jakby zimnego noża, bo z Rixem nigdy nie było wiadomo, co jest prawdą.

Magik zatoczył dłonią wielki łuk i śnieg przestał padać. Powietrze się ociepliło, spod wysokiego sklepienia spłynęły światelka we wszystkich kolorach tęczy. Czy to on to sprawił? Czy też Incarceron bawił się jego kosztem?

Widzowie stali jak zahipnotyzowani. Gapili się w górę. Niektórzy padali na kolana. Inni cofali się, przestraszeni.

Rix był wysoki. Zdołał przybrać godną postawę, która odmieniła jego zabiedzoną twarz, zmieniła szaleństwo w jego oczach w święte uniesienie.

– Ile tu smutku – powiedział. – Ile strachu...

Klepał wyuczony tekst ze swoich występów, choć poszarpany, zmieniony. Jakby kalejdoskop jego umysłu pokazał nowy wzór.

– Proszę, by wystąpiła jedna osoba – odezwał się cicho. – Ktoś, kto zgodzi się ukazać swój największy lęk. Kto obnaży duszę przed moim spojrzeniem.

Spojrzał w górę.

Więzienie zapaliło białe lampki nad swoim posągiem. I odezwało się: Ja będę tym ochotnikiem.

Przez, chwilę Keiro słyszał tylko łomot własnego serca i echo huku. Potem odezwał się Finn: – Nic nam nie jest.

Wyłonił się z niszy w ścianie. Wciśnięty za nim Ralph spytał z rozpaczą: – Jak się teraz dostaniemy na górę? Nie ma sposobu...

– Ależ jest – oznajmił energicznie Keiro.

Z ciemności spadł złotoczerwony sznur, który pacnął ciężko w ramię Finna.

– Czy to bezpieczne?

– Zawiązałem go na najbliższej kolumnie. Lepiej nie będzie. Wchodźcie.

Finn spojrzał na Jareda. Obaj wiedzieli, że jeśli kolumna się zawali albo sznur pęknie, runą na złamanie karku.

– To muszę być ja – odezwał się Jared. – Z całym szacunkiem, Finn, nie znasz się na Portalu.

Miał rację, ale Finn pokręcił głową.

– Nie dasz rady...

Jared wyprostował się dumnie.

– Nie jestem aż taki słaby.

– Wcale nie jesteś słaby. – Finn zerknął w górę, chwycił linę i obwiązał nią Jareda w pasie i pod pachami. – Staraj się nie zwisać na niej całym ciężarem, znajdź oparcie dla stóp. A my...

– Finn. – Jared położył mu rękę na piersi. – Nie martw się. – Chwycił linę i nagle się obejrzał.

– Słyszeliście?

– Co?

– Grzmot – odezwał się Ralph z powątpiewaniem.

Przez chwilę nasłuchiwali, jak straszliwa nawałnica sroży się nad Królestwem – natura wyzwolona po wielu latach zniewolenia.

– Ruszać się! – wrzasnął nagle Keiro.

Jared poczuł, że szarpnięcie liny wciąga go w górę.

Wspinaczka była koszmarem. Wkrótce lina zaczęła ocierać mu boleśnie dłonie, kark i plecy, gdy sięgał od roztrzaskanego stopnia po wystającą boazerię, chwycił zasnute pajęczynami parapety i chwiejne deski.

Twarz Keira majaczyła w cieniu jak blady owal.

– No, mistrzu! Dasz radę!

Jared zachłysnął się powietrzem. Musiał przystanąć, tylko dla nabrania tchu, ale kiedy to zrobił, mały występ, o który oparł stopę, oderwał się i

sapient spadł z krzykiem. Lina zatrzymała boleśnie jego upadek, unieruchomiła go w powietrzu.

Przez chwilę nic nie widział.

Świat zniknął, a on wisiał w nieważkości na czarnym niebie. Wokół niego obracały się lodowate galaktyki i mgławice. Gwiazdy wołały jego imię, ale on nadal powoli się obracał, aż gwiazda, która była Sapphique’iem, pochyliła się i szepnęła: – Czekam na ciebie, mistrzu. Claudia także.

Otworzył oczy. Ból napłynął falą, wypełniając jego żyły, usta, nerwy.

– Jared! – wołał Keiro. – Wspinaj się!

Uśluchał bez namysłu. Podciągał się mimo palącego bólu w płucach. Finn i Ralph wyglądali jak dwie jasne plamy w ciemnym holu.

– Wyżej. Trochę wyżej.

Ktoś go chwycił. Jego spocone dłonie ślizgały się na linie, skóra była otarta, kolana i kostki odarte ze skóry. Ktoś złapał go za łokieć.

– Trzymam cię!

I jakaś siła, która zdawała mu się nadprzyrodzona, wydzwignęła go w górę. Zastygł na czworakach, odkaszlnął i zwymiotował.

– Jest bezpieczny! – krzyknął Keiro. – Wchodź!

Finn odwrócił się do Ralpa.

– Ty nie pójdziesz. Zrób to dla mnie. Uciekaj stąd i znajdź Radę Prywatną. Teraz ona musi przejąć władzę. Powiedz, że to mój rozkaz... – Urwał i odkaszlnął. – Powiedz, że król rozkazał zadbać o jedzenie i dach nad głową dla wszystkich.

– Aty...

– Wróć. Z Claudią.

– Ale czy chcesz się zapuścić do Więzienia?

Finn owinął linę na dłoniach i skoczył w górę.

– Tylko w ostateczności. Choć jeśli będzie trzeba, pójdę.

Wspinał się szybko i zaciekle, podciągał się w górę w gwałtownych wybuchach energii. Nie przyjął wyciągniętej ręki Keira i szybko stanął na podeście. Na piętrze panowały ciemności. Wyglądało na to, że runął cały węższy bok domu, bo na tle nieba widział belki i połowę komina.

– Portal może być zniszczony – wymamrotał Keiro.

– Nie. Portalu nie ma w tym domu. – Finn odwrócił się. – Mistrzu.

Na podeście nikogo nie zobaczył. – Jared? W końcu go dostrzegli. Stał w głębi korytarza, przy drzwiach gabinetu. – Przepraszam, Finn – powiedział łagodnie. – Na tym polega mój plan. Muszę to zrobić sam.

Coś stuknęło.

Finn puścił się biegiem. Rzucił się szczupakiem na drzwi, zderzył się z dumnym czarnym łabędziem.

Ale Jared już zabarykadował się od wewnątrz.

Więzienie było niegdyś piękne. Zaprogramowano mu odczuwanie miłości. Ale może nie sposób nas pokochać. Może żądaliśmy zbyt wiele. Może to my doprowadziliśmy je do szaleństwa.

Dziennik lorda Callistona

Rix wyciągnął dłoń w rękawicy; z góry spłynął cienki jak ołówek promień, który go dotknął. Zaiskrzył na jego dłoni.

Po chwili magik skinął głową.

– Widzę w twoim umyśle osobliwe rzeczy, mój ojczu. Widzę, że stworzyli cię na swoje podobieństwo, że ocknąłeś się w ciemności. Widzę ludzi, którzy cię zamieszkują, widzę wszystkie korytarze, cele i zakurzone lochy, w których się gnieźdzą.

– Rix! – rzuciła ostro Attia. – Przestań.

Uśmiechnął się, ale na nią nie spojrział.

– Widzę, jaki jesteś samotny i szalony. Żywiłeś się własną duszą, mój panie. Pożarłeś swoje ludzkie cechy. Skaziłeś swój Eden. A teraz chcesz uciec.

Widzisz w swojej dłoni promień światła, więźniu.

– Słusznie. Promień światła. – Rix przestał się uśmiechać i uniósł rękawicę tak, że światło zalśniło w srebrnym proszku, który wysypał się z jego palców.

Tłum jęknął.

Proszek sypał się i sypał. Było go za dużo. Kaskada maleńkich iskierek na czarnym niebie.

– Widzę gwiazdy – odezwał się Rix zdławionym głosem. – Pod nimi stoi zrujnowany pałac o mrocznych, wybitych oknach. Spoglądam na niego przez dziurkę od klucza w małych drzwiach. Nad nim szaleje burza. To Zewnątrz.

Claudia chwyciła mocno Attię za rękę.

– Czy on...

– Chyba ma wizję. Już mu się zdarzało.

– Zewnątrz! – Odwróciła się do Naczelnika. – Chodzi mu o Królestwo? Szare oczy jej ojca zlodowaciały. – Tego się obawiam. – Ale Finn... – Cicho. Chcę to zrozumieć. Spojrzała na Rixa, wściekła. Magik dygotał, jego oczy zmieniły się w białe szparki. – Istnieje droga – szepnął z uniesieniem. – Znalazł ją Sapphique. Sapphique? Rozległ się głos Incarceronu. Gdy odezwał się znowu, brzmiały w nim strach i zdumienie. Jak to robisz?

Magik zamrugnął powiekami. Przez chwilę wydawał się wstrząśnięty. Ludzie ucichli.

Potem poruszył palcami i kaskady srebrnego pyłku zmieniły kolor na złoty.

– Sztuka magiczna – szepnął.

Jared odszedł od drzwi. Jeśli, jak podejrzewał, Finn bił w nie pięściami, po tej stronie nie było tego słychać.

Odwrócił się.

Królestwo obracało się w gruzy, ale tutaj nic się nie zmieniło. Portal wyprostował się pod jego stopami, a tajemniczy poszum napawał go spokojem. Szare ściany i puste biurko przyciągnęły jego wzrok. Sapien uniósł drżącą rękę do ust i zlizwał krew ze zranionej skóry.

Nagle przygniotło go zmęczenie. Zaprzagnął tylko zasnąć; osunął się na metalowe krzesło przed śnieżącym ekranem, z trudem opanował pokusę, by

oprzeć głowę o blat, zamknąć oczy i zapomnieć o wszystkim.

Ale śnieg na ekranie przyciągnął jego spojrzenie. Za tą zasłoną była uwięziona Claudia, a Więzienie i Królestwo jednakowo obracały się w gruzy.

Wstał z wysiłkiem, wytarł twarz brudnym rękawem, odgarnął włosy z oczu. Wyjął rękawicę i położył ją na szarym metalowym blacie. Poruszył paroma gałkami na pulpicie.

– Incarceronie! – przemówił w języku sapientów.

Śnieg nadal padał, ale inaczej. Płatki wirowały, układając się w znaki zapytania. Więzienie odpowiedziało ze zdumieniem: Jak to robisz, Rix? Jak to robisz?

– Nie jestem Rixem. – Jared rozłożył szczupłe dłonie na biurku i spojrzał na nie. – Już raz ze mną rozmawiałeś. Znasz mnie.

Znałem taki głos, dawno temu. Pomruk Więzienia zawisł w nieruchomym powietrzu w pokoju.

– Dawno temu... – szepnął Jared. – Zanim stałeś się stary i zły. Kiedy stworzyli cię pierwsi sapientowie. I wiele razy podczas mojej niekończącej się podróży.

Jesteś Sapphique.

Jared uśmiechnął się ze zmęczeniem.

– Teraz tak. I obaj mamy ten sam problem. Uwięźliśmy we własnych ciałach. Może zdołamy sobie nawzajem pomóc. – Ujął rękawicę i przesunął palcami po jej drobnych łuskach. – Może nadeszła godzina, o której mówiły wszystkie proroctwa. Godzina końca świata i powrotu Sapphique’a.

– Oszaleli ze strachu – powiedziała Claudia. – Rzucają się na nas i go zabijają.

Tłum niepokoił się coraz bardziej. Wyczuwała panikę tych ludzi, gwałtowność, z jaką na nich napierali, wyciągali szyje. Otoczył ją smród

ich ciał. Wiedzieli, że jeśli Incarceron odejdzie, ich życie się skończy. Gdyby uwierzyli, że Rix zdoła mu w tym pomóc, nie mieliby nic do stracenia.

Attia chwyciła nóż Rixa. Claudia uniosła miotacz płomieni, zerkając na ojca. A on wpatrywał się z fascynacją w Rixa.

Przecisnęła się obok niego, Attia za nią. Razem stanęły na schodach między Rixem a tłumem, choć był to tylko nic nieznaczący gest, jałowe ostrzeżenie.

Znałem taki głos dawno temu, mruknięło Więzienie.

Rix roześmiał się chrapliwie. Jego słowa zabrzmiały z nową mocą, jak proroctwo.

– Istnieje droga na Zewnątrz! Znalazł ją Sapphique. Drzwi są małe, mniejsze od atomu. Strzegą ich orzeł i łabędź o rozpostartych skrzydłach.

Jesteś Sapphique.

– Sapphique powraca. Czy mnie kiedyś kochałeś, Incarceronie? Więzienie zaszumiało.

Pamiętam cię, odpowiedziało ochryple. Z nich wszystkich ty jedyny byłeś moim bratem i synem. Śniliśmy te same sny.

Rix odwrócił się do posągu. Spojrzał w jego spokojną twarz, martwe oczy.

– Nie ruszaj się – szepnął z lękiem, jakby nie chciał, by usłyszał go ktoś oprócz Więzienia. – Bo niebezpieczeństwo jest wielkie.

Odwrócił się do tłumu.

– Nadszedł czas, przyjaciele. Uwolnię go. Sprowadzę go z powrotem!

– I raz! – Finn i Keiro rzucili się na drzwi, które nawet nie drgnęły. Ze środka nie dobiegał żaden dźwięk. Zdyszany Keiro oparł się o hebanowego łabędzia.

– Moglibyśmy wyrwać deskę... – urwał. – Słyszałeś to? Głosy. Gwar wdzierających się do domu ludzi, wspinających się po linie zawieszanej na schodach, krzyki mrocznych postaci tłoczących się w zrujnowanym korytarzu. Finn zrobił krok naprzód.

– Kto to?

Ale wiedział, zanim zobaczył ich w migotliwym świetle błyskawicy. Stalowe Wilki zjawily się tłumnie, z bronią. Ich oczy lśniły w otworach masek. Zabójcy.

– Przepraszam, Finn – odezwał się Medlicote. – Nie mogę tego tak zostawić. Nikt się nie zdziwi, że wraz z przyjacielem zginąłeś w ruinach Naczelnikostwa. Potem rozpocznie się nowy świat, bez królów, bez tyranów.

– Jared jest za tymi drzwiami. I twój Naczelnik.

– To Naczelnik wydał ten rozkaz.

Unieśli pistolety.

Finn poczuł, że Keiro napina mięśnie, przybiera wyzywającą postawę, którą dodawał sobie wzrostu.

– Nasza ostatnia walka, bracie – powiedział gorzko.

– Mów za siebie – prychnął Keiro.

Stalowe Wilki zbliżały się ostrożnie, szeregiem.

Finn stęzał, ale Keiro wydawał się niemal rozbawiony.

– Podejdźcie, przyjaciele. Nieco bliżej, proszę.

Zatrzymali się, jakby przestraszeni. Keiro zaatakował dokładnie wtedy, gdy Finn się tego spodziewał.

Jared trzymał rękawicę w obu słoniach. Jej łuski były zadziwiająco miękkie, jakby czas je nadwątlił.

Nie boisz się? – spytał Incarceron z zaciekawieniem.

– Oczywiście, że się boję. Bałem się od dawna. – Dotknął ciężkich pazurów o ząbkowanej krawędzi. – Ale co ty możesz o tym wiedzieć?

Sapientowie nauczyli mnie czuć.

– Przyjemność? Okrucieństwo?

Samotność. Rozpacz.

Jared pokręcił głową.

– Nauczili cię także kochać więźniów. Dbać o nich.

Głos zabrzmiał jak tęskny szmer, ledwie słyszalny szum.

Wiesz, że tylko ciebie kochałem, Sapphique. Tylko o ciebie dbałem. Byłeś maleńkim pęknięciem w mojej zbroi. Byłeś drzwiami.

– Dlaczego pozwoliłeś mi uciec? Dzieci zawsze uciekają od rodziców. Pomruk przedostał się przez Portal jak westchnienie. Ja także się boję.

– Zatem bójmy się razem. – Jared wsunął palce w rękawicę. Wciągnął ją zdecydowanym ruchem, a gdy to zrobił, usłyszał daleki łomot, może bicie pięści o drzwi, może stukot własnego serca, może tupot tysiąca kroków. Zamknął oczy. Jego dłoń zziębła od dotyku rękawicy, która stopiła się ze skórą. Neurony zaczęły go palić, pazury szczęknęły, gdy zacisnął palce. Jego ciało stało się lodowate i ogromne, pełne miliona lęków. A potem jego świadomość zapadła się w siebie, runęła w dół, w niekończący się wir światła. Jared pochylił się i krzyknął.

Ja także się boję. Pomruk Więzienia rozległ się we wszystkich jego salach i lasach, nad morzami. Jego strach strącił sople w Skrzydle Lodu, spłoszył stada ptaków, które z łopotem wzbiły się nad metalowe lasy, niepoznane przez żadnego więźnia.

Rix zamknął oczy. Jego twarz wykrzywiła się w ekstazie. Rozłożył ramiona.

– Nikt z nas nie będzie się musiał bać. Patrzcie!

Claudia usłyszała jęk Attii. Tłum ryknął i zafalował; odskoczyła i zauważyła, że ojciec wpatruje się intensywnie w posąg Sapphique'a, na którego prawej dłoni pojawiła się rękawica.

– Jak... – zdołał wykrztusić, ale jej szept zaginął we wrzawie.

Palce posągu oblekała zakończona pazurami smocza skóra.

Poruszały się.

Ogromna postać zgięła prawą rękę, otworzyła dłoń, wyciągnęła ją, jakby szukała czegoś w ciemnościach.

Ludzie ucichli. Niektórzy uklękli, inni zaczęli się wycofywać, torując sobie drogę w tłumie.

Claudia i Attia skamieniały. Attia bała się, że serce pęknie jej ze zdumienia, że ten niezwykły widok wyrwie jej krzyk strachu i radości.

Tylko Naczelnik przyglądał się temu spokojnie. Claudia zrozumiała, że jej ojciec wie, co się tu dzieje.

– Wytłumacz – szepnęła.

Spoglądał na posąg z ponurym uznaniem.

– No cóż, moja droga – odpowiedział z przekąsem. – Wydarzył się wielki cud. Mamy ogromne szczęście, że staliśmy się jego świadkami. – A potem dodał ciszej: – Zdaje się, że znowu nie doceniłem mistrza Jareda.

Strumień ognia liznął sufit. Jeden napastnik już upadł, skulił się z jękiem na podłodze. Finn i Keiro, oparci o siebie plecami, obracali się dokoła.

Na zrujnowanym korytarzu toczyła się walka światła z mrokiem. Wypalił muszkiet, kula roztrzaskała drewno obok łokcia Finna. Chłopak zadał cios, którym odtrącił broń razem ze strzelcem.

Keiro zadawał ciosy zdobyczną szpadą, dopóki się nie złamała. Wtedy odrzucił ją i dalej walczył gołymi rękami. Poruszał się z przerażającą precyzją i szybkością. Finn zapomniał o Królestwie i Incarceronie,

pochłonięty walką, wrzącym chaosem uderzeń i bólu, rozpaczliwie odparowywanych ciosów, ciał wpadających na ściany.

Pot zalewał mu oczy. Krzyknął, gdy Medlicote rzucił się na niego. Szpada sekretarza uderzyła w ścianę i wypadła mu z ręki.

Obaj się ku niej rzucili. Finn mocno chwycił mężczyznę i pociągnął go na ziemię. W świetle błyskawicy zobaczył uśmiech Keira, stalowy błysk wilczego pyska. Rozległ się grzmot – basowy, daleki pomruk.

Ognista fontanna strzeliła w górę. W ich świetle Finn zobaczył uskakujące Wilki, zdyszane i zakrwawione.

– Rzucić broń – odezwał się Keiro ochrypłym głosem. Znowu strzelił z miotacza. Wszyscy się wzdrygnęli, gdy drobinki gipsu sypnęły się na nich niczym śnieg. – No!

Rozległy się łomoty.

– A teraz na podłogę! Ten, który się nie położy, zginie.

Niechętnie usłuchali. Finn zerwał maskę Medlicote'a i rzucił ją na podłogę. Ogarnęła go nagła, paląca furia.

– Ja tu jestem królem, mistrzu Medlicote – wycedził. – Rozumiesz? Stary świat się skończył, dość intryg i kłamstw! – Podniósł bezwładnego mężczyznę i rzucił nim o ścianę. – Ja jestem Gilesem! Koniec Protokołu!

– Finn. – Keiro wyjął mu szpadę z rąk. – Zostaw. On i tak ledwie żyje.

Finn powoli wypuścił sekretarza, który znieruchomiał na podłodze. Chłopak odwrócił się do swojego brata krwi. Z trudem skupił na nim wzrok, jakby widział go przez falę gniewu.

– Zachowaj spokój, bracie. – Keiro powiódł wzrokiem po jeńcach. – Tak jak cię uczyłem.

– Jestem spokojny.

– Jasne. No, przynajmniej tu nie zmiękłeś. – Keiro odwrócił się z uniesionym miotaczem. Strzelił raz i drugi w drzwi gabinetu, tuż pod

łabędziem. Zadrżały i runęły.

Finn ruszył przez dym, zachwiał się, gdy Portal powitał go zwykłym drżeniem.

Ale w pokoju nikogo nie było. Oto śmierć. Ciepła i lepka, falująca, obmywała Jareda jak ból. Nie było w niej powietrza ani słów. Dławiła.

A potem ujrzał szare mżenie, a w nim Claudię, jej ojca, Attię. Wyciągnął do niej rękę, chciał wypowiedzieć jej imię, ale usta miał zimne i odrętwiałe jak marmur, a język zbyt sztywny, by nim poruszać.

– Czy ja umarłem? – spytał Więzienie, ale jego słowa potoczyły się nad wzgórzami i korytarzami, przez odwieczne, zasnute pajęczynami galerie i ucichło bez odpowiedzi. Uświadomił sobie, że to on jest Więzieniem i mają wspólne sny.

Stał się całym światem, a jednocześnie pozostał małą istotą. Oddychał, jego serce biło mocno, widział wszystko ostro i wyraźnie. Czuł, jakby opadł z niego ciężar wielkiej troski, wielkie brzemie, i może się nie mylił, może to było jego dawne życie. Kryły się w nim lasy i oceany, mosty zawieszane wysoko nad głębokimi przepaściami, kręcone schody prowadzące do pustych białych cel, gdzie zrodziła się jego choroba. Przemierzył je, zbadał ich tajemnice, zanurzył się w ich mrok.

Tylko on poznał rozwiązanie zagadki i drzwi prowadzące na Zewnątrz.

Claudia usłyszała swoje imię. Posąg poruszył się i wypowiedział je cicho.

Zachwiała się, ale ojciec ją podtrzymał.

– Uczyłem cię, żebyś nigdy się nie bała – odezwał się półgłosem. – Poza tym wiesz kto to.

Posąg ożył. Otworzył oczy – zielone, inteligentne, zaciekawione oczy, które znała tak dobrze. Delikatna twarz straciła bladość, ożywiła się rumieńcem. Długie włosy pociemniały i zafalowały, sapiencka szata

zaślniła tęczowymi blaskami. Posąg rozłożył ramiona pokryte piórami jak skrzydła.

Zszedł z podestu i stanął przed nią.

Claudio, odezwał się. A potem: – Claudio.

Słowa ugrzęzły jej w gardle.

Rix skoczył na skraj podestu, chwycił Attię za rękę i zmusił ją, by się wraz z nim ukloniła. Grzmot oklasków trwał w nieskończoność, wycie radości, krzyki witające Sapphique'a, który powrócił, by ratować swój lud.

*Zaśpiewał swoją ostatnią pieśń.
Nigdy nie spisano jej słów,
Lecz słodkie były i wielce piękne,
A ci, którzy ich słuchali,
Nieodwracalnie się zmienili.
Niektórzy twierdzą, że ta pieśń poruszyła gwiazdy.
Ostatnia pieśń Sapphique'a*

Finn podszedł powoli do ekranu. Śnieg z niego zniknął, a na jego miejscu pojawiła się wpatrzona w niego dziewczyna.

– Claudia! – zawołał.

Chyba go nie usłyszała. Potem zrozumiał, że obserwuje ją przez czyjeś oczy – nieco niewyraźnie, jakby wzrok Więzienia zamgliły łzy.

Keiro stanął za nim.

– Co się tu dzieje, do diabła?

I jakby na jego znak w ekranie włączył się dźwięk, wybuchł ryk, oklaski i radosne wycie, od którego aż się skrzywili.

Claudia dotknęła dłoni obleczonej w rękawiczkę.

– Mistrzu – odezwała się. – Jak się tu dostałeś? Co uczyniłeś?

A on uśmiechnął się spokojnie jak zawsze.

– Zdaje się, że rozpocząłem nowy eksperyment. Najbardziej ambitny projekt badawczy mojego życia.

– Nie żartuj ze mnie. – Zacisnęła palce na pokrytych łuską palcach.

– Nigdy cię nie zdradziłem – powiedział. – Królowa zaproponowała mi poznanie zakazanej wiedzy. Nie sądzę, żeby o to jej chodziło.

– Ani przez chwilę nie sądziłam, że mnie zdradziłeś. – Wpatrywała się w osłupieniu w rękawicę. – Ci ludzie uważają cię za Sapphique’a. Powiedz im, że to nieprawda.

– Jestem Sapphique. – Tłum wrzasnął głośno, ale on nie oderwał od niej wzroku. – Oni go pragną. Incarceron i ja damy im bezpieczeństwo. – Smocze palce zamknęły się na jej dłoni. – Czuję się bardzo dziwnie. Tak, jakbyście wszyscy znajdowali się we mnie, jakbym zrzucił skórę, a spod niej wyłoniła się inna istota. Widzę i słyszę tak wiele rzeczy, dotykam tyłu umysłów... Śnię sny Więzienia i tyle w nich smutku...

– Ale czy możesz wrócić? Czy musisz tu zostać na zawsze? – Wiedziała, że zachowuje się małostkowo, ale nie dbała o to, nawet, gdyby jej egoizm miał zaszkodzić wszystkim więźniom Incarceronu. – Nie potrafię bez ciebie żyć. Potrzebuję cię.

Pokręcił głową.

– Zostaniesz królową, a królowe nie mają guwernerów. – Wyciągnął rękę, objął ją, pocałował w czoło. – Ale nigdzie stąd nie odejdę. Będziesz mnie nosić przy zegarku. – Spojrzał nad jej ramieniem na Naczelnika. – Od tej pory wszyscy odzyskamy wolność.

John Arlex uśmiechnął się blado.

– A zatem, mój stary przyjacielu, jednak znalazłeś ciało. Mimo twoich wysiłków. – Ale nie uciekłeś. Jared wzruszył ramionami – dziwnym, trochę obcym ruchem. Ależ uciekłem. Uciekłem od siebie, choć nie odszedłem. Oto paradoks Sapphique’a. Zrobił mały ruch ręką i wszyscy jęknęli z wrażenia. Za nimi i wokół nich ściany się rozświeciły i ujrzeli szary pokój Portalu, w którego drzwiach tłoczyli się obserwatorzy. Zobaczyli Finna i Keira odskakujących z zaskoczeniem. Jared odwrócił się ku nim.

– Teraz jesteśmy razem. Wnętrze i Zewnątrz.

– To znaczy, że więźniowie mogą uciec?! – warknął Keiro.

Claudia zrozumiała, że wszystko słyszeli.

Jared uśmiechnął się spokojnie.

– Uciec do czego? Do ruin Królestwa? Urządzimy tu raj, Keiro, tak jak zaplanowali to sapientowie. Nikt nie zechce stąd uciekać. Daję ci na to moje słowo. Ale drzwi pozostaną otwarte dla wszystkich, którzy zapragną odejść.

Claudia odsunęła się od niego. Znała go tak dobrze, a jednak wydawał się inny. Tak jakby stopił się z obcą osobą, jakby dwa różne głosy zlały się w jeden, jak czarne i białe płyty podłogi, tworzące nowy wzór. Tym wzorem był Sapphique. Rozejrzała się; zafascynowany Rix podszedł ostrożnie, blada Attia wpatrywała się w Finna.

Ludzie szemrali, powtarzali jego słowa, przekazywali je sobie. Obietnica odbiła się echem w rozległym wnętrzu Więzienia. Claudia stała zrozpaczona i znękana, bo niegdyś była córką Naczelnika, a teraz miała zostać królową. Bez Jareda wydało jej się to tylko kolejną rolą do odegrania, kolejną częścią gry.

Jared minął ją i zszedł po schodach. Ludzie wyciągali ręce, dotykali go, chwyтали smoczą rękawicę, rzucali mu się do stóp. Jakaś kobieta rozszlochała się, a on dotknął jej delikatnie, otoczył ramionami.

– Nie martw się – powiedział cicho Naczelnik do Claudii.

– Nie potrafię się nie martwić. On nie jest silny.

– O, chyba silniejszy od nas wszystkich.

– Więzienie go zdeprawuje – odezwała się Attia.

Claudia odwróciła się do niej z gniewem.

– Nie!

– Tak. Incarceron jest okrutny, a twój nauczyciel – zbyt łagodny, by go opanować. Wszystko się zmieni na gorsze, jak poprzednio. – Attia mówiła chłodno, zdając sobie sprawę, że jej słowa ranią. Rozgoryczenie kazało jej dodać: – I zdaje się, że ty i Finn także nie odziedziczycie wspaniałego królestwa.

Spojrzała na Finna, który odpowiedział spokojnie: – Wracajcie. Obie.

Stojący za nią Rix spytał: – Czy mam ci otworzyć magiczne drzwi, Attio? Czy odzyskam mojego ucznia?

– Mowy nie ma. – Keiro zerknął na Finna błękitnymi oczami. – Tu lepiej mi płacą.

Jared odwrócił się na ostatnim schodku.

– No, Rix... Czy możemy zobaczyć następną sztuczkę? Zrób nam drzwi.

Czarodziej roześmiał się, wyjął z kieszeni kawałek kredy i uniósł go wysoko. Zebrany tłum obserwował go z zapartym tchem.

Wówczas Rix pochylił się i narysował linię na marmurowej posadzce, którą opuścił posąg. Ostrożnie nakreślił drzwi lochu, stare i drewniane, z kratą, wielką dziurką od klucza i opasującymi je łańcuchami. Napisał na nich *SAPPHIQUE*.

– Wszyscy mają cię za Sapphique’a – powiedział do Jareda, prostując się. – Ale oczywiście nim nie jesteś. Ja im tego nie powiem, możesz mi zaufać. – Podszedł do Attii i mrugnął porozumiewawczo. – To wszystko iluzja. Jest taka książka–układanka... Człowiek ukradł ogień bogom i przyniósł go ludziom, by się ogrzali. Bogowie ukarali go, pętając go wielkim łańcuchem. Ale on szarpie się w nim nieustannie i, gdy nastanie koniec świata, powróci. Przybędzie w statku zbudowanym z gwoździ. – Uśmiechnął się do niej smutno. – Będę za tobą tęsknić.

Jared wyciągnął rękę i dotknął narysowanych drzwi czubkiem smoczego pazura. Natychmiast stały się prawdziwe, otworzyły się z głośnym

trzaskiem. Na podłodze powstał prostokąt czerni.

Finn wycofał się, zaskoczony. Podłoga u jego stóp także się otworzyła. Ział w niej czarny, pusty szyb.

Jared delikatnie zaprowadził Claudię na jego krawędź.

– Idź. Ty będziesz tam, ja tutaj. Będziemy działać wspólnie, jak zawsze.

Skinęła głową i spojrzała na ojca.

– Mistrzu Jaredzie, czy mogę zamienić słówko z moją córką? – spytał John Arlex.

Jared uklonił się i odsunął.

– Rób, co każe – szepnął jej ojciec.

– A ty?

Uśmiechnął się chłodno, jak zawsze.

– Planowałem, że zostaniesz królową. Pracowałem nad tym. Może pora, żebym zaczął pracować tutaj, we własnym królestwie. Ta nowa rzeczywistość prosi się o Naczelnika. Jared jest zbyt uległy, a Incarceron – zbyt gwałtowny.

Skinęła głową.

– Powiedz mi prawdę. Co spotkało księcia Gilesa?

Ojciec milczał przez chwilę. Gładził kciukiem spiczastą brodę.

– Claudio...

– Powiedz.

– Czy to ważne? – Zerknął na Finna. – Królestwo ma swojego króla.

– Ale czy to on?

Spojrzał jej surowo w oczy.

– Jeśli jesteś moją córką, nie spytasz mnie o to.

Zamilkła. Długo patrzyli na siebie. W końcu Naczelnik uniósł uroczyście jej dłoń i ucałował ją, a ona dygnęła nisko.

– Do widzenia, ojciec – szepnęła.

– Odbuduj Królestwo – polecił. – A ja będę od czasu do czasu składać ci wizyty, jak kiedyś. Może teraz nie będziesz się ich tak obawiać.

– Wcale nie będę się ich bała. – Podeszła do zapadni, obejrzała się na niego. – Musisz przybyć na koronację Finna.

I twoją.

Wzruszyła ramionami. Rzuciła ostatnie spojrzenie na Jareda i zeszła po stopniach. Przekonała się, że prowadzą one ku pokojowi Portalu. Finn podał jej rękę i wyciągnął ją na Zewnątrz.

– Idź, dziewczyno – rzucił Rix do Attii.

– Nie. – Patrzyła na ekran. – Nie możesz stracić obojga swoich uczniów.

– Moja moc wzrosła. Teraz potrafię wyczarować skrzydlatą istotę. Mogę sprowadzić człowieka z gwiazd. Jakież będę dawać przedstawienia! Jestem ustawiony do końca życia. Choć istotnie przydałaby mi się asystentka.

– Mogę zostać...

– Czyli się boisz? – odezwał się niespodziewanie Keiro.

– Czego? – prychnęła.

– Zobaczyć, co jest na Zewnątrz.

– A co cię to obchodzi?

Wzruszył ramionami. Oczy miał błękitne i zimne.

– Nic. – Właśnie. – Ale Finn potrzebuje wszelkiej pomocy. Gdybyś wiedziała, co to wdzięczność... – Za co? Przecież to ja zdobyłam rękawicę. Uratowałam ci życie. – Wyjdź – odezwał się Finn. – Proszę. Chcę ci pokazać gwiazdy. Gildas by tego pragnął.

Spojrzała na niego w milczeniu. Jej twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Nie drgnęła. Ale Jared musiał coś dostrzec oczami Incarceronu, bo podszedł, wziął ją za rękę, a ona odwróciła się i ruszyła po mrocznych stopniach w ciemność, do tego dziwnego, dygoczącego pomieszczenia, które przemieściło się tak gwałtownie, że schody, dotąd prowadzące w dół,

nagle zaczęły się piąć w górę. Jared puścił ją, a wtedy pojawiła się inna ręka, która ją wydzwignęła – poznaczona bliznami, muskularna, o oparzonej dłoni i stalowym paznokciu.

– Nie takie to trudne, co? – spytał Keiro.

Rozejrzała się. Pokój był szary i spokojny, brzęczał cicho. Za drzwiami, na zrujnowanym korytarzu siedziało kilku opartych o ścianę posiniaczonych mężczyzn. Wytrzeszczyli na nią oczy, jakby była duchem.

Na ekranie na biurku pojawiła się blednąca twarz Naczelnika.

– Nie tylko przybędę na koronację, ale spodziewam się też zaproszenia na ślub.

Ekran zgasł, ale wcześniej rozległ się jeszcze szept Jareda.

– I ja...

Nie mogli zejść w dół, więc wspieśli się po szczątkach schodów na dach.

Finn wyjął zegarek. Długo patrzył na kostkę, po czym oddał go Claudii.

– Ty to zatrzymaj.

Położyła srebrny sześcian na dłoni.

– Czy oni naprawdę tam są? A może nie wiemy, gdzie właściwie znajduje się Incarceron?

Ale Finn nie potrafił odpowiedzieć. Ruszyła za nim, mocno ściskając zegarek.

Stan domu ją przeraził; w oszołomieniu dotykała draperii, z których zostały strzępy, dziur w ścianach i oknach.

– To niemożliwe. Jak my to odbudujemy?

– Nie odbudujemy – oznajmił Keiro brutalnie. Prowadził ich kamiennymi schodami. Jego głos odbijał się echem od ścian. – Incarceron jest okrutny, ale ty też, Finn. Pokazałeś mi raj, który zniknął.

Finn zerknął na Attię.

– Przepraszam – powiedział cicho. – Przepraszam was... Wzruszyła ramionami. – Przynajmniej gwiazdy wciąż świecą. Stał obok niej na ostatnim stopniu. – Tak. Nadal świecą. Wyszła na kamienne mury obronne i zatrzymała się. Finn zobaczył na jej twarzy wstrząs i zdumienie, które i on kiedyś poczuł. Attia spojrzała w górę z zapartym tchem.

Burza rozpędziła chmury. Gwiazdy, brylantowe i olśniewające, płonęły w całej swojej wspaniałości, w tajemniczych konstelacjach, wśród dalekich mgławic. Z ust zapatrzonej Attii ulatywały obłoki pary. Keiro stał za nią i milczał jak zaklęty.

– Istnieją. Naprawdę istnieją!

W Królestwie panował mrok. Daleka grupa uchodźców skupiła się wokół ognisk. Za nimi wznosiły się tonące w mroku wzgórza, ciągnęły się czarne pasma lasu – Królestwo wydane na pastwę nocy, odarte z bogactw, sponiewierane tak samo, jak jedwabna flaga z czarnym łabędziem, której strzępy furkotały nad ich głowami.

– Nie zdołamy przetrwać. – Claudia pokręciła głową. – Nie wiemy jak.

– Wiemy – odezwała się Attia.

– Oni też – dodał Keiro, wskazując.

W oddali zobaczyła blade i maleńkie ogniki świec w chatkach, nędznych rudkach, w których furia Więzienia nie uczyniła żadnej zmiany.

Spis treści

Karta tytułowa

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

☹ 23 ☹

☹ 24 ☹

☹ 25 ☹

☹ 26 ☹

☹ 27 ☹

☹ 28 ☹

☹ 29 ☹

☹ 30 ☹

☹ 31 ☹